

BARBARA BOSWELL

WAŻNE WYBORY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Aż trudno w to uwierzyć. Patti Jo Lapitski wychodzi jutro za mąż. - Claire Gray westchnęła cicho. Razem z młodszą siostrą Ronnie zaczęły właśnie piec obowiązkowe dwadzieścia tuzinów ciasteczek na przyjęcie weselne. - Pamiętam ją jako małą dziewczynkę ze wstążkami w jasnych lokach. Cieszę się, że przyjechałaś do domu na ślub Patti Jo. - dodała.

- Przyjechałam do domu tylko dlatego, że paczka moich tutejszych przyjaciół spotyka się po przyjęciu weselnym u Scotta Bishkoffa - odparła Ronnie bez entuzjazmu, kręcąc w dłoniach kulki ciasta. - Żadne z nas nie przepada za Patti Jo, ale jej ślub to dobry pretekst, żeby się spotkać.

Przez dłuższą chwilę w kuchni panowała cisza.

- Pamiętasz, jak się nią opiekowałyśmy, kiedy była mała? - odezwała się Claire.

- Aż za dobrze. Była wstrętnym, wrzeszczącym bachorem. Naprawdę współczuję panu młodemu - stwierdziła Ronnie. - Jak on się nazywa, Jaret coś tam? Oczywiście już sam fakt, że się jej oświadczył, świadczy o braku rozumu. Co za para! Daję im góra dwa lata wspólnego życia.

- Jestem pewna, że Patti Jo dawno wyrosła z historycznych napadów wściekłości. Ale bardzo młodo wychodzi za mąż. - Claire zmarszczyła brwi. - Ma raptem dwadzieścia jeden lat. Tak niedawno ona i Glenn chodzili jeszcze do szkoły i zostali wybrani na królową i króla roku.

- Patti Jo i nasz uroczy braciszek! Rozczulająca romantyczna historia dwojga narcystycznych nastolatków - prychnęła Ronnie. - Widziałaś ich kiedyś razem? Nigdy nie patrzyli na siebie. Jedno i drugie bez przerwy spoglądało do lusterka. Ich rozmowy dotyczyły głównie rozdwojonych końców włosów i nieudanych fryzur.

- Ach, Ronnie, myślę, że się lubili. Pamiętam, jak Patti Jo przyszła tu z płaczem, bo Glenn rzucił szkołę i wyjechał do Nowego Jorku.

- Płakała z zazdrości, Claire. I nie przypadkiem złapała tego faceta, Jareta coś tam, kiedy Glenn dostał pierwszą pracę jako model. - Ronnie roześmiała się, potrząsając z niedowierzaniem głową. - Kto by pomyślał, że nasz rodzony brat będzie zarabiał kupę forsy za uduchowanie wpatrywanie się w przestrzeń. Ludzie mówią, że wygląda na wrażliwego, subtelnego mężczyznę, ale my dobrze wiemy, że siedzi i gapi się przed siebie, myśląc wyłącznie o swej fryzurze.

Niestety, Claire nie bardzo mogła zaprzeczyć. Glenn rzeczywiście spędzał dużo czasu

przed lustrem i zajmował się głównie pielęgnacją swoich błyszczących ciemnych loków, choć wierzyła, że w głębi ducha nie był tak płytki i próżny, jak twierdziła Ronnie.

- Glenn nie przyjedzie na ślub Patti Jo. Może jest trochę zazdrosny - powiedziała.

- Akurat. Gdybyś powiedziała mu o ślubie, spytałby: „Jaka Patti Jo?” i odrzucił loki do tyłu.

- Claire, złotko, czy mogłabyś przyjść na chwileczkę do dużego pokoju? - odezwał się głęboki męski głos. - Tata chciałby z tobą porozmawiać.

Claire za głęboko wcisnęła kciuk w kulkę ciasta.

- Ho, ho. - Ronnie natychmiast spostrzegła jej błąd i odgadła Jego przyczynę. - Kiedy ojciec używa tego przymilnego, słodkiego tonu i w dodatku mówi o sobie „tata”, musisz naprawdę uważać. Zażąda, abys zrobiła coś, co będzie bardzo korzystne dla niego i bardzo niekorzystne dla ciebie.

- To nieprawda, Ronnie - zaprzeczyła Claire.

- Claire, skarbie, słyszałaś? Tata chce z tobą porozmawiać. - Głos Claya Graya zabrzmiał głośniejsz i bardziej natarczywie, choć jego ton był nadal jedwabiście gładki.

- Skarbie? - powtórzyła Ronnie, - No, no. Teraz masz do czynienia z Clayem Grayem, członkiem Kongresu Stanów Zjednoczonych. Uważaj na siebie, Claire. To już nie są żarty.

Claire wrzuciła nieforemne ciasteczko z powrotem do miski z ciastem.

- Zaraz schodzę, tato. Muszę tylko umyć ręce - zawołała.

- Pieszczoszka tatusia, doskonała panna Claire - mruknęła pod nosem Ronnie. Zgniotła w palcach trzy ciasteczka i podeszła do drzwi. - znudziła mi się ta głupia robota. Nie przyjechałam tutaj, żeby tracić czas na siedzenie w kuchni. Cześć.

- Zostań. Ronnie! Obiecałyśmy mamie, że... - zaczęła Claire, ale siostra już zatrzęsnęła za sobą drzwi.

Cała Ronnie! Claire westchnęła z irytacją. Jej siostra jak zwykle niczym się nie przejmowała i bez wahania porzucała zajęcie, które ją znudziło. Teraz Claire sama będzie musiała przygotować jeszcze kilka tuzinów ciasteczek na jutrzejsze przyjęcie.

Firma jej matki, która zajmowała się przygotowywaniem przyjęć, zawsze dostarczała specjalne ciasteczka na wesela odbywające się w okręgu wyborczym kongresmana Graya. Był to jeden z powodów tego, że wyborcy uwielbiali Claya Graya. A rodzina Lapitskich od wielu lat była związana z rodziną Grayów i liczyła się bardziej niż zwykli wyborcy.

Wyborcy... Claire była pewna, że ktoś z nich czeka teraz w salonie z prośbą, pytaniem lub żądaniem, które ona będzie musiała spełnić. Z drugiej strony, nie wszystkie sprawy były nieprzyjemne.

- Jesteś, złotko - ucieszył się Clay Gray, kiedy Claire weszła do pokoju, - Zobacz, kto przyjechał do Steelport! Zostanie tu przez jakiś czas, aby napisać serię artykułów na temat naszej kampanii wyborczej. Stajemy się sławni, Claire. Ma o nas pisać dziennikarz z prasy ogólnokrajowej, Oczywiście obiecałem mu naszą współpracę i pomoc.

Claire nie słyszała słów ojca. Wpatrywała się w dziennikarza z prasy krajowej, który miał napisać serię artykułów o kampanii wyborczej do Senatu Stanów Zjednoczonych mało znanego kandydata i zastanawiała się, czy nie ma przypadkiem halucynacji. Po chwili doszła do wniosku, że wolałaby halucynacje niż Zane'a Grifrina we własnej osobie.

Stał teraz przed nią z chłodnym, pewnym siebie uśmiechem, wysoki, w dzinsach i niebieskiej bawełnianej koszuli, która podkreślała szerokie męskie ramiona.

Claire miała nadzieję, że Zane nie słyszy głośnego walenia serca, które dudniło jej w uszach. Nie mogła dać mu tej satysfakcji, żeby zobaczył jej zdenerwowanie.

- Zamierzasz spędzić jakiś czas w Steelport? - spytała, patrząc mu w oczy, dumna ze swego obojętnego tonu. - Zakładam, że to jakiś dowcip, więc przejdź od razu do puenty.

- Ja również się cieszę, że cię znów widzę - powiedział Zane Griffin z przesadną uprzejmością.

Czyżby oczekiwał wymiany towarzyskich grzeczności? Claire nie miała zamiaru się w to bawić. Po ich ostatnim spotkaniu, przed dwoma miesiącami, nie była zobowiązana nawet udawać uprzejmości...

„To wszystko nie ma sensu. Więcej się nie zobaczymy, skarbie.” - powiedział nonszalancko, wychodząc z jej mieszkania. *„Mam nadzieję, że przyjemnie ułożysz sobie życie”* - dodał od progu.

Claire nie odwzajemniła życzeń. Złośliwa uwaga Zane'a była zupełnie zbytecznym rozdrapywaniem rany.

Nie dało się ukryć, że została zraniona. Ciemnowłosy, zielonooki, nieprzyzwoicie seksowny drań, stojący teraz przed nią, był pierwszym i jedynym mężczyzną, który omal nie złamał jej serca, choć nigdy i nikomu nie zamierzała się do tego przyznawać.

- Po co tu naprawdę przyjechałeś, Zane? - Irytowało ją nawet wypowiedzenie jego imienia. - Nie mogłeś przecież z własnej, nieprzymuszonej woli zamienić Waszyngtonu na Steelport.

Brązowe oczy Claire pałały gniewem. Zabawowy Waszyngton ze swymi licznymi przyjęciami był idealnym miejscem dla takiego pozbawionego głębszych uczuć łowcy przygód, jakim był Griffin. Nie dla niego spokojne i stateczne Steelport.

- Jaki jest prawdziwy powód...

- Nie słuchałaś tego, co powiedziałem, złotko? Mówimy teraz o interesach - przerwał jej Clay. - Szef Zane'a przysłał go tu, aby napisał kilka artykułów o wyborach do Senatu, a zwłaszcza o mojej kampanii.

- Twój szef jest zainteresowany wstępnymi wyborami w Pensylwanii? - spytała z niedowierzaniem Claire.

- Naturalnie - zapewnił ją Zane. - Spójrz na to z dziennikarskiego punktu widzenia, Claire. Chodzi o klasyczny w polityce amerykańskiej przypadek czarnego konia, który zjawia się znikąd i wygrywa wyścig. Z jednej strony mamy popularnego Talbota Sawyera, cieszącego się pełnym poparciem swojej partii, z drugiej - sześciu kandydatów, którzy walczą o nominację. Jeden z tych sześciu, Clay Gray, choć mało znany, powoli eliminuje przeciwników i jeśli nic się nie zmieni, w przyszłym miesiącu uzyska nominację.

- A w listopadowych wyborach do Senatu pokonam tego snoba Talbota Sawyera - wtrącił Clay. - Tymczasem Zane zajmie się kolorytem lokalnym i będzie o nas pisał na podstawie bezpośrednich obserwacji. Ponieważ jesteś tutaj moją rzeczniczką prasową, Claire, będziesz współpracować z Zane'em.

Claire nawet nie starała się ukryć niechęci.

- Biedna Claire. Wyglądasz łak, jakbyś zobaczyła nielubianego krewnego, który przyjechał bez zapowiedzi z miesięczną wizytą.

Zane uśmiechnął się do niej czarująco. Claire nie odwzajemniła uśmiechu. Przyszło jej to bez trudu.

- Rodzina jest dla nas świętością. Nie mamy nielubianych krewnych - oznajmił Clay i błysnął zębami w szerokim uśmiechu, który od trzydziestu lat zjednywał mu wyborców.

Miał przenikliwe niebieskie oczy, gęste srebrne włosy, sprężystą sylwetkę i prawie metr osiemdziesiąt wzrostu. Choć nie ukrywał, że ma pięćdziesiąt pięć lat, ludzie, którzy po raz pierwszy o tym usłyszeli, byli nieodmiennie zaskoczeni. Nie chodziło nawet o to, że wyglądał na starszego lub młodszego - po prostu Clay Gray wydawał się człowiekiem bez wieku.

Clay pochylił się i pocałował Claire w policzek.

- A teraz zostawiam was samych, żebyście dogadali się co do szczegółów. Dzięki, złotko - powiedział i wybiegł z pokoju.

Claire nie zdążyła nawet zaprotestować. Zdawała sobie sprawę, że za niezręczną sytuację nie może winić ojca. Wiedział, że spotykała się z Zane'em, ale nie miał pojęcia, jak bardzo się zaangażowała ani też o gwałtownym zerwaniu.

Zane prawdopodobnie także nie do końca rozumiał, że ich związek był raczej

jednostronny i że Claire, emocjonalnie z nim związana, została głęboko zraniona.

Dziś zdawał się podzielać punkt widzenia ojca - byli dobrymi kumplami z Waszyngtonu, którzy mogą bez problemu współpracować w Steelport, Claire stała sztywno wyprostowana z nieruchomą twarzą i wzrokiem wbitym w ścianę nad głową Zane'a. Kumplami? Jeszcze czego!

- Zaskoczyłem cię? - spytał Zane czarującym tonem, który tak dobrze znała.

- Nie wysilaj się, Zane. Jestem uodporniona na twój chłopięcy wdzięk.

- Pamiętam kilka okazji, gdy poddałaś się mojemu... męskiemu wdziękowi - powiedział Zane, unosząc brwi.

Claire też je pamiętała. Aż za dobrze. Zaczerwieniła się i spojrzała na niego wściekłym wzrokiem.

- Gdyby wzrok mógł zabijać, byłbym teraz podłączony do urządzenia podtrzymującego życie, a przy łóżku kręciliby się lekarze w oczekiwaniu na organy do przeszczepu. Już prawie zapomniałem, że potrafisz spojrzeć na człowieka tak, jakby był karaluchem, który nagle wlaź ci na stół.

- Już prawie zapomniałam, jak banalne są twoje porównania - powiedziała, krzyżując ręce na piersiach. - Nie mam pojęcia, w jaki sposób trafiłeś do prasy krajowej. I jak udało ci się zdobyć Pulitzera.

- Jesteś dziś w świetnej formie, Claire, Czy nie moglibyśmy jednak ogłosić chwilowego zawieszenia broni? Przyjechałem tu, aby z bliska obserwować kampanię twojego ojca i...

- Nie wierzę. Jeśli nawet coś o nim napiszesz, nie będzie to obiektywne. Nie rozumiem, po co marnujesz nasz czas, udając, że zamierzasz obserwować kampanię.

Zane przestał się uśmiechać.

- Nie planuję żadnych napastliwych artykułów i nie zamierzam niczego udawać. Dlaczego trudno ci w to uwierzyć, Claire?

- Dlaczego trudno mi uwierzyć w czystość twoich intencji? - Claire była zachwycona, najwyraźniej udało jej się trafić w czuły punkt Zane'a - Może zapomniałeś już o swoim artykule o demagogach, Zane, ale ja pamiętam. Najpierw podałeś definicję: „*Demagog to według słownika Webstera przywódca, który wykorzystuje popularne przesady i fałszywe opinie oraz obietnice, aby zdobyć władzę*”, a potem zaproponowałeś, żeby przy tej definicji zamieścić zdjęcie kongresmana Claya Graya Ze wszystkich członków Izby Reprezentantów właśnie jego wybrałeś na przykład hasła „*demagog*”.

Zane doskonale pamiętał ten właśnie felieton, napisany tuż po zerwaniu z Claire.

- Mogłem podać inne przykłady - przyznał. Tyle że nikt inny nie miał córki, która przyprawiała go o bezsenność.

- Pamiętam też, jak opisałeś w jednym ze swoich felietonów Talbota Sawyera. Twierdziłeś, że senator Sawyer mógłby zostać kandydatem na prezydenta, że jest inteligentnym, myślącym, kulturalnym i godnym zaufania człowiekiem. Doprawdy, sama nie wiem, dlaczego nie wierzę w twoją bajeczkę o neutralnym obserwatorze.

- Twój ojciec nie ma do mnie żadnych pretensji. - Zane stracił pewność siebie. - Zachował się wobec mnie bardzo miło. Obiecał...

Oczywiście - przerwała mu Claire. - Ojciec jest członkiem Kongresu od trzydziestu lat, jego popularność w tym okręgu nie ma sobie równych, a jego długoletnie doświadczenie daje mu autentyczną przewagę w Izbie. Nie można osiągnąć takiej pozycji politycznej, nie będąc...

- Manipulantem, hipokrytą i człowiekiem bezwzględnym? - dokończył Zane z uśmiechem.

- Chciałam powiedzieć: człowiekiem rozważnym, mądrym i wyrozumiałym pouczyła go Claire, - Ale ciebie nie interesuje opisywanie ojca w takich kategoriach, skoro już raz określiłeś go jako...

- Nie denerwuj się, Claire, ja tylko żartowałem.

- Żartem jest twój przyjazd tutaj.

Zane westchnął ciężko. Jego przyjazd do Steelport w Pensylwanii, małego przemysłowego miasta nad rzeką Monongahela, trzydzieści pięć kilometrów na południowy wschód od Pittsburgha, z całą pewnością był żartem. Niestety, ofiarą tego żartu był on sam.

Dwa miesiące wcześniej, po trzech miesiącach regularnych spotkań, zerwał z Claire Gray, gdy odmówiła - po raz dwudziesty piąty! - pójścia z nim do łóżka. Wiedział, że był to dwudziesty piąty raz, bo liczył. Dwanaście tygodni po dwa spotkania tygodniowo plus ten ostatni wieczór. Starał się namówić ją na seks na każdym z nich, poczynając od pierwszego.

Każdy by tak robił, tłumaczył się sam przed sobą. Każdy prawdziwy mężczyzna bez zobowiązań, który spotkał pociągającą kobietę, chciał tego samego. A Claire Rose Gray niewątpliwie była pociągająca. Miała wyraźnie zarysowane kości policzkowe, szeroko osadzone, ciemne oczy, interesująco wykrojone usta i świadczący o stanowczości podbródek. Jej jasna, nieskazitelna cera zaskakująco kontrastowała z ciemnobrązowymi włosami, związanymi dziś w koński ogon, które jednak dobrze pamiętał opadające na ramiona.

Kiedy spojrzał na jej sylwetkę, zaschło mu w gardle. Miała metr siedemdziesiąt pięć wzrostu i zawsze wyglądała zgrabnie i elegancko, nawet, tak jak dziś, w białej bluzce i

dzinsach.

Pomyślał ponuro, że Claire Gray jest najatrakcyjniejszą kobietą, jaką w życiu spotkał. Im więcej czasu spędzali razem, tym bardziej mu na niej zależało i nie chodziło tylko o pociąg seksualny. To go najbardziej niepokoiło.

Chciał po prostu przebywać z nią jak najczęściej, nawet jeśli oznaczało to chodzenie do muzeum lub do zoo, zamiast do łóżka. Podczas wspólnych trzech miesięcy odwiedzili wszystkie muzea w Waszyngtonie (było ich więcej, niż mógłby przypuszczać), widzieli każdą filmową premierę i dwukrotnie wybrali się do zoo. Co gorsza, całkiem mu się to podobało. Jednak na dłuższą metę jego wolność trzydziestoczteroletniego kawalera, który nie miał zamiaru zmieniać stanu cywilnego, wydała mu się zagrożona. Kiedy zdał sobie sprawę, że myśli o Claire w dzień i w nocy, zrozumiał, że musi się wycofać.

Nadal jednak jej pożądał. I to jak jeszcze! Był pewien, że i ona nie była taka obojętna, za jaką chciała uchodzić. Czasami...

Na wspomnienie wspólnych erotycznych momentów poczuł ogarniający go żar. Zdarzało się, że namiętne reakcje Claire jeszcze bardziej go podniecały, ale ona za każdym razem się wycofywała, twierdząc, że nie nadeszła jeszcze właściwa pora i że nie są gotowi na to, o co jej chodziło. A to, o co jej chodziło, było o tysiące lat świetlnych oddalone od tego, o czym on myślał.

Zane mógł wyrecytować z pamięci ostatnią klótnię.

Claire, szczerze, otwarcie i z przejęciem:

- Tkwimy w pułapce klasycznego seksualnego paradygmatu, Zane. Ty uważasz, że seks to rozrywka, ćwiczenie gimnastyczne, podobne do gry w badmintona. Mnie nie interesuje seks bez zaangażowania uczuciowego. Nie potrzeba psychologa, aby wiedzieć, że kiedy para o tak różnym podejściu pójdzie razem do łóżka, rano każde z nich będzie miało odmienne oczekiwania co do wspólnej przyszłości.

Zane, podniecony, oskarżycielski i zdesperowany:

- Wykorzystujesz siebie jako przynętę, żeby wciągnąć mnie w coś, do czego nie jestem gotów.

Claire, obrażona:

- Nigdy w życiu nie stosowałabym pułapek ani przynęt, żeby złapać mężczyznę, który nie ma na to ochoty. Chcę zaangażowania wynikającego z przekonania i z uczucia.

Zane, wściekły i sfrustrowany:

- To brzmi dokładnie tak, jak przemówienia twojego ojca o uświęconych wartościach rodzinnych. Co jest złego we wzajemnym pożądaniu i zdrowym seksie dorosłych ludzi?

Claire, rozdrażniona i zgryźliwa:

- *Nic złego, jeśli się kochają. Ale oczywiście taki śliski, wygadany, szczwany typ nie jest w stanie tego zrozumieć.*

Zane, doprowadzony do ostateczności:

- *Mam tego dość. Przez ostatnie trzy miesiące byłem okazem cierpliwości. Spodziewałem się, że pójdziemy do łóżka na trzeciej randce. Taka jest norma. Ale kiedy się nie zgodziłaś, pomyślałem: dobrze, ona jest z tych, które potrzebują pięciu spotkań. Już się z tym zetknąłem, mogę to zaakceptować. Zastosowałem się do twoich życzeń. I kiedy stale wynajdywałaś wciąż nowe preteksty, przyjmowałem to spokojnie. Ale na co ty właściwie czekasz, Claire? I jak długo ma to trwać? To jest nasze dwudzieste piąte spotkanie i...*

Claire przerywa z niedowierzaniem:

- *Liczyłeś? To wygląda tak, jakby zależało ci na jakimś wyniku. Czy po to się ze mną spotykałeś, żeby odhaczyć jeszcze nazwisko na liście w sypialni?*

Wyglądała tak żałośnie, że przez moment poczuł się naprawdę Jak potwór, ale w przyplwywie złości powiedział Jej, że to koniec. Nie płakała, nie nalegała, aby zmienić zdanie, nie błagała, żeby został. Od tamtego wieczoru w ogóle się do niego nie odezwała.

Zadzwoił dzwonek przy drzwiach i Zane wrócił do rzeczywistości. Zamrugał, czując się, jakby wychodził z jakiegoś transu. Claire tymczasem pospiesznie podeszła do drzwi.

- Wejdz, proszę - ciepło przywitała Willa Orra, politycznego konsultanta ojca.

Zane, zgrzytając zębami, podszedł do nich w przedpokoju, choć nie zwracali na niego uwagi.

- Jak zwykle wyglądasz cudownie, Claire - powiedział Will z przesadnym entuzjazmem. - Piękna kobieta z klasą. Prawdziwa ozdoba naszej kampanii. Jestem oczarowany.

A ja się zaraz porzygam, odpowiedział mu w myśli Zane.

Will Orr, czterdziestoparoletni mężczyzna, dwukrotnie rozwiedziony, gładki i zadowolony z siebie, znany był z przesadnych komplementów i wypracowanego południowego „wdzięku”. Jego nagła kariera jako wpływowego doradcy politycznego zaskoczyła większość dziennikarzy, nie wyłączając Zane'a. Ten człowiek znikąd wygrał najpierw kitka liczących się kampanii w południowo - wschodnich stanach, gdzie jego klienci zdecydowanie nie byli faworytami. Po kolejnym zwycięstwie w ubiegłorocznych wyborach gubernatora New Jersey Will Orr zyskał opinię jednego z najskuteczniejszych doradców politycznych.

To, że Clay Gray zatrudnił Orra, nie dziwiło Zane'a. Jego zdaniem, zdjęcia ich obu

mogłyby figurować na stronie z definicją demagoga.

- Jest ojciec, Claire? - spytał Will, obrzucając ją przy tym łakomym - przynajmniej Zane tak uważał - spojrzeniem. Co gorsza, Claire z uśmiechem spoglądała na Willa, a w jej brązowych oczach widniał... Podziw? Sympatia? Radość?

Zane poczuł ostre ukłucie zazdrości i doszedł do wniosku, że coś z nim jest nie w porządku. Najwyraźniej był to skutek pięciomiesięcznej abstynencji seksualnej, ponieważ od pierwszego spotkania z Claire Gray nie przespał się z żadną kobietą, nawet podczas dwóch miesięcy, które minęły od ich rozstania. I teraz cierpiał z tego powodu, przeżywając zazdrość seksualną w najczystszej postaci.

Zawsze uważał, że jest ponad takie prymitywne uczucia, a teraz zieleniał ze złości i zazdrości tylko dlatego, że Claire Rose Gray i Will Orr uśmiechali się do siebie.

- Proszę, proszę, Zane Griffin, zdobywca nagrody Pulitzera we własnej osobie. - Will oderwał wzrok od Claire i w końcu zauważył obecność Zane'a. - Co pana tu sprowadza?

- Chce oczernić ojca i naszą kampanię wyborczą - stwierdziła ponuro Claire.

- Nie musiał się fatygować do Steelport. Mógł jak zwykle przefaksować artykuł ze swego szykownego kawalerskiego mieszkania w Waszyngtonie.

- Nie mam szykownego kawalerskiego mieszkania - odparł zirytowany insynuacjami Zane. - Mieszkam niedaleko Capitol Hill i zazwyczaj sam zanoszę materiał do redakcji. Pańskie aluzje są równie subtelne jak głowice atomowe. Przyjechałem, żeby obserwować kampanię wyborczą Graya... oraz innych kandydatów i napisać o swoich wrażeniach.

- Subtelne jak głowice atomowe - powtórzył, śmiejąc się, Orr. - Ja bym użył innych słów: subtelne jak maczuga. I taki jest pana pretekst. Niech pan skończy z wykrętami. Bądźmy wobec siebie szczerzy.

- Właśnie - dodała Claire.

- Mówiłem już, że przyjechałem, aby na miejscu obserwować kampanię Graya i pisać o niej - powiedział ostro Zane.

- A ja jestem jednym z pomocników świętego Mikołaja. - Will mrugnął do Claire. - Ale niech tam, trzymaj się pan swojej wersji. Musiał pan ciężko przeżyć to, że Claire pana rzuciła, i oczywiście teraz się pan nie przyzna, że przyjechał tu po to, aby ją przebłagać.

- Co? - powiedzieli jednocześnie Claire i Zane.

- Skąd pan wie, że się spotykaliśmy? - spytał Zane.

- Wszyscy wiedzą - odparł wesoło Will. - Wasz związek nie był żadną tajemnicą. Dwie osoby, obie znane i popularne, wyraźnie do siebie nie pasujące. Córka członka Kongresu, który przede wszystkim ceni wartości rodzinne, i człowiek, któremu są one obce.

Naprawdę myśleliście, że nikt nie zauważył waszych spotkań ani tego, że się skończyły? Wszyscy wiedzieli, co się stało.

- To się stało, że przyjechałam do Steelport, aby pracować jako rzeczniczka prasowa w kampanii ojca - powiedziała słabym głosem Claire.

- A ja byłem bardzo zajęty - dodał Zane. - Dwa felietony tygodniowo zabierają dużo czasu, a poza tym zamierzam napisać książkę.

Zabrzmiało to dość prawdopodobnie, choć w przeszłości bez najmniejszych problemów łączył pisanie z aktywnym życiem towarzyskim. Prawda, niestety, była taka, że w czasie ostatnich dwóch miesięcy nie miał ochoty się z kimkolwiek spotykać.

- Wiele się o was mówiło. Ma pan pecha, Griffin. Współczuję. - Szeroki uśmiech Willa przeczył jego słowom. - Z moich informacji wynika, że to pan zazwyczaj kończył związki z kobietami. Musiał pan przeżyć niezły szok, kiedy Claire pana rzuciła. Ale jak mawiała moja babcia: „*Każdy mężczyzna, który łamie serca, spotka kobietę, która mu za to odplaci*”. I pan ją spotkał.

- Twoje informacje i twoja babcia tym razem się mylą - rzuciła Claire. - To on mnie porzucił. - Spojrzała przekornie na Zane'a. - Nie martw się, twoja opinia nie ucierpiała.

- Wcale się nie martwię i nie dbam o to, co mówią plotkarze - powiedział Zane, biorąc ją za ramię.

Odsunęła się gwałtownie. Zane odczuł to jak uderzenie w żołądek. po tym, co zaszło, spodziewał się, że Claire może się czuć trochę nieswojo, ale nie przyszło mu do głowy, że będzie go uważać za egoistycznego parszywca.

- Nigdy nie rozmawiałbym o naszych prywatnych sprawach z kimś trzecim, Claire - powiedział z godnością.

- Dlaczego ją pan rzucił, Griffin? - zapytał autentycznie zdumiony Will. - Mówiono, że stracił pan dla niej głowę.

- To źle mówiono - wtrąciła szybko Claire.

Słuchając, jak Will analizuje jej miniony związek z Griffinem, na nowo poczuła emocje, o których przez ostatnie dwa miesiące starała się zapomnieć raz na zawsze.

- Nie byłbym taki pewien, skarbie. Zwykle mam nosa do tych spraw. - Will z namysłem zmrużył oczy. - I teraz nos mi mówi, że Griffin przyjechał tu, bo...

- Przyjechał, aby pisać o kampanii taty. Will - stwierdziła stanowczo Claire, ucinając dalszą dyskusję.

- Do diabła - mruknął Will. - To wszystko komplikuje.

- Mam zamiar być obiektywny - powiedział sztywno Zane.

- Założę się, że to samo mówili Serbowie, kiedy napadali na Bośnię - mruknęła Claire. Zane zacisnął zęby i głęboko odetchnął.

- Staralem się przekonać cię o mojej dobrej woli, ale nie mam zamiaru bez przerwy się usprawiedliwiać. Będziesz musiała mi zaufać.

- Zaufać - powtórzył z udawanym obrzydzeniem Will. - Sam dźwięk tego słowa sprawia, że czuję się tak, jakbym stał na skraju przepaści.

- I nic dziwnego, biorąc pod uwagę, czym się pan zajmuje - powiedział Zane.

- Czym my wszyscy się zajmujemy - poprawił Will. - Zakopmy zatem topór wojenny i...

- Willy! Zdawało mi się, że słyszę twój melodyjny głos! - Clay Gray stanął na szczycie schodów. - Mam nadzieję, że zechcesz współpracować z naszym znakomitym gościem. - Zszedł ze schodów i obdarzył dziennikarza swoim najcieplejszym uśmiechem. - Nie ma pan pojęcia, jak bardzo jestem zaszczycony, że będzie pan kronikarzem naszej kampanii, Zane. Czytałem pańską książkę o ostatniej kampanii prezydenckiej, tej, za którą dostał pan Pulitzera. To wspaniała lektura. Tylko utalentowany pisarz umie w tak fascynujący sposób pisać o przyziemnych detalach. Pańska książka bawi i trzyma w napięciu. Muszę przyznać, że czasem wyobrażam sobie, iż pańskie artykuły o naszej kampanii złożą się kiedyś na następną książkę, która zapewni panu kolejnego Pulitzera.

Clay zaskoczył Zane'a. Oczywiście pochlebstwa brzmiały w jego ustach naprawdę szczerze. Albo rzeczywiście podziwiał talent dziennikarza, albo był bardzo dobrym aktorem.

- Dzięki - mruknął Zane.

- Claire i ja jesteśmy ogromnie podekscytowani tym, że Griffin będzie cały czas z nami, przekazując reszcie świata swoje opinie o naszej kampanii. - Will Orr nie starał się nawet o pozory szczerości. Ton jego głosu był równie ironiczny jak uśmiech. - A propos kampanii, czy jesteśmy wszyscy gotowi do wyjazdu na dzisiejsze zbieranie funduszy w siedzibie stowarzyszenia kombatantów w Oil City? Jeśli zaraz wyjedziemy, możemy po drodze...

- Jesteśmy gotowi! - wykrzyknął entuzjastycznie Clay. - Zane, czy chcesz jechać z Willem, Claire i ze mną, czy pojedziesz swoim samochodem? Możesz jechać za nami. Będziemy się poruszać bocznymi drogami, na skróty, więc sam mógłbyś zabłądzić.

- Ja chyba się nie wybiorę, tato - powiedziała z prawdziwym żalem Claire. - Ciasteczka na jutrzejsze przyjęcie weselne u Lapitskich nie są jeszcze gotowe, a ponieważ Ronnie wyszła, muszę...

- Podobno jesteś naszą rzeczniką prasową, Claire - przerwał jej Will. - Nie możesz

rezygnować z takiej imprezy z powodu pieczenia ciasteczek. Niech ktoś inny się tym zajmie. Na przykład twoja siostra.

- Łatwo ci mówić - mruknął Clay z ponurym wyrazem twarzy. Zane przyglądał mu się z zainteresowaniem. - Ronnie nie słucha niczyich poleceń - wycedził Clay przez zęby. - Robi tylko to, na co ma ochotę, i jeśli nie chce piec ciasteczek, to nikt jej do tego nie zmusi.

- To dajcie sobie spokój z cholernymi ciasteczkami!

- Nie! - wykrzyknęli jednocześnie Claire i Clay.

- Domowe ciasteczka są tradycyjną potrawą na ślubach mniejszości narodowych tu, w zachodniej Pensylwanii - wyjaśnił Clay. - Zgodnie z tradycją naszej rodziny Marnie posyła je na każde wesele, na które jesteśmy zaproszeni, to znaczy praktycznie na każde w naszym okręgu.

- Ale Marnie tu nie ma - prychnął Will.

- Dziś wieczorem organizuje duże przyjęcie w Pittsburghu - poinformowała go Claire. - Jej firma „Doskonałe Przyjęcia” jest jedną z największych w okolicy.

- To prawda - dodał z dumą Clay. - A to znaczy, że musimy sobie radzić z całą resztą, między innymi piec ciasteczka. Poza tym Jim i Linda Lapitski to nasi starzy przyjaciele, a ich córka Mary Jo chodziła kiedyś z naszym Davidem.

- Ona się nazywa Patti Jo i chodziłam Glennem, tato - poprawiła delikatnie Claire.

- Wszystko jedno. - Clay wzruszył ramionami. - Musimy im dostarczyć ciasteczka.

- Clay, pańska kampania obejmuje cały stan, a nie tylko okręg, który reprezentuje pan w Kongresie - przypomniał mu Zane. - Musi pan poświęcić priorytety lokalne na rzecz szerszych perspektyw.

Will Orr energicznie przytaknął.

Clay zignorował ich obu i zwrócił się do córki:

- Nie martw się, Claire. Dam sobie radę z prasą. Wątpię, aby ktoś sprawiał problemy. - Spojrzał przenikliwymi niebieskimi oczyma na Zane'a. - Lokalne media na ogół zajęte są filmowaniem pożarów i wypadków samochodowych, a media stanowe ignorują moją kampanię. Już się ustawili po stronie Sawyera. Zostań tu i zajmij się ciasteczkami na wesele, aniołku - powiedział do córki. - W końcu cała rodzina Lapitskich to moi wierni wyborcy.

- A ich poparcie jest więcej warte niż obecność Claire w Oil City? - spytał Will ponurym tonem, wznosząc rękę.

- Owszem. A pana chciałbym prosić o wielką przysługę. - Clay po przyjacielsku objął Zane'a za ramiona.

- Słucham.

Zane uśmiechnął się. Jego nowy przyjaciel nie czekał zbyt długo, aby prosić o coś w zamian za komplementy. Znając polityków, nie zdziwiłby się, gdyby poprosił go o napisanie artykułu, w którym zostanie porównany do Gandhiego.

- Przygotowanie dwudziestu tuzinów ciasteczek wymaga dużo czasu i zachodu - powiedział Clay. - Przykro mi, że Claire sama musi wszystko zrobić. Wiem, że to z mojej strony niezbyt ładnie, ale zaryzykuję ze względu na rodzinę. Wszyscy wiedzą, że rodzina jest dla mnie najważniejsza. Mamy tu problem, Zane. Czy mógłby pan zostać i pomóc Claire przy pieczeniu?

Zane oniemiał. *To miała być ta wielka przysługa?*

- W ramach rekompensaty dostarczę panu wydruk mojego przemówienia i nagrany kasetę - obiecał Clay. - Dałbym także kasetę wideo, ale nasza kamera jest w naprawie. Znowu. Dopóki jednak daje się ją zreperować, nie chcę wydawać pieniędzy na nową. Oczywiście Talbot Sawyer nie musi się martwić o nagrania swoich wystąpień. Media śledzą każdy jego ruch i rejestrują go na najlepszym sprzęcie.

- Kiedy w przyszłym miesiącu uzyskasz nominację, będzie ci łatwiej zbierać fundusze na dalszą kampanię - zapewnił go Will. - Na razie nie walczymy z Talbotem Sawyerem, lecz z...

- Ja przez cały czas walczę przede wszystkim z Sawyerem - powiedział Clay.

- Nie rozpraszaj się, Clay - ostrzegł go Will. - I nie zapominaj, że przedstawiciel p - er - a - es - y stoi obok ciebie i na pewno wykorzysta każde słowo, które tu usłyszysz, w dodatku je przekręcając.

- Nigdy celowo nie przekręcam cudzych wypowiedzi - warknął Zane, - Za kogo mnie macie?

- Claire, Clay, lepiej nie odpowiadajcie na jego pytanie - powiedział szybko Will, niekoniecznie żartem.

- Ja mam o Zanie bardzo dobrą opinię - odparł z uśmiechem Clay. - I Claire też. Zwłaszcza jeśli pomoże jej z tymi ciasteczkami.

- Nie potrzeba mi żadnej pomocy, tato - zaprotestowała Claire.

- I mogę się założyć, że Claire nie ma o mnie bardzo dobrego zdania - powiedział sucho Zane.

Była zdenerwowana, zupełnie niepodobna do spokojnej, opanowanej Claire, jaką znał wcześniej. To dobry znak, pomyślał. Coś jednak jest w stanie pokonać mur obronny, którym się otoczyła.

Musiał podjąć decyzję: zostać sam na sam z Claire czy towarzyszyć Clayowi i jego

ludziom na rutynowym spotkaniu wyborczym w Oil City.

- Chętnie zostanę i pomogę Claire - powiedział z podejrzanym błyskiem w zielonych oczach.

ROZDZIAŁ DRUGI

W Steelport nocne życie praktycznie nie istniało. Mimo że to przemysłowe miasto, jako jedno z niewielu nad rzeką Monongaheia, nadal miało dzielnicę handlową, sklepy zamykano punktualnie o piątej i o szóstej ulice pustoszały. Przy River Street znajdowało się wprawdzie kilka barów, ale ich klientelę stanowili mężczyźni w typie *macho*, którzy pili piwo, oglądali programy sportowe w telewizji i grali w pokera. Niektórzy przychodzili wyłącznie po to, aby się upić w towarzystwie takich samych jak oni. Kobiety nie były mile widziane i jeśli któraś przypadkiem zawitała, to zwykle więcej tam nie wracała.

Veronica Gray nie lubiła nudy, natomiast pociągało ją ryzyko, ale i ona nie zachodziła do barów przy River Street. Na szczęście w mieście było kilka odpowiedniejszych lokali. Najbardziej popularny, Lemon Tree, znajdował się niedaleko szpitala. Dziś wieczorem Veronica skryła się w Lemon Tree, słabo oświetlonej, wykładanej drewnem knajpie, w której podawano przekąski, kanapki, różne gatunki piwa, wina i drinki. Pośrodku restauracji stał okrągły bar, przy którym gromadzili się mężczyźni i kobiety, rozmawiając, śmiejąc się i flirtując.

Choć ludzie zazwyczaj przychodzili do Lemon Tree głównie po to, by spotkać się z przyjaciółmi, bar i kuchnia nie narzekały na brak powodzenia. Szafa grająca miała duży wybór CD, a głośna muzyka stwarzała atmosferę hałaśliwego przyjęcia.

Ronnie z grupką przyjaciółek jeszcze z czasów szkolnych siedziała przy jednym ze stolików, popijając piwo i zjadając frytki polane rozpuszczonym serem.

- Nudniej chyba być nie może? - stwierdziła z niesmakiem. - To miejsce przypomina strefę śmierci. Założę się, że na cmentarzu jest ciekawiej.

- Nie krępuj się, Ronnie - odezwała się Valerie Varisco. - Powiedz nam, co naprawdę myślisz o wieczorze w Lemon Tree.

- Oczywiście wieczór w Steelport nie może się równać z życiem Ronnie w Waszyngtonie - wtrąciła lojalnie Jenny Solensky. - Twoje tamtejsze życie jest takie ekscytujące i wspaniałe. Wszyscy ci faceci i przyjęcia. Tydzień, który z tobą spędziłam w Waszyngtonie, był najbardziej zabawowy w moim życiu.

- Jedź ze mną do Waszyngtonu, Jenny - powiedziała Ronnie. - A najlepiej wszystkie się tam przeprowadźcie. Mogłybyśmy znaleźć jakieś mieszkanie i poznałabym was z masą facetów. Ale byłoby fajnie!

- Jasne, ale tu mamy pracę, której nie możemy rzucić, i pensje, bez których nie możemy się obejść - stwierdziła Allison Marciniak, najbardziej praktyczna z całej grupy. - W

przeciwieństwie do ciebie, musimy zarabiać na życie.

- Ja też pracuję, - zaprotestowała Ronnie. - W pewnym sensie. U rodziców.

- Nie pracujesz u nich, tylko dostajesz od nich pieniądze, a jeśli akurat przyjdzie ci ochota, to coś tam dla nich robisz - poprawiła Allison. - Wcale cię nie potępiam. W gruncie rzeczy cię podziwiam. Masz dwadzieścia pięć lat i tak to urządziłaś, że rodzice nadal cię utrzymują. Moi przestali, kiedy skończyłam dwadzieścia jeden lat i szkołę pielęgniarstwa.

- Ja miałam dziewiętnaście, kiedy wyszło źródło u rodziców - powiedziała z zadumą Lori Fiantaca. - Jedyne pieniądze, jakie teraz dostaje, to czek na urodziny.

- A ja nawet na to nie mogę liczyć - westchnęła Valerie. - Zwykle na urodziny dostaję coś, co matka zrobi mi na szydełku.

Ronnie wzruszyła ramionami.

- Można chyba przyjąć, że chodzenie na przyjęcia jest moją pracą. Rodzice płacą mi właśnie za to.

- Robisz to świetnie - stwierdziła z podziwem Jenny.

- Najlepiej ze wszystkich - zawtórowała jej Lori.

- Dzięki. - Ronnie umoczyła frytkę w keczupie. - Ale naprawdę chciałabym, żebyście wszystkie przyjechały do Waszyngtonu. Nie mam tam żadnych przyjaciółek, prawdziwych przyjaciółek takich jak wy. Kobiety, które tam znam, są nastawione wyłącznie na zrobienie kariery. I jeszcze te fanatyczne feministki, które uważają, że ojciec jest wstrętnym szowinistą, i muszą mnie o tym stale informować.

- To musi być dziwne, skoro twój ojciec jest tu uwielbiany - powiedziała Allison. - Moja babka nigdy nie wymienia jego nazwiska bez dodania: „*Niech go Bóg błogosławi*”.

- Wiecie, jak nie cierpię polityki. Jest taka nudna! W ogóle nie zwracam na to wszystko uwagi. Nie miałabym pojęcia o jego poglądach, gdyby te oszołomy nie trąbiły mi o nich bez przerwy za uchem - dodała ponuro Ronnie. - I prawdę mówiąc, to co on mówi jest... jest... - Nie mogła znaleźć odpowiedniego określenia.

Nikt nie pośpieszył z pomocą.

- A jaka jest Claire? - spytała Valerie, taktownie zmieniając temat. - Zwariowana na punkcie kariery czy oszalała feministka?

- Nic z tych rzeczy. Oczywiście Claire jest doskonała. Taka była przez dwadzieścia siedem lat swojego życia i taka już będzie zawsze. - Coś błysnęło w jasnyniecznych oczach Ronnie. - Czy wiecie, jakie to okropne mieć starszą siostrę, która jest pod każdym względem doskonała?

- Powtarzasz nam to od lat - odparła sucho Allison. - Ale współczuję ci, Ronnie. Nie

chciałabym mieć takiej siostry.

Pozostałe zgodnie kiwnęły głowami.

- Masz za to młodszych braci i siostry, którzy nie są tacy wspaniali - pocieszyła ją Jenny.

- To prawda - przyznała Ronnie. - David jest leniwy i ma pusto w głowie, Glenn jest potwornie próżny, a bliźniaczki... To że są identyczne, stanowi pewną atrakcję, ale urodziły się za późno. Co nie zmienia faktu, że Claire jest doskonała. Zgadnijcie, co ona teraz robi?

Nikt nie wiedział.

- Piecze ciastka na jutrzejsze przyjęcie weselne u Lapitskich. Matka pilnuje przyjęcia w Pittsburghu, więc nie mogła upiec tych ciastek, choć jutro będzie je osobiście wręczać i zbierać podziękowania. Claire, jako osoba doskonała, nie ma nic przeciwko temu.

- Trudno uwierzyć, że Patti Jo Lapitski wychodzi za mąż, a my wszystkie jesteśmy jeszcze pannami - wykrzyknęła Lori. - Kiedyś pilnowałam tego dzieciaka, jak jej rodzice wychodzili! Boże, czuję się strasznie staro!

- Chyba wszystkie po kolei się nią kiedyś zajmowałyśmy - zauważyła Valerie. - Nie dało się z nią długo wytrzymać. Jej rodzice wciąż musieli szukać nowej opiekunki. Kiedy nagle została królową nastolatek, stała się wprost niemożliwa, a teraz w dodatku już wychodzi za mąż.

- A my nie - dodała ponuro Allison.

- O mój Boże! Zgadnijcie, kto teraz wszedł - szepnęła Jenny. Siedziała twarzą do drzwi i widziała każdego, kto wchodził i wychodził.

- Jeśli to ten drań Kevin Malatesta z nową dziewczyną, wychodzę - oznajmiła Lori. - Nie zostanę z nimi pod jednym dachem. Już na sam widok robi mi się niedobrze.

Jej niedawne zerwanie z Kevinem Malatesta było bardzo burzliwe.

- To nie oni - uspokoiła ją Jenny. - To... To Joe Janicki. Ronnie - powiedziała, rzucając przyjaciółce lękliwe spojrzenie - czy nadal uważasz go za swego śmiertelnego wroga?

- Tak - odrzekła krótko Ronnie, rumieniąc się.

Gdy się odwróciła, zobaczyła dwóch mężczyzn, którzy właśnie weszli do Lemon Tree. Jeden był wysoki, jasnowłosy, uśmiechnięty. Ronnie rzuciła okiem na drugiego. Nie uśmiechał się i wyraz jego twarzy można było uznać albo za poważny, albo za zgryźliwy. Ronnie skłaniała się raczej do drugiej interpretacji.

Joe Janicki miał jasne, krótko obcięte włosy i metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Nie był zatem ani wysoki, ani niski, ale jego twarde, umięśnione ciało przypominało o karierze

zapaśnika w szkole i na studiach. Rysy twarzy wyraźnie wskazywały na słowiańskie pochodzenie.

Miał na sobie dzinsy i białą bawełnianą koszulkę z logo uniwersytetu Penn State. Ronnie wiedziała, że dostał się tam dzięki stypendium sportowemu i że od skończenia studiów służył w piechocie morskiej, gdzie doskonale dawał sobie radę jako oficer zwiadu.

Informacje o Joe Janickim docierały do niej okrężną i pośrednią drogą. Choć nie kryła tego, iż uważa go za swego największego wroga, znajomi często jej o nim opowiadali. Ronnie zawsze zmieniała temat. Nie chciała o nim słuchać, zwłaszcza zaś o jego sukcesach.

Jedyną informacją, której poświęciła więcej uwagi, dotyczyła wypadku samochodowego w zeszłym roku. Joe tak pechowo zranił się w nogę, że musiał odejść z wojska. Wrócił do Steelport i został regionalnym przedstawicielem firmy ochroniarskiej swego starszego brata.

Ronnie spojrzała na przyjaciółki.

- Trochę kuleje - powiedziała zimno. - Jestem zachwycona.

- Och, Ronnie, nie myślisz tak naprawdę - westchnęła Jenny.

- Właśnie że myślę - upierała się Ronnie. - Lori, na litość boską, nie patrz na niego.

Ale było już za późno. Joe Janicki zauważył ich stolik i uniósł rękę w powitalnym geście.

- Nie mogę go obrazić - szepnęła Lori. - Jego babka mieszka przy tej samej ulicy, co moja rodzina. A poza tym przyszedł z Mattem Kuzemką, który jest cudowny! Ciekawe, czy Mart wie o jutrzejszym przyjęciu u Scotta?

- Nawet jeśli nie wie, to możesz mu powiedzieć, bo idą tu z Joe - powiedziała Jenny.

Ronnie wstała.

- To dla mnie sygnał do wyjścia. Nie zamierzam przebywać w tym samym miejscu co Joe Janicki. Na jego widok robi mi się niedobrze.

Celowo powtórzyła słowa Lori, która spojrzała na nią z poczuciem winy. To przez nią obaj mężczyźni zbliżali się teraz do ich stolika.

Ronnie ruszyła do drzwi z wysoko uniesioną głową. Zwolniła kroku dopiero na ulicy, kiedy znalazła się przy swoim samochodzie, Jasnoczerwonym chevy jumina. Szukała w torebce kluczy, gdy usłyszała za sobą kroki. Odwróciła się gwałtownie. To była Allison.

- Możesz prowadzić? - spytała. - Jako pielęgniarka czuję się za ciebie odpowiedzialna. Za dużo widziałam ofiar wypadków.

- Wszystko w porządku, Allie. Nie piłam dużo piwa, choć z pewnością zjadłam za dużo tych tłustych frytek. - Ronnie dotknęła brzucha i zmarszczyła brwi. - Muszę przestać

tyle jeść, bo się zamienię w brontozaurusa.

- Nic podobnego - zaprotestowała Allison. - Nie ważysz nawet pięćdziesięciu kilo?

- Pięćdziesiąt jeden - powiedziała Ronnie. - I pamiętaj, że mam niecały metr pięćdziesiąt pięć wzrostu. Dodatkowy kilogram na mnie wygląda jak sześć na kimś wyższym. Musze uważać na to, co jem, i zazwyczaj to robię. Już nigdy w życiu nie będę gruba.

- To brzmi jak dramatyczne przysięgi Scarlett O'Hary. Twoja matka mówi, że nigdy nie byłaś gruba, tylko... dobrze zbudowana.

- „Dobrze zbudowana” to eufemizm mojej matki. Nie znałaś mnie wtedy. Spotkałyśmy się dopiero w drugiej klasie, kiedy się przenieśliśmy do publicznego liceum.

- Jasne! Przenieśliśmy się z liceum Matki Boskiej Bolesnej i od razu się zaprzyjaźniłyśmy. Nadal nie mogę sobie ciebie wyobrazić w żeńskiej szkole. Zwłaszcza parafialnej. To nie w twoim typie. - Allison uśmiechnęła się złośliwie. - Twoja siostra Claire bardziej tam pasuje.

- I dlatego robiła u zakonnic za gwiazdę. Była zawsze we wszystkim najlepsza. Gdyby siostry zorganizowały konkurs popularności, zajęłaby drugie miejsce po Matce Boskiej.

- Przeradzasz! - roześmiała się Allison. - Jeśli twoja siostra była gwiazdą w szkole Matki Boskiej Bolesnej, to twój wróg, Joe Janicki, z pewnością uchodził za najgorszego łobuza w szkole Ducha Świętego. Słyszałam o nim same paskudne rzeczy. Podobno parę razy omal go nie wyrzucono.

- Miał najwięcej przewinień w historii szkoły. Nie wierzyłam własnym uszom, kiedy się dowiedziałam, że poszedł do piechoty morskiej. Byłam pewna, że przy jego kłopotach z dyscypliną nie przetrwa tam dłużej niż tydzień. A zrobił karierę. - Ronnie z niesmakiem potrząsnęła głową. *Coś takiego!*

- Odkąd się poznałyśmy, wiem, że nienawidzisz Joe Janickiego, ale nie mam pojęcia dlaczego. Wyobrażam sobie, że musiał ci zrobić coś strasznego, - Allison zniżyła głos. - Mam nadzieję, że nie będziesz się na mnie złościć za wypytywanie, ale zawsze się zastanawiałam, czy on... Ronnie, czy on cię kiedyś zgwałcił? Albo próbował?

- Wtedy poszłabym prosto na policję i trafiłby do więzienia. Nie, to, co mi zrobił, było po prostu egoistyczne i okrutne.

Allison przyglądała jej się z ciekawością.

- Powiem ci, ale musisz mi obiecać, że nikomu nie powtórzysz. Było to dawno, ale nadal czuję się upokorzona.

Allison przyrzekła, że dotrzyma tajemnicy. Ronnie westchnęła i zaczęła opowiadać.

Kiedy przyszedłam do liceum Matki Boskiej Bolesnej, byłam mała i gruba, miałam

aparatu na zębach i najbrzydszą fryzurę, jaką można sobie wyobrazić. - Skrzywiła się na samo wspomnienie. - Mundurek szkolny nie poprawił mojego wyglądu. Wyglądałam jak tłusty karzełek.

- Jestem pewna, że przesadzasz - zaproponowała Allison.

- Jestem pewna, że nie. Na szczęście nie istnieje ani jedno moje zdjęcie z tamtych czasów. Podarłam wszystkie. Zapomniałam powiedzieć, że rodzice nie chcieli mi kupić szkieł kontaktowych, nosiłam więc okulary w kwadratowych czarnych oprawkach jak z karykatury kompletnego kujona.

Allison nie udało się stłumić chichotu.

- Przepraszam, ale nie potrafię sobie tego wyobrazić.

- Byłam nastoletnią troglodytką - stwierdziła dramatycznie Ronnie. - Niska, gruba, z rudymi włosami, grubymi okularami i metalem w ustach. I oto zjawia się Joe Janicki. Był w ostatniej klasie liceum Ducha Świętego i miał tyle przewinień, że groziło mu nieukończenie szkoły.

- To mi nie wygląda na związek dwóch pokrewnych dusz.

- Szkoda, że niektórzy ludzie tego nie zauważyli. W tamtych czasach obie szkoły organizowały wspólny bal na zakończenie roku i było to najważniejsze wydarzenie towarzyskie. Jeśli ktoś nie miał z kim pójść, uważano to za całkowitą klęskę. Ja, oczywiście, nie miałam z kim iść. Żaden chłopak nie był na tyle zdesperowany, żeby mnie zaprosić. Nie miałam przyjaciółek, które mogłyby mi jakoś pomóc. W towarzystwie chłopców siedziałam jak sparaliżowana, niema i głucha.

- To naprawdę smutne, Ronnie.

- Ale nic by się nie stało, gdybym została w domu. Z góry założyłam, że tak będzie. Oczywiście Claire zaprosiło co najmniej ośmiu chłopaków. Wydaje mi się nawet, że stoczono o nią jakieś pojedynki. Ale to inna historia.

- Nudna i łatwa do przewidzenia - przyznała lojalnie Allison. - Powiedz, co przydarzyło się tobie.

Ronnie westchnęła.

- Nauczyciele w obu szkołach wpadli w panikę, choć wtedy, naturalnie, nie miałam o tym pojęcia. Młodsza córka kongresmana Graya miałaby nie przyjść na bal? Co za wstyd dla wszystkich. Matka spotkała się z dyrekcją obu szkół i wspólnie wymyślono szatański plan.

- W którym brał udział Joe Janicki - domyśliła się Allison.

- Dyrektor szkoły Ducha Świętego zaproponował, że daruje mu wszystkie przewinienia i umożliwi ukończenie szkoły razem z całą klasą, jeśli Janicki zaprosi mnie na

bal. Dodatkowym warunkiem było to, żeby się przede mną nie zdradził. Ja miałam wierzyć, że to autentyczna randka.

- I to wszystko za twoimi plecami? - Allison była oburzona. - To świństwo.

- Oczywiście Joe Janicki się zgodził - mówiła dalej Ronnie. - Poznaliśmy się w bibliotece. Długo rozmawialiśmy, to znaczy on mówił, a ja z szacunkiem słuchałam. Nie mogłam uwierzyć, że ten fajny, starszy chłopak raczył się do mnie odezwać. Jeszcze dwukrotnie spotkaliśmy się w bibliotece, a potem zaprosił mnie na bal. Powiedział, że dobrze się przy mnie czuje i że po raz pierwszy może być sobą w towarzystwie dziewczyny. To było sprytne posunięcie. Gdyby powiedział, że jestem piękna czy fascynująca, nabrałabym podejrzeń. Tymczasem byłam bardzo naiwna i uwierzyłam, że mnie polubił.

- Ach, Ronnie! I potem Claire powiedziała ci prawdę?

- Claire nic mi nie powiedziała. Pozwoliła, żebym przeżyła następne dwa tygodnie w romantycznym oszołomieniu, rozmyślając o mojej wymarzonej randce. Claire i matka poszły ze mną kupić suknię, biały koszmar, w którym wyglądałam jak wierzchołek góry lodowej. Bez przerwy pytowały o tym, jakie to miłe, że będę razem z siostrą na balu, jak ładnie będziemy wyglądać i jak świetnie się bawić.

- Rodzona matka i siostra zadały ci cios w plecy! Nic dziwnego, że do dziś nie możesz tego zapomnieć.

- Jakoś udało im się zachować wszystko w sekrecie aż do wieczoru, kiedy odbywał się bal. Weszliśmy do sali w naszym liceum, udekorowanej w stylu dzikiej puszczy, i wtedy podeszło do mnie kilka starszych dziewczyn, przyjaciółek dziewczyny Janickiego. Powiedziały mi prawdę. Były na mnie wściekłe, bo ona musiała przyjść na bal z kuzynem.

- I co zrobiłaś?

- Chciałam od razu wrócić do domu, ale Joe powiedział, że muszę zostać, bo inaczej nie darują mu przewinień. Upewnił się, że dyrektorzy obu szkół widzieli nas razem, bo nie chciał, aby jego poświęcenie poszło na marne. Resztę wieczoru spędziłam zamknięta w damskiej toalecie. To był najdłuższy wieczór w moim życiu. Kiedy tylko bal się skończył, Joe odprowadził mnie do domu i poszedł ze swoją dziewczyną na prywatne przyjęcie.

- Co za koszmar! - wykrzyknęła z oburzeniem Allison.

- Ten wieczór zmienił moje życie. Postanowiłam, że już nigdy nie umówię się z nikim w ciemno. Następnego dnia zaczęłam się odchudzać i w ciągu lata straciłam dwadzieścia kilo. Zaczęłam się też domagać pewnych rzeczy. Zażądałam, żeby rodzice kupili mi szkła kontaktowe, a potem powiedziałam, że się przenoszę do zwykłego liceum, i nikt mi tego nie zabroni. Nie poszłam więcej do idiotycznego fryzjera matki, zapuściłam włosy i lekko je

przyciemniłam, aby miały raczej kolor kasztana niż marchewki, I jakimś cudem udało mi się przezwyciężyć nieśmiałość. Stałam się przyjacielska i kontaktowa.

- Taką cię właśnie znam. A jak zareagowali na te zmiany twoi rodzice?

- Chyba niczego nie zauważyli. Są zbyt zajęci swoimi karierami. Początkowo się dziwiłam, że pozwalają mi robić, co chcę, ale potem zdałam sobie sprawę, że tak było im po prostu dużo wygodniej. Moi bracia i bliźniaczki przerobili tę lekcję dużo wcześniej. - Wzruszyła ramionami. - Teraz już wiesz, dlaczego nienawidzę Joe Janickiego. Może to małostkowe, ale...

- To wcale nie jest małostkowe - zapewniła ją Allison. - I nigdy nie chciałaś się na nim zemścić? - Oczy roz błysły jej entuzjazmem. Moim zdaniem powinnaś się zemścić na Joe za to, jak cię potraktował. Ty cierpiałaś, a jemu nic się nie stało. To nie jest sprawiedliwe.

- Kiedyś marzyłam o zemście - roześmiała się Ronnie. - W końcu zrozumiałam, że gdybym dała upust fantazjom, skończyłabym w więzieniu.

- Ja mówię serio, Ronnie, I mam pewien plan. Myślę, że powinna sprawić, żeby Joe się w tobie zakochał. Przyjdzie ci to bez najmniejszego trudu. Odkąd cię znam, potrafiłaś owinąć sobie każdego faceta wokół małego palca.

- Nie chcę, żeby Joe Janicki przebywał w pobliżu mojego małego palca czy jakiegokolwiek innej części ciała.

- Nie wykręcaj się, Ronnie - namawiała Allison. - Zrób to dla wszystkich kobiet na świecie, które zranił jakiś wstrętny manipulator, Twoje zwycięstwo przyniesie nam prawdziwą radość. Niech ten łajdak się w tobie zakocha, a potem go rzucisz.

- Wiem, że byłoby to zimne, okrutne i skuteczne, ale nie umiałabym tego zrobić, Allison. Nie potrafiłabym nawet przez chwilę udawać, że go przestałam nienawidzić. - Ronnie spojrzała na zegarek. - Muszę wracać do domu. Mam nadzieję, że Claire skończyła piec ciasteczka. Dwadzieścia tuzinów nie powinno zabrać jej wiele czasu.

- Czy rozmawiałaś kiedyś z Claire albo z rodzicami o tym idiotycznym balu? spytała z ciekawością Allison.

- Nie mówiłam nikomu, co się stało, ale następnego dnia spytałam Claire, dlaczego pozwoliła, żebym bez ostrzeżenia znalazła się w takiej nieprzyjemnej sytuacji. Odparta, że matka ją prosiła o dyskrecję, a jej wysokość, oczywiście, zawsze była posłuszna. Chciała, żebym się dobrze bawiła z Joe na balu.

- Jakby można się było dobrze bawić w takich warunkach! zawołała z oburzeniem Allison.

- Właśnie! Wtedy doszłam do wniosku, że ojciec, matka i Claire to istoty z innego

wymiaru, które udają ludzi. Może któregoś dnia zobaczymy poświęcony im odcinek *Z archiwum X* - dodała z uśmiechem.

Właściwie miała całkiem dobry humor. Wyznanie Allison starej tajemnicy poprawiło jej samopoczucie. Oburzenie przyjaciółki było kojącym balsamem i złość wywołana widokiem Joe gdzie się ulotniła. Ronnie wskoczyła do samochodu i ruszyła z parkingu z piskiem opon oraz radiem włączonym na cały regulator.

W dużej, nowocześnie urządzonej kuchni, która zupełnie nie pasowała do reszty wiktoriańskiego domu Grayów, Claire i Zane pracowali ramię w ramię, wyrabiając kolejne tuziny ciasteczek.

Początkowo Claire zachowywała wyniosłe milczenie, starając się utrzymać chłodny dystans, mimo fizycznej bliskości Zane'a. On jednak nic sobie z tego nie robił, monologował przez cały czas, a nawet sam odpowiadał na własne pytania.

W miarę upływu czasu Claire coraz trudniej było zachować całkowite milczenie. Nieodpowiadanie na pytania Zane'a, zwłaszcza związane z wypiekiem ciastek, wydało Jej się dość śmieszne, tym bardziej że brak reakcji z jej strony mógł prowadzić do błędu, Zane przyznał się, że nie piekł niczego od czasów przedszkola, i to było widać. Jak mogła go korygować lub instruować, milcząc?

- Ja je polukruję - odezwała się, kiedy Zane zaczął siać spustoszenie za pomocą płaskiej łopatką i naczynia z pastelowym lukrem. - Trzeba tylko kapnąć trochę pośrodku, a nie zalewać całego ciastka.

- W końcu odzyskała głos - powiedział Zane. - Najwyższy czas. Nie wiem, jak to robią brzuchomówcy, kiedy mówią jednocześnie za dwie osoby. Nie mam już sił na prowadzenie dwustronnej konwersacji.

- Coś takiego! A wydawało się, że jesteś zakochany w dźwięku własnego głosu. Założę się, że mógłbyś słuchać sam siebie przez całą noc.

- Jestem taki zadowolony, że się do mnie odezwałaś, że nawet się nie obrażę.

Włożył palec do naczynia z lukrem i oblizał.

- Nie ruszaj! - Claire odepchnęła jego rękę. - Lukier już się kończy i nie mam ochoty przygotowywać nowej porcji.

- Upieczenie tylu ciastek zabiera mnóstwo czasu. - Zane usiadł na krześle i przyglądał się Claire. Zgrabnym mchem wyjmowała i wkładała kolejne tace do dwóch piecyków. - Pracujemy od wielu godzin. Nawet nie jedliśmy kolacji. Nie jesteś głodna?

Sam był bardzo głodny. Wziął w rękę trochę surowego ciasta i miał zamiar je zjeść, ale Claire wytrąciła mu je.

- Jedzenie surowego ciasta jest niebezpieczne - powiedziała. - Można się zarazić salmonellą z surowych jajek.

- Uratowałaś mi życie. Będę ci wdzięczny do grobowej deski. Musi ci nadal trochę na mnie zależeć, skoro dbasz, żebym się nie zatrul. - Mówił to wszystko tonem lekkim i żartobliwym, choć przypatrywał jej się przy tym uważnie, co mogłoby ją speszyć, gdyby to zauważyła.

Ale nie zauważyła, koncentrując się na pakowaniu gotowych ciasteczek w specjalne pojemniki.

- Nie chcę, żebyś się tutaj zatrul salmonellą - stwierdziła. - Mogę sobie wyobrazić, co byś napisał w następnym felietonie. Pewnie oskarżyłbyś ojca o próbę morderstwa.

- A ponieważ wydział zdrowia zawsze prowadzi dochodzenie w takich wypadkach, rzuciłoby to cień na firmę twojej matki. Obietnica niezapomnianego wieczoru ze strony firmy „Doskonałe Przyjęcia” nabrałaby zupełnie nowego znaczenia.

Claire zadrżała.

- Przestań, to nie jest temat do żartów.

- Gdyby firma twojej matki zbankrutowała, byłoby kiepsko, co?

- To byłoby tragiczne - poprawiła go Claire. - Bliźniaczki dopiero zaczęły studia, a to oznacza podwójne chesne jeszcze przynajmniej przez trzy lata. No i David wciąż się uczy.

- A prawda, David. Wypiliśmy razem parę piw w twoim mieszkaniu zeszłego roku, kiedy przyjechał w odwiedziny do ciebie i Ronnie. To jest jego który, szósty czy siódmy, rok na uniwersytecie?

- Szósty rok na piątym wydziale. Nie jest głupi, nie wyrzucają go, tylko nie może się zdecydować, ciągle zmienia wydziały i uniwersytety. Utrzymuje kontakty z ludźmi, których poznał na różnych uczelniach, i jeździ do nich w odwiedziny.

- Wygląda na to, że znalazł sobie niezłe zajęcie: wieczny wędrowny student. Rozumiem, że dnia zakończenia tak dogłębnych studiów nie widać na horyzoncie?

- Nie. - Uśmiechnęła się. Niezależnie od ambicji, czy raczej jej braku, bardzo lubiła swego sympatycznego, niefrasobliwego, dwudziestotrzyletniego brata.

- Studenckie życie najwyraźniej mu odpowiada.

- Zwłaszcza kiedy tata płaci rachunki. Czy może to mama płaci? Zarabia więcej od niego, prawda? Myślałem, że w tradycyjnej rodzinie to mąż zarabia na utrzymanie.

Claire zmrużyła oczy.

- Czy to próba wyciągnięcia czegoś ode mnie? Zadawanie podstępnych pytań w oczekiwaniu na odpowiedź, którą potem zacytujesz wyjętą z kontekstu?

- Jesteś piękna, kiedy opowiadasz paranoiczne bzdury.

- Zapamiętaj sobie, że żadne słowo, które jeszcze dziś powiem, nie jest do druku - uprzedziła surowo Claire.

- Zasady zachowania się wobec prasy nie odnoszą się do nas obojga.

- Właśnie, że się odnoszą. Nie myśl, że zapomnę o odwiecznym konflikcie między rzecznikiem prasowym kandydata a dziennikarzem.

- Jasne - zaśmiał się ironicznie Zane. - Zadaniem rzecznika prasowego jest troska o nieskazitelną wizerunek kandydata bez względu na wszystko, a zadaniem dziennikarza jest wyszukiwanie i przedstawianie prawdy bez względu na wszystko. Stąd się biorą konflikty.

Claire rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Miałam na myśli to, że doradcy kandydata muszą się koncentrować na powtarzaniu stale tych samych prawd, a prasa wiecznie poszukuje nowych sensacji. Ale ty, oczywiście, wolisz cyniczne podejście.

Zadzwoił minutnik i Claire podeszła, aby wyjąć ostatnią tacę z ciasteczkami.

- Stop! - krzyknął Zane, kiedy sięgnęła do piecyka. - Lepiej weź to. - Rzucił jej kuchenną rękawicę.

- Dziękuję - mruknęła niechętnie.

- Czyżbym tak cię zdenerwował, że chciałaś wziąć gorącą blachę gołą ręką? To mi pochlebia.

- Lubisz patrzeć, kiedy ktoś się parzy.

- Zakładam, że to miała być przenośnia - stwierdził sucho Zane.

- Jesteś bardzo domyślny!

- I domyślnie się cieszę, kiedy widzę, jak ktoś się przenośnie parzy.

Żartował, ale Claire nie była w nastroju do żartów.

- To prawda! Nic nie cieszy cię bardziej niż cudze niepowodzenia, błędy i wpadki. Jeśli nic się nie dzieje, chętnie sam prowokujesz wydarzenia. Jesteś dumny ze swej opinii wojownika o równe prawa, który atakuje każdego, niezależnie od przynależności partyjnej, płci, wieku, religii lub rasy.

- Uważam to za komplement. Wynika z tego, że nie skaptowała mnie żadna osoba ani grupa. To znaczy, że zawsze piszę prawdę, a nie propagandowe banialuki przekazywane przez czyjś sługusa.

Uniósł obie ręce, jakby chciał powstrzymać jej odpowiedź.

- Nie, nie uważam cię za sługusa. Jestem przekonany, że wierzysz we własnego ojca. Chciałbym tylko wiedzieć, czy naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, że Clay Gray jest

chodzącym paradoksem, czy po prostu wolisz nie przyjmować tego do wiadomości.

- Tata jest uczciwym, prawym i prostolinijnym człowiekiem - powiedziała sztywno Claire.

- Ach, tak? Wygłasza namiętne przemówienia o wyraźnie zróżnicowanych rolach kobiety i mężczyzny, twierdzi, że najlepszy jest model rodziny, w którym mężczyzna pracuje, aby utrzymać rodzinę, a kobieta siedzi w domu i zajmuje się dziećmi. Tymczasem twoja matka od wielu lat prowadzi własną firmę i zarabia więcej pieniędzy niż jej mąż. Marnie Gray jest mądrą kobietą o silnej woli, a nie cichą myszką, zależną od męża, jak chciałby widzieć kobiety twój ojciec.

- Nie znasz mojej matki, więc skąd wiesz, jaka jest? Poza tym tata jest bardzo dumny z jej sukcesów.

- Rozmawiałem z kilkoma osobami, które znają twoją matkę. I dowiedziałem się paru rzeczy o twojej rodzinie. Marnie zaczęła pracować wkrótce po urodzeniu bliźniaczek. Twoje młodsze rodzeństwo spędzało wiele czasu z opiekunkami, ale twój ojciec sprzeciwia się jakimkolwiek wydatkom na zinstytucjonalizowaną opiekę nad dziećmi. Clay Gray przy każdej okazji powtarza, że matka powinna siedzieć w domu i sama zajmować się dziećmi. A skoro już mówimy o tradycyjnym małżeństwie, to czy nie powinno mieszkać razem? Clay i Marnie Grayowie nie mieszkają razem. On mieszka w Waszyngtonie, a ona w Steelport. Clay odwiedza rodzinę, kiedy przyjeżdża służbowo do swego okręgu wyborczego. Co to ma wspólnego z tradycyjnym małżeństwem...

- Moi rodzice kochają się i szanują. Są szczęśliwym małżeństwem od prawie dwudziestu siedmiu lat! - przerwała mu gwałtownie Claire. - Taki paranoik jak ty, obawiający się wszelkiego zaangażowania, na pewno nie jest w stanie tego pojąć!

- Przypomniały mi się stare dobre czasy. - Zane oparł się o kuchenny blat. - Zachwalasz uroki wzajemnego zaangażowania i potępiasz mnie za brak zachwyty. Kiedyś byłaś subtelniejsza, Claire. Po raz pierwszy nazwałaś mnie paranoikiem obawiającym się zaangażowania, choć na pewno już wiele razy miałaś na to ochotę.

- Wiele razy - przyznała. - Napisz teraz swój felieton o tym, jak zostałeś słownie zaatakowany przez wredną córkę Claya Graya.

- Nie zamierzam pisać o Ronnie. Jest zbyt groźna nawet dla moich czytelników - odparł Zane z błyskiem w oku.

- Dobrze wiesz, że nie mówiłam o Ronnie. Ja... użyłam hiperboli, żebyś lepiej zrozumiał.

- Kiepsko ci to wyszło - powiedział z uśmiechem Zane, bardzo z siebie zadowolony. -

Ty... - Przerwał na odgłos nadjeżdżającego samochodu. - Twój ojciec już wrócił? - Rzucił okiem na kuchenny zegar. - Rzeczywiście, czas szybko leci, kiedy człowiek dobrze się bawi.

- To wcale nie była zabawa, tylko... Tylko... - Claire umilkła. Zane miał w gruncie rzeczy rację. W przewrotny sposób miło spędziła czas. Nie miała jednak zamiaru się do tego przyznawać. - To była żmudna praca - dokończyła wreszcie.

Nawet nie patrząc na niego, wiedziała, że się uśmiecha. Taki był pewny siebie, przekonany, że jego towarzystwo musi być zabawne czy choćby interesujące. Do diabła, w dodatku miał rację! Chcąc zmienić temat, Claire podeszła do okna i rozchyliła zasłony.

- To Ronnie - powiedziała.

- Wielki Boże! Czy myślisz, że rozmawiając o niej, ściągnęliśmy ją z powrotem? Coś w rodzaju wywoływania ducha albo może wampira?

- Ciii! Już wchodzi, jeszcze cię usłyszy.

- To, co powiedziałem, można uznać za komplementy w porównaniu z innymi opiniami, jakie słyszałem o twojej szalonej siostrzyczce.

Ronnie z rozmachem otworzyła drzwi i weszła do kuchni. Na widok porozkładanych wszędzie ogromnych ilości ciasteczek stanęła jak wryta.

- Widzę, że Claire namówiła cię do zrobienia zapasów na następne kilka wesel. - Ronnie wbiła niebieskie oczy w Zane'a. - Nigdy bym cię nie wzięła za faceta, który lubi pisać ciastka, ale oczywiście zdolności perswazyjne Claire są powszechnie znane.

- Co takiego? O co ci chodziło z tymi następnymi weselami? - spytał zaskoczony Zane.

- Masz jakieś problemy z liczeniem? - spytała ironicznie Ronnie. - Jak myślisz, ile to jest dwadzieścia tuzinów ciastek? Koło sześciuset? W tej kuchni jest ich co najmniej tyle. Zobacz, ile jest pełnych pojemników. Znając talenty organizacyjne Claire, sądzę, że upiekliście sześćdziesiąt tuzinów, żeby starczyło na dwa następne wesela. To jest razem siedemset dwadzieścia ciasteczek, geniuszu. Znacznie więcej niż dwieście czterdzieści, czyli dwadzieścia tuzinów.

Ronnie wyszła z kuchni, nucąc pod nosem, Claire i Zane stali w milczeniu.

- Zawsze była dobra z matematyki - mruknęła w końcu Claire.

Zane spojrzał na nią twardym wzrokiem.

- Upiekliście sześćdziesiąt tuzinów ciastek? - spytał.

Zdradził ją niepewny uśmiech.

- Mama uważa, że powinno się robić podwójną albo potrójną ilość i zamrażać nadwyżkę. Przeważnie mamy te ciastka w zamrażarce. Rzadko musimy piec w ostatniej

chwili.

- Ostatni raz jadłem na stacji benzynowej przy zjeździe z autostrady. Głoduję od wielu godzin, a ty trzymasz mnie tu, żeby upiec ponad siedemset ciasteczek?

- Nie musiałeś zostać ze mną. - powiedziała Claire, lukrując ostatnią partię. - Mogłeś w każdej chwili wyjść.

- Obiecałem twojemu ojcu, że pomogę ci upiec dwadzieścia tuzinów ciastek na jutrzejsze wesele, a ja zawsze dotrzymuję słowa. Skąd miałem wiedzieć, że postanowisz wyrobić trzysta procent normy?

- Sam mogłeś policzyć. Ronnie wiedziała, jak tylko weszła do kuchni. Czyżby moja siostra miała rację? - spytała Claire, bezskutecznie starając się ukryć uśmiech. - Jesteś kiepski w rachunkach, Zane?

W mgnieniu oka przeszedł przez kuchnię i stanął tuż za nią.

- Mam u ciebie bardzo duży dług wdzięczności.

Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Wróciły wspomnienia. Dwaj miesiące temu objąłby ją i przyciągnął do siebie; odgarnąłby jej włosy i całował w szyję, aż nie mogłaby już dłużej pozostać bierna. Odwróciłaby się w jego ramionach, przytuliła i zaczęłyby się całować...

Przeszyła ją ostra seksualna tęsknota. Zane Griffin był jedynym mężczyzną, który miał na nią taki wpływ. Jedynym, który pokonał jej rezerwę i pobudził tkwiącą głęboko namiętność. Tak bardzo go pożądała. Kiedyś myślała, że to właśnie on zaspokoi jej emocjonalne i seksualne potrzeby, że jest człowiekiem, na którego czekała całe życie.

Oczywiście wszystko potoczyło się inaczej. Następnego dnia po tym, jak Zane ją zostawił, poszła do ojca i zażądała przeniesienia z biura w Waszyngtonie do Steelport na jakiegokolwiek stanowisko. Wiedziała, że nie może pozostać w tym samym mieście co Zane. Spotkanie go, może w towarzystwie innych kobiet, byłoby nie do zniesienia. Ojciec, jak zwykle pomocny, zaproponował, aby objęła tymczasowe stanowisko rzeczniczki prasowej kampanii wyborczej.

Claire zabrała się do pracy z całym zapalem i dzięki temu udało jej się na jakiś czas zapomnieć o Zanie. Siostra Perpetua, nauczycielka gimnastyki w liceum Matki Boskiej Bolesnej, zwykła mówić: „*Ten najlepiej znosi cierpienie, kto je najlepiej ukrywa*”.

Claire wcieliła jej słowa w czyn i jakoś dawała sobie radę. Tyle że teraz źródło jej cierpienia znajdowało się tuż obok. Claire poczuła łzy napływające do oczu. Zane porzucił ją, ponieważ chciała, aby ją kochał, a nie tylko pragnął jej ciała, a on albo tego nie potrafił albo nie chciał. Tak bardzo jej na nim zależało! Za bardzo, skarciła się w duchu i odsunęła od

Zane'a. On, na szczęście, chyba niczego nie zauważył.

- Nic nie jadłem, bo mnie oszukałaś, moja panno. Teraz pojedziesz ze mną na kolację.

- Udało mu się to powiedzieć tonem zarówno żartobliwym, jak i stanowczym.

- Ja nie...

- Nie przyjmuję odmowy do wiadomości - przerwał. - Jeśli nie pójdziesz ze mną na kolację, będziesz mi musiała zapłacić za wszystkie te godziny spędzone dzisiaj w kuchni. A mój czas jest cenny.

- Naprawdę? - Uniosła brwi. - A jaka to cena?

- Moja zapłata, która nie podlega pertraktacjom, wynosi czterdzieści tuzinów ciasteczek.

Nie powinna się uśmiechać, bo tylko go zachęcała do dalszych żartów, które tak bardzo lubiły inne kobiety.

- Nie ze mną takie numery, Griffin. Co byś zrobił z tyloma ciastkami? Nawet nie lubisz słodczy.

- Poddaj się z honorem, Claire. Ja mam w ręku wszystkie atuty, a ty same blotki. Przecież nie tylko chcesz zachować ciasteczka, lecz także jesteś głodna. Wybierz restaurację. Zakładam, że w Steelport znajdzie się chociaż jedna. A może jesteśmy skazani na bar szybkiej obsługi? Widziałem parę takich miejsc na autostradzie niedaleko motelu Super Save, gdzie się zatrzymałem.

- Super Save? Klasa. To musi być przyjemnie, mieć fundusz reprezentacyjny, który pozwala ci na takie luksusy.

- To nie było miłe, Claire. - Udawał, że zrobiła mu przykrość. - Dokąd jedziemy?

Uznała, że może tym razem ustąpić. W końcu była głodna, a on jej pomógł piec te ciastka.

- Możemy pojechać do Santucciego. To włoska restauracja, gdzie...

- Jedziemy. - Złapał ją za rękę i pociągnął do wyjścia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jedynym oświetleniem w restauracji Santucciego były świece osadzone w butelkach po chianti. Na sali ustawiono tyle stolików, że przechodziło się między nimi jak w labiryncie. Restauracja była pełna, a przed wejściem stała grupka oczekujących na wolny stół.

- Znajomości zawsze się przydają - mruknął Zane, kiedy szef sali prowadził ich do stolika pod ścianą, odgrodzonego ściankami od sąsiadów, Nie musieli czekać w kolejce przed restauracją.

- Nazwisko Gray otwiera wszystkie drzwi. Klasyczny syndrom grubej ryby w małym stawie.

- Nie zapominaj, że Steelport nie jest nawet stawem, to kałuża - powiedziała chłodno Claire. Zajęli miejsca naprzeciwko siebie.

- Ach, chodzi ci o analogię do cesarza Bułgarii z mojego felietonu. Cieszę się, że to, co piszę, robi na tobie takie wrażenie.

- „Wrażenie” nie jest odpowiednim słowem.

Otworzyła menu i zaczęła je studiować, więc Zane udawał, że robi to samo, choć jego uwaga koncentrowała się na Claire. Na jej ładnie zarysowanych ustach o pełnych wargach. Pamiętał, jak smakowały, kiedy się dla niego otwierały, kiedy ich pocałunki stawały się coraz głębsze coraz bardziej namiętne.

Poruszył się niespokojnie na ławie. Aby odsunąć zmysłowe pożądanie, zmusił się do przeczytania długiej listy potraw z makaronu: spaghetti, lasagne, ziti, tortellini.

Nic nie pomagało. Siedział w zatłoczonej, hałaśliwej restauracji w stanie pełnego podniecenia. Co gorsza, wiedział, że nie zostanie zaspokojone przez jedyną kobietę, której pożądał. Dla Claire Rose Gray był tylko przykrym wspomnieniem, o którym chciała jak najszybciej zapomnieć.

Zane sięgnął po szklankę z wodą i jednym haustem wypił połowę. W ustach mu zaschło, a skóra paliła. Samo siedzenie naprzeciwko Claire wywoływało określone skojarzenia. Łatwo byłoby podnieść do ust jej dłoń albo pod stolikiem wziąć jej nogi między swoje...

Stłumił jęk frustracji. Przebywanie tak blisko Claire i niemożność wykorzystania tego były słodką torturą. Ich niedawna bliskość w kuchni była zupełnie innego rodzaju. W jednej chwili zartował, kontrolując swoje pożądanie, w drugiej - podniecony stał tak blisko, że czuł jej słodki kobiecy zapach, a ciepło jej ciała paliło mu skórę. Chciał ją wziąć w ramiona i pieścić.

Wiedział jednak, że się nie ośmieli. Claire nie tylko by mu na to nie pozwoliła, ale w dodatku zerwałaby próbne zawieszenie broni, na które niechętnie przystała. Wiedział, że jakakolwiek seksualna zaczepka z jej strony pozbawiłaby go szansy naprawienia błędów, i to wystarczyło, żeby miał się na baczności.

Sam już nie pamiętał, dlaczego rozstanie po dwudziestu pięciu randkach wydawało mu się kiedyś dobrym pomysłem. Czy naprawdę chciał zerwać? Niewykluczone, że chodziło mu o coś innego. Spodziewał się, że Claire zadzwoni i przynajmniej poprosi o jeszcze jedno spotkanie.

Ta myśl trochę go otrzeźwiła. Rzadko się zastanawiał nad swym postępowaniem lub analizował to, co wcześniej zrobił. Kiedy rozkładał na czynniki pierwsze lub przewidywał motywy, słowa i czyny polityków, o których pisał, nazywano go człowiekiem spostrzegawczym o wnikliwej intuicji. W stosunkach z Claire nie wykazał tych umiejętności.

Nawet nie próbowała namawiać go do zmiany decyzji: opuściła Waszyngton i przyjechała do Steelport, gdy tymczasem on tęsknił za nią przez ostatnie dwa miesiące. Właśnie, tęsknił. To było dla niego całkowicie nowe i nieprzyjemne uczucie, którego jeszcze nigdy w życiu nie zaznał.

Regularnie raz w tygodniu dzwonił do rodziców na Florydę, ale nie mógłby powiedzieć, że tęskni za nimi w codziennym życiu. Z dwiema siostrami mieszkającymi w Illinois rozmawiał przez telefon co kilka dni, żeby nie tracić kontaktu, lecz wszyscy zbyt byli zajęci własnymi sprawami, aby odczuwać jakiegokolwiek tęsknoty. Jeśli chodzi zaś o różnych przyjaciół, z którymi los zetknął go na przestrzeni lat, dzwonił do nich, wysyłał faks albo e-mail, kiedy odczuwał taką potrzebę. O żadnej tęsknocie nie było mowy.

Tylko Claire wyraźnie mu brakowało. Brakowało mu jej towarzystwa, jej szczerości, jej poczucia humoru. Czasami potrzeba rozmowy z nią była równie silna jak chęć, aby jej dotknąć.

Teraz siedziała blisko niego. Zane odłożył menu i wlepił w nią wzrok.

- Claire.

Spojrzała na niego z rezerwą.

Zane chrząknął. Nie bardzo wiedział, co właściwie chciał powiedzieć, lecz instynktownie wyczuwał, że Claire nie ma ochoty go słuchać.

- Czy poleciałabyś zapiekane mule na przystawkę?

- Nigdy tego nie jadłam, ale u Santuccich wszystko jest zawsze bardzo dobre.

- Hej, Claire, tak myślałem, że to ty!

Umundurowany młody policjant o śniadej cerze nagle pojawił się przy ich stoliku.

- Paul! - Claire wstała i uściskała go z wyraźną przyjemnością. Zane spoglądał na to z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Mężczyzna przez dłuższą chwilę trzymał Claire w objęciach, a kiedy ją wreszcie puścił, nadal ścisnął jej rękę.

- Słyszałem, że wróciłaś. Świetnie wyglądasz, ale to nic nowego. Dopiero co przyjechałem z urlopu. Spędziłem dwa tygodnie na Florydzie z moim kuzynem Anthonym. Nieźle się bawiliśmy!

- Nie wątpię.

Claire przechyliła głowę w sposób, który Zane uważał za zdecydowanie zalotny, zwłaszcza gdy rozmawiała z Paulem. W dodatku zakłuło go, że mówili o ludziach i miejscach, o których nie miał pojęcia. Przyglądał się im i słuchał, bardziej zły niż znudzony. Claire nawet się nie starała włączyć go do rozmowy. Zane zeskrobywał wosk z butelki po chianti, czując się jak piąte koło u wozu. Coraz mniej mu się to wszystko podobało.

- Wybierasz się jutro na ślub Patti Jo, Paul? - spytała Claire, a Zane nastawił uszu. Słyszał już o Patti Jo.

- Oczywiście. Nieznośna Patti Jo wychodzi za mąż. Aż strach pomyśleć, co czeka jej męża! - Paul przysunął się jeszcze bliżej i zniżył głos: - Jak się miewa twój tata, Claire? Czy dostał jakieś następne pogroźki po tej, która przysłała dziś rano?

- Co? - wykrzyknęła przerażona Claire.

Zane wstał. Miał bardzo dobry słuch i zamierzał wysłuchać wszystkiego, co Paul szeptał do ucha Claire, ale czegoś takiego się nie spodziewał.

- Nie słyszeliśmy o żadnych pogroźkach pod adresem Claya Graya. O co chodzi?

- Czy jest pan w ekipie Claya? - spytał Paul.

- Nie - odparta za Zane'a Claire. - Jest dziennikarzem, który przyjechał tutaj, aby pisać o kampanii wyborczej...

- Do diabła! Clay z pewnością by nie chciał, aby ta informacja przedostała się do prasy. - Paul spojrział wściekłym wzrokiem na Zane'a. - I Trzymaj język za zębami, przyjacielu, albo będę musiał cię aresztować!

- Paul, wiesz, że nie możesz tego zrobić - powiedziała Claire. Jej twarz powoli odzyskiwała kolor. - Dziennikarz to jeszcze nie kryminalista.

- Chociaż niektórzy żałują, że tak nie jest - dodał ironicznie Zane.

- Kto groził mojemu ojcu? - spytała Claire.

- Nic ci o tym nie mówił? Ciekawe dlaczego? Dziś rano szef rozmawiał z twoim ojcem po tym, jak mu grożono... Grożono mu śmiercią.

- O mój Boże! - W oczach Claire pojawiły się łzy. - Dotąd nikt nigdy mu nie groził. I

w dodatku to się zdarzyło tutaj, w Steelport. To... To niewiarygodne.

- Posłuchaj, Claire, mam jeszcze trochę wolnego czasu - powiedział Paul. - Moglibyśmy pójść do mojego samochodu i tam spokojnie porozmawiać bez... niczyjego podsłuchiwania.

Zane spojrzął na Claire.

- Już mi mówiłaś, że wszystko, o czym dziś rozmawiamy, nie jest do druku - powiedział cicho. - Mogę w to włączyć również to, co mówią inni.

- Wierzysz temu facetowi? - spytał podejrzliwie Paul. Claire przygryzła dolną wargę.

- W sensie zawodowym tak. Jeszcze nigdy nie zdradził swojego źródła ani nie złamał obietnicy, że o czymś nie będzie pisał.

- Niech będzie. - Paul westchnął i usiadł przy ich stoliku.

- Przepraszam, powinnam was była sobie przedstawić. - Claire przy pomniała sobie o dobrych manierach. - Zane Griffin, a to Paul Santucci. Paul i ja chodziliśmy razem do szkoły.

- Mniej więcej. - Paul uśmiechnął się do niej ciepło. - Szkoła Ducha Świętego była tylko dla chłopców, a Matki Boskiej Bolesnej dla dziewcząt, ale uczniowie i uczennice spotykali się przy towarzyskich okazjach.

- Tak jak wy dwoje. Założę się, że też się spotykaliście towarzysko - powiedział Zane, może trochę zbyt entuzjastycznie.

- Jasne - przyznał Paul, kładąc rękę na dłoni Claire. - W ostatniej klasie Claire została królową balu, na który ją zaprosiłem. Wiesz, Claire, wyglądasz dokładnie tak samo, jak tego dnia, kiedy zostałam królową.

- Dzięki, Paul. - Claire uścisnęła mu rękę.

Zane miał trudności z oddychaniem. Jakby niewidzialne palce zaciskały mu się na gardle.

- Powiedz mi, Paul, o co chodzi z tymi pogróżkami wobec ojca.

- Dziś rano przyjechał do komisariatu z dwoma doradcami i spotkał się z komendantem Brletikiem. List przysłało faksem. To było tylko jedno zdanie: „*Jeśli się nie wycofasz z wyborów do Senatu, umrzesz*”. To wszystko. Oczywiście bez podpisu.

- A co o tym sądzi Brletic? - spytała Claire.

- Uznał, że należy to potraktować poważnie, choć twój ojciec uważał, że to śmieszne. Clay powiedział, że zgłosił sprawę tylko dlatego, że jego pracownicy się zdenerwowali i nalegali na powiadomienie policji. Stwierdzili, że jeśli on tego nie zrobi, sami się tym zajmą.

- Tata jest taki dzielny - szepnęła Claire.

- Skąd wysłano faks? - spytał Zane.

- Z okręgu Filadelfii, z jednego z tych biur, gdzie można za drobną opłatą skorzystać z faksu, kopiarki lub komputera. Mamy nazwiska ludzi, którzy płacili czekiem albo kartą, i ci zostali wyeliminowani. Nie udało się odnaleźć nikogo z tych, którzy płacili gotówką, a między nimi musiał być ten oszołom. Nikt z obsługi nie zapamiętał niczego szczególnego. Mamy zatem mało spostrzegawczy personel, nijakich klientów i żadnych śladów na papierze.

- Larry Langley ma duże poparcie w Filadelfii - wtrącił Zane. - Był na pierwszym miejscu wśród ubiegających się o nominację partyjną, gdy Clay zjawił się znikąd i zaczął mu deptać po piętach. Istnieje realne zagrożenie, że Langley przegra z Grayem w prawyborach. Może to jakiś jego entuzjastyczny poplecznik wysłał ten faks, ktoś kto jest wściekły na Graya, że zagraża nominacji Langleyowi.

- Talbot Sawyer także pochodzi z okręgu filadelfijskiego - odparta Claire. - Może jeden z jego zwolenników obawia się, że ojciec pobije Sawyera w wyborach do Senatu, co mogłoby się nie udać Langleyowi.

- Clay jest groźnym rywalem zarówno dla Langleya, jak i dla Sawyera - zgodził się Paul.

- Tata postanowił to on ostatecznie wyrzuci Sawyera z Senatu. Nie cierpi go.

- To widać. Ale dlaczego?

- Mówi, że Sawyer jest obłudnym intelektualnym snobem i liberalnym propagandzistą, który lekceważy wszystkie prawdziwe amerykańskie wartości. Jest bogatym człowiekiem, który nie ma pojęcia o życiu rodzin robotniczych, nie mogących związać końca z końcem.

- Niektórzy z przyjaciół twojego ojca też są obłudnymi intelektualnymi snobami i liberalnymi propagandzistami - powiedział Zane. - Codziennie ma z nimi do czynienia w Kongresie, jada z nimi obiady, gra w golfa. Musi współpracować z wieloma osobami, które mają odmienne poglądy polityczne, żeby razem coś przeprowadzić. Pomyśl, jakie pieniądze przekazał dla tego okręgu. To się może udać tylko wtedy, gdy idziesz ręka w rękę z politycznymi przeciwnikami. Dlaczego w przypadku Talbota Sawyera jest inaczej? Wrogość Clay'a wobec niego wydaje się bardziej osobista niż polityczna.

- Sama się nad tym zastanawiałam - przyznała Claire, wzdychając. - Tata zawsze podaje te argumenty, które właśnie przytoczyłam. Nigdy nie poznałam Talbota Sawyera, ale może jest tak wstrętny, że tata go po prostu nie może znieść.

- To nieprawda - zaprzeczył Zane. - Rozmawiałem z Sawyerem wiele razy. To sympatyczny mężczyzna o miłym sposobie bycia. Nie udaje wielkiego polityka, który osobiście o wszystkim decyduje, ani nie stara się na siłę ze wszystkimi zaprzyjaźnić. Jest

dokładnie taki sam, Jaki był jako rektor uniwersytetu, zanim został członkiem Kongresu, - Inteligentny, miły i...

- O rany, teraz już wiem, po czyjej jest pan stronie - prychnął z dezaprobatą Paul.

- Nie jestem po niczyjej stronie - powiedział szybko Zane. - A ponieważ nie mieszkam na stałe w Pensylwanii, i tak nie mogę głosować. Wracając do faksu z pogrózkami, chciałbym wiedzieć, co policja robi w tej sprawie.

- Zawiadomiliśmy FBI, chociaż mamy za mało danych, aby się tym zajęli - wyjaśnił Paul. - Komendant Brletic zasugerował wynajęcie prywatnego ochroniarza. Clay mówi, że wcale się nie boi, ale jeśli inni członkowie rodziny są także zagrożeni, zorganizuje jakiś rodzaj ochrony. Nie dla siebie. I zamierza trzymać się wcześniej ustalonego planu spotkań.

- Czy Brletic sądzi, że rodzinie Graya coś grozi? - Zane zmarszczył brwi. Uważał, podobnie jak sam Clay, że nie ma się czym przejmować, ale myśl, iż cokolwiek mogłoby zagrażać Claire, była bardzo nieprzyjemna.

- Szef mówi, że jeśli chodzi o rodzinę, lepiej być nadmiernie ostrożnym, niż później żałować - zacytował Paul. - zaproponował zainstalowanie systemu alarmowego i może nawet wynajęcie osobistego ochroniarza. Wspomniał o Joe Janickim. Pamiętasz go, Claire?

- Kto by nie pamiętał? Słyszałam, że nadal nikt nie pobił jego rekordu przewinień w szkole Ducha Świętego.

- Każdemu może się zdarzyć, ale zwariowany Joe wydorósł. - Paul ze smutkiem pokiwał głową. - Joe był pierwszorzędnym oficerem zwiadu w piechocie morskiej. Miał pecha z tym wypadkiem, ale teraz pracuje u swego brata Eddiego. Instaluje i konserwuje systemy alarmowe i dobrze mu to idzie. Komendant Brletic uważa, że Joe byłby doskonałym ochroniarzem dla waszej rodziny, Claire. Zna się na pracy dochodzeniowej, doskonale posługuje się bronią, zna karate, a poza tym jest stąd, wszystkich zna i natychmiast zauważy kogoś obcego.

- Co na to ojciec?

- Że nie chce żadnej ochrony dla siebie, ale musi myśleć o rodzinie. Obiecał, że zadzwoni do Joego. Jeśli Grayowie potrzebują ochrony, to najlepiej zatrudnić kogoś miejscowego. To jest właśnie cały Clay, zawsze myśli o ludziach ze swego okręgu - dodał z podziwem Paul.

- Od kiedy zacznie działać ochrona? - naciskał Zane.

- Nie wiem, ale jutro wszyscy spotkają się na ślubie u Lapitskich, więc wcale bym się nie zdziwił, gdyby tam Clay dogadał szczegóły z Joem. - Zegarek Paula zadzwonił ostro cztery razy. - Muszę wracać do pracy. Zawsze sobie nastawiam budzik, bo kiedy zacznę

rozmawiać...

Nie musiał kończyć. Wszyscy wiedzieli, że kiedy Paul zaczął rozmawiać, zapominał o bożym świecie.

- Posłuchaj, Claire, niczym się nie przejmuj. Spotkamy się jutro na ślubie. Zamawiam taniec na weselu - zawołał jeszcze, lawirując między stolikami.

Zapadła cisza. Zane przyglądał się Claire, a ona wpatrywała się w blat stolika.

- Nie martw się - powiedział w końcu. - Twojemu ojcu nic się nie stanie.

- Nie możesz tego wiedzieć, ale jeśli starasz się mnie pocieszyć, to dziękuję - odparła ponurym głosem. - Może jestem naiwna, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że tata mógłby być celem jakiegoś maniaka. Tutaj wszyscy go uwielbiają, a w Waszyngtonie też nigdy nie narobił sobie wrogów. Sam powiedziałaś, że wie, jak dogadywać się z ludźmi.

- Ostatnio stał się osobą bardziej publiczną. A część poglądów, które propaguje, jest... no, raczej kontrowersyjna. - Zane powstrzymał się przed użyciem bardziej dosadnego określenia. - Moim zdaniem ktoś chciał odreagować i wysłał ten faks.

- Żałuję, że tata postanowił ubiegać się o miejsce w Senacie - wybuchła Claire. - W tej chwili zajmuje najlepsze dla siebie stanowisko. Bardzo dużo zrobił dla Steelport i dla całego okręgu. Inne miasta w Mont Valley straciły na znaczeniu, a my nadal mamy hutę, piękny park, dzielnicę handlową i najlepsze drogi w okolicy. Jesteśmy kwitnącą oazą pośród...

- Dogorywających resztek przemysłowych nieużytków? - wtrącił Zane. - Pamiętam ten zwrot z jednego z wystąpień Claya. A ty mówisz, że moje porównania są beznadziejne. Powiedz to temu facetowi, który, pisze przemówienia twojemu ojcu.

- Tak się składa, że sama to wymyśliłam - odparła Claire z uśmiechem. - Masz rację, ta metafora jest prawie tak zła jak twoje.

- Prawie? Nie żartuj. Nie dorównałbym ci, gdybym nie wiem, jak się starał. - Sięgnął po jej dłoń, którą przedtem trzymał Paul. Była ciepła i drobna, o szczupłych palcach, z paznokciami polakierowanymi na różowo. - Teraz zapomnij na jakiś czas o problemach ojca i skoncentruj się na kolacji. Myślisz, że ci się to uda? Obiecuję, że postaram się być zabawny.

- Ostatnim razem, kiedy chciałeś mnie zabawić, omal nie włożyłam ręki do gorącego pieca - powiedziała sucho Claire.

- Będę cię chronił przed ogniem. - Zane odsunął migoczącą świecę.

Nadeszła zmęczona kelnerka. Przeprosiła za opóźnienie i dodała, że głupia kierowniczką sali przydzieliła jej za dużo stolików. Ponieważ i kelnerka, i kierowniczką sali były kuzynkami Santuccich, Claire wstrzymała się od komentarza. Zamówili jedzenie, a po paru minutach zjawił się jeszcze jeden kuzyn z butelką wina.

Ani Claire, ani Zane nie byli znawcami wina. Kiedy spotykali się w Waszyngtonie, wymieniali opowieści o posiłkach w towarzystwie nawiedzonych koneserów, którzy robili całe przedstawienie z wachaniem korka, zagłębianiem się w napisy na etykietach i wygłaszaniem niezliczonych mądrości na temat win.

- Wystarczy mi, jeśli wino jest zimne i nie smakuje terpentyną - przyznał Zane i Claire się z nim zgodziła. Często dodawała do kieliszka łyżeczkę cukru i kostkę lodu i nie lubiła, gdy ktoś to krytykował.

- Niezłe jest to wino - orzekł Zane. - Smakuje trochę jak Dr Pepper.

- Mhm. - Claire wrzuciła do kieliszka kostkę lodu. Czuli, jak nerwowe napięcie powoli ustępuje.

- Od pracowników biur Kongresu, którzy mieli do czynienia z listami z pogrozkami, wiem, że ci, którzy je wysyłają, rzadko wprowadzają swoje groźby w czyn - powiedziała z nadzieją, że Zane to potwierdzi.

Nie zwróciła uwagi na to, że wciąż trzyma ją za rękę i gładzi kciukiem jej palce. To był miły, przyjacielski gest i nie widziała potrzeby, aby nagle wyrwać dłoń.

- Skoro tata nie czuje się zagrożony, a ja zawsze wierzyłam w jego instynkt, to...

- Dalej będziesz to robić - dokończył za nią Zane. - Reakcja FBI też jest pocieszająca. Gdyby sądzili, że coś zagraża członkowi Kongresu, zajęliby się tą sprawą.

- Chyba tak. Ale jeśli tata nie chce żadnej ochrony dla siebie, to mam nadzieję, że nie posłucha również sugestii Brletica i nie wynajmie nikogo dla nas. A zwłaszcza Joe Janickiego.

- Ten facet wydaje się odpowiednim kandydatem, Claire.

- Wprawdzie nie widziałam Janickiego od wielu lat, ale pamiętam, że zawsze miał bardzo złą opinię. W drugiej klasie dostał na gwiazdkę wiatrówkę i natychmiast użył jej do wytłuczenia wszystkich latami. Kiedy był w szkole średniej, miał już taką wprawę, że potrafił w ciągu paru sekund porozbijać latarnie na całej ulicy. Zabierał dzieciakom pieniądze na obiady, a potem kazał im płacić za ochronę przed sobą samym. Kiedyś założył się, że pomaluje na pomarańczowo figurę świętego Hieronima na głównym korytarzu szkoły Ducha Świętego.

- Wspaniałe osiągnięcia - skomentował Zane, starając się ukryć uśmiech. - Są szansę, że nie zjawi się przed twoim domem z puszką lakieru czy wiatrówką.

- Jestem pewna, że przerzucił się na większą i lepszą broń - powiedziała ponuro Claire. - Jest jeszcze jeden powód, żeby nie korzystać z usług Joe Janickiego. Moja siostra Ronnie. Janicki zaprosił Ronnie na jej pierwszy szkolny bal. Mama i ja próbowałyśmy... no,

chciałyśmy jakoś ułatwić jej życie, ale nie sędzę, żeby się dobrze razem bawili. Ronnie nigdy mi nie zdradziła szczegółów, lecz najwyraźniej nie była to udana randka.

- To chyba nie jest problem. Dzisiejszą Ronnie na pewno zachwyci perspektywa posiadania osobistego ochroniarza. - Zane roześmiał się. - Przewiduję, że Joe Janicki zrobi dużo więcej dla ciała twojej siostry poza pilnowaniem go, za jej chętnym przyzwoleniem.

Claire zeszywniała.

- Nie powinieneś wierzyć we wszystkie złośliwe plotki o Ronnie. Jest bardzo popularna, więc ludzie jej zazdroszczą i rozprowadzają o niej najrozmaitsze rzeczy. Nie wiedziałam, że i ty to robisz.

- Może mówię z własnego doświadczenia?

Claire poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w żołądek.

- Spotykałeś się z Ronnie? - spytała, nim zdążyła się powstrzymać. Dlaczego nigdy nie przyszło jej to do głowy? W końcu Ronnie i Zane dość aktywnie uczestniczyli w życiu towarzyskim Waszyngtonu.

- Nie. Staralem się omijać ją szerokim łukiem. Moje doświadczenia z twoją siostrą są z drugiej ręki, ale wiem, że jest uważana za pozbawioną serca pułapkę na mężczyzn.

- Ronnie nie jest...

- Jest. Widziałem numer, jaki zrobiła mojemu dobremu przyjacielowi. Biedny Rick. Zakochał się w niej i poszedł na całość: oświadczył, się i chciał się zenić. Ronnie radośnie poinformowała go, że dziewczyny lubią się zabawić, zdmuchnęła go jak pyłek i poszła się dalej bawić z... Och, już nawet nie pamiętam. Kandydatów nie brakowało.

Claire zmrużyła oczy.

- Mam wrażenie, że opowiadasz o sobie, a nie o Ronnie. To ty masz opinię hulaki i wiecznego kawalera.

- Możesz mi wierzyć, nigdy nie bawiłem się z twoją siostrą. Mojego nazwiska nie znajdziesz wśród jej byłych facetów.

- A moje można znaleźć wśród twoich byłych kobiet? - spytała ze złością.

Zane znów się roześmiał.

- Na pewno nie, skarbie. - Podniósł jej dłoń do ust i pocałował. - Jesteś jedyną osobą w bardzo specjalnej kategorii.

Claire przeszły dreszcz podniecenia. Wyrwała mu rękę.

- Mogę sobie wyobrazić. Według twoich obliczeń jest to kategoria z wynikiem dwadzieścia pięć do zera, jedyny taki przypadek w twoim życiu. I tak już zostanie.

- Claire, masz prawo się na mnie złościć, ale ostatnie dwa miesiące...

- Posłuchaj, Zane, widzę, do czego zmierzasz. - Claire splotła dłonie i położyła je dla pewności na kolanach. Zapomniała już, że nawet trzymanie się za ręce z Zane'em było emocjonalnym ryzykiem, na które nie mogła sobie pozwolić. Musi o tym pamiętać. - Ale to nic nie da, więc nie zwracaj sobie głowy. Wiem, o co ci chodzi.

- O co?

- Jakbyś nie wiedział.

- Załóżmy, że nie wiem. Ty mi powiedz.

Claire westchnęła niecierpliwie.

- Bądźmy ze sobą szczerzy, Zane. Twój naczelny przysłał cię do Steelport, a tobie już się tutaj nudzi i szukasz dodatkowych atrakcji. Może nawet jestem pewnego rodzaju wyzwaniem dla takiego wycyznowca jak ty.

- Myślisz, że wszystko wiesz?

- Bo tak jest. Ale żeby nie było między nami nieporozumień, coś ci przypomnę: „To wszystko nie ma sensu. Więcej się nie zobaczymy, skarbie” - powiedziała znacząco.

- Skarbie - powtórzył ze smutnym uśmiechem. - Moja cięta odzywka na pożegnanie. Chyba przesadziłem, prawda?

- Też tak myślałam, ale z resztą się zgadzam. - Ton jej głosu był gładki i obojętny, ale w oczach miała ból i wściekłość, które od dawna starała się przezwyciężyć. - Jak słusznie zauważył Will Orr, nie pasowaliśmy do siebie od początku. Dobrze, że w porę doszedłeś do tego wniosku. Nasz związek nie miał przyszłości, zmarnowaliśmy trzy miesiące i głupotą byłoby dalej w to brnąć.

- A więc taką sobie stworzyłaś teorię? Nie zgadzam się w żadnym punkcie, Claire. Nigdy nie uważałem czasu spędzonego z tobą za zmarnowany. Mimo... pewnych różnic w podejściu do życia zawsze cię miałem za inteligentną i interesującą osobę, z którą nigdy się nie nudziłem. I bardzo to doceniam. Nuda to dla mnie strata czasu.

Claire przyglądała mu się skonfundowana.

- Nie wierzysz, że widzę w tobie inteligentną osobę, a nie obiekt seksualny? - spytał lekko, dobrze odczytując wyraz jej twarzy.

Szybko się pozbierała. .

- Twoje nowe podejście jest rozbrajające. Dla mnie już jest za późno, ale zachowaj je w swoim repertuarze. Przyda się w przyszłości.

- To nie jest zaplanowana strategia. Taki jestem. Od czasu do czasu - dodał z uśmiechem.

- Ale nie chciałbyś być taki na co dzień, prawda? Wolisz traktować kobiety jak

przedmioty, które w każdej chwili można zamienić na inne.

- Nie...

- Twoja zasada chodzenia do łóżka na trzeciej randce nie zostawia dużo miejsca na indywidualność.

- A twoje czekanie na czterdzieste piąte spotkanie nie daje wielkich możliwości...

- Skąd wiesz, na którym spotkaniu chodzę do łóżka? Może robię to na trzydziestym. Może na dwudziestym szóstym. Nie chciałeś się przekonać.

- Dwudziestym szóstym? Och. Wiesz, jak wbić człowiekowi nóż, Claire.

- Nie na darmo dorastałam wśród polityków.

Claire uśmiechnęła się rozbawiona. Z jakiegoś powodu Zane był jednym z niewielu ludzi, z którymi potrafiła żartować. Ronnie mówiła o niej, że jest zawsze porządna, poprawna i perfekcyjna. Claire rzeczywiście tak właśnie się zachowywała. Jedynie w towarzystwie Zane'a Griffina potrafiła się pozbyć tych trzech „p”. Nie była tylko pewna, dlaczego tak się działo.

- Ponieważ umówiliśmy się, że to, o czym mówimy, nie jest do druku, nie mogę nawet zacytować twojego stwierdzenia, że wbijania noża w plecy nauczyłaś się w domu. Co za pech. To by dopiero był ciekawy felieton.

- Możesz zamiast tego napisać o dzisiejszym spotkaniu w Oil City, poświęconym zbieraniu funduszy.

- Jesteś moim naczelnym czy co? Nie cierpię, kiedy mi się mówi, o czym mam pisać.

- Wobec tego przyjazd tutaj musi być dla ciebie naprawdę ciężkim zadaniem. Nie tylko powiedziano ci, o czym masz pisać, to jeszcze musiałeś w tym celu wyjechać z Waszyngtonu. Mam tylko nadzieję, że nie odbijesz sobie tego na ojcu.

- Znów to samo? - jęknął Zane. - Przecież ci mówiłem, że...

- I wychwalałeś pod niebiosa Tatbota Sawyera. Że taki dżentelmen, inteligentny i niewyrachowany. O tacie nigdy nic dobrego nie powiedziałaś ani tym bardziej nie napisałaś.

- Clay Gray jest inteligentny - przyznał Zane.

- Jest również czarujący i uprzejmy.

- Z wyrachowania.

Claire wstała, rzucając na stół serwetkę.

- Nie będę tu siedziała i słuchała, jak obrażasz mojego ojca.

Wyszłaby od razu, gdyby nie zablokował jej drogi własnym ciałem.

- Ja tylko żartowałem, Claire.

- Wcale nie i oboje o tym wiemy.

Mógł przyznać jej rację i patrzeć, jak wychodzi. Jeszcze dwa miesiące wcześniej tak by się właśnie zachował. Zane Griffin nie szedł nigdy na kompromis w sprawach politycznych. Dzisiaj jednak było inaczej.

Nie chciał, żeby odeszła. W tej chwili jego poglądy znaczyły mniej niż jej towarzystwo.

- Chciałem być dowcipny. Ale jesteś bardzo zdenerwowana, co rozumiem, i to nie jest pora na żarty. Usiądź, proszę cię.

Claire zastanowiła się przez moment. Mogła wyjść oburzona. Albo mogła zostać. Nie namyślając się długo, usiadła z powrotem przy stoliku.

To samo zrobił Zane.

- Czy myślisz, że możemy zostać przyjaciółmi? - spytał cicho.

- Przyjaciół nigdy nie ma się za dużo - odparła i stuknęła się z nim kieliszkiem. - Za przyjaźń.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia do wpół do dziesiątej Zane zdążył kupić śniadanie w McDonalddie, zjeść je w motelowym pokoju i skończyć poniedziałkowy felieton. Po przeczytaniu go po raz trzeci doszedł do wniosku, że się nada, choć przypuszczalnie naczelnemu nie całkiem o to chodziło. Zamiast napisać o senackim wyścigu w Pensylwanii czy też przybliżyć sylwetkę któregoś z kandydatów, po raz kolejny skrytykował brak działań prezydenta i Senatu w sprawie ustaw dotyczących lobbingu.

Był to temat stale aktualny, ponieważ nikt w rządzie nie kwapił się do zajęcia tym problemem. Zane wyrażał swoje oburzenie regularnie, co dwa, trzy miesiące. Taki wiecznie aktualny temat był bardzo dogodny, pozwalał bowiem szybko napisać artykuł. Może pewnego dnia ktoś napisze felieton o tym, że temat lobbingu pozwala felietonistom na dodatkowy odpoczynek, pomyślał Zane.

Z drugiej strony pobyt w motelu Super Save trudno było uważać za wypoczynek. Zane rozejrzał się po nieciekawie urządzonej sypialni: duże łóżko, szafka, kolorowy telewizor podłączony do kablówki. Mimo że miał do dyspozycji pięćdziesiąt dwa kanały, nie znalazł niczego ciekawego.

Postanowił przejechać się po mieście, wczuć w koloryt lokalny, znaleźć coś interesującego, co mógłby wykorzystać w środowym felietonie oprócz fragmentów przemówienia Graya na spotkaniu Stowarzyszenia kombatantów w Oil City.

Przemówienia, którego nie słyszał, wygłoszonego w miejscu, w którym nie był. Zane przez krótką chwilę poczuł wyrzuty sumienia, ale zaraz wzruszył ramionami. Przyjechał tu w określonym celu i zbieranie funduszy na kampanię wyborczą nie miało z tym nic wspólnego.

Za późno przypomniał sobie o faksie z pogrózkami wysłanym Grayowi. Czy straszenie kongresmana śmiercią było wzmianki w felietonie? Niestety, nawet gdyby się to miało okazać ważne i istotne, obiecał, że nic na ten temat nie napisze. Jego dziennikarskie instynkty i ambicje gdzieś się zapodziały.

Aby udowodnić samemu sobie, że nadal jest dociekliwym reporterem poszukującym niebanalnego tematu, jeździł przez następną godzinę po Steelport, zapoznając się z rozkładem ulic i rozmawiając z mieszkańcami. W końcu zjawił się przed drzwiami Grayów, przejęty jak młody chłopak tym, że za chwilę zobaczy Claire.

Drzwi otworzyła mu Maureen „Marnie” Gray, właścicielka firmy organizującej przyjęcia i żona amerykańskiego kongresmana.

- Czy ja pana znam? - spytała ochryplym głosem, który przypominał mu głos Claire.

Uśmiechnęła się przy tym z rozmarzeniem.

- Nie, nie miałem jeszcze przyjemności pani spotkać - wykrztusił. Rozpoznał Marnie ze zdjęć, ale w rzeczywistości wyglądała znacznie lepiej. Wiedział, że ma czterdzieści siedem lat, ale jakoś to do niego do tej pory nie dotarło. Jego siostry miały czterdzieści i czterdzieści dwa lata, a Marnie wyglądała młodziej od nich. Była równie wysoka jak Claire, szczupła, ubrana w dzinsy i obcisły morelowy sweter z bawełny; miała ciemnokasztanowe włosy, zgrabnie przycięte na pazia. Wyglądała młodo i seksownie, nie jak matka sześciorga dzieci.

Zane w milczeniu porównał matkę Claire do własnej, która miała siedemdziesiąt dwa lata i przez całe życie nosiła się w stylu wygodnie zaniedbanym. Fizyczny kontrast między tymi dwiema kobietami był dezorientujący.

- Jestem Marnie. - Przyglądała mu się z rozbawieniem. - A pan?

- Zane Griffin.

- Zane Griffin - powtórzyła. - Skądś znam pańskie nazwisko. Czy to pan pomógł Claire wczoraj wieczorem piec ciastka?

- Tak.

Zane poczuł, że się czerwieni. Czyżby został zredukowany do piekącego ciastka petenta? Czy nie skojarzyła nazwiska znanego dziennikarza? Tego, który pisał o jej mężu jako o demagogu?

- Świetnie pan sobie poradził - powiedziała Mamie ciepło. - Co możemy dziś dla pana zrobić? - spytała łaskawym tonem królowej, zwracającej się do głupawego poddanego.

W jej obecności czuł się jak głupawy poddany. Jak ona to robi? zastanawiał się Zane pod chłodnym spojrzeniem niebieskich oczu.

- Ja... myślałem, że... - zaczął.

Wybawił go sam Clay Gray, który stanął w drzwiach za plecami żony.

- Dzień dobry, Zane - przywitał go serdecznie.

Objął z tyłu żonę i splótł dłonie na jej brzuchu. Ona oparła mu głowę na ramieniu i przyglądała się spokojnie obu mężczyznom.

Zane poczuł zakłopotanie. Ich zachowanie było, no, dość erotyczne. Ci ludzie byli rodzicami Claire, ale nie mieli nic wspólnego ze starym bezpłciowym osobami, które nazywał matką i ojcem. Rodzice, którzy uprawiają seks? Co za pomysł!

Jednakże Marnie i Clay Grayowie wydawali mu się bardziej rówieśnikami niż rodzicami. Może popsuł im szyki, przychodząc bez uprzedzenia?

- Jeśli państwu przeszkadzam, to mogę przyjść później - wyjąkał. Czuł się głupio i niezręcznie. A myślał, że już dawno wyrósł z takich problemów.

- Proszę wejść do środka i napić się kawy. Przygotuję dla pana materiały z wczorajszego spotkania - zaproponował Clay. - Marnie, Zane jest dziennikarzem, który przyjechał do naszego okręgu, aby pisać o kampanii. Jest także przyjacielem Claire - dodał prędko.

- To znaczy, że musimy go wpuścić, bo przyjaciele naszych dzieci są tu zawsze mile widziani. W przeciwieństwie do dziennikarzy. - Marnie strząsnęła z siebie ręce męża i odeszła w głąb domu.

- Niech pan wejdzie, Zane. - Clay wziął go za łokieć i wciągnął do środka.

Marnie odwróciła się do nich.

- W zasadzie prasa nie ma wstępu do naszego domu. Jeśli ma pan rodzinę, na pewno sam pan rozumie potrzebę posiadania jakiegoś azylu.

- Tak.

- Rozumie pan czy ma pan rodzinę? Czy też obie te rzeczy?

- Rozumiem, że chcą mieć państwo trochę spokoju. Nie mam rodziny. To znaczy, nie jestem żonaty.

- Jeszcze nie - powiedział z uśmiechem Clay. - Przystojny młody człowiek, znany i niegłupi... Już niedługo jakaś ślicznotka zaciągnie pana do ołtarza.

- Nie byłabym taka pewna - stwierdziła pobłaźliwie Mamie. - Niektórzy mężczyźni nie nadają się do małżeństwa. Nie są dość dojrzały. Mądra kobieta zawsze to wyczuje, choć ślicznotka może się nabrać.

Zane i Clay spojrzeli na siebie. Marnie potraktowała ich obu jednakowo złośliwie.

- Gdzie jest Claire? - spytał Zane, choć nie był pewien, czy to bezpieczny temat.

- Parę godzin temu pojechała do mojego biura, tego w pasażu handlowym przy zjeździe z autostrady - wyjaśnił Clay. - Mam także biuro w śródmieściu Steelport. Pracownicy przebywają w każdym z nich co drugi dzień. W ten sposób każdy wyborca ma do mnie łatwy dostęp.

Zane uchwycił się bezpiecznego tematu.

- Słyszałem już, że pańscy wyborcy nie mają problemów z dotarciem do pana. Wczoraj wieczorem poznałem jednego z nich, młodego policjanta. Nazywa się Paul Santucci. Z podziwem mówił o pana zasługach dla tego okręgu.

Wymawiając te słowa, Zane wyśmiewał w duchu sam siebie. Zachowywał się jak jeden z typowych pochlebców, z których tak często kpił w swoich felietonach.

- Rodzina Santuccich to wspaniali ludzie - powiedział Clay wylewnie. - Są mi bardzo oddani.

Marnie postawiła filiżankę na stole obok pustego krzesła. Najwyraźniej oczekiwała, że Zane usiądzie i wypije kawę. Nie chciał jednak siadać, kiedy oboje gospodarze stali i patrzyli.

- Paul Santucci wspomniał o groźbie, którą otrzymał pan wczoraj powiedział. - Czy przyszło coś jeszcze?

- Jaka groźba? - zapytała Mamie.

- Nic pani nie wie? - Zane jęknął w duchu. Czuł się jak donosiciel z brukowca. Nawet kiedy był młodym reporterem i pisał sprawozdania z wypadków, nie lubił przynosić ludziom złych wiadomości. Wolał swoją rubrykę, gdzie mógł opisywać wydarzenia z bezpiecznej odległości. Tak mi przykro! Myślałem, że...

- Niech się pan nie przejmuj - wtrącił gładko Clay. - Przyznaję, że jeszcze nic nie mówiłem rodzinie, ale w końcu muszą się dowiedzieć.

Opowiedział Marnie całą historię.

- To dziwne. - Marnie usiadła i wypła łyk kawy.

Zane połknął swoją kawę jednym haustem.

- Zdecydował się pan już na jakieś działanie?

- Zamierzam zainstalować w domu system alarmowy. Żeby zaś uspokoić Bobby'ego Brletica, wynajmę kogoś, kto będzie cały czas w domu. - Clay stanął za krzesłem Marnie i zaczął masować jej ramiona. - Nie masz się czym martwić, kochanie. Jestem pewien, że to jakiś wariat który chciał wyładować agresję. Wściekły, ale nieszkodliwy.

- Wcześniej wariaci nigdy cię nie zaczepiali - powiedziała powoli Mamie. - Wszyscy cię zawsze popierali.

- Dostaję setki listów od grup, które Marnie nazywa paranormalnymi - wyjaśnił Clay.

- Zapewniają mnie, że jestem jedyną osobą z rządu, której wierzą, ponieważ mówię prawdę.

- Clay wierzy w teorie spiskowe, przeciwstawia się kontroli broni i czasem się zjawia na polowaniach na gołębie. Kto by nie wierzył takiemu człowiekowi? - mruknęła sucho Marnie.

Clay uśmiechnął się.

- Zgodziliśmy się, że będziemy się różnić w opiniach na temat strzelania do gołębi.

- Czyli nie przejmują się państwo tymi pogrózkami? - upewnił się Zane.

- Jeśli Clay mówi, że mam się nie martwić, to się nie martwię - stwierdziła Marnie.

- Marnie poważnie traktuje tę część przysięgi małżeńskiej, która mówi o posłuszeństwie, prawda, kochanie?

- O, tak. Słucham cię we wszystkim, kochanie. - Marnie spojrzała na Claya i oboje się roześmieli.

- Ale ten człowiek groził panu śmiercią - przypomniał Zane. - Zazwyczaj nie jestem panikarzem, lecz tym razem...

- Wydaje się panu, że przesadzamy z niefrasobliwością - dokończył za niego Clay. - Powiedzmy, że mam wycucie niebezpieczeństwa i mimo tego faksu niczego się nie boję.

- Mnie to wystarcza. - Marnie poklepała męża po ręce. - Mogę się domyślać, kogo zaproponował komendant. Braci Janickich. Eddie i Joe Janiccy są bliskimi kuzynami Brletica - wyjaśniła Zane'owi. - Czyż nie jest to wygodny zbieg okoliczności?

- Bardzo wygodny - przyznał Zane. - Ale to mnie uspokaja. Martwiłem się, że szef policji uznał groźbę za realną i dlatego zasugerował wynajęcie ochroniarza. Tymczasem skoro chodzi o kuzynów...

- Myślę dokładnie tak samo - ucieszył się Clay. - Zaraz przyniosę panu materiały z wczorajszego spotkania. - Wyszedł z kuchni i po chwili wrócił z kasetą magnetofonową, wydrukowanym tekstem przemówienia i programem spotkania. - Prasa i kamery wideo się nie pojawiły, nie mamy więc niczego na taśmie filmowej - westchnął.

- Chyba powinienes zatrudnić Davida, żeby nagrywał twoje wystąpienia wyborcze, Clay - powiedziała Marnie. - Potem wysyłałbyś taśmy do lokalnych stacji telewizyjnych. Przy braku ważniejszych wiadomości mogliby je nawet pokazać. Powinienes także pozbyć się wreszcie tej swojej starej kamery i skorzystać z najnowszego sprzętu Davida.

- Kochanie, David studiuje. Nie może jeździć za mną po całym stanie; musi chodzić na zajęcia.

- Wątpię, czy David chodzi na zajęcia, nawet kiedy jest na terenie uniwersytetu. Jakaś konkretna praca w rzeczywistym świecie wyszłaby mu tylko na dobre.

Ręce Claya znieruchomiały.

- Kampania polityczna to nie jest rzeczywisty świat, Maureen.

- Jak pan na to wpadł? - zaśmiał się ironicznie Zane.

To był błąd. Marnie i Clay zmarszczyli brwi.

- W porządku, Zane, proszę nam przedstawić swoje zdanie - zaczęła Marnie. - Czy młody człowiek, który studiuje już szósty rok na piątej uczelni, powinien się zajmować filmowaniem wybryków swoich kumpli na przyjęciach czy raczej wziąć urlop na jeden semestr i wykorzystać talent i sprzęt do filmowania swego ojca na spotkaniach wyborczych? W końcu David ma dwadzieścia trzy lata i jest wiecznym studentem. I nie mówimy tutaj o kimś, kto ma dobre stopnie.

- Z naszych dzieci jedynie Claire miała dobre stopnie, ale zawsze twierdziłaś, że nie powinniśmy porównywać postępów w nauce naszych. dzieci, kochanie - odparł Clay z

zadowolonym uśmiechem.

Marnie, ignorując go, znów zwróciła się do Zane'a:

- Czy kiedy miał pan dwadzieścia trzy lata, był pan całkowicie zależny finansowo od rodziców?

- Nie, nie byłem.

Sam pomyślał, że jego ojciec miałby go utrzymywać na kolejnych studiach, był śmieszny dla każdego, kto znał Zane'a Griffina seniora, byłego dyrektora liceum, a obecnie emeryta, żyjącego wygodnie na Florydzie.

- Jeśli chcesz, aby David na siebie zarabiał, Maureen, zatrudnij go w swojej firmie - powiedział Clay. - Przydałby ci się silny młody człowiek do noszenia rzeczy.

- Bardziej przydałby się w twojej kampanii - odparła Marnie.

Zane poznał zmanierowanego Davida i wiedział, dlaczego żadne z rodziców nie chciało go u siebie zatrudnić. Wewnętrzny głos podjudzał go, żeby napomknąć coś o tym, iż rodzice Davida płacą za kolejne studia syna tylko po to, aby nie siedział im na głowie. Stąd był już tylko krok do wyborczej propozycji Claya, aby ograniczyć pożyczki dla studentów i ustawowo skrócić terminy spłat. Obie propozycje najbardziej dotknęłyby najbiedniejszych, którzy nie uważali uniwersytetu za rodzaj całodziennego przedszkola dla swych niedojrzałych dzieci.

Polityk, który wygłaszał takie poglądy, był kimś zupełnie innym od człowieka, którego miał przed sobą. Clay patrzył na żonę z uczuciem, ale co chwilę wbijał jej szpilę, a Marnie daleko było do posłusznej żoneczki, jaką Clay chciałby obdarzyć innych. Balansowała między sarkazmem a wyraźną złośliwością i Zane nie miał wątpliwości, iż przekraczała tę granicę, kiedy tylko chciała. Raczej mu się to podobało. A poza tym to byli przecież rodzice Claire.

Nie powiedział ani słowa o Davidzie, pożyczkach dla studentów czy seksistowskich stereotypach.

- Te dzisiejsze dzieciaki. - Clay uśmiechnął się, potrząsając głową, jednocześnie rozbawiony i zrezygnowany. - I co można zrobić? Młode pokolenie potrzebuje dziś więcej czasu, aby dorosnąć.

- Tu się muszę z tobą zgodzić - powiedziała Marnie. Znów stanowili z Clayem jedną drużynę. - Kiedy byłam w wieku Davida, miałam już Claire i Ronnie.

- Marnie urodziła sześcioro dzieci przed trzydziestką - pochwalił się Clay.

- Niewiarygodne! - Zane spojrzał z podziwem na ładną i zgrabną Marnie. - Posiadanie sześciorga dzieci w jakimkolwiek wieku nie mieści mi się w głowie.

- Myślę, że posiadanie choćby jednego dziecka nie mieści się w takiej głowie jak pańska - powiedziała Marnie ze słodkim uśmiechem. - Och, znam ja was, wiecznych chłopców. Nie wyobraża pan sobie, że mógłby się kimś lub czymś opiekować. Mogę się założyć, że nie ma pan żadnego zwierzaka, nawet tak mało wymagającego jak rybki. Ani żadnych kwiatów. Przecież musiałyby pan pamiętać o ich podlewaniu, a to by ograniczało pańską cenną wolność. Mam rację?

Wbijała mu szpilkę za szpilką, uśmiechając się przy tym jak madonna. Zane'a najbardziej uraziło nazwanie go wiecznym chłopcem.

- Nie mam żadnych zwierząt ani roślin - przyznał - ale jestem...

- Piotrusiem Panem - dokończyła Mamie. - Nie zamierza pan dorosnąć. Nie może się pan zaangażować w związek z kobietą, bo ma pan mentalność ósmoklasisty. To jest takie oczywiste. Kupuje pan koszule pod kolor oczu i jestem pewna, że nigdy nie przechodzi pan obok lustra bez zerknięcia na swoje odbicie.

Zane spojrział na ciemnozieloną koszulkę polo, która podkreślała kolor jego oczu.

- To jest prezent urodzinowy od siostry - powiedział obronnym tonem. - Jeśli zaś chodzi o resztę, to pani zarzuty są tak nieprawdziwe, że aż śmieszne. - Roześmiał się, choć nie bez przymusu.

Nie przeglądał się przecież w każdym lustrze i był z pewnością bardziej dojrzały emocjonalnie niż Andrew, średni syn starszej siostry, który chodził właśnie do ósmej klasy i co tydzień zmieniał dziewczynę. Zane wzdrygnął się w duchu.

- Marnie zawsze mówi to, co myśli - stwierdził z dumą Clay. - Między innymi dlatego nie wpuszczamy do domu dziennikarzy. Dbamy o wasze dobre samopoczucie.

Nadejście Claire na szczęście zakończyło tę rozmowę. Weszła do kuchni tylnymi drzwiami w eleganckim kostiumie w biało - czarną kratkę. Wszystkie zmysły Zane'a natychmiast się wyostrzyły. Szybko poderwał się na nogi.

- Dzień dobry, skarbie - przywitał ją ciepło Clay. - Mam nadzieję, że w biurze wszystko w porządku?

Claire pomasaowała sobie kark, starannie unikając wzroku Zane'a. Wiedziała, że się w nią wpatruje i że chce ją zmusić, aby odwzajemniła spojrzenie. Jednakże zignorowała tę milczącą prośbę, tak jak udawała, iż nie zauważa jego obecności.

- Komitet Obchodów Stulecia Powodzi Steel Creek przyniósł propozycję godzinnej uroczystości, tato. - Claire położyła na stole kasetę wideo. - Proszę, możecie sobie obejrzeć.

- Nie mogę się wprost doczekać - powiedziała Marnie. - Jestem pewna, że będziemy zafascynowani.

- Może napisałby pan felieton o powodzi Steel Creek i staraniach Komitetu Obchodów Stulecia, aby ją uwiecznić - zaproponował Clay.

Zane wzruszył ramionami. Nie odrywał wzroku od Claire, lecz ona nawet nie spojrzała w jego stronę. A więc znów go ignorowała? Poprzedniego wieczora musiał się bardzo długo starać, aby się do niego i odezwała. Pomógł jej upiec ponad siedemset ciastek, zanim zgodziła się pójść z nim na platoniczną kolację do najbardziej uczęszczanej restauracji w mieście. I rozstali się natychmiast po posiłku. Nie chciała ani chwili posiedzieć w jego samochodzie, gdy odwiózł ją do domu. Rzuciła mu szybkie „do widzenia” i odeszła.

Teraz wycofała się do swego kąta, a jego wepchnęła w drugi, mimo deklaracji o przyjaźni z poprzedniego wieczoru. Zresztą mało zobowiązującej i niezbyt szczerzej, jak to teraz ocenił.

Odczuwał zniechęcenie i frustrację. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio musiał się tak starać, żeby zasłużyć na kobiecą przychylność. Prawdę mówiąc, nie pamiętał, aby w ogóle kiedykolwiek musiał się o to starać. Claire Rose Gray była jedyną kobietą, która nie wydawała się nim oczarowana.

- Napisze pan o tej powodzi, prawda? - naciskał Clay. - Mogę panuj od razu dać tę kasetę. Jestem pewien, że nie będzie pan musiał niczego więcej szukać. Felieton praktycznie sam się napisze.

Zane wrócił do rzeczywistości.

- Nigdy nie słyszałem o powodzi Steel Creek.

- Mało kto słyszał. Ale Komitet Obchodów Stulecia zamierza to zmienić. Oczywiście przy mojej pomocy. - Niebieskie oczy Claya zabłyśły. - Steel Creek to strumień, który wpada do rzeki Mon River parę kilometrów stąd na północ. W 1899 roku całonocna burza połączona z ulewą sprawiła, że rzeka wylała. Utonęły dwadzieścia trzy osoby.

- Dziesięć lat wcześniej zdarzyła się powódź w Johnstown i ci, którzy przeżyli powódź Steel Creek, zawsze mieli pretensje, że ich katastrofy nikt nie traktował równie poważnie - kontynuowała Marnie. - Od tej pory mała grupa entuzjastów starała się nadać jej znaczenie. Dziesięć lat temu Clay zdobył dla nich pieniądze na pamiątkową tablicę w pawilonie parkowym, niedaleko miejsca powodzi, ale komitetowi to nie wystarcza.

- Chcieliby utworzyć muzeum opłacane przez Zarząd Parków Narodowych tak jak w Johnstown - dodał Clay.

- Chcieliby mieć za państwowe pieniądze muzeum upamiętniające trzeciorzędą powódź, której nikt już nie pamięta? - spytał z niedowierzaniem Zane. - Nie chciałbym w żaden sposób dezawuować śmierci dwudziestu trzech ofiar, ale w Johnstown zginęły ponad

dwa tysiące ludzi. To zasadnicza różnica.

- Uroczyste obchody stulecia powodzi w Johnstown były inspiracją dla komitetu - mówiła dalej Mamie. - Zwrócili się do ekipy, która nakręciła nagrodzony dokument o powodzi w Johnstown z propozycją, aby w następnej kolejności zajęli się powodzią nad Steel Creek.

- Zaryzykuję i zgadnę, że ekipa z Hollywood odpowiedziała odmownie - powiedział Zane.

- Nieodwołalnie - potwierdził Clay. - Od tamtej pory komitet usiłuje sprzedać swój pomysł najrozmaitszym stacjom telewizyjnym, ale nikt nie chce się tym zająć. Członkowie komitetu jednak się nie poddają. Do rocznicy jest jeszcze parę lat, więc nie tracą nadziei.

- Należy podziwiać ich wytrwałość - mruknął Zane. - Czy uważasz, że powinienem napisać felieton o powodzi Steel Creek i o Komitecie Obchodów Stulecia, Claire?

Wcale nie chciał zwrócić na siebie jej uwagi. W końcu zadał jej tylko jedno pytanie, nawet jeśli niezbyt mądre.

- Jak chcesz - odparła Claire, odwracając się do niego tyłem.

Zane przyglądał się, jak szczupłymi, zgrabnymi palcami masuje sobie kark. Wyobraził sobie, że te palce dotykają jego ciała i przeszło go gwałtowne pożądanie.

- Gdyby napisał pan ten felieton, miałyby to kapitalne znaczenie - odezwał się Clay. - Komitet byłby absolutnie szczęśliwy. Wreszcie spełniłoby się ich marzenie i dowiedziałby się o nich cały kraj.

- A pan zebrałby za to podziękowania. Ja posłużyłbym jedynie za pańskiego osobistego lokaja prasowego. - jęknął Zane.

- Człowiek o pańskim talencie i charakterze nigdy nie byłby postrzegany jako lokaj - stwierdził gładko Clay. - A ja nie szukam poklasku. Jediną nagrodą byłoby pokazanie, że mój okręg jest niezwykłym i ciekawym miejscem. To by nam przyniosło powszechne zainteresowanie i szacunek.

- Przyjechałem tu, aby pisać o kampanii wyborczej, a nie wychwalać pański okręg - przypomniał mu Zane.

Clay uśmiechnął się dobrotliwie.

- Niech pan pozwoli wprowadzić się do naszego świata, Zane. Jedną z najważniejszych rzeczy jest wielość grup etnicznych i ich zwyczajów. Chciałbym, aby mógł pan tego doświadczyć osobiście. Na początek wybierzemy się dzisiaj na wesele do Lapitskich. Pozna pan prawdziwą uroczystość polsko - amerykańską.

- Wesele u Lapitskich - powtórzył Zane. To by mu na dłuższy czas zagwarantowało

towarzystwo Claire. I tańce podczas przyjęcia? Paul Santucci mówił coś o tańcach.

Zane przypomniał sobie swój ostatni taniec z Claire. Przed wiekami. W tańcu mógł ją trzymać w ramionach, przytulać...

Spojrzał na nią głodnym wzrokiem. Po chwili zorientował się, że Clay uważnie mu się przygląda.

- Nie możesz przyprowadzać gości w ostatniej chwili, Clay - protestowała Marnie. - Szacunek liczby gości na podstawie...

- Właśnie, że mogę - przerwał jej niecierpliwie Clay. - Miejsca pewno nie zabraknie, a ponieważ będzie zimny bufet, a nie siadane przyjęcie, dokładna liczba osób nie ma takiego znaczenia. Ale jeśli nalega zadzwonię do Lindy i Jima i powiem im, że przyprowadzę ze sobą mi jego przyjaciela Zane'a Griffina. Może zechce napisać coś o ślubie ich córki. To by była przyjemna pamiątka dla Patti Jo, co?

- Bardzo chciałbym pójść na ślub i na wesele - powiedział Zane. - Będę mógł spróbować tych ciastek, które wczoraj upiekliśmy. Claire nie dała mi ani jednego. - Mrugnął do Claire, która odwróciła w milczeniu głowę.

- Wszyscy faceci Claire wiecznie narzekają, że nigdy nie daje... mam na myśli ciastek. - W drzwiach kuchni stanęła Ronnie. Miała sobie wyłącznie czarne rzeczy - obcisłą bawełnianą bluzkę, obcisłe dzinsy i wysokie buty. Czerń ubrania kontrastowała z jej rudymi włosami i kremową cerą. - Wróciłeś do kuchni, Zane? Kim ty właściwie jesteś, dziennikarzem czy kucharzem?

- Wyglądasz jak hipiska, Ronnie - powiedziała z dezaprobatą matka.

- Dziękuję, mam. - Ronnie leniwym krokiem weszła do kuchni.

- Muszę jeszcze zadzwonić w parę miejsc, a o dwunastej mam spotkanie z Willem Orrem - powiedział Clay. - Ślub jest o trzeciej, będziemy zatem wyjeżdżać koło wpół do trzeciej. Jeśli chcesz, pojedziemy razem. - Wziął Marnie za rękę i wyszli z kuchni.

- Ja to mam talent do wyplaszania ludzi. - Ronnie zajrzała do szafki i wyciągnęła pudełko z płatkami owsianymi. - Ciekawe, kto wyjdzie następny?

- Ja, ale nie przypisuj sobie zasługi. - Zane wziął materiały informacyjne ze spotkania i kasetę Komitetu Obchodów Stulecia Powodzi w Steel Creek. - Muszę wypożyczyć wideo i zapoznać się z miejscową historią. - Podeszedł do drzwi i po drodze zatrzymał się przy Claire.

Zesztywniała, przenosząc wzrok z sufitu na podłogę, co go Jeszcze bardziej zdeterminowało.

- Powinienem chyba zanieść jakiś prezent szczęśliwej parze. Mogłabyś mi coś poradzić, Claire?

- Radziłabym ci, żebyś się raczej nie zjawiał na ślubie ani na przyjęciu weselnym - odparła przez zęby Claire.

- Twój ojciec twierdzi, iż zostanę przyjęty z otwartymi ramionami. Co do prezentu...

- Kup lustro - zasugerowała Ronnie. - Patti Jo nigdy nie będzie ich miała za dużo.

- Lustro. Rozumiem. Zaraz pojedę do sklepu. - Zane powstrzymał się przed pogłaskaniem policzka Claire czy choćby dotknięciem jej dłoni. Język jej ciała, sztywnego i niechętnego, wykluczał jakiegokolwiek przyjazne gesty. - Będę tu w pół do trzeciej.

- To była obietnica czy pogrożka? - spytała Ronnie, kiedy Zane wyszedł.

- Jedno i drugie. - Claire przejechała ręką po włosach. - Szkoda, że tata zaprosił go na wesele. Wiem, że przyjechał tu, aby pisać o wyborach, ale angażowanie go w nasze prywatne życie...

- Daj spokój, Claire, przecież wiesz, dlaczego Zane tu przyjechał, i wybory nie mają z tym nic wspólnego. Ten facet nie może oczu od ciebie oderwać. Przyjechał do Steelport, aby poprawić to, co zepsuł w Waszyngtonie.

- Widocznie nie znasz dobrze Zane'a Griffina, skoro w to wierzysz. Jest dumny z tego, że nigdy nie walczył o kobietę. Zapewne nie ma nic przeciwko temu, aby mnie wykorzystał, skoro już tu jest, ale nie ja jestem powodem jego przyjazdu. I nie zamierzam pozwolić mu na żadne poprawianie, ponieważ wiem, że w każdej chwili może zrobić to, co przedtem.

- Chcesz powiedzieć, że to on cię rzucił? - Zdumiona Ronnie rozlała mleko. - Nie ty jego?

- Uważał, że szkoda na mnie czasu. - Claire ze złością usłyszała drżenie własnego głosu. Po raz pierwszy rozmawiała z kimkolwiek na temat rozstania z Zane'em.

- Tak powiedział? - Ronnie poczuła nieoczekiwaną wściekłość. - A za kogo on się właściwie uważa?

- Za przystojnego kawalera, który lubi kobiety. - Claire znów zaczęła masować sobie kark. - Ma ciekawą osobowość, dobre kontakty towarzyskie i zawodowe, interesującą pracę i niezłe dochody.

- Nie mówiąc o doskonałym ciele. Ten facet jest bardzo seksowny.

- To prawda. - Claire uśmiechnęła się blado.

- Mimo to nadal nie wierzę, że to on cię rzucił. Jesteś wspaniałą kobietą. Mężczyźni padają przed tobą plackiem, błagając o spotkanie.

- Nie pochlebiaj mi, Ronnie. Dlaczego cię dziwi, że Zane mnie rzucił? Kiedyś nie mogłaś zrozumieć, w jaki sposób udało nam się przetrwać jedną randkę? Cały czas mówiłaś, że do siebie nie pasujemy.

- Musisz przyznać, że Zane Griffin jest zupełnie inny niż faceci, z którymi się zazwyczaj umawiałaś.

- Ci, których nazywałaś „nudnymi i bezpłciowymi”?

- Bo tacy właśnie byli, co do jednego. Dlaczego właściwie zaczęłaś się z nim spotykać? Chciałaś trochę zaszaleć?

- Chyba tak. - Claire westchnęła. Oczywiście wiedziała, że chodziło jej o coś więcej. Chciała miłości Zane'a. - Przypuszczalnie ja byłam dla niego nudna i bezpłciowa.

Ronnie nie zaprzeczyła.

- Jesteście całkiem inni. Czy mieliście w ogóle o czym rozmawiać? Czy też był to taki rodzaj znajomości, w której się nie rozmawia, lecz spędza cały czas...

- Rozmowa nigdy nie była dla nas problemem - przerwała jej szybko Claire. - Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Nie jesteśmy aż tak różni, jak by się zdawało. - Urwała i wbiła niewidzący wzrok w alabastrowe owoce w wiszącym wiklinowym koszyku. Wyglądały jak prawdziwe. - Nigdy przedtem nie czułam się z nikim tak związana. Ale Zane najwyraźniej nie czuł się związany ze mną. - Odwróciła głowę i skrzywiła się, ponownie sięgając ręką do karku.

Ronnie zmrużyła oczy.

- Coś ci się stało w szyję? - spytała.

- Musiałam sobie naciągnąć jakiś mięsień czy coś w tym rodzaj kiedy spałam. Choć spałam bardzo mało - przyznała.

- Nigdy bym nie pomyślała, że należysz do kobiet, które spędzają b' senne noce z powodu mężczyzny - stwierdziła z niedowierzaniem Ronnie.

- Bo też wcześniej mi się to nie zdarzało. Dopóki...

- Dopóki nie spotkałaś Zane'a Griffina?

- Wyjechałam z Waszyngtonu, żeby go nie spotykać, a teraz przyjechał tutaj i ja dostałam skrętu szyi. Może jest w tym jakaś logika. - Claire poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Pospiesznie zamrugała powiekami. - Boli mnie od rana. Za każdym razem, kiedy ruszam głową, mam wrażenie, jakby ktoś mnie dźgał.

Ronnie dotknęła karku siostry.

- Masz bardzo napięte mięśnie. Dam ci tabletki relaksujące, które na pewno pomogą. Moja przyjaciółka Allie poprosiła jednego z lekarzy, z którym pracuje, o receptę po moim pierwszym treningu na siłowni.

- Pamiętam. Przeforsowałaś się i następnego dnia nie mogłaś ruszyć ręką ani nogą.

- Nie tylko następnego, lecz jeszcze parę dni później. Czułam się dodatkowo fatalnie,

bo mama stale ćwiczy na tej przeklętej maszynie i nawet się nie spoci. Ale tabletki mi pomogły. Od tamtej pory mam je zawsze pod ręką. Chcesz jedną?

Claire zastanowiła się nad propozycją Ronnie. Na ogół unikała lekarstw i nawet apap brała dopiero wtedy, kiedy miała wysoką gorączkę. Teraz jednak szyja bardzo ją bolała, a poza tym podobało jej się to, że Ronnie się o nią troszczy. Siostra zwykle ją wyśmiewała, ignorowała albo się z nią kłóciła. Ta nieoczekiwana chwila siostrzanego porozumienia była balsamem na jej duszę.

- Dzięki, chętnie wezmę - powiedziała z uśmiechem wdzięczności. Ronnie przez dłuższy czas wpatrywała się w nią bez słowa, po czym powoli i nieśmiało odwzajemniła uśmiech.

- Mam je w pokoju - Zaraz ci przyniosę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Patti Jo jest piękną panną młodą - mruknęła Claire. Siedziała obok Zane'a przy długim stole w sali Pearl Harbor, w budynku należącym do Związku Weteranów Wojen Zamorskich. Sala udekorowana była kwiatami, białymi balonami i wstęgami z krepiny. Claire przyglądała się właśnie, jak państwo młodzi wychodzą na parkiet do swego pierwszego małżeńskiego tańca.

Widok radosnej młodej pary głęboko ją wzruszył. Znała Patti Jo od dziecka, a teraz widziała przed sobą młodą kobietę. Żonę. Na pewno niebawem pojawi się dziecko. Claire westchnęła z zadumą. Napadła ją nieoczekiwana fala melancholii. Jej własne życie się zatrzymało i tkwiło w tym samym miejscu od lat. Pracowała dla ojca, chodziła na przyjęcia, aby pomagać mu w kampanii wyborczej i bez przerwy się z kimś spotykała. Jednak nie narzekała, myślała nawet, że jest szczęśliwa, dopóki nie spotkała Zane'a Griffina. Jego obecność w życiu Claire sprawiła, iż zaczęła odczuwać potrzeby, o których przedtem w ogóle nie miała pojęcia...

A potem on nagle odszedł.

Muzyka ucichła; brat Patti Jo wziął mikrofon i oznajmił, że za chwilę zacznie się taniec za pieniądze. Goście natychmiast ustawili się w kolejce, żeby po wrzuceniu banknotów do wielkiego szklanego słoja zatańczyć kilka taktów z panną młodą.

- Płacę, aby z nią zatańczyć? - Zane obserwował, jak banknoty wypełniają słoje, a goście dobrodusznie przepychają się, żeby złożyć daninę i kupić prawa do tańca z Patti Jo.

Claire spojrzała na Zane'a. Przy poruszaniu głową szyja już jej nie bolała. Odkąd Ronnie, przed wyjściem z domu, dała jej drugą tabletkę czuła się wspaniale. Przypuszczalnie mogłaby kręcić głową wokół własnej osi jak bohaterka *Egzorcysty*. Czuła, że ręce i nogi ma wiotkie, jak szmaciana lalka.

- Płacenie za taniec z panną młodą jest bardzo starym obyczajem, którego zawsze przestrzegamy - - wyjaśniła. - Nie mam pojęcia, kto pierwszy go wprowadził, ale przyjął się wśród wielu grup narodowościowych.

- Nic dziwnego. Zobacz, ile tam jest forsy.

- Początkowo banknoty przypinano do sukni panny młodej, lecz później wprowadzono słoje.

- Tak jest wygodniej. - Zane pokiwał głową. - Czy zabierają go ze sobą w podróż poślubną? Niektórzy na pewno uznaliby liczenie gotówki za niezłą grę wstępą.

- Chciałabym wierzyć, że państwo młodzi podczas nocy poślubnej myślą o czymś

innym niż o pieniądzech - powiedziała sucho Claire.

- Twoje idealistyczne wierzenia są bardzo sentymentalne, ale spójrz na pana młodego. Nawet nie patrzy na swoją piękną żonę. Nie może oderwać oczu od słoja. W oczach błyska mu symbol dolara.

- Nie planuj tylko, że napiszesz felieton wyśmiewający ten ślub i tradycję płacenia za taniec z panną młodą - ostrzegła go Claire.

- Czytasz w moich myślach. Właśnie myślałem nad pierwszym akapitem.

- Nie muszę czytać w twoich myślach, bo na tyle cię znam. Przeczytałam wszystko, co do tej pory napisałeś. Czasami zostawiasz na bo politykę i piszesz o tak zwanym życiu w ten sam krytyczno - złośliwy sposób. Pamiętasz, jak ośmieszyłeś Święto Dydź w Shortbridge?

- Czy to tam, gdzie organizowano wyścigi pajaków i konkurs najstraszliwszy wrzask?

- Aha. A sposób, w jaki opisałeś uczestników konkursu... - Claire nieoczekiwanie zachichotała. Szybko przyłożyła rękę do ust. - Przepraszam. Uważam, że wyśmiewanie się z tradycji wcale nie jest śmieszne.

- Powiedziała bogobojna córka polityka. Nie musisz odgrywać tej roli, gdy jesteśmy razem. Ze mną możesz być zawsze szczerą i otwartą.

- Jasne. - Tym razem Claire głośno się roześmiała. - To zdanie w ustach dziennikarza brzmi nadzwyczaj wiarygodnie.

- Dobrze wiesz, że nie mówiłem tego jako dziennikarz - mruknął zawstydzony Zane.

- Chciałabym określić pewne zasady, nim zaczniesz przekreślać w gazecie moje wypowiedzi. - Zdawała sobie sprawę, iż celowo go prowokuje. To było zabawne. - Czy dziś umawiamy się tak samo jak wczoraj? Że to, co mówię, jest nie do druku?

Zane zmarszczył brwi.

- Nasze rozmowy są zawsze prywatne, Claire. Nigdy cię nie zacytuję, chyba że mi pozwolisz. Czy teraz jesteś spokojna?

- Aha. I mogę ci szczerze powiedzieć, że nie uważam konkursu na najbardziej przeraźliwy wrzask za kultywowanie tradycji.

- Chyba nikt tak naprawdę nie myśli. Oprócz, może, średniowiecznych mieszkańców Siedmiogrodu.

Claire powściągnęła uśmiech. Tego człowieka nie trzeba było zachęcać.

- Musisz mi obiecać, że nie napiszesz ani jednego negatywnego czy złośliwego zdania o tym weselu ani o zwyczaju płacenia za taniec z panną młodą.

- Muszę?

- Tak.

- To fatalnie. Wymyśliłem już kilka tytułów. Jak ci się podoba: „Taniec za dziesięć doliców” albo „Pan młody jako stręczyciel”?

- Schodzisz z banałów do obrzydliwości.

Claire uderzyła go w ramię. Zrobiła to w zabawie, ale sama się zdumiała. Poszukiwanie fizycznego kontaktu w taki sposób zupełnie nie było w jej stylu.

Oczywiście przesiadywanie z facetem, którego obiecała sobie unikać, też nie było do niej podobne.

Przez całe popołudnie nie opuścił Jej nawet na chwilę, a ona wcale mu tego nie sugerowała. Siedzieli obok siebie w kościele, a potem zawiózł ją i Ronnie na przyjęcie. Razem wybrali się do bufetu, gdzie były duże ilości pierogów, makaronów, pieczonych kurcząt, rostbefu, wędlin, sałatek i najróżniejszych słodczy, łącznie z ciasteczkami, które własnoręcznie piekli.

- Musisz trochę popracować nad prawym sierpowym. - Zane zinterpretował jej gest jako chęć flirtu i natychmiast przykrył jej pięść dużą dłonią.

Claire spojrzała mu prosto w oczy.

- To o czym mam pisać, jeśli nie mogę o ślubie i o weselu?

- Zawsze możesz wypichcić kolejny felieton o nieprzyzwoitych opóźnieniach w reformach lobbingowych. Tyle razy już o tym pisałeś, że zacytujesz z pamięci.

- Mam nadzieję, że reszta czytelników nie jest taka spostrzegawcza. Na szczęście mój naczelny jeszcze się nie połapał.

Claire przyglądała się niczym zahipnotyzowana, jak Zane unosi jej dłoń do ust. Zupełnie nie zachowywała się jak kobieta, której nie zależ już na mężczyźnie. A to sobie przecież wmawiała poprzedniego wieczoru w restauracji Santucciiego. Zadrzała i westchnęła cicho, gdy dotknął wargami jej palców. Nie mogła wyzwolić się spod jego wpływu. Lekarstwo, które dała jej Ronnie, najwyraźniej rozluźniło nie tylko mięśni szyi, lecz także jej zdrowy rozsądek i wewnętrzną kontrolę.

Zalała ją fala ciepła. Hałaśliwy tłum, zapach jedzenia, muzyka i wszystko inne gdzieś się rozplynęło.

Zane przysunął się bliżej i położył drugą rękę na jej biodrze. Czowała ciepło i siłę jego palców przez jedwabny materiał sukni. Jego dotyk wydawał się przenikać przez ciemnozielony jedwab aż do skóry, pobudzając każdy nerw.

- Zane - mruknęła drżącym głosem. Od razu wyczuł jej niepewność.

- Wszystko w porządku, skarbie. Rozluźnij się. Nic ci się tutaj nie stanie; pilnuje nas całe miasto, łącznie z twoimi rodzicami - powiedział ochrypłym namiętym głosem.

Claire wiedziała, że powinna wstać i odejść, i to już godzinę wcześniej. Jednak nie ruszyła się z miejsca.

- W gruncie rzeczy nikt na nas nie patrzy. Mama i tata zbyt są zajęci rozmowami z wyborcami, a reszta gości przygląda się tańcom parze młodej.

- Wcale nie patrzą na pannę młodą, tylko obliczają, ile jest kasy w słoju. - Zane pochylił się i pocałował ją szyję.

Claire poczuła falę pożądania. Oparła się o Zane'a i zadrżała. Ten człowiek od pierwszego spotkania niezwykle ją pociągał, ale zawsze zachowywała się przyzwoicie w publicznych miejscach. Stale pamiętała o pozycji ojca i o tym, że wszędzie czyhali niewidoczni polityczni wrogowie, którzy wszelkimi metodami i za wszelką cenę chcieli go skompromitować.

Ironią losu było to, iż Zane z nią zerwał, a teraz publicznie się do niej czulił. Zwykle podczas takich spotkań towarzyskich Claire kręciła się po sali, rozmawiając z różnymi osobami, tak jak jej rodzice, aby przypominać wszystkim nazwisko przyszłego senatora. Jej obecne niezwykle zachowanie wyraźnie świadczyło o zmysłowym wpływie, jaki wciąż jeszcze wywierał na nią Zane.

Nadszedł czas pokazać, że potrafi nad sobą zapanować. Musi tylko wstać i wmieszać się w tłum gości.

Na razie jednak została na miejscu, biorąc Zane'a za rękę. Ich palce splotły się automatycznie.

- Szliśmy już tą drogą - szepnęła nerwowo.

- To prawda. Znamy wszystkie zakręty i przeszkody. Wszystkie wyboje i...

- O, nie, przesadziłeś z tą metaforą - zakrzyknęła w udawanym przerażeniu.

Zane roześmiał się głośno.

- To ty zaczęłaś.

- Popęłniłam błąd.

Szybko cofnęła rękę, zdecydowana ruszyć między gości weselnych, prawiać komplementy i przypominając o głosowaniu w prawyborach w następnym miesiącu.

Zane miał inny pomysł. Gdy tylko cofnęła rękę, zaczął, powoli i zmysłowo, gładzić jej biodro, udo, część brzucha.

Claire natychmiast zapomniała o weselnych gościach. Jak mogli konkurować z namiętym dotykiem Zane'a? Skóra paliła ją pod Jedwabnym materiałem. Na chwilę zamknęła oczy, ale prędko znów je otworzyła. Zbyt dobrze знаła tę chęć poddania się pożądaniu, które wzbudzał w niej Zane. Do tej pory zawsze je zwalczała. Dwadzieścia pięć

razy nie pozwoliła, aby ciało zapanowało nad rozumem. Musiała się bronić przed...

Właściwie przed czym? Jeśli przed rozczarowaniem, to jej się nie udało. Miała zranione serce.

Poczuła sprzeciw. Przez dwadzieścia siedem lat była ostrożna i roztropna. Ulubiona rodzinna anegdota Grayów głosi, że dwuletnia Claire potrafiła nazywać kolory z dwoma wyjątkami: czerwony nazywała „stop”, „a zielony: „idź”. Już wtedy знаła przepisy i zakazy.

Miała absolutnie dość ostrożności i roztropności! Przez dwa długie miesiące była nieszczęśliwa, tęskniąc za Zane'em, a teraz był tu i budził w niej takie dreszcze pożądania, jakich nikt inny nie potrafił wywołać.

Ogarnęła ją fala wspomnień, jakby jej własna wyobraźnia współpracowała z Zane'em.

- Zatańczmy - zaproponował nagle, wstając i podnosząc z krzesła Claire. Zachwiała się lekko.

Chociaż taniec z panną młodą trwał, na parkiecie kręciło się coraz więcej par. Zane poprowadził Claire z dala od tłumu i wziął ją w ramiona. Zakotłysali się oboje pod wpływem dreszczu ulgi i skrytego pożądania. Jedną rękę położył jej na plecach, a drugą przyciągnął do piersi jej głowę. Czowała, jak jego palce błądzą w jej włosach. Automatycznie objęła go za szyję.

- Och, Claire, od tak dawna cię nie przytulałem - jęknął Zane. - O wiele za długo, skarbie.

Myślała dokładnie to samo, czując przy swoim ciele jego mocne udo i uścisk jego silnych ramion. Wtuliła się w niego jeszcze bardziej. Tak dobrze czuła się w jego ramionach, że aż chciało jej się płakać. Brodawki jej piersi stwardniały i musiała walczyć ze sobą, aby nie potrzebować nimi o pierś Zane'a. Mimo erotycznego podniecenia zdawała sobie sprawę, iż takie zachowanie nie przystoi córce kongresmana Claya Graya.

Gdyby jednak stąd wyszli... Spodziewała się, że Zane to zaproponuje. Zdarzało jej się przebywać z nim sam na sam, ale nigdy nie zapominała o zasadach przyzwoitości.

Zadrżała na myśl, żeby odrzucić wszystkie zasady i kiedy zostanie z nim sam na sam, być po prostu Claire. Nie Claire Rose Gray, córką kongresmana, lecz zwyczajną kobietą, która chce oddać się namiętności z mężczyzną swojego życia.

- Idzie Paul Santucci - mruknął jej do ucha Zane na widok młodego policjanta, który zmienił mundur na niebieski garnitur. - Jeśli myśli, że mi cię odbije, to się zdziwi.

Jeszcze mocniej przytulił do siebie Claire, gładząc ją po plecach i rozglądając się po sali władczyim wzrokiem. Wiedział, że zachowuje się dość ostentacyjnie, ale wcale się tym nie przejmował.

- Paul nie będzie mnie odbijał - mruknęła Claire.

Ich ciała poruszały się w doskonałym rytmie; Zane gładził dół jej pleców, powodując gorące dreszcze.

- Zawsze tańczy ze mną z obowiązku - przyznała. Gry seksualne nigdy nie były jej mocną stroną. - Kiedyś do mnie dotrze, ale na pewno mu się nie spieszy...

- Wczoraj wieczorem widziałem w jego oczach coś zupełnie innego.

- Widziałeś sympatię. Paul mnie po prostu lubi. Znamy się od zawsze, ale jakiegokolwiek pożądanie z jego strony znikło bez śladu, kiedy go ochrzaniłam za to, że chciał mnie pocałować. Powiedziałam mu, że nie jestem „taka”, że pożądanie jest jednym z siedmiu grzechów głównych i że powinien porozmawiać z księdzem Muldoonem na temat panowania nad instynktami.

- Biedaczek! - roześmiał się Zane. Byli tak blisko siebie, że Claire czuła, jak drgały mu mięśnie brzucha. - Takie kazanie, w dodatku na balu szkolnym, każdego wpędziłoby w kompleksy. - To, co usłyszał, sprawiło mu nadzwyczajną przyjemność.

- Wydaje mi się, że ostatnio Paul wzdycha do Ronnie, ale będzie, musiał stanąć w kolejce. Ronnie ma w sobie coś niesłychanie pociągającego. Jest otwarta i spontaniczna, a także pozwala ludziom zbliżyć się do siebie.

Zane przełknął odpowiedź, która sama nasuwała mu się na język i powiedział tylko:

- Ronnie potrafi być blisko z ludźmi.

- Ja sobie na to nie pozwalam. - Claire odsunęła się lekko i spojrzała na Zane'a, w oczach miała tęsknotę. - I bardzo tego żałuję. Szkoda, że jestem taka powściągliwa i opanowana.

- Nie ma w tym nic złego - odparł Zane. - Zwłaszcza w pewnych... sytuacjach. Masz prawo zachowywać się powściągliwie, Claire.

- Kiedyś mówiłeś coś innego. Moja powściągliwość doprowadzała cię do szału.

Uśmiechnęła się, a Zane poczuł się tak, jakby go ktoś walnął w splot słoneczny. Była piękna, atrakcyjna i słodka.

- Byłem idiotą - wychrypiał. - ale...

- Panie i panowie, pora na toast - powiedział ktoś do mikrofonu, przerywając muzykę. Płatne tańce z panną, młodą właśnie się skończyły i słój pełen banknotów zniknął.

Zane aż zazgrzytał zębami ze złości na tę przerwę. Mocno obejmował Claire w pasie, a ona, na szczęście, wyraźnie nie zamierzała nigdzie odchodzić.

- Mamy ten zaszczyt, że jest wśród nas członek Kongresu Clay Gray, nieoficjalny ojciec chrzestny Patti Jo i długoletni przyjaciel zarówno Lapitskich, jak i Sabolów - mówił

dalej potężny wąsaty mężczyzna z mikrofonem. - W tej chwili kelnerzy napełniają kieliszki specjalnym gatunkiem śliwownicy, którą Stefan Lapitski przywiózł w zeszłym roku z Krakowa. Proszę wrócić na miejsca, a Clay wzniesie toast za Patti Jo i Jareta.

Goście posłusznie podreptali na swoje miejsca, gdzie stały już kieliszki z polską śliwownicą. Clay wziął mikrofon i zaczął snuć sentymentalną opowieść pocziwego wujaszka na temat Patti Jo i Jareta.

Po chwili wznosił kieliszek i powiedział kilka słów po polsku, co wzbudziło powszechny entuzjazm tłumu. Przez kilka minut znajdował się w centrum uwagi, po czym zwrócił to miejsce młodej parze. Wszyscy wypili za jej pomyślność.

Doświadczenie nauczyło Zane'a, że nie powinien, jak to bywało w czasach szalonej młodości, wypijać zawartości kieliszka jednym haustem. Dziś nie czuł się ani młody, ani szalony, a przeciwnie - dojrzały i odpowiedzialny. I zadowolony, że nie musi dorównywać w picciu i tańcach młodszym gościom stanu wolnego. Jeszcze parę miesięcy wcześniej byłby pośród nich. Teraz był zachwycony, że siedzi z boku i ma Claire wyłącznie dla siebie.

Upił mały łyk śliwownicy, aby spełnić toast i poczuł ogień w całym ciele.

- Wielki Boże! To ma z dwieście procent - mruknął do Claire. - Po paru toastach mogliby ci obciąć nogę i nawet byś nie poczuła.

Z namysłem spojrzała na swój kieliszek, podniosła go do ust i napiła się. Oczy wyszły jej na wierzch, a na czole pojawiły się krople potu. Odetchnęła głęboko i zamierzała wypić następny łyk, gdy Zane złapał ją za rękę. Wyjął jej z dłoni kieliszek i odstawił go na stół.

- Chcesz się kompletnie upić? - mruknął z niezadowoleniem. - Już jeden kieliszek wina na ciebie działa, a to wystrzeli cię na orbitę.

- Może tego właśnie chcę - powiedziała zadziornie. - Może... może jestem zmęczona przywiązaniem do ziemi.

- Posłuchaj, Claire, jeśli koniecznie musisz się upić, aby pójść ze mną do łóżka, to...

- Nie pochlebiaj sobie! I co to za nagła zmiana? Na co drugim z naszych dwudziestu pięciu spotkań starałeś się mnie upić i zaciągnąć do łóżka!

Odeszła pospiesznie, przepychając się przez tłum weselnych gości w kierunku otoczonej przyjaciółmi Ronnie. U jej boku tkwił wiernie Paul Santucci.

Claire spojrzała na krótką czarną sukienkę siostry i porównała ją ze swoją skromną i gustowną kreacją z zielonego jedwabiu, odpowiedniejszą raczej dla ich matki. W gruncie rzeczy brązowa sukienka matki, z obniżoną talią, dopasowaną górą i krótkim dołem, jest seksowniejsza niż moja własna, pomyślała ponuro Claire.

- Cześć, Claire ~ powiedział Matt Kuzemka, uśmiechając się przepraszająco. -

Chciałem wpaść do biura twego ojca i pomóc w wysyłaniu listów, ale jakoś zabrakło mi czasu. Obiecuję, że przyjdę w przyszłym tygodniu.

- Ja przygotowuję plakaty dla szkół, Claire - powiedziała szybko Jenny Solensky.

Kilka osób zgłosiło się do pomocy w przewożeniu starych i chorych ludzi do punktów głosowania w dniu prawyborów, ktoś obiecał się zająć się wręczaniem ulotek, inny podjął się telefonicznej agitacji w przeddzień wyborów.

Najwyraźniej obecność Claire nakłaniała do myślenia o obowiązkach, a nie do zabawy. Stała pośrodku dużej grupy młodych ludzi osamotniona i zniechęcona. Znajomi ze Steelport uważali ją za ponurego woła roboczego!

Paul Santucci i Scott Bishkoff pili zdrowie Ronnie, która pryskała na nich śliwowicą, a oni udawali, że łąpią krople do ust. Wszyscy głośno się zaśmiewali.

Claire uśmiechnęła się z przymusem. Ich zachowanie wcale jej nie śmieszyło. Może rzeczywiście była ponurym wołem roboczym?

- Claire Gray! Przypominasz mnie sobie?

Na dźwięk męskiego głosu Claire odwróciła się na pięcie.

- Tak - odparła, spoglądając na poważną twarz Joe Janickiego. - Oczywiście, że tak. Jak się masz, Joe?

Wyglądał starzej i bardziej poważnie niż wtedy, gdy widziała go ostatni raz dawno temu, na szkolnym balu, na który wybrał się z Ronnie.

- Nie mogę narzekać. - Joe wzruszył ramionami. - Rozmawiałem dziś z twoim ojcem. Chyba wiesz, że mamy się zająć ochroną twojej rodziny.

Claire kiwnęła głową. Nie mogła się pozbyć uczucia dziwnego niepokoju w obecności Joe Janickiego, choć zdawała sobie sprawę, że to śmieszne. Dziki chłopak z dawnych czasów ustatkował się i wydoroślał, ale Claire nadal oczekiwała, że za chwilę zrobi coś nieprzewidzianego.

- Zatańczysz? - spytał. Claire aż podskoczyła.

- Ja,.. już obiecałam ten taniec komuś innemu - wyjąkała. Nie miała ochoty z nim tańczyć, ale jak zwykle nie potrafiła odmówić wprost. W końcu Joe Janicki był wyborcą.

Wciąż żywo pamiętała, jak podczas zabawy szkolnej przytępił głowę dziewczyny biorącej udział w konkursie wylawiania ustami jabłek z wody w balii. Tu nie było wprawdzie balii, ale waza z ponczem stanowiła poważne niebezpieczeństwo. Znane były też inne „żarty” Joe - podstawiał partnerce nogę w czasie tańca i ofiara przewracała się, pokazując bieliznę. Claire nie mogła zrozumieć, dlaczego dziewczęta nadal chętnie z nim tańczyły.

- Obiecałam Paulowi, że zatańczę z nim zaraz po toście - dodała prędko, odchodząc

w stronę Ronnie, Paula i Scotta.

- Wczoraj zamówiłeś sobie u mnie taniec, Paul - powiedziała, biorąc go pod rękę. -
Idziemy?

- Jasne - powiedział Paul, choć rzucił pełne żalu spojrzenie na Ronnie.

- Dziękuję - powiedziała Claire, kiedy znaleźli się na parkiecie.

- Przed kim uciekasz? - spytał ze śmiechem Paul. - Przed tym dziennikarzem? Założę się, że wilk patrzył na Czerwonego Kapturka dokładnie tak samo, jak ten facet patrzy na ciebie.

- Dobre porównanie. On się chyba wychowywał wśród wilków.

- Nie chcesz go? On za tobą świata nie widzi. Chyba będziesz mu siałą wygłosić mu kazanie o grzechach.

- Strasznie byłam głupia i świętoszkowata - westchnęła Claire. - Mam szczęście, że się na mnie nie obraziłeś i zostaliśmy przyjaciółmi.

- I zawsze nimi będziemy - obiecał. - Więc o co chodzi z tym dziennikarzem?

- O nic. Teraz akurat wybawiłeś mnie od tańca z Joe Janickim. Nie chciałam wylądować na podłodze...

- Och, Claire, Joe już nie robi takich głupot. Jest dorosłym człowiekiem.

- Skoro tak mówisz... - Nie była do końca przekonana.

- Ronnie Gray. - Joe Janicki podszedł do stołu, przy którym ROM siedziała na kolanach Matta Kuzemki i mocowała się ze Scottem Bishkoffem. - Jestem Joe Janicki. Pani ojciec zasugerował, żebym z panią porozmawiał.

Ronnie rzuciła na niego okiem.

- Dlaczego? - spytała obojętnym tonem, choć wyraz jej niebieskie oczu był mroźniejszy niż zimowy dzień za kołem polarnym.

- Nie wie pani? Ojciec pani nie... - Joe przerwał, widząc, że wszyscy go słuchają. To prywatna sprawa. Chciałbym z panią porozmawiać w cztery oczy.

- Nie będę z panem rozmawiać warknęła Ronnie.

Jej szczerość i wyraźna wrogość wyraźnie go zaskoczyły.

- Czy mogę spytać dlaczego?

- Bo pana nie lubię - powiedziała zimno Ronnie. - Coś jeszcze?

- Hej, Joe, idź rozmawiać z kimś innym - zaproponował dobroduszni Scott. - Tam siedzi Lori Fiantaca. Właśnie zerwała z jakimś typkiem i...

- Wczoraj wieczorem wyszła pani z Lemon Tree, nim zdążyłem dojść do pani stolika.

- Joe utkwiał w niej wzrok, ignorując Scotta. - Czy to było celowe?

- Phi! - prychnęła Ronnie.

- Co to ma znaczyć?

Ronnie odsunęła dłoń Scotta i wstała.

- To znaczy, że tak. Wysłałam z Lemon Tree, ponieważ nie zamierzałam spędzić ani jednej minuty w pańskim obrzydliwym towarzystwie. To także znaczy, że nie mam panu nic do powiedzenia ani teraz, ani w przyszłości. Rozumie pan? Czy wyraziłam się dość jasno?

W zaciśniętej szczęce Janickiego zadrgał mięsień.

- Pani ojciec...

- Nie wiem, dlaczego przysłał pana do mnie - przerwała mu ostro Ronnie - - Czy zarejestrował się pan jako niezależny i nie może głosować w prawyborach? Może mam pana przekonać, aby przeniósł się pan do partii ojca? Niech pan w takim razie porozmawia z Claire. Ona panu wyjaśni, dlaczego głosowanie na mojego ojca jest jak kupno wygranego losu na loterii. Cały czas robi takie rzeczy i jest w tym niezrównana.

- Czemu mnie pani nie lubi? Nawet się nie znamy, prawda? - spytał Joe, mrużąc oczy i intensywnie jej się przyglądając.

- Czy my się znamy? - Ronnie podeszła bliżej i stanęła tuż przed nim. - Jeśli pan tego nie wie, mnie proszę nie pytać. Nagle zamachnęła się i uderzyła go w twarz.

- Marzyłam o tym od lat! - wykrzyknęła triumfalnie i odeszła, zostawiając Joego z otwartymi ustami, pocierającego policzek.

- Phi! A to dopiero! Ale się wściekła! - Scott nie krył zdumienia. - Coś ty takiego zrobił? Miałeś z nią jedną randkę, a potem o wszystkim zapomniałeś?

- Nie. - Janicki opadł na krzesło. Bolał go policzek. Jak na taką niewielką kobietę Ronnie Gray potrafiła nieźle przyłożyć. - Na pewno zapamiętałbym randkę z nią!

- Jesteś pewien? - spytał Matt. - Przypomnij sobie dawne dzieje, zanim zostałeś szanowanym obywatelem. Może któregoś wieczoru oboje się upiliście i wylądowaliście w łóżku albo w samochodzie, a potem nigdy do niej nie zadzwoniłeś? Dziewczyny są na tym punkcie przeczulone.

- Ronnie spędza większość czasu w Waszyngtonie, gdzie pracuje dla ojca. Przynajmniej tak się to nazywa - powiedział Scott. - Może tam ją dopadłeś?

- Nigdy nie byłem w Waszyngtonie. I nigdy jej nie dopadłem. - Joe wpatrywał się w tłum na parkiecie. Mała, zgrabna i seksowna Ronnie tańczyła z jakimś potężnym facetem. - Może pomyliła mnie z kimś innym.

Zauważył, że Matt i Scott spojrzeli na siebie porozumiewawczo, i wiedział, że mu nie uwierzyli.

- Nie miałem, aż tylu jednorazowych randek, żeby o którejś zapomnieć - stwierdził. -
Zwłaszcza nie zapomniabym takiej kobiety. Jest fantastyczna!

- I nie może na ciebie patrzeć. - Matt roześmiał się. - Masz pecha, Joe.

- Idę zatańczyć z Allison - oznajmił Scott. - Na dzisiejszy wieczór polecam ci Lori.
Szuka okazji i będziesz miał u niej szansę. Joe potrząsnął głową.

- Znam Lori od dziecka, obrywałem głowy jej lalkom Barbie. Póź tym muszę
porozmawiać z Ronnie Gray. To sprawa... służbowa.

- Wymyśl coś lepszego, stary. - Matt poklepał go po plecach. - PC wiedz, że masz
zaniki pamięci. Albo schizofrenię. Może ci uwierzy. Mógłbyś udawać, że miała do czynienia
z inną częścią twojej osobowości.

Joe spojrzał na niego wściekłym wzrokiem.

- Oglądasz za dużo seriali w telewizji.

Matt się roześmiał.

- Spróbuję szczęścia z Lori. Życzę ci powodzenia, Joe. Będzie potrzebne, jeśli liczysz
na bliższą znajomość z Ronnie.

Joe został sam przy stole, wpatrując się w Ronnie Gray.

Tańcząc z Claire, Paul wychwalał nowy system bezpieczeństwa publicznego w
Steelport. Starła się reagować z równym entuzjazmem. Ostatecznie to dzięki jej ojcu zdobyto
fundusze na ten projekt. Była jednak znudzona i podejrzewała, że Paul także się z nią nudził.
Nie bardzo wiedział, jak z tego taktownie wybrnąć.

- Odbijany!

Claire podskoczyła na dźwięk głosu Zane'a za plecami.

- Zastanawiałem się, ile czasu to panu zabierze - powiedział przyjacielsko Paul.
Odsunął się i Zane przyciągnął do siebie Claire. Skandalicznie blisko.

- Spacer przez las do domu babci powinien być interesujący - powiedział sucho Paul.

Żadne z nich nie zauważyło, kiedy odszedł.

- Wyglupiłem się, Claire.

- Co to znaczy? Że jeśli upiję się śliwownicą i rzucę na ciebie, nie będziesz mnie
powstrzymywał? Czy że...

Zane jęknął.

- Pokpiłem sprawę, co?

Claire poczuła jego rosnące fizyczne podniecenie. Po raz pierwszy przyjęła to z
radością, a nie ze zgrozą.

- Nigdy nie dałam ci szansy, abyś naprawił swój błąd - powiedzie ochryplym

gardłowym głosem, który sama ledwie rozpoznała. Czowała się wolna i podniecona.

- A teraz?

Nadal tańczyli. Orkiestra zmieniała tempo i grała coś szybkiego, ale oni nadal poruszali się powoli, przytuleni do siebie. Nikt nie zwracał na nich uwagi.

Claire zastanawiała się gorączkowo, co robić dalej. Zane wyraźnie jej pożałował, a ona nie miała zamiaru prawić mu kazań.

Wprost przeciwnie...

- Czy nie możesz zabrać mnie stąd, wrzucić do samochodu i zawieźć do pokoju w Super Save? - zapytała zuchwale. Zane stanął w miejscu i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Żartujesz, prawda? - Zaśmiał się niepewnie. - No, pewno, jakby mogło być inaczej.

- Przypuśćmy, że nie żartuję? I co dalej?

- To znaczy, że chyba przeszłaś od rana operację mózgu, bo wtedy się w ogóle do mnie nie odzywałaś. A może kieliszek śliwowicy działa skuteczniej niż narkoza?

- Nie jestem pijana. A nawet gdybym była, to co?

- Nie wiem. - Zane odetchnął głęboko. Nigdy nie pragnął żadnej kobiety tak jak Claire, a teraz zastanawiał się, ile wypila. Sam był zaskoczony własnym wahaniem. Gdyby zachęcała go w ten sposób dwa miesiące wcześniej, już dawno byłiby w drodze do motelu.

- Pamiętasz jeszcze, co mówiłaś o bliskości fizycznej bez zaangażowania emocjonalnego? O przyjemności bez odpowiedzialności? Claire objęła go mocniej.

- Chcesz ze mną dyskutować, czy się kochać, Zane?

- To jedno z tych podchwytliwych pytań, prawda? Niezależnie od tego, co powiem...

- To nie mów nic - powiedziała Claire i przyciągnęła do siebie jego głowę. Zanim się zastanowiła nad tym, co robi, dotknęła wargami jego ust i wsunęła w nie język.

Zane złapał powietrze - zaszokowany?, podniecony? - zeszywniał, a potem jednym ruchem przechylił jej głowę do tyłu, całując ją dziko, namiętnie, gorąco, bez żadnej kontroli. Claire drżała w jego ramionach, czując przeszywające podniecenie.

Wreszcie potrzeba złapania oddechu zmusiła ich do odsunięcia się od siebie, ale tylko na parę centymetrów. Zielone oczy Zane'a zasnuwała mgielka intensywnego pożądania. Widok jej warg, lekko spuchniętych od pocałunku, z rozmazaną koralową szminką, był tak podniecający, że ledwo się powstrzymał, aby się na nią nie rzucić.

Wesołe okrzyki i aplauz przywołały go do rzeczywistości. Znajdowali się przecież pośrodku sali z weselnymi gośćmi, ale na szczęście nikt na nich nie patrzył. Uwaga wszystkich skupiła się na Clayu i Marnie, którzy weszli na parkiet, aby odtańczyć czacze. Zane chciał wziąć Claire w objęcia i znów całować, ale nie zamierzał narażać na szwank jej

reputacji. Do tej pory nigdy jeszcze nie myślał o niczyjej reputacji, nawet o własnej.

- Mam wrażenie, jakby pociąg rozbił mi się na głowie - powiedział.

Potarła czubkiem nosa o jego nos.

- Mówisz szalenie romantyczne rzeczy.

- Nie rozśmieszaj mnie, Claire. Nie teraz. Muszę usiąść, a oboje musimy trochę ochłonać.

- Dlaczego?

- Bo jeśli tego nie zrobimy, zgwałcę cię w schowku na szczotki albo w jakimś innym, równie nieprzyjemnym miejscu. - Ścisnął ją za rękę i poprowadził do stolika.

- Chcę, żebyś mnie zgwałcił, Zane. - Uśmiechając się uwodzicielsko, położyła sobie Jego dłoń na biodrze. - Ale nie w schowku na szczotki i ani jakimś innym, równie nieprzyjemnym miejscu. - - Stała na palcach i szepnęła: - W twoim pokoju. W twoim łóżku.

- Uważaj, bo wezmę cię za słowo - jęknął. - Odpłaciłbym ci za te tortury.

- Usiłuję cię uwieść. Najwyraźniej kiepsko mi to idzie, skoro mówisz o torturach - mruknęła ironicznie. - Może jednak przeceniłam okoliczności. Może już mnie nie chcesz i...

- Niczego nie przeceniłaś. To ja nie mogę zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

- Nie ma czego rozumieć. Chyba mówię wyraźnie.

Spojrzała w jego zielone oczy. Zmysłowe dreszcze, przenikające ich oboje, zmieniły się elektryczne wyładowania. Claire nigdy jeszcze nie doświadczyła tak intensywnych emocji. Nawet się ich nie spodziewała. Ona, tak chłodna i opanowana!

Instynktownie przytuliła się do Zane'a.

- Chodźmy - powiedział ochryplym głosem. Objął ją mocno i niezauważeni przez nikogo wymknęli się z weselnego przyjęcia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Claire Rose Gray pierwszy raz w życiu opuściła spotkanie towarzyskie, nie żegnając się z gospodarzami i nie dziękując im za gościnność. Nie zamieniła słowa z nikim z rodziny Lapitskich ani Sabolów, i nie zwróciła na siebie uwagi, żeby się zapisać w pamięci wyborców.

Takie potajemne wyjście było niesłychanie ekscytujące, choć wiedziała, że nie da się tego robić zbyt często. Nie można wychodzić, kiedy ma się na to ochotę, bez odprawienia ceremoniału pożegnań. Mocno trzymała Zane'a za rękę, zastanawiając się nad poczuciem wolności, które uderzyło jej do głowy.

Rzeczywiście rzucała dziś swój los na wiatr. W samochodzie usiadła wygodnie na skórzanym siedzeniu i przytuliła się do Zane'a, opierając mu głowę na ramieniu. Kilka minut później położył jej rękę na kolanie i zaczął przesuwając ją w górę, wzdłuż uda.

Claire zadrżała. Z samochodowego odtwarzacza dobiegał seksowny, upojny dźwięk saksofonu. Była to melodia bez słów, co bardzo jej odpowiadało. Słowa prowokowały myśli, a ona nie chciała teraz myśleć. Nie chciała też rozmawiać. Zane również się nie odzywał. Samochód sunął gładko autostradą, jedną z najlepiej utrzymanych w całym stanie dzięki kongresmanowi Grayowi, który potrafił zdobyć na to fundusze.

Claire zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, Zane zatrzymywał samochód przed drzwiami z numerem dziewiątym w motelu Super Save. Serce zabiło jej mocniej i podniosła głowę.

Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Nie mów nic, sam zgadnę. Chcesz wracać do domu - mruknął Zane. - Na szczęście mam wideo i tę fascynującą kasetę z historią powodzi Steel Creek. No i, naturalnie, kasetę z przemówieniem twego ojca. Pełen skarbiczek audiowizualnych rozkoszy, którymi umilę sobie długie godziny.

Mówił tonem zrezygnowanym, ale nie obrażonym. Zupełnie nie przypominał drażliwego, zepsutego mężczyzny, którego знаła w Waszyngtonie. Przekręcił kluczyk i zaczął wyjeżdżać z parkingu.

Claire położyła mu rękę na udzie.

- Nie chcę wracać do domu, Zane.

Przesunęła rękę w górę, w kierunku widocznego wybrzuszenia i z nową dla siebie zuchwałością dotknęła tego wybrzuszenia. Zane nadepnął łechcący na hamulec i samochód gwałtownie stanął.

Złapał ją za rękę i podniósł do piersi.

- Czy wiesz, co robisz, Claire?

- Dlaczego wciąż sugerujesz, że nie. Czyżbyś był tak bardzo nie pewny swego wdzięku?

Jej druga ręka podjęła dalsze działania. Lekko zacisnęła dłoń i zapoznała się z długim twardym kształtem, schowanym w spodniach.

- Przedtem nie miałeś takich wątpliwości. Zawsze mi tłumaczyłeś, co tracę... opierając się. Tak, tego zwrotu użyłeś. - Roześmiała się cicho.

- Nie byłem szczególnie elokwentny - mruknął Zane.

- Och, czasami ci się to zdarzało. - Pocałowała go w szyję, nadaj błędząc dłonią w dolnych regionach. - - Zanim zacząłeś się powtarzać.

- Byłem zdesperowany, Claire. Tak bardzo cię chciałem, że... - Zamknął oczy i zaraz je z jękiem otworzył. To, co robiła, uniemożliwiło mu jakiegokolwiek słowa. - Nadal cię rozpaczliwie pragnę. Nigdy nie pożądałem żadnej kobiety tak jak ciebie, Claire. I to jest prawda.

- Ja też cię chcę, Zane - szepnęła Claire.

W jej głowie wybuchały gwiazdy. A może to była inna wersja kał strofy pociągu, o której wcześniej mówił Zane. Sita, której nie dało się powstrzymać. Której wcale nie chciała powstrzymywać.

Kilka minut później byli w pokoju. Gorącymi i twardymi wargami całował jej usta, choć pocałunek był zdumiewająco delikatny. Dużą dłonią przykrył jej lewą pierś. Jęcząc cichutko, Claire jeszcze hardzi ej przylgnęła do jego dłoni.

Pod wpływem dźwięku wyrwała się z erotycznej burzy i spojrzała na siebie z boku. Zawsze umiała stanąć z boku i chłodnym okiem ocenić sytuację, co było przydatne w życiu publicznym, ale już nie tak bardzo w życiu prywatnym. Ale rola córki kongresmana Graya zawsze wydawała jej się bardziej realna niż egzystencja zwykłej kobiety.

Do tej pory.

Teraz obserwowała namiętą, nieopanowaną Claire, trzymającą się kurczowo Zane'a. Ta scena zdawała się bardzo rzeczywista i bardzo ważna. A potem jego język znalazł się w jej ustach, a pocałunek stał się tak pożądlivy i wymagający, że obserwatorka na powrót stała się aktywną uczestniczką.

Ręce Zane'a były już na suwaku sukni. Gdy go rozsunał, zadrżała, czując na nagiej skórze chłodne powietrze i gorący dotyk jego palców. Zsunął suknię z ramion i dalej na dół, razem z nią zsuwając jednocześnie białą, koronkową halkę.

Claire stała pośrodku pokoju tylko w białym staniku, majtkach i pończochach, sięgających wysoko za kolana. Gorący rumieniec oblał ją całą od czoła po czubki palców u nóg. Zane przesunął namiętnym wzrokiem po jej ciele i znów ją do siebie przyciągnął.

Claire objęła go za szyję i pocałowała żywiolowo, bez żadnych zahamowań, tak jak zawsze chciała, ale nigdy przedtem się nie odważyła.

Szybko zdjął z niej stanik, a kiedy objął rękami nagie piersi, wygięła plecy, aby zapewnić mu jeszcze lepszy dostęp. Kciukami lekko przesunął po brodawkach, zmieniając je w bolące, twarde kamyki. Przenikliwe uczucie rozkoszy dosłownie zbiło ją z nóg. Ugięły się pod nią kolana, i nie mogła się utrzymać na nogach.

- Lepiej się połóżmy, zanim się przewrócimy - powiedział Zane, śmiejąc się. Mocno trzymał ją w ramionach, gdy razem upadli na materac.

Czuła na sobie jego mocne, ciepłe ciało. Wciąż był w wykrochmalonej koszuli. Przez moment zastanawiała się, kiedy zdjął marynarkę. W ogóle tego nie pamiętała.

- Kochanie, trudno mi uwierzyć, że wreszcie jesteście razem. Mam nadzieję, że to nie jest sen - dodał komicznym, grubym głosem, rozśmieszając Claire.

- Jeśli to sen, to mnie się śni to samo. Albo oboje tkwimy w podwójnym szaleństwie. Wiesz, kiedy dwoje ludzi ma to samo złudzenie.

- *Folie a deux.*

- W jakimś felietonie napisałeś, że wiceprezydent i jego żona cierpią na złośliwy atak *folie a deux*, jeśli wierzą, że faktycznie spełniają jakąś pozytywną rolę.

- Podziwiam twoją pamięć, ale to chyba nie jest odpowiedni moment do cytowania moich felietonów.

Znów zaczął ją całować i Claire czuła, że oboje przenika to samo gwałtowne pożądanie i determinacja. To efekt pięciu miesięcy powstrzymywania namiętności, tłumienia potrzeb, tajemnych marzeń.

Jej palce lekko drżały, gdy nakierował je na guziki swojej koszuli, ale szybko poradziła sobie z tym zadaniem. Pomogła mu zdjąć koszulę i spojrzała z nieukrywanym podziwem na szerokie nagie ramiona i umięśnioną pierś, pokrytą ciemnymi gęstymi włosami.

- Ja... Ja nigdy się tak nie czułam, Zane - - szepnęła oszołomiona.

- Ja też nie, skarbie.

Przesunął ją na siebie. Jej piersi były wciśnięte w jego owłosioną i muskularną klatkę piersiową. Kontakt był tak podniecający, że Claire krzyknęła głośno.

Instynktownie wiedział, czego chciała, czego potrzebowała. Objął ustami jedną, boleśnie wrażliwą brodawkę. Przeszyło ją głębokie pożądanie aż do ciemnego, sekretnego

miejsca.

Jej zmysły płonęły, drżała w oczekiwaniu.

- Jesteś taka piękna - powiedział ochryple. - Taka wrażliwa i nie bawisz się.

Przesunął dłońmi po jej brzuchu, obrysowując kształt majtek.

- Będzie ci dobrze, Claire - obiecał.

Wsunął rękę między jej nogi i pieścił ją przez cienką bawełnę, a potem sięgnął do nagich ud nad pończochami.

Mocno zacisnęła oczy, gdy przepływały przez nią fale rozkoszy, każda coraz bardziej intensywna, w miarę jak jego pieszczoty stawały się coraz intymniejsze i dłuższe. Zdjął pończochę z prawej nogi Claire, całując obnażane ciało, a potem powtórzył to samo z drugą pończochą.

Claire słyszała własne jęki w ciszy pokoju. Nie była w stanie myśleć ani nawet oddychać. Nagle jego usta znalazły drogę od ud do trójkąta między nogami i zaczęły pieszczotę przez cienką wilgotną bawełnę.

Claire krzyknęła i starała się zewrzeć nogi. Czuła się całkowicie odsłonięta.

Zane podniósł głowę i spojrzał na nią uważnie.

- Za dużo? - spytał.

Serce waliło jej jak młot. Instynktownie wiedziała, że gdyby kazała mu przestać, na pewno spełniłby jej żądanie. I jeszcze coś wiedziała. Oblała ją fala ciepła, równie intensywna jak tamta, erotyczna, ale trochę inna, słodsza. Zakochała się.

Objęła obiema rękami jego twarz i spojrzała na niego w ekstazie.

- Kocham cię, Zane - szepnęła, spoglądając na niego ciemni błyszczącymi oczyma.

Z uwodzicielską zmysłowością dopasowała swoje usta do jego warg, przechylając na bok głowę, aby zwiększyć wzajemny kontakt. Rozchyliła wargi, zapraszając jego język.

Pożądanie Claire było równie wielkie jak Zane'a, a ich intensywne odczucia wznosiły się na szczyty. Gwałtownym ruchem zerwał z niej majtki, a ona z podobnym zapamiętaniem walczyła z metalowym zapięciem jego spodni. Nabrzmiały dowód jego podniecenia wypychał bokserki z niebieskiej bawełny. Z ciekawością i z poczuciem własnej mocy sięgnęła do środka.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Claire! - wykrzyknął.

- To dobrze - mruknęła, oblizując brodawkę jego piersi. Wszystkie zmysły miała bardzo wyczulone i zdawało się, iż wznosiły się na jeszcze wyższy poziom odczuwania. Przytuliła się do niego mocniej, czując dotyk owłosionych nóg na swych gładkich udach, gdy się między nie wsunął.

Rozluźniła kolana i objęła Zane'a. Czuła rosnące w nim napięcie i próbę samokontroli. Nie chciała, żeby się kontrolował, pragnęła, żeby się z nią połączył w dzikim, cudownym zmysłowym zapomnieniu. Władczym gestem objęła jego pulsującą męskość. Należał do niej i chciała go wziąć.

Zane stracił resztki samokontroli i poddał się. Na jego twarzy malowało się czyste pożądanie.

- Nie mogę już dłużej czekać, skarbie - wykrztusił przez zaciśnięte zęby. - Weź mnie.

- Dobrze - wydyszała, otwierając się dla niego. Oddając mu się, miała nieprzeparte wrażenie słuszności tego, co robi. - Już nie będę czekała.

Wszedł w nią gwałtownie i mocno, aż poczuł, że sięga głębi. Claire wbiła mu paznokcie w plecy i stłumiła okrzyk. Dyszała ciężko, a jej ciało pokryte się błyszczącą warstewką potu.

Zane znieruchomiał. Claire była taka gorąca i ciasna. Odczuwał ogromną przyjemność i chciał się w niej zatracić, ale coś było nie tak.

- Wszystko w porządku? - szepnął, muskając wargami jej policzki i skronie.

- Trochę się denerwuję - odparła drżącym głosem.

- Rozluźnij się, skarbie - powiedział ciepłym, uspokajającym głosem. - Ja to rozumiem.

- Naprawdę? - Było w tym coś dziwnego. Nie płakała, ale łzy płynęły jej z oczu, a całe ciało drżało.

- Mhm. - Zane pocałował ją, a ten pocałunek był równie ciepły i uspokajający jak jego głos. - Czekalaś pięć miesięcy, więc nic dziwnego, że się trochę denerwujesz - dodał wyrozumiale.

Claire lekko się roześmiała.

- Och, czekałam znacznie dłużej niż pięć miesięcy. W jej głosie zabrzmiało coś takiego... Umysł Zane'a był trochę przytępiony, ale coś do niego dotarło przez burzę zmysłów. Czuł się w niej bardzo ciasno, za bardzo. Wreszcie zrozumiał. - O mój Boże, Claire!

- Ja też miałam ochotę odwołać się do Najwyższego - szepnęła Claire, gładząc rękami jego plecy. - Przeczytałam chyba wszystko o seksie, ale nikt nie wspomniał, że to takie niezwykle.

- To wiele wyjaśnia. Nie, właściwie to niczego nie wyjaśnia. Claire, jak kobieta tak wspaniała i cudowna... Kobieta w twoim wieku... Kobieta w dzisiejszych czasach... Dlaczego nigdy do tej pory... - Nagle histerycznie podniósł głos: - To twój pierwszy raz! Boli cię,

skarbie?

- Trochę bolało na samym początku - przyznała. - Ale jeśli się używa tamponów, jeździ konno i... - Roześmiała się. - Wystarczy tych szczegółów. Wracajmy do romantycznej części. To jest właściwy czas, a ty jesteś właściwym mężczyzną, Zane. I tyle.

- Motel Super Save nie jest szczególnie romantycznym miejscem. Ach, Claire, gdybym wiedział, gdybyś mi powiedziała...

- Szarpnąłbyś się na apartament w Ramada Inn? - Claire lekko złapała zębami czubek jego ucha. - Może innym razem.

Zane nawet nie spróbował się uśmiechnąć. Zasłużył na najwyższy wymiar kary, zwabiając tę niewinną młodą kobietę do taniego motelu. Zabrał jej dziewictwo! Nigdy do tej pory to mu się nie zdarzyło. Nawet gdy pierwszy raz był z dziewczyną, miała trochę doświadczenia.

Ale trudno było oddawać się wyrzutom sumienia, gdy przytulona Claire całowała jego szyję, ramiona, usta. Nie zachowywała się jak niewinna panienka, którą nikczemnie pozbawił dziewictwa, ale jak bardzo chętna kochanka. Czuł, że jej ciało dopasowuje się do niego, a wewnątrz mi ciepłe i wilgotne. Jeszcze nigdy seks nie sprawiał mu takiej przyjemności.

- Claire, to jest...

- Przestań mówić - szepnęła. - Czas na działanie, a nie na gadanie? Żeby go zachęcić, poruszyła się pod nim, na nowo wywołując podniecenie w każdym mięśniu.

W tej chwili Zane całkiem przestał nad sobą panować. Zaczął się w niej poruszać, a każdy ruch był głębszy i pewniejszy. Jednocześnie całował Claire coraz intymniej, co ją jeszcze bardziej podniecało.

Oddawała pocałunki, obejmując go w pasie nogami i unosząc całe ciało. Reagowała instynktownie, jak kobieta, która kocha się ze swoim mężczyzną. Wreszcie wszystkie działania stopiły się w jedno i wybuchły w porywającej rozkoszy, która zdawała się trwać wiecznie.

Czulą jego urywany oddech, dreszcze, które przenikały jego spocone ciało, słyszała, jak w ekstazie wykrzykuje jej imię. Jej imię! dat była dumna. To ona wywołała w nim namiętność i pożądanie i ona zaspokoila.

Kiedy opadł na nią bezwładnie, z bijącym mocno sercem, rozkoszowała się jego męskością, przyznając w duchu, że mur, który wokół siebie wybudowała, padł i nigdy nic już nie będzie takie samo. Szybko odrzuciła od siebie tę niepokojącą myśl.

- Musimy porozmawiać. - Niski głos Zane'a przerwał ciszę. Nadal leżał na niej, z niechęcią myśląc o rozstaniu.

Leżeli teraz w ciemności, w swoim prywatnym świecie, gdzie ni ani nic więcej nie istniało. Claire chciała, aby tak zostało - bezpieczniej intymnie i ponadczasowo. Rozmowa, do której dążył Zane, była nieprzyjemnym przypomnieniem rzeczywistości.

- Możemy rozmawiać później. - Podniosła głowę i pocałowała go w policzek.

- Co takiego? Nie domagasz się miłosnych wyznań po stosunku? - Zane roześmiał się, a potem westchnął. - Jesteś kobietą moich marzeń.

Claire uszczypnęła go w pośladek.

- Długo trwało, nim to sobie uświadomiłeś, Griffin.

- Au!

Złapał ją za ręce i podniósł je do góry. W tej pozycji jej piersi wyglądały bardzo zachęcająco. Claire przeciągnęła się prowokująco. Obserwowała Zane'a, który się jej przyglądał, i z satysfakcją odnotowała, że nadal go podnieca, a on bynajmniej tego nie ukrywa.

- Znów mi staje - jęknął Zane.

- A to niedobrze?

Claire poruszyła biodrami i naprężyła wewnętrzne mięśnie, wciągając go głębiej.

- Ach, dobrze. Fantastycznie. W dodatku niewiarygodnie. Nie mam Już osiemnastu lat, lecz trzydzieści cztery. Ale z tobą wszystko jest inaczej. Jakby... - Przyglądał jej się z czułością. - Weźmiesz mnie jeszcze raz, Claire? Nie chciałbym, żeby coś cię bolało.

Claire oblizwała usta.

- Nic mnie nie będzie bolało. Kochaj się ze mną, Zane. Chcę tego.

Nie musiała powtarzać dwa razy.

Znów się kochali, szybko i mocno. Potem, zaspokojeni, usnęli w swoich ramionach. Kiedy się przebudzili, ponownie się kochali, tym razem powoli i sennie. Znikły wszystkie granice, kiedy w ciemnościach łączyli się fizycznie, emocjonalnie i duchowo.

Przez całą noc egzystowali we własnym wszechświecie, gdzie liczyło się tylko cudowne połączenie pożądania i satysfakcji dwóch osób, które z własnej woli zespoliły się w jedność.

Pierwsze promienie kwietniowego słońca wpadły do pokoju przez szparę w brzydkich zielonkawych zasłonach. Słońce świeciło wprost na twarz Claire, która obudziła się gwałtownie. Przez krótki moment nie wiedziała, gdzie jest - obcy pokój, obce meble i... Zane Griffin w tym samym łóżku!

Usiadła jak podrzucona sprężyną. Teraz sobie wszystko przypomniała. Wszystko!

Rozejrzała się wokół szeroko otwartymi oczyma i naciągnęła na siebie prześcieradło,

choć Zane i tak by niczego nie zobaczył. Spał na plecach i pierś rytmicznie mu się unosiła. Claire poczuła, że jej serce się zatrzymało, po czym znów ruszyło z prędkością światła.

Przez głowę przeleciało jej wspomnienie godzin, które spędzili intensywnie i przejmująco erotycznie. Zrobiło jej się najpierw zimno, a zaraz potem gorąco. A więc na tym polega „następny ranek”, znany jej z piosenek i literatury. Poczucie winy i wątpliwości, połączone ze wstydem, które wymazywało z pamięci wszystko inne: przyjemność, intymność, wspólne przeżycia podczas tych burzliwych, namiętnych godzin z Zane'em. W ciągu jednej nocy pozbyła się zdrowego rozsądku, skrupułów i wartości wyznawanych wiernie całe życie, aby wylądować w łóżku z człowiekiem, który dwa miesiące wcześniej porzucił ją, bo nie chciała z nim iść do łóżka!

I wreszcie ją uwiódł. Dopiął swego. Co teraz?

Nie była w stanie nawet się nad tym zastanawiać. Musiała się stąd jak najszybciej wydostać. Póki Zane jeszcze śpi. W przeciwnym razie...

Ta zniechęcająca perspektywa zmusiła ją do natychmiastowego działania. Claire cicho wstała z łóżka i zaczęła zbierać ubranie. Suknia i halka leżały przy łóżku, stanik i majtki w drugim końcu pokoju, jakby ktoś je tam niecierpliwie odrzucił. I tak było.

Na samo wspomnienie Claire znów się zawstydziła. Ubranie Zane'a także leżało w nieładzie na podłodze, prowokując jeszcze gorsze wspomnienia. Nie można było zaprzeczyć, że wzięła aktywny udział w nocnych igraszkach.

Dopiero kiedy otworzyła drzwi motelowego pokoju, zdała sobie sprawę, że jest tu uwięziona i nie ma jak wrócić do domu. Na parkingu stał lexus SC300 Zane'a, jego duma i miłość, kupiony za dochód ze sprzedaży książki.

Jako córka kongresmana z okręgu słynącego z produkcji stali Claire nie popierała kupowania zagranicznych samochodów. Powiedziała to Zane'owi na początku znajomości. Wcale się nie przejął, zbyt zakochany w samochodzie, aby się martwić problemami hutnictwa.

Claire przełknęła ślinę. Znajac uczucia, jakie Zane żywił do swego samochodu, pożyczanie go bez pytania było na pewno głupim posunieciem, ale nie miała innego wyjścia. Gdyby zadzwoniła po taksówkę, na pewno by go obudziła, nie miała zaś zamiaru szukać o świcie przygodnej okazji, zwłaszcza w wymiętej wieczorowej sukni.

Kluczyk do samochodu leżał na blacie biurka. Złapała go i wybiegła z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Kiedy weszła do domu tylnym wejściem, wszędzie było cicho i ciemno. Wzdrygała się przy każdym skrzypnięciu podłogi, idąc przez kuchnię do holu. Jeszcze nigdy nie wróciła

do domu o tej godzinie. Wczorajsza noc dostarczyła jej całej masy nowych doświadczeń. Claire poczuła, że zbiera jej się na płacz.

Zabrzmiały jej w uszach słowa matki: „Dziewczyna, która wraca do domu o czwartej rano, nie jest damą”. Mamie wielokrotnie robiła wymówki Ronnie za jej późne (czy raczej wczesne) powroty. Ronnie nigdy nie przestrzegała narzucanych jej godzin. W końcu rodzice zrezygnowali z ich wyznaczania.

Claire spojrzała na zegarek. Dwanaście po piątej, czwarta dawno minęła. Biorąc pod uwagę jej zachowanie w nocy, nikt nie miałby wątpliwości, czy jest damą, czy też nie.

W przedpokoju niemal zderzyła się z Ronnie, która właśnie weszła do domu frontowymi drzwiami. Obie siostry wydały jednoczesny okrzyk zdumienia.

Ronnie cofnęła się o krok i obrzuciła Claire taksującym spojrzeniem.

- Wygląda na to, że dopiero co wróciłaś, ale ja zapewne mam halucynacje. W rzeczywistości przespałaś już swoje osiem godzin i teraz wybierasz się na krótki bieg dla zdrowia, nim zjesz na śniadanie superzdrowe płatki.

- Przestań, Ronnie - jęknęła Claire.

- Mam się nie wyśmiewać z twojego zdrowego trybu życia? Nie mogę.

- Jestem jak najdalsza od zdrowia i doskonałości. Szczególnie po ostatniej nocy.

- Co się stało?

- Nie wiem. To znaczy wiem, ale nie mam pojęcia dlaczego czy... - Claire schowała twarz w dłoniach.

- Witaj w moim świecie - powiedziała Ronnie lekkim, choć nie pozbawionym sympatii tonem. Jeszcze raz obrzuciła wzrokiem siostrę. - Będę robić kawę. Napijesz się, czy idziesz spać?

Claire zdecydowała się od razu.

- Napiję się kawy. Nie chcę iść do łóżka. Będę tylko leżała i myślała o... o...

- O tym, o czym nie chcesz myśleć - skończyła Ronnie. - Tak, to też znam. - Zsunęła z nóg czarne sandały na wysokich obcasach. - Chodź, rozmrozimy sobie i odgrzejemy słynne bułeczki cynamonowe mamy. Potężna dawka cukru i kofeiny sprawia, że rzeczywistość staje się bardziej znośna.

Ronnie krzątała się po kuchni, robiąc kawę i rozmrażając bułeczki, gdy Claire siedziała przy stole, wpatrując się w drewniany blat z gładkiego wiśniowego drewna.

- Co za zmiana ról - zauważyła Ronnie, podając siostrze przygotowane naprędce śniadanie - - Rano to ty zawsze wszystko robisz, gdy ja staram się trochę oprzytomnieć.

- Wolałabym być nieprzytomna - mruknęła Claire. Ugryzła kawałek bułeczki, ale nie

mogła go przełknąć.

- Popij kawę. - poradziła Ronnie. - Zrobiłam bardzo mocną. Od razu się lepiej poczujesz.

- Kawa nic mi nie pomoże. Strasznie skomplikowałam sobie życie. Przez wiele lat starałam się postępować słusznie, a teraz odrzuciłam wszystko, w co wierzyłam i co uważałam za wartościowe. Świadomie zrobiłam coś złego.

- Co takiego zrobiłaś? - spytała Ronnie z zainteresowaniem. Claire zaczerwieniła się gwałtownie.

- Nie mogę ci powiedzieć. Nie mogę o tym mówić.

- Proszę, proszę! Masz kłopoty? - Ronnie pochyliła się do przodu spoglądając na siostrę oczyma okrągłymi jak spodki. - Będziesz potrzebowała adwokata?

- Co? Nie, ale... Ach, mogę ci powiedzieć. Nic mi nie przyjdzie z udawania, że tego nie było. - Claire zniżyła głos. - Straciłam swoją godność, Ronnie. Dziś w nocy... poszłam do łóżka z Griffinem.

- I to wszystko? O rany, Claire, myślałam, że jesteś zamieszana w jakieś przestępstwo, na przykład, że potrafiłaś kogoś samochodem i uciekłaś z miejsca wypadku albo prowadziłaś po pijanemu.

- W pełni świadomie pojechałam z Zane'em do jego motelu, wiedząc, że mnie nie kocha. Chciał mnie tylko wykorzystać i ja mu na to pozwoliłam. - Na wspomnienie swojego aktywnego udziału znów się zarumieniła. - A nawet go do tego zachęcałam - przyznała ze wstydem.

- Ty też go wykorzystałaś. - Ronnie wzruszyła ramionami. - Spójrz na to z pewnej perspektywy. To, co zrobiłaś, nie jest przestępstwem ani grzechem.

- W szkole Matki Boskiej Bolesnej inaczej nas uczyli - zaproponowała Claire.

- A ja się w życiu nauczyłam tego, że jeśli facet cię rzuca, a ty nadal o nim myślisz, musisz znaleźć na to jakieś lekarstwo. I właśnie dlatego pojechałaś z nim do motelu. To był twój pierwszy krok do wyzdrowienia. Teraz czujesz się niewyraźnie, ale...

- Powiedziałam mu, że go kocham - wyrzuciła z siebie Claire.

- No dobrze, czujesz się niewyraźnie i w dodatku idiotycznie - poprawiła się Ronnie i niezręcznie poklepała siostrę po rękę. Pocieszenie doskonałej Claire było niezwykłym zajęciem. - Nie zamartwiaj się. Wszyscy moi znajomi przynajmniej raz stracili głowę dla byłej miłości. Postaraj się o tym nie myśleć - dokończyła bez przekonania.

- Nie mogę myśleć o niczym innym. Obiecałam sobie, że nigdy nie dam się złapać w pułapkę seksu. Przez wszystkie te lata bez problemu udawało mi się nie pójść z nikim do

łóżka. Aż do Zane'a. Aż do teraz. Teraz...

- Poczekaj chwileczkę! Nie chcesz powiedzieć... Claire, czy to był twój pierwszy raz?

Claire kiwnęła głową, a Ronnie otworzyła usta ze zdumienia. W kuchni zapadła cisza.

- Chciałaś zachować cnotę do ślubu? - zapytała w końcu Ronnie.

- Czy to takie dziwne?

- Jasne. - Nagle Ronnie uśmiechnęła się szeroko. - Założę się, że zaskoczyłaś Zane'a.

Co powiedział?

- Nie dyskutowaliśmy na ten temat. - Claire zadrżała. - Nie chcę z nim o tym rozmawiać. Wystarczy, że wie.

- Jasne, taka premia na pewno nie była mu potrzebna - przyznała Ronnie. - Jesteś w nim zakochana?

- To by pasowało do całego tego zamieszania, prawda? Zakochać się w facecie, który chce mnie tylko w łóżku. I co dalej? Nieplanowana ciąża? - Claire spojrzała na Ronnie.

- On przecież jakoś się zabezpieczył, prawda?

- Nie wiem - szepnęła Claire.

- Jeśli nie wiesz, to pewnie nie. Musiałabyś zauważyć. Kiedy masz mieć następny okres? - spytała wprost Ronnie.

- Za jakieś dwa tygodnie. - Claire obliczyła w myśli i zbladła. - Teraz mam sam środek. To idealna pora, aby zajść w ciążę. - Zerwała się na nogi i zaczęła chodzić po kuchni.

- A jeśli zaszłam?

- Zaczekaj, nie ma się co martwić na zapas. Słyszałam, że Zane jest bardzo ostrożny. Wystrzega się chorób i procesów o ojcostwo. O ile wiem, nic takiego jeszcze mu się nigdy nie zdarzyło. Musiał czegoś użyć. Jesteś taka... no, niedoświadczona, że mogłaś nie zauważyć.

- Co słyszałaś o nim i o innych kobietach? Boże, teraz jestem jedną nich, jedną z kobiet, które poszły do łóżka z Griffinem! Może powinnyśmy założyć jakiś związek albo lobby - usiłowała zażartować.

- Ludzie zawsze plotkują. I przesadzają. On też na pewno słyszał o mnie różne rzeczy, które nie są prawdziwe.

Claire uśmiechnęła się słabo.

- Niezły wykręt. Mówisz, że nie zawracasz sobie głowy polityką, ale uczysz się od taty. Ja z pewnością nie zrobiłam niczego, żeby tata mógł być ze mnie dumny. Przespałam się z facetem, który nie zawahałby się przed zrujnowaniem mu kariery swoimi wstrętnymi, stroniczymi...

- Nie katuj się tak, Claire - uspokajała Ronnie. - Zostałaś pokonana przez naturę.

Owulacja połączona z ukrywaną namiętnością wzięła górę. Alkohol na weselu też odegrał swoją rolę. A wcześniej dałam ci tabletki rozluźniające. - Ronnie złapała się za głowę. - Co za kombinacja! Nie miałaś szans! A ten szczur Griffin był pod bokiem, czekając na okazję, żeby cię wykorzystać.

- To nie jest jego wina. Wyłącznie moja. Wiedziałam, co robię, i nawet się nie zawahałam. Nie mogę tylko zrozumieć, jak mogłam tak zawieść tatę. Dał mi swoje nazwisko i dom rodzinny, traktował jak własną córkę, choć musiał mnie przyjąć, jeśli chciał się ożenić z mamą.

- Nie będziesz teraz chyba wracać do tej starej sprawy z adopcją? Nic wielkiego się nie stało. Jesteś członkiem naszej rodziny. Tata ożenił się z mamą, kiedy miałaś pół roku, i od razu cię zaadoptował. Przecież lubi cię bardziej niż nas wszystkich. Zawsze tak było.

- Zależało mi na tym, żeby mnie wszyscy lubili. Odkąd mama mi powiedziała, że tata nie jest moim prawdziwym ojcem, wiedziałam, że muszę się starać.

- Myślałaś, że musisz być doskonała? - spytała ze zdziwieniem Ronnie.

Claire przytaknęła.

- Po tym, co zrobiła mama, wiedziałam, że muszę być doskonała. - Opadła ze zmęczeniem na krzesło. - Miałam wrażenie, że muszę jakoś zrekompensować to, co zrobiła, ale teraz...

- A co mama takiego zrobiła? - spytała zdumiona Ronnie. - Wiem, że wyszła za mąż zaraz po szkole, a potem zaszła w ciążę. To prawda, że była bardzo młoda, ale to nie grzech. Porządna, dobrze wychowana Maureen Casey Gray nie mogłaby popełnić niczego złego.

- To, co opowiedziała nam mama, nie jest prawdą, Ronnie, a przynajmniej nie wszystko. Nie wyszła za mąż po skończeniu szkoły. Zaszła w ciążę, kiedy miała zaledwie dziewiętnaście lat, ale nie było żadnego męża.

- Przecież sama nam mówiła - zaprotestowała Ronnie, siadając obok Claire. - Nazywał się Richard Riley, był jej pierwszym mężem i twoim biologicznym ojcem. - Odłamała kawałek bułeczki i zaczęła żuć. - Znasz tę historię, Claire. Richard Riley był chłopakiem mamy w szkole, a potem się pobrali i jego wzięli do Wietnamu, i...

- I tam, na szczęście, zginął. - Claire uśmiechnęła się ironicznie. - Richard Riley, podobno mój biologiczny ojciec. Bardzo wygodny facet. Sierota bez żadnych krewnych. To duża wygoda. Nie istnieje żadne jego zdjęcie. To także jest bardzo wygodne. A najwygodniejsza ze wszystkiego była jego śmierć, dzięki czemu mama została wdową.

- O co ci chodzi?

- Chodzi mi o to, że pierwszy mąż mamy, ten nieszczęsny miodowy żołnierz, który

podobno był moim ojcem, nigdy nie istniał. Mama wymyśliła całą tę historię i Richarda Rileya. Nie była mężatką, kiedy mnie urodziła. Często się zastanawiałam, czy w ogóle wie, kto był moim ojcem.

- Uważasz, że mama sypiała z różnymi facetami i nawet nie wiedziała, z kim zaszła w ciążę? - zdumiała się Ronnie.

- To też możliwe. Wiem na pewno, że Richard Riley nie istniał. Dowiadywałam się o to.

- Naprawdę? Kiedy?

- Gdy miałam dwanaście lat. Zaczęłam się interesować moim prawdziwym ojcem. Próbowałam pytać mamę, choć wiedziałam, że to temat tabu. Powiedziała, że nie chce o tym rozmawiać.

- Zapytałam raz mamę o Richarda Rileya, jak kończyłam podstawówkę - przypomniała sobie Ronnie. - Mnie powiedziała to samo. Myślałam, że to dlatego, iż nadal przeżywała jego śmierć. Nawet jej współczułam.

- Ja też, na początku. Ale byłam taka ciekawa, że nie zrezygnowałam. Rok później znów spytałam ją o mojego prawdziwego ojca. Mama się wściekła i zabroniła mi kiedykolwiek poruszać ten temat. Nigdy jej takiej nie widziałam.

- To mi mniej wygląda na żal, a bardziej na coś podejrzanego - stwierdziła Ronnie.

- Zgadzam się, a ponieważ byłam zarówno ciekawa, jak i podejrzliwa, zabrałam się do szukania informacji w tajemnicy. W bibliotece sprawdziłam, gdzie można uzyskać dokumenty. Nawet sierota ma metrykę urodzenia. Żołnierz powinien mieć numer ubezpieczenia i paszport, jeżeli wyjeżdżał za granicę. I świadectwo zgonu, jeśli został zabity na wojnie. Gdyby Richard Riley zginął w Wietnamie, jego nazwisko byłoby na Ścianie Poległych. Ale nie ma go tam. Sprawdziłam.

- Nigdy mi to nie przyszło do głowy. Mamie na pewno też nie, bo by go zabiła gdzie indziej.

- Nie ma żadnego dokumentu stwierdzającego, że Richard Riley kiedykolwiek istniał. Nie urodził się, nie chodził do szkoły, nie miał prawa Jazdy, nie był w wojsku i nie umarł. Richarda Rileya nie było.

- To by wyjaśniało, dlaczego nie ma żadnych jego zdjęć - powiedziała sucho Ronnie.

- Fragmenty cudzej wyobraźni nie dają się sfotografować - potwierdziła Claire, wzdychając. - Oczywiście nie muszę ci mówić, że nie istnieje również akt ślubu Maureen Casey i Richarda Rileya. A moja metryka została zapieczętowana, kiedy tata mnie adoptował, więc nie mam jak sprawdzić, co wpisała w rubryce: „nazwisko ojca”.

- Wiedziałaś o tym wszystkim tyle lat i nikomu nie powiedziałaś?

- Komu miałam mówić? Po co? I tak nie znosiłam myśli, że nie jestem prawdziwą Grayówną. I że zostałam poczęta na tylnym siedzeniu samochodu przez jakiegoś obcego faceta. Już sama nie wiem, co było gorsze.

- Nie wyobrażam sobie mamy sypiącej z wieloma facetami i niewiedzącej, z kim zaszła w ciążę. To do niej nie pasuje. - Ronnie zmarszczyła brwi. - Zwłaszcza że tata się z nią ożenił. Dlaczego Pan Cnót i Wartości, kawaler stanowiący dobrą partię, członek Kongresu Stanów Zjednoczonych, miałby się ożenić z kimś z taką przeszłością? On by tego nie zrobił, Claire, a wiemy, że znał sytuację mamy. Według wszelkich informacji poznał ją, kiedy była w ciąży.

- Wzruszająca historyjka o ciężarnej wdowie i polityku - podsumowała cynicznie Claire. - Historia miłosna wszech czasów.

- Są dowody, że tego nie zmyślili. Są zdjęcia taty z mamą, kiedy była z tobą w ciąży. Widzieliśmy wideo ze szpitala, kiedy trzymał cię na ręka tuż po urodzeniu. I wszystkie te zdjęcia odkąd się urodziłaś. Jesteś nawet na ich zdjęciach ślubnych, w białej sukieneczce i w kapelusiku.

- Ale mój prawdziwy ojciec pozostaje zagadką. Równie dobrze może być w więzieniu. Może to jakiś psychopata albo morderca!

- Gdybyś odziedziczyła geny po psychopacie, już dawno dałoby się to zauważyć. Ty jesteś absolutnie w porządku. Odwozisz nawet wózki sklepowe na miejsce.

- Ale zakochałam się w Griffnie. To oznaka niepoczytalności.

Ronnie wyprostowała się i uważnie spojrzała na siostrę.

- Wiesz co, Claire, mam pewien pomysł, który jest sensowniejszy niż twoja teoria o mamie i nieznanym psychopacie. Myślę, że tata jest twoim prawdziwym ojcem. Założę się, że oboje z mamą wymyślili tę całą bajeczkę z Richardem Rileyem, wdową i adopcją, żeby zatrzeć własne ślady.

Claire naląła sobie kawy.

- Nie.

- Tylko pomysł - mówiła podniecona Ronnie. - Załóżmy, że i mama spotykali się potajemnie, a potem zerwali. Już po zerwaniu okazało się, że mama jest w ciąży. Może nawet przez jakiś czas nic nie powiedziała tacie, bo była przerażona albo wściekła. Postanowili, że wezmą ślub, ale tata doszedł do wniosku, że nie może ryzykować skandalu z panną młodą w ciąży, więc wymyślili, żeby z niej najpierw zrobić wdowę. To doskonały fortel, tata jest szlachetny, a mama tragiczna. I cała historia przypomina serial telewizyjny.

Ronnie zniżyła głos, naśladowując dramatyczne tony telewizyjnej reklamy:

- Clay Gray jest dla ciężarnej zrozpaczonej Marnie lojalnym przyjacielem, a potem miłość zwycięża i biorą ślub, gdy dziecko ma pół roku. Jej głos wrócił do swego normalnego brzmienia.

- A potem tata zaadoptował dziecko, w gruncie rzeczy swoje własne. Ciebie, Claire. Jedyną zagadką jest to, dlaczego czekali aż pół roku. Sama się nad tym zastanawiałam. Dlaczego nie wzięli ślubu, gdy miałaś tydzień albo miesiąc? Trzy miesiące? Dlaczego czekali...

- Przyjaźń musiała się zmienić w miłość - powiedziała ironicznie Claire. - Chciałabym, aby twoja teoria była prawdziwa, ale nie jest.

- Skąd wiesz? Mogli zrobić dokładnie coś takiego. Pamiętasz, co tata zawsze powtarza: „Sprytny kłamca potrafi oszukać większość ludzi”. Jak twierdzi, udowodniono eksperymentalnie, że osąd, czy ktoś kłamie, czy mówi prawdę, bywa zupełnie przypadkowy. - Ronnie przewróciła oczyma. - Sam chyba wie najlepiej.

- Tata mówi też, że kłamstwo wyjdzie na jaw, jeśli zamieszanych jest w nie za dużo ludzi - przypomniała Jej Claire. - Zbyt dużo ludzi pamięta, kiedy mama i tata się poznali. Przyszła do jego biura z prośbą o pomoc w pokonaniu biurokracji, kiedy walczyła o jakąś rentę po Richardzie Rileyu. Była już wtedy w ciąży.

- Mogli udawać - upierała się Ronnie, - To mogła być część ich planu. Jedno kłamstwo mniej, jedno więcej, co za różnica?

- Nie mogę być wspólnym dzieckiem ich obojga z powodów genetycznych, Ronnie. Nie mam niebieskich oczu. Mama i tata mają niebieskie oczy, a dwoje niebieskookich ludzi nie może spłodzić dziecka z brązowymi oczami. Tak mówi prawo Mendla, podstawa genetyki. Dwoje brązowookich ludzi może mieć niebieskookie dziecko, jeśli każde z nich ma recesywny gen niebieskich oczu. Ale brązowe oczy są cechą dominującą i dwoje ludzi z niebieskimi oczami zawsze będzie miało dzieci z niebieskimi oczami. Ty, David, Glenn i bliźniaczki macie niebieskie oczy.

- To są teorie naukowe, które nie mają nic wspólnego z prawdziwym życiem.

- Teoria naukowa potwierdza, że nie jestem biologiczną córką Claya Graya. Może tata dał się nabrać na opowieść mamy o biednym mężu - żołnierzu, ale...

- Tata nie dałby się tak przerobić - przerwała stanowczo Ronnie... Na pewno sprawdził wszystko, co mama mu powiedziała. Gdyby myślał, że kłamie, kazałby CIA i FBI to sprawdzić. Możesz być pewna, że oboje znają prawdę. W gruncie rzeczy zbytnio bym się nie zdziwiła, gdyby to tata wymyślił Richarda Riley'a.

- Czyli wracamy do punktu wyjścia; dlaczego musieli go wymyślić? To może znaczyć, że albo ten człowiek był kimś strasznym, albo mama nie wiedziała, z kim jest w ciąży. Kiedy się dowiedziałam, Richard Riley nigdy nie istniał, zrozumiałam, jakim byłam problemem dla mamy od samego początku. To bardzo nieprzyjemne uczucie. Obie miałyśmy szczęście, że Clay Gray nas... uratował.

- Postanowiłaś zatem być istotą doskonałą i już nigdy więcej nie sprawić nikomu kłopotu. Boże, co za obciążenie.

Ronnie przyglądała się siostrze, jakby ją widziała pierwszy raz w życiu. Z pewnością po raz pierwszy zrozumiała, że dla Claire doskonałości mogła być trudna.

- Proszę, proszę, panny wcześniej dziś wstały! - Clay Gray zjawił się w kuchni gładko ogolony, w eleganckim szarym garniturze. Jakoś nie zauważył, że obie córki miały na sobie suknie z weselnego przyjęcia. - Jecie śniadanie, co? Napiję się kawy i zjem taką bułeczkę odgrzaną w tosterze.

- Ty też bardzo wcześniej wstałeś. - Claire zerwała się na nogi, gdy ojciec usiadł za stołem.

- Mam dziś dużo zajęć. - Clay wypił łyk kawy, którą postawiła przed nim Claire, i się skrzywił. - Na pewno Ronnie parzyła tę kawę. Jest strasznie mocna. Claire, słonko, zrób mi taką kawę, jak lubię. Wiesz, taką, którą da się pić.

- Claire jest zmęczona - warknęła Ronnie. - Pozwól, że zje i się napije, a ty sam zrób sobie kawy.

- Nie, tato, proszę, usiądź. Chętnie zaparzę nową kawę, Ronnie - powiedziała szybko Claire, podchodząc do blatu i sięgając po puszkę z kawą.

Clay rozsiadł się wygodniej.

- Wczoraj wieczorem podpisałem umowę z braćmi Janickimi. Joe przyjedzie dziś rano, żeby przypilnować instalacji systemu alarmowego. Zamieszka w pokoju Glenna.

- Joe Janicki zamieszka w pokoju Glenna - wykrzyknęła zaskoczona i zszokowana Ronnie. - Dlaczego?

- Nic ci wczoraj nie powiedział? Prosiłem go, żeby z tobą porozmawiał.

Kiedy Ronnie potrząsnęła przecząco głową, ojciec krótko wyjaśnił jej sytuację.

- Zaraz wyjeżdżam do Waszyngtonu - oznajmiła Ronnie, wstając. - Wrócę, jak wszystko się uspokoi. Nie zostanę pod jednym dachem z... z tym potworem Janickim.

- Nigdzie nie pojedziesz, Veronico - powiedział spokojnie Clay. - Musisz tu zostać, bo matka potrzebuje twojej pomocy. Wczoraj wieczorem zwichnęła sobie rękę, kiedy... poślizgnęła się i upadła na parkingu. Doktor Koulter radzi, aby jak najmniej Jej używała, a

ponieważ na cały najbliższy tydzień ma zaplanowane przyjęcia, będzie cię potrzebowała...

- Przecież zatrudnia ludzi do pracy - przerwała mu Ronnie.

- To prawda, ale musi też mieć pomoc w domu. Unieruchomiona ręka ogranicza człowieka, irytuje go i wpływa na wszystko, co robi. - W niebieskich oczach kongresmana widniał stalowy błysk, który dobrze znali jego przeciwnicy polityczni. Clay Gray nie zamierzał ustąpić. - Twoja matka cię potrzebuje, Ronnie, Zostaniesz tu i pomożesz jej.

- Przecież Claire jest na miejscu.

- Claire będzie mi towarzyszyć do Erie. Wyjeżdżamy dziś koło południa. Po pierwsze jest moją rzeczniczką prasową, po drugie musi pilnować tego wścibskiego dziennikarza Griffina.

Claire upuściła łyżeczkę, która głośno brzęknęła w zlewie. Odwróciła się do Ronnie i spoglądały na siebie ze zgrozą.

- Ja pojedę z tobą i zajmę się prasą i Griffinem - zaproponowała Ronnie. - Claire zostanie i pomoże mamie. Tak będzie lepiej dla wszystkich. Wiesz, że mama i ja nie możemy zbyt długo przebywać razem. To gorsze niż groźenie śmiercią.

- Myśl o tym, że miałabyś się zająć prasą, jest jeszcze gorsza - odparł Clay. - Zostaniesz tutaj, Veronico. Jeśli Janicki cię denerwuje, nie płacz mu się pod nogami.

- Co jest właściwie z mamą? - Zdesperowana Claire postanowiła podejść ojca z innej strony. - Powiedz nam, jak to się stało, że upadła. Którą rękę sobie skrzyła? Czy bardzo ją boli? Ja się najlepiej orientuję w jej sprawach i to ja powinnam zostać w domu i jej pomagać. Ronnie bez problemu poradzi...

- Ty jesteś potrzebna mnie - przerwał jej Clay. - Nawiązałaś kontakt z Griffinem, a Marnie da sobie radę przy pomocy Ronnie.

- A jeśli się nie zgodzę? Nie możesz mnie zmusić, żebym tu została ~ powiedziała zaczepnie Ronnie, - Wsiądę w samochód i pojedę do Waszyngtonu, do mojego mieszkania.

Clay roześmiał się wesoło.

- Nawet nie próbuj, moja droga. Twój samochód jest zarejestrowany na moje nazwisko i bardzo słusznie, ponieważ to ja za niego zapłaciłem. Jeśli ten samochód wyjedzie z Steelport, zawiadomię policję, że go skradziono.

- Nie zrobiłbyś tego! - wykrzyknęła przerażona Claire.

Nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Jeśli zaś chodzi o mieszkanie w Waszyngtonie, to jest wynajęte na moje nazwisko. W końcu to ja za nie płacę. Jeśli wyjedziesz, nim ręka mamy wydobrzeje, wyrzucę cię z tego mieszkania, Ronnie. I nie wyobrażaj sobie, że blefuję. Wiesz, że nigdy nikogo nie straszę na

darmo?

- Ale nie mówimy o polityce! Jestem twoją córką!

- Owszem, jesteś córką moją i swojej matki, a my potrzebujemy twojej pomocy.

Kiedy jeden członek rodziny...

- Tylko nie to! - zaprotestowała Ronnie. - Błagam, tylko nie te banały o rodzinie.

Dopiero co groziłeś, że wyrzucisz mnie na ulicę, chyba że...

- Spełnisz moją prośbę - dokończył spokojnie Clay. - Która nie jest niczym nadzwyczajnym. Przez wiele lat korzystałaś z mojej szczodrości, nadeszła więc pora, aby się trochę zrewanżować.

- A ty mnie do tego zmusisz - powiedziała Ronnie przez zęby - wykorzystując przewagę finansową.

Clay wzruszył ramionami.

- Pieniądze dają człowiekowi przewagę, moja droga. Jeśli chcesz robić, co ci się podoba, powinnaś sama się utrzymywać, a nie korzystać z naszych pieniędzy. Rozumiemy się?

- Tak - odparła sucho Ronnie. - Kiedy tylko mama poczuje się lepiej, rezygnuję z pracy dla was. Znajdę sobie coś i uwolnię się z tej pętli.

- Bardzo słusznie, moja droga. Wobec tego wszystko jest załatwione - oznajmił Clay, wstając. - Zmieniłem zamiar co do śniadania. Zjem w Star Diner. W ten sposób spotkam się z robotnikami i z nocni i z dziennej zmiany. Do widzenia, dziewczęta.

Clay wyszedł powoli z kuchni z uśmiechem na twarzy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dzwonek telefonu Wyrwał Zane'a ze snu parę minut przed ósmą. Zna^ lażł słuchawkę dopiero wtedy, gdy zrzucił ją z widełek.

- Mówi Will On - - zabrzmiał mu w uchu głos konsultanta Claya. - Clay wyjeżdża w południe na krótki wypad wyborczy. Wieczorem wygłosi w Erie, w hotelu Sheridan, przemówienie do Regionalnej Komisji planowania Północno - Zachodniej Pensylwanii.

- I ja jestem zaproszony? Spełniło się moje marzenie. Will zignorował jego mało entuzjastyczną odpowiedź.

- Po drodze zaplanowaliśmy kilka przystanków, między innymi na uniwersytecie w Slippery Rock, gdzie studiują bliźniaczki. Jeśli chce się pan z nami zabrać, proszę być w domu Grayów przed dwunastą.

Orr odłożył słuchawkę, nie czekając na odpowiedź. Zane usiadł na łóżku i rozejrzał się po pokoju, ściskając w ręce słuchawkę telefoniczną. Nocne zdarzenia przeleciały mu przez głowę jak w kalejdoskopie: barwne, intensywne, erotycznie stymulujące...

Claire - seksowna, kochająca i pożądana go, tak jak on jej. Claire zmysłowa, rozbawiona i uczuciowa. Claire, dla której był pierwszym mężczyzną. A on brał ją wielokrotnie, przez całą noc.

- Claire! - zawołał, idąc do łazienki, gdzie spodziewał się ją znaleźć. W pokoju jej nie było.

Nikt nie odpowiedział.

Odeszła. Kiedy? Jak?

Wyjrzał przez obrzydliwe zielone firanki i zobaczył puste miejsce na parkingu. Wzięła, jego samochód! Kiedy minął pierwszy szok, zdał sobie sprawę, jak duży wpływ miały na niego nocne wydarzenia. Najpierw pomyślał o Claire, a dopiero potem o swoim największym skarbie, lexusie.

Claire wstała, ubrała się po ciemku i cicho wymknęła, nie budząc go i niczego mu nie mówiąc. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się zachowała, ale nie wróżyło to niczego dobrego. Marszcząc czoło, wykręcił numer Grayów. Włączyła się automatyczna sekretarka z nagrany miłym głosem Marnie:

„Proszę zostawić wiadomość, a my postaramy się jak najszybciej oddzwonić”.

Zane odłożył słuchawkę. Tego, co chciał powiedzieć, nie mógł powierzyć automatycznej sekretarce, z której korzystała cała rodzina. Musiał tam pojechać i zobaczyć się z Claire.

Poczuł gwałtowny przyływ pożądania, taki sam jak poprzedniej nocy, choć spędzili wiele godzin, zaspokajając się wzajemnie. Może jego potrzeby były teraz większe, bo poznał rozkosz i spełnienie z Claire. Teraz znów jej chciał tak bardzo jak żadnej kobiety dotychczas.

W dodatku nie chodziło wyłącznie o seks.

Wrócił do łazienki i postanowił wziąć zimny prysznic. Był lekko przerażony - jego sposób myślenia zanadto przypominał opery mydlane.

Coś więcej niż seks? Im szybciej porozmawia z Claire, tym szybciej odzyska właściwą perspektywę.

Wycierając się hotelowym ręcznikiem, uspokajał sam siebie, że miłość z Claire zrobiła na nim wielkie wrażenie, bo czekał na to pięć miesięcy. W końcu zawsze bardziej ceni się to, co trudniej przychodzi. Ta prawda obowiązuje we wszystkich dziedzinach życia. Nie ma się czym przejmować. Claire wyraźnie dała mu do zrozumienia, co do niego czuje.

Zadzwoił telefon.

- Hej, Zane, zgadnij, co jem na śniadanie? W dużych ilościach. W słuchawce odezwał się głos jego wydawcy Sama Mayera.

Zane o mało nie jęknął na głos. Sam nigdy nie dzwonił bez powodu, jego telefon zwykle oznaczał dodatkową pracę. Co za pech, akurat w takim momencie. Nie miał teraz głowy do myślenia o niczym innym poza Claire.

- Co takiego jesz. Sam? - zapytał fałszywie przyjacielskim tonem. - Odgrzewane jaja *yung* czy mielonkę z sosem *salsa*? - Sam słyszał z niekonwencjonalnych śniadań. - Lepiej weź potrójną dawkę, Rennie.

- Zjadam własne słowa - powiedział wesoło Sam. - I wszystko odszczekuję.

- Jak to?

- Nie chcesz mi odpuścić, co? - Sam zaśmiał się krótko. - Nie dasz mi zapomnieć, jak się z ciebie natrząsałem z powodu Steelport. Kto by tam chciał czytać o prawyborach w jakimś mało ważnym stanie, mówiłem. Strata czasu i pieniędzy, mówiłem. Otóż twój instynkt dziennikarski znów się sprawdził. Proszę, czekam, aż powiesz „A nie mówiłem! Zasłużyłeś sobie na to.

- A nie mówiłem. Sam - powtórzył Zane, nie mając pojęcia, o chodzi.

Na szczęście Sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Uważał, że zawsze wie, o czym mowa. Trzeba było się jakoś z tego wykić.

- Powiedz mi, co ty wiesz, Sam - zaproponował, gratulując sobie w duchu.

- Media dowiedziały się o tej sprawie z kombatantami, ale brak bliższych szczegółów. Twój jutrzejszy artykuł definitywnie rozstrzygnie wątpliwości. Nie mogę się już doczekać!

Zane poczuł zimny dreszcz paniki.

- Powiedz mi dokładnie, co słyszałeś, to będę wiedział pod jakim kątem ustawić tę historię.

- Podobno na piątkowym spotkaniu Graya w stowarzyszeniu kombatantów wypowiedziano się przeciwko obecności kobiet w armii US, a zwłaszcza w państwowych szkołach wojskowych, dotychczas wyłącznie męskich.

- Zrobiła się z tego niezła chryja - odgadł Zane. - Grayowi zarzuca się seksizm i brak poprawności politycznej.

- Aha. Amerykańska Organizacja Kobiet nie wybacza takich spraw radnemu kandydatowi. Ten facet, Ben Nogga... też nazwisko... był wśród publiczności i twierdzi, że nagrał całą dyskusję. Obdzwonił wszystkie stacje radiowe i telewizyjne w Pittsburghu, proponując im to nagranie.

- Rzeczywiście dziwne nazwisko - roześmiał się sztucznie Zane, gorączkowo zastanawiając się, co robić.

- Wreszcie Nogga namówił jednego z reporterów telewizyjnych, żeby odtworzył taśmę, i okazało się, że jest to zwykłe nagranie przemówienia Graya, jakie wysłał prasie przed spotkaniem.

- Głównie chwalił naszych żołnierzy, przede wszystkim tych, którzy walczyli w drugiej wojny światowej. - Zane wcześniej przerzucił wydruk przemówienia, który dostał od Graya.

- Nikt nie przeczy, że Gray wygłosił takie przemówienie. Dopiero późniejsza dyskusja przerodziła się w szowinistyczną awanturę. Nogga twierdzi, że doradcy Graya zamienili mu kasetę i oskarża ich o sabotaż. Ludzie zaczynają go słuchać.

- Aha. - Zane szybko włączył telewizor i przeleciał pilotem po kanałach. Oczywiście nigdzie nic nie mówiono o tej historii.

- Ludzie Graya zarzucają temu facetowi, że jest szpiegiem Larry'ego Langleya albo Talbota Sawyera, ale na razie nie przedstawili żadnych dowodów. Co o tym myślisz?

- Polityka to desperacka gra - mruknął wymijająco Zane.

- Czy Nogga jest oszustem opłaconym przez konkurencję, czy wariatem, którego wyrolował Gray? A może jednym i drugim? - - dopytywał się Sam. - Wszyscy kombatanci jednogłośnie twierdzą, że w dyskusji w ogóle nie mówiono o kobietach w wojsku. Byłeś tam, Zane. Jaka jest prawda?

Zane'owi zaschło w ustach.

- Dowiesz się, jak przefaksuję ci mój tekst.

- Hej, nie wciskaj mi ciemnoty, Griffin. Powiedz...

- Muszę kończyć. Sam. Piszę właśnie artykuł, a mój wydawca, straszny nudziarz, każe mnie zabić, jeśli nie oddam go na czas. Cześć. Zane odłożył słuchawkę. Mógł sobie pozwolić na to, aby powiedzieć coś nieprzyjemnego, ale nie mógł w żadnym wypadku zdradzić się, że nie ma pojęcia o całej sprawie.

Było mu na przemian zimno i gorąco. Przekonanie Sama, żeby gazeta zapłaciła za jego pobyt w Steelport, nie przyszło łatwo, choć Zane był nawet gotów zapłacić za wszystko z własnej kieszeni, aby tylko być blisko Claire. Oczywiście nie miał zamiaru jej tego mówić. Przynajmniej na początku. Teraz jednak, po ostatniej nocy... - Powoli opadł na łóżko i przypomniał sobie, jak to się stało, że w piątek wieczorem wolał zostać z Claire i nie pojechał na spotkanie stowarzyszenia kombatantów w Oil City, gdzie rzekomy szpieg konkurencji rzekomo nagrał szowinistyczne uwagi Graya.

Taki zarzut mógł w dzisiejszych czasach zniszczyć polityczną karierę kandydata, zwłaszcza gdyby został podchwycony przez media. Na razie media publikowały jedynie dementi. Tylko Ben Nogga uporczywie twierdził, że taka wymiana słów nastąpiła i że ludzie Graya ukradli i dowód, zamieniając kasetę.

Sam uważał, że Zane tam był i jest naocznym świadkiem. Niestety Zane nie pojechał do Oil City. Usiłował sobie wyobrazić, jak wyjaśni Samowi, że zrezygnował w udziału w spotkaniu wyborczym Graya, aby piec ciastka z jego córką.

To nie będzie przyjemna rozmowa.

Trzęsącymi się rękami włożył do przenośnego magnetofonu kasetę, którą dał mu Clay Gray. Usłyszał oklaski i tubalny męski śmiech. Jakiś mężczyzna pogardliwie wyraził się o kobietach, które pod względem sprawności fizycznej nie spełniają wymagań stawianych mężczyznom. Inny wulgarnie dowodził, dlaczego tak jest. Szowinistyczna odpowiedź Claya Graya spowodowała wybuch śmiechu. Uczestnicy spotkania wygłosili wiele komentarzy, od złośliwych przez seksistowskie do ordynarnych. I Clay odezwał się jeszcze parę razy w tym samym duchu. Wyglądało to jak pogaduszki starych kumpli w szatni po meczu i gwarantowało protest kobiet - wyborców.

Zane wyłączył magnetofon. Nie musiał dalej słuchać, żeby wiedzieć, że to jest kasetka, którą nagrał Ben Nogga - - zapis dyskusji, której rzekomo nie było. Tak przynajmniej twierdził Gray i jego lojalni zwolennicy...

Clay Gray sam mu ją dał! Przez pomyłkę, naturalnie, ale teraz była u niego.

Pospiesznie wyciągnął laptop i zaczął pisać, włączając i wyłączając magnetofon w miarę potrzeby. Słowa same układały się w zdania. Przeczytał pierwszy szkic i poczuł dreszcz

podniecenia. Jego artykuł będą prawdziwą bombą, a kasetą - ostatecznym dowodem. Jeśli na narodowej lub międzynarodowej scenie nie wydarzy się nic nadzwyczajnego, media poświęcą dużo uwagi temu fragmentowi kampanii Graya.

Zane już teraz rozkoszował się przyszłą chwałą. Wyobraził sobie, że występuje w CNN jako komentator kampanii senackiej, że pokazują go w wiadomościach wieczornych na wszystkich trzech programach, zapraszają go do udziału w audycji Nightline. Przez następne czterdzieści minut szlifował artykuł, uzupełniając go sarkastycznymi uwagami i odrobiną szczerego oburzenia. Kiedy uznał dzieło za skończone, przeszedł do faksu.

Gołą stopą nadepnął na coś, zimnego i ostrego.

Schylił się i podniósł z podłogi mały złoty kolczyk Claire. Przez chwilę mu się przyglądał, przesuwał po nim czubkiem palca, i poczuł się tak, jakby go ktoś z całej siły walnął w głowę.

Jeśli wysła swój artykuł do gazety, Claire już nigdy więcej nie zamieni z nim ani słowa. To, co napisał, i kasetą magnetofonową, skutecznie zakończyłyby senacką kampanię Clay'a Graya i jednocześnie zlikwidowały wszelkie szansę na kontakt z Claire. Nie podobały jej się uwagi, jakie robił o jej ojcu w poprzednich artykułach, a były dużo mniej istotne. Cios taki jak ten zakończyłby nieodwołalnie ich wzajemne stosunki.

Co robić?

Tego pytania w sprawach zawodowych nie musiał sobie dotychczas zadawać. Innym zdarzały się konflikty interesów, jemu - nigdy. Claire należała do życia prywatnego, dziennikarstwo było Jego zawodem. Seks przeciwko artykułowi. Nie powinien się w ogóle nad tym zastanawiać.

A jednak to właśnie robił. Rozmyślał nad całą sprawą przez następne pół godziny, zanim dojechał do domu Grayów. Kilku dziennikarzy już tam warowało. Zane zapłacił kierowcy taksówki - starego samochodu, który ani razu nie przekroczył czterdziestu kilometrów na godzinę - i podszedł do drzwi.

- Pan jest ochroniarzem od Janickiego? - spytał któryś z reporterów.

Zane zauważył, że samochód z nazwą firmy stał na podjeździe. On sam, w dżinsach, adidasach i koszulce z napisem „Pittsburgh Steelers”, którą kupił razem z lustrem dla Pani Jo Lapitski, wyglądał bardziej na miejscowego pracownika niż na politycznego publicystę z Waszyngtonu.

- Uhm, mniej więcej - powiedział wymijająco, zastanawiając się jednocześnie, czy nie powinien raczej powiedzieć, kim jest i wypytać ich o sprawę z kasetą Bena Noggi. Nim zdążył podjąć decyzję, drzwi się otworzyły i Will Orr wciągnął go do środka.

- Czekamy na pana - powiedział gderliwie. - Straszne tu zamieszanie. Słyszał pan o kłamstwach rozpuszczanych o naszym chłopcu.

Nasz chłopiec! Zane aż się wzdrygnął. Pomyślał o kasecie i artykule, które miał w teczce.

- Clay Gray nie jest moim chłopcem! - zaprotestował.

- Ale Claire jest pana dziewczyną, prawda? - Will puścił do niego oko. - Dlatego jest pan w naszej drużynie. Zane skrzywił się.

- Nie jestem w niczyjej drużynie. Nie interesują mnie gry zespołowe, Orr.

- Jak pan chce. - Orr wzruszył obojętnie ramionami. Wystukał numer na telefonie komórkowym i odszedł, rozmawiając. Zane usłyszał głosy z kuchni i poszedł w tamtą stronę. Dwaj mężczyźni w kombinezonach z napisem „Systemy alarmowe Janickiego” instalowali w kuchni jakieś zabezpieczenia. Była tam też Ronnie, skoncentrowana na trzecim mężczyźnie, w wyblakłych dżinsach i białej koszuli z logo Janickiego wyhaftowanym na kieszonce.

- Nie wierzę, że znów ktoś mu groził, Janicki - powiedziała oskarżycielskim tonem, wpatrując się w niego ze złością w jasnoniebieskich oczach. - Wymyślił pan to sobie, I na pewno pierwszą pogrózkę też pan wysłał, żeby dostać tę robotę.

Wrogość w oczach Ronnie była niezwykle wyraźna. Zane spodziewał się, że biedny facet lada chwila zmieni się w mokrą plamę. A więc to był słynny Joe Janicki, ekschuligan ze Steelport. Zane przyjrzał mu się z zainteresowaniem.

- Pani ojciec dostał maili grożący mu śmiercią. Zostawiliśmy go w jego poczcie, może pani sama sprawdzić w komputerze - powiedział spokojnie Janicki. - Nie chce pani wierzyć, że ojciec jest w niebezpieczeństwie, ale...

- Nie chcę wierzyć w to, że zamierza nam pan siedzieć na głowie - odparła ze złością Ronnie. - Jeśli już musi tutaj tkwić jakiś głupi ochroniarz, niech to będzie ktoś inny. Ktokolwiek. Pański brat.

- Eddie jest szefem firmy - wyjaśnił Joe z podziwu godną cierpliwością. - Nie może się sam zajmować ochroną, a poza tym nie ma przygotowania z...

- Chwileczkę - wtrącił Zane, do którego wreszcie dotarło, co powiedział Janicki. - Czy kongresman Gray dostał kolejny list z pogrózkami? Ronnie i Joe dopiero teraz zdali sobie sprawę z jego obecności.

- Kim pan jest? - zapytał Joe.

- Claire nie chce cię widzieć - stwierdziła z zadowoleniem Ronnie.

- Zna pan Claire? Jest pan jej przyjacielem? - dopytywał się Janicki.

- Nie nadaje się pan na ochroniarza rodziny, Janicki - powiedziała uszczypliwie

Ronnie. - Facet wchodzi do domu jakby nigdy nic, a pan nawet nie wie, kim jest. A może nachodzi Claire? Ja mówię, że moja siostra nie chce go widzieć, a pan pyta, czy jest jej przyjacielem. A jeżeli powie, że tak, to co? Uwierzy mu pan i pośle go do jej pokoju? Mój Boże, pod pańską ochroną będziemy na łasce każdego wariata, który zechce...

- Nazywam się Zane Griffin - wtrącił szybko Zane.

Współczuł serdecznie Janickiemu, który wyraźnie cierpiał katusze. Choć Ronnie miała trochę racji, co jeszcze pogarszało sprawę. Dwaj pracownicy Janickiego prychnęli cicho, z przyjemnością przysłuchując się słownej napaści na szefa.

- Nie nachodzę Claire ani nie jestem zagrożeniem dla Claya Graya. Jestem dziennikarzem, który pisze o jego kampanii wyborczej.

- Między innymi - warknęła Ronnie. - Tata nie ma teraz czasu, Griffin, nie musisz więc się tu kręcić.

- Chcę się zobaczyć z Claire. Powiedz jej, że tu jestem, dobrze? - powiedział Zane zdecydowanym głosem. Ronnie wcale się nie przejęła.

- Nie rozumiesz? Powiedziałam, żebyś się stąd zmywał. Zane spojrzał na nią z wściekłością.

- A czego ty nie rozumiesz, Ronnie? Powiedziałem, że chcę się zobaczyć z Claire.

- Ja poszukam Claire i powiem jej, że ma gościa - zaofiarował się Joe. - Sama zadecyduje, czy chce się z panem widzieć - dodał i wyszedł z kuchni.

- To jest pański sposób ochrony? ~ zawołała za nim Ronnie. - Tata płaci ciężkie pieniądze za to, żeby pozwalał pan głupkom z ulicy zawracać głowę mojej siostrze?

Dwaj technicy znów się zaśmiali.

- Uspokój się, Ronnie.

Zane wziął ją za ramię i zaciągnął do salonu.

- Nie podobają mi się twoje jaskiniowe maniery, Griffin - zaprotestowała Ronnie, wrywając mu się gwałtownie. - I Claire na pewno też nie. To kolejny powód, że nie chce cię dziś oglądać. A po ostatniej nocy...

- Co ci powiedziała o ostatniej nocy? - Zane poczuł, że się czerwieni.

Ronnie nagle zamilkła, wzruszyła ramionami i ostentacyjnie spojrzała w sufit.

Zane postanowił ją przetrzymać. Wiedział, że nie potrafiła zbyt długo milczeć, ale nie miał cierpliwości czekać. Za bardzo się denerwował w związku z Claire, żeby udawać obojętność.

- Co ci o mnie powiedziała? - spytał bardzo z siebie niezadowolony.

- Chciałbyś wiedzieć, co?

- Owszem, chciałbym.

Oczy Ronnie błysnęły diabolicznie, ale nic nie powiedziała.

- Skoro nie chcesz rozmawiać o Claire, to opowiedz mi o mailu, który dostał twój ojciec, Skąd został wysłany? Są jakieś poszlaki? Ronnie zawahała się, ale milczenie nigdy nie było jej mocną stroną.

- Chyba tak - odezwała się po chwili. - Mail został wystany z ogólnego serwera studenckiego w bibliotece Henley College. Możesz sobie wyobrazić, że jakiś kretyń podał swój adres?

- Czy jest tam jakiś numer identyfikacyjny?

- Tacy głupi nie są. Kiedy Janicki się do nich zgłosił, powiedziano? mu, że każdy ma dostęp do komputera, a nie założyli jeszcze prywatnych kont dla poszczególnych studentów. Może przeznaczą na to następną podwyżkę czesnego.

- Czyli mail przyszedł z terenu uniwersytetu - myślał na głos Zane. - Może to jakiś korporacyjny żart?

- To powiedział tata. Wyśmiał tę groźbę, ale ja mam swoje podejrzenia. Mój brat David i jego przyjaciele są członkami korporacji studenckiej, jednakże nie przyszłoby im do głowy dla żartu straszyć śmiercią kongresmana. Nie mają pojęcia, jak się nazywa wiceprezydent Ameryki, to skąd mieliby znać nazwiska członków Kongresu. Poza tym ich żarty dotyczą seksu, a nie polityki.

- Masz rację. Ale jest polityczny związek z tym właśnie uniwersytetem. Talbot Sawyer był dyrektorem Henley College, zanim został senatorem. Czy Janicki lub ktokolwiek inny rozważał możliwość, że jakiś niezadowolony student albo wielbiciel Sawyera postanowił odstraszyć konkurencję? Zapewnić Sawyerowi zwycięstwo w listopadowych wyborach?

- Wszyscy to zauważyli - powiedziała wzgardliwie Ronnie. - Janicki twierdzi, że rozmawiają ze wszystkimi w kampusie, ale na razie - . niczego się nie dowiedzieli.

Zane przyjrzał jej się uważnie.

- Nie myślisz przecież, że Janicki wymyśla te groźby, żeby mieć pracę. Po co prześladujesz biednego faceta? To twój sposób podrywania? Dość dziwny, muszę przyznać.

- Udław się, Griffin.

- Dziękuję, nie skorzystam.

- Jeszcze jedno. Claire nie wie o tym mailu. Rano była zajęta i tata. powiedział, żeby jej nie mówić. Jeśli więc uda ci się z nią zobaczyć, trzymaj buzię na kłódkę.

Joe Janicki wszedł do pokoju, nim Zane zdążył odpowiedzieć.

- Poinformowałem Claire, że pan tu jest i ona,.. No, powiedziała, że nie chce pana

widzieć. - Joe spojrział spod oka na Zane'a. - Była dość stanowcza.

- A nie mówiłam - stwierdziła z zadowoleniem Ronnie. Zane rzucił jej krzywe spojrzenie.

- Nic nie mówiłaś. Na pewno wiesz tylko tyle, co ja. Ronnie wywróciła oczami.

- Mężczyźni są bez pojęcia.

- W nocy Claire mówiła, że mnie kocha, mam więc chyba jakieś pojęcie - wybuchnął zdesperowany i sfrustrowany.

- No proszę, dokładnie to, co powiedziałam. - Ronnie obrzuciła ich pogardliwym spojrzeniem i wyszła z pokoju.

Joe i Zane wymienili zdumione spojrzenia.

- Zrozumiał pan coś z tego? - spytał Joe.

- Nie. - Zane opadł na kanapę.

- Ja też nie. - Joe potrząsnął głową. - Claire powiedziała, że ona i pan nie macie sobie nic do powiedzenia. Co to może znaczyć?

- Nie mam pojęcia, gdyż mamy sobie bardzo dużo do powiedzenia - mruknął ponuro Zane.

- Tego się domyśliłem. Ale z jakiegoś powodu jest okropnie na pana wściekła. Co się stało w nocy, jeśli mogę zapytać? Pokłóciliście się?

- Nie. I nie wiem, dlaczego jest wściekła.

- To u nich rodzinne. Ronnie jest wściekła na mnie i ja też nie wiem, o co chodzi. Ledwo na mnie wczoraj wieczorem spojrziała i doszła do wniosku, że mnie nie cierpi. Uderzyła mnie w twarz!

- Ronnie to diabliska - jęknął Zane.

- Mimo wszystko jej zachowanie nie ma sensu. - Joe wbił wzrok w szybę.

- Jasne. Claire opowiedziała mi o pańskiej randce z Ronnie na szkolnym balu, ale co takiego się w końcu stało? - Zane na moment postanowił zapomnieć o własnych kłopotach. - Byliście wtedy dziećmi. Co pan takiego zrobił? Upił się i porzygał na jej suknię? To nie jest jeszcze zbrodnia stulecia, o której trzeba pamiętać latami.

- Randka? - powtórzył tępo Joe. - Ja byłem na szkolnym balu z Ronnie?

- Nie pamięta pan? Coś w tym jest. Ronnie nie lubi, kiedy się o niej zapomina. Mogła się poczuć urażona.

- Na pewno nie byłem idealnym kandydatem na partnera, kiedy chodziłem do szkoły - przyznał Joe. - Gdybym miał córkę, na pewno nie puściłbym jej na randkę z takim chuliganem, jakim wtedy byłem. Ale przysięgam, że nie przypominam sobie...

Urwał, gdy Clay wszedł do pokoju. Zane przyglądał się z rozbawieniem, jak Joe, były żołnierz piechoty morskiej, prawie stanął na baczność.

Gray najwyraźniej myślał podobnie.

- Spoczniej, panowie. - Uśmiechnął się. - Instalacja alarmu się posuwa, Joe.

- Tak jest - mruknął Joe.

Clay przeszedł przez pokój i stanął przed Zane'em.

- Cieszę się, że będzie nam pan dzisiaj towarzyszył. Wyobraża sobie, że media zwrócą na nas większą uwagę niż dotychczas. Mam na ten temat mieszane uczucia.

- Rozmawiałem rano z moim wydawcą. - Zane wstał i spojrzał Grayowi prosto w oczy. - Powiedział, że wiadomości o pańskim piątkowy wystąpieniu w Oil City podają wszystkie stacje, nawet w Waszyngtonie.

- Wcale mnie to nie dziwi. Ben Nogga nieźle namieszał. Clay najwyraźniej niewiele się przejmował całą sprawą. Zane ciekaw był, co mogłoby wyprowadzić tego faceta z równowagi. Nie przejmował się, gdy straszono go śmiercią. Może by się przeraził artykułem napisanym na podstawie nagrania swojego mocno ryzykownego wystąpienia. Ciekawe, co by powiedział, gdyby się dowiedział, że Zane ma kasetę?

- Właśnie mi powiedziano, że jeden z ludzi Orra znalazł powiązania Bena Noggi z Lanym Langleyem - ciągnął Gray. - Spodziewałby się czegoś takiego po Talbocie Sawyerze, ale nie po Lanym. - Wzrusz ramionami z lekko rozczarowanym wyrazem twarzy. - Polityka to desperacka gra.

- Zabawne, że pan to mówi. Prawie to samo powiedziałem mojemu wydawcy.

- A desperacja nie jest atrakcyjna - dodał Gray. - Biedny Lany. Traci poparcie i spada w sondażach. Ten wypadek na pewno mu nie pomoże.

- Ben Nogga nie tylko nagrywał bez pozwolenia, ale jeszcze nakłamał - odezwał się Joe. - Załatwił Langleya na amen.

- Dlaczego miałby twierdzić, że ma kasetę z seksistowskimi wypowiedziami przeciwko studiowaniu kobiet w akademiach wojskowych jeśli dysponował tylko nagraniem poprawnego przemówienia Graya?

Zane postanowił zagrać rolę adwokata diabła, uważnie obserwując Graya.

- To świadczy, że facet nie jest normalny - zawyrokował Joe. - Upiera się, że zamieniono mu kasety. Dla mnie to jakiś paranoik.

- Chodziło głównie o to, aby obrzucić mnie błotem. - Gray wciąż się uśmiechał. - Najpierw zarzuty o niechęć do kobiet, potem oskarżanie moich ludzi o zamianę kaset.

- Takie wydarzenia rzucają cień na wszystkich polityków - powiedział z dezaprobatą

Joe.

- Chcieli zniszczyć moją reputację ~ powiedział Gray. - I może by się im udało, gdybyśmy nie odkryli powiązań Noggi z Langleyem. Mam dowód na piśmie, że jest na liście płac w kampanii Langleya. Z ich strony to głupi błąd.

- Langley stracił wiarygodność. Ma pan nominację w kieszeni - zapewnił Joe.

- Doceniam twoje zaufanie, Joe. - Gray roześmiał się cicho. - A jeszcze bardziej docenię twój głos.

- Czy ma pan wśród swoich ludzi kogoś, kto popełnił jakiś głupi błąd? - spytał Zane. Na przykład wręczenie dziennikarzowi kasety i równocześnie zaprzeczanie, że ona w ogóle istnieje, miał na końcu języka, ale się powstrzymał.

- Prawdopodobnie - przyznał Gray. - W końcu jesteśmy tylko ludźmi.

- Wszyscy popełniamy błędy - dodał Joe.

- Widział pan dziś Claire, Zane? - spytał Gray, zmieniając gwałtownie temat. - Biedny dzieciak ma mnóstwo pracy. Od wielu godzin siedzi przy telefonie, zajmując się tą plotką o rzekomym nagraniu, a teraz będzie musiała przygotować oświadczenie prasowe o powiązaniach Bena Noggi z Larrym Langleyem. Mam dla niej masę różnych dokumentów. - Poklepał swoją teczkę. - Może mógłby pan jej to zanieść?

- Super! - wykrzyknął Joe. - Oto pańska przepustka, Griffin. Claire będzie się musiała z panem zobaczyć.

- Czy są między wami jakieś nieporozumienia? - spytał Gray tak gładko, że Zane usłyszał w głowie ostrzegawczy dzwonek.

Czyżby chciano go tu ustawić? Czy Gray celowo dał mu kasetę, żeby go wypróbować, stworzyć konflikt między nim a swoją córką? A jeśli Claire jest we wszystko wtajemniczona... Odrzucił tę ponurą myśl jako przejaw paranoi.

Niezależnie od wszystkiego powinien jak najszybciej wysłać artykuł. Ale nie ruszył się z miejsca. Gray dał mu pretekst, który umożliwił zobaczenie Claire.

Czy bała się spotkania? Czy wydarzenia ostatniej nocy ją przerosły? Czy cierpiała? Poczul, że oblewa się zimnym potem. Musiał porozmawiać z Claire przed wyjazdem na spotkania wyborcze, gdzie będą otoczeni natrętami w rodzaju Willa Orra i pozbawieni szansy na rozmowę w cztery oczy.

Clay Gray zadał pytanie, a ponieważ Zane najwidoczniej nie zamierał mu odpowiedzieć, Joe odezwał się z szacunkiem.

- Claire jest dziś trochę zdenerwowana, proszę pana. I Ronnie też.

- Ronnie jest wściekła, bo nie może wrócić do Waszyngtonu. Musi tu zostać i pomóc

Mamie, która wczoraj wieczorem skrzyła rękę. W gruncie rzeczy mały wypadek Mamie jest dla nas dość fortunny. - Clay Gray mrugnął do Joego i Zane'a. - Chcemy, aby Ronnie przez jakiś czas została w Steelport. Ma tu wielbiciela.

- Ronnie ma wszędzie wielbicieli - powiedział Zane.

- Ale Marnie i ja mamy nadzieję, że jeśli Ronnie zostanie na razie w domu, coś się rozwinie między nią a Paulem Santuccim. To on jest jej wielbicielem i nie bardzo się z tym kryje. Cała jego rodzina mówiła o tym wczoraj na weselu. - Gray był wyraźnie zadowolony.

- Czy pańska żona wymyśliła wypadek, żeby zatrzymać tu Ronnie? - Zane zmarszczył czoło.

Nie trzeba było paranoika, aby widzieć w tym wszystkim manipulację - W gruncie rzeczy współczuł Ronnie.

- No proszę, odezwał się prawdziwy reporter - powiedział ze śmiechem Gray. - Muszę przyznać, że bylibyśmy z Marnie bardzo szczęśliwi, gdyby nasza córka weszła do klanu Santuccich. To duża, wpływowa rodzina, która byłaby dla mnie bardzo użyteczna politycznie, a dla Marnie zawodowo. Mogłaby dostarczać do ich restauracji swoje wspaniałe desery. Oczywiście najważniejsze jest to, że, naszym zdaniem, Ronnie byłaby szczęśliwa z Paulem - dodał szybko.

- Ronnie poradzi sobie nawet z gliniarzem - mruknął Zane. - Prawda? - Zerknął na swego nowego kumpla, który bez słowa wpatrywał się w podłogę.

- Pożyjemy, zobaczymy. - Gray uniósł do góry krzaczaste brwi. - Przynajmniej Paul będzie miał szansę, jeżeli Ronnie pobędzie trochę w Steelport. Natomiast co do tego oświadczenia dla prasy...

Gray sięgnął do teczki i wyciągnął plik papierów.

- Proszę, Zane. Dokumenty bankowe, wydruki kart kredytowych, rozmów telefonicznych i tak dalej. Dowody na niewątpliwe powiązania między Larrym Langleyem i Benem Noggą. Niech je pan zanieś Claire. Jest na górze w moim biurze. Drugie drzwi na prawo.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Zane wszedł do niewielkiego biura na piętrze, Claire rozmai wiała przez telefon. Rzuciła na niego okiem, a potem szybko opuściła wzrok, kontynuując rozmowę. Stał przed biurkiem i słuchał. Z tego, co mówiła, mógł się domyślić, że rozmawia z dziennikarzem, którego dobrze zna.

- Powiedz temu komuś, że niedługo wydasz oświadczenie z nowymi informacjami - poinstruował ją Zane głośnym szeptem.

Kiedy Claire nie zareagowała, rzucił na biurko papiery, które dał mu Gray. Claire zaskoczona zerknęła na pierwszą stronę i szeroko otworzyła oczy.

- Posłuchaj, Andy, właśnie dostałam bardzo ważne informacje, które niedługo podamy do wiadomości - powiedziała do telefonu.

- Chciałbyś mieć wyłączność? No,.. - Podniosła oczy na Zane'a, który zdecydowanie potrząsnął głową. - Przykro mi, Andy, ale w tym wypadku nie mogę. Mam nadzieję, że rozumiesz. - Zaśmiała się z przymusem. - Jasne, innym razem, obiecuję. Tak, teraz ja jestem twoją dłużniczką.

Prędko odłożyła słuchawkę i z irytacją zaczęła przerzucać papiery, które położył przed nią Zane.

- Nie potrzebuję twoich podpowiedzi ani rad.

- Rozumiem. Sama decydujesz - powiedział sucho. - Zanim oskarżysz mnie o coś więcej, wyjaśniam, że twój ojciec prosił mnie, abym przyniósł ci te dokumenty. To są dowody, że Ben Nogga był opłacany z pieniędzy przeznaczonych na kampanię wyborczą Larry'ego Langleya. Oni oczywiście zaprzeczają, ale tu jest wszystko czarno na białym.

- Will to zrobił! Powiedział, że przygwoździ Noggę i zrobił to!

- Tak. Szansę Langleya na nominację spłynęły do ścieku i zmieniły się w polityczny skandal. - Zane starał się ją zmusić, aby na niego spojrziała, i wyczuwał prawie namacalny opór. - Will i jego kompani zdobyli te informacje w zadziwiająco krótkim czasie. Wszędzie mają swoich ludzi, co? Lepiej z nimi nie zaczynać.

Claire usiłowała się skupić na dokumentach, leżących przed nią na biurku, ale słowa i liczby zamazywały jej się przed oczyma. Choć starała się nie patrzeć na Zane'a, jej ciało doskonale wiedziało, że jest obok. Serce łomotało z całej siły, a płuca skurczyły się i ledwie mogła oddychać.

Przesunęła ręką po włosach i skrzywiła się. Były brudne i lepkie. Musi koniecznie wziąć prysznic. Odkąd wróciła nad ranem do domu, zdążyła zaledwie zdjąć z siebie

beznadziejnie wymiętą suknię i włożyć dzinsy i sweter. Telefon dzwonił od świtu z informacjami o oskarżeniach Noggi.

- Czy ci już wspomniałem, że twój ojciec chce, abyś napisała i przekazała prasie oświadczenie, zanim wyjedziemy do Erie? - spytał beztroskim tonem Zane.

- O nie! - Claire spojrzała na zegarek i jęknęła. - Mam jeszcze parę telefonów, muszę wziąć prysznic, spakować rzeczy i... Ale to wszystko nie ma nic wspólnego z tobą, więc nie musisz tu tkwić i słuchać mojej jęczenia. Do widzenia, Zane.

Była bardzo zmęczona. Zastryk adrenaliny związany z wydarzeniami politycznymi dodał jej sił na jakiś czas, ale teraz energia znów ją opuściła. Widok Zane'a jeszcze to przyspieszył. Pod taksującym spojrzeniem jego zielonych oczu czuła się słaba i podatna na ciosy.

W tej chwili marzyła jedynie o tym, aby położyć się do łóżka, nakryła głowę i po prostu popłakać. Poprzedniej nocy zrobiła z siebie idiotkę, a teraz Zane przyszedł tutaj, żeby się z niej wyśmiewać. Spojrzała na niego spod oka, mając nadzieję, że zbiera się do wyjścia. Niestety! Nawet się nie ruszył.

- Idź już, Zane - powiedziała stanowczo.

- Nie ma mowy, skarbie. Po takiej nocy jak nasza nie możesz oczekiwać, że twój kochanek nagle zniknie. Twarz Claire zrobiła się purpurowa.

- Musisz o tym mówić?!

- Myślałaś, że zapomnę? Naprawdę myślałaś, że przyjdę tu dziś i słowem nie wspomnę o tym, co między nami zaszło? Że będę się zachowywał, jakby nic się nie zdarzyło?

- Żałuję, że się zdarzyło! - Zerwała się na nogi. - Zostaw mnie w spokoju!

- Co byś sobie o mnie pomyślała, gdybym tak zrobił? Że cię wykorzystałem? Że jestem gnojkiem, który poszedł do łóżka z dziewczicą i nie...

- Ciekawa byłam, kiedy o tym wspomnisz. Proszę bardzo, możesz się śmiać! Przechwalać! Tylko zrób to szybko i wyjdź! Zane przyglądał jej się zdumiony.

- Na litość boską, Claire, naprawdę uważasz mnie za podłego łobuza?

- Nie, to ja jestem idiotką. Lepiej ci? Nie ponosisz za nic żadnej odpowiedzialności. Jestem dorosła. Sama podejmuję decyzje, nawet jeśli okazują się głupie. To ja jestem w pełni odpowiedzialna za pomyłkę i niestosowność tego, co się zdarzyło.

- Wczorajszej nocy nie zaszło nic niewłaściwego ani niestosownego. - Zane założył ręce na piersiach i spojrział na nią ze złością. - Nadużywasz mojej cierpliwości, Claire. Staram się cię zrozumieć, ale im bardziej się wściekasz i mówisz od rzeczy, tym trudniej mi...

- ...Traktować mnie protekcyjnie? - podsunęła Claire. - Nie rób sobie kłopotu,

Zane.

- Nie traktuję cię protekcyjnie. A poza tym chcesz, żebym się o ciebie kłopotał, Claire. Nie udawaj, że tak nie jest! Jesteś we mnie zakochana i oboje dobrze o tym wiemy. Nie tylko sama mi to wczoraj powiedziałaś, lecz także pozwoliłaś...

- Mam nadzieję, że nie jesteś jednym z tych mężczyzn, którzy uwalają, że seks sprawia kobiecie przyjemność tylko wtedy, gdy jest zakochana - przerwała mu ze złością Claire.

Czuła się upokorzona. Zane najwyraźniej nie miał skrupułów i postanowił zetrzeć jej dumę na proch. Niewiele jej zresztą pozostało po tym, gdy całkowicie mu się oddała i wyznała, że go kocha.

- Nie możesz wierzyć we wszystko, co się mówi w przyływie namiętności.

Pożałowała teraz, że nie potrafi wykręcać kota ogonem jak Will Orr. Był w tym lepszy nawet od ojca. Naoczni świadkowie wątpili we własne zmysły, gdy zaczynał im wmawiać coś wręcz przeciwnego, niż słyszeli lub widzieli.

- Przyznaję, że chciałam pójść z tobą do łóżka, Zane. - To była zasada Orra numer jeden: zawsze przed przekręceniem faktów należało się oprzeć na ułamku prawdy. - Chciałam wiedzieć, jak to jest. Przyznasz, że był najwyższy czas, abym... no, zaszalała - dodała, znów się czerwieniąc.

Niestety, jej słowa nie wywarły spodziewanego efektu.

- Zaszalała? - powtórzył Zane i wybuchnął śmiechem.

- To znaczy przespała się z kimś - mruknęła Claire, czując, że gorąco oblewają od stóp do głów.

- Wiem, co to znaczy, tylko to do ciebie zupełnie nie pasuje. Co dalej, Claire? Zaczynasz recytować rapowe teksty?

To wszystko stawało się nie do zniesienia. Claire oparła łokcie na biurku i ukryta twarz w dłoniach.

- Idź sobie i daj mi spokój!

Zane obszedł biurko i położył jej rękę na ramionach.

- Nie mogę.

Wziął ją pod pachy i bez wysiłku podniósł na nogi. Równie łatwo odwrócił ją twarzą do siebie, mocno trzymając za ramiona.

- Zapamiętaj sobie, Claire. Myśmy nie szaleli. Kochaliśmy się, rozumiesz? Jest pewna różnica.

Claire spojrzała mu w oczy. Poczuła, że nogi się pod nią uginają, i by utrzymać

równowagę, złapała go za koszulę na piersiach.

- O co chodzi, skarbie? - szepnął Zane, przytulając ją i całując lekko miękkie, aksamitne usta. - Powiedz mi, dlaczego jesteś taka zdenerwowana.

Dotyk twardych piersi Claire sprawił, że przeszył go dreszcz pożądania. Znał ich wygląd i smak, podziwiał je i całował bez przeszkód. Teraz chciał robić to samo.

Wsunął jej ręce pod bluzkę i pogładził gładki. Jedwabisty brzuch a potem przesunął dłonie wyżej.

- Zatęskniłem za tobą, Claire, kiedy się rano obudziłem - mruknął Żarliwie. - Chciałem być z tobą, dotykać cię...

- Zane! - Jęknęła, walcząc z falami pożądania, które zalewały całe ciało. Złapała go za rękę i przytrzymała. - Nie! Nie możemy! Pełno tutaj ludzi, rodzice...

- Chodź ze mną do motelu, skarbie - przerwał jej nagłym tonem. - Mamy czas. Wyjazd do Erie na pewno się opóźni.

Trzymał ją w pasie, pieszcząc pod bluzką nagą skórę długimi silnymi palcami, wsuwając kciuk w pępek. Całował kark, przyprowadzając Claire o dreszcz rozkoszy. Zamknęła oczy i pozwoliła sobie na chwilowe zapomnienie. Dotyk Zane'a, jego usta i dłonie doprowadzały ją do szaleństwa. Pokusa była bardzo silna.

Chciał ją zabrać do motelu, a ona tak bardzo chciała z nim pojechać, że bliska była złamania obietnicy, którą złożyła sobie rano, kiedy zawstydzona wróciła ukradkiem do domu.

Czy to właśnie przydarzyło się matce, gdy się zapomniała z jakimś obcym mężczyzną, który przekazał Claire swoje geny, a potem odszedł w siną dal? Czy matka też czuła tę dziwną błogość w środku, gdy dotykał jej ów człowiek bez nazwiska? Czy jego bliskość wzniecała dziki ogień, który palił się tak gwałtownie, że trzeba było mu się poddać?

Poddanie jest bardzo łatwe - pomyślała rozmarzona Claire. Nauczyła się tego zeszłej nocy w łóżku Zane'a. A teraz osuwała się z powrotem w ciepłą otchłań rozkoszy, gdzie liczyło się tylko zaspokojenie palącego pożądania.. Jej ciało stawało się gorące i wilgotne w oczekiwaniu na spełnienie.

Dłoń Zane'a zaciskała się na Jej udzie, pieszcząc ciało przez miękki materiał dzinsów. Claire gwałtownie złapała oddech, gdy jego palce przesunęły się do zagłębienia między udami. Miała chęć rozsunać nogi i zaprosić go, żeby wszedł we wrażliwe, bolące i mokre miejsce. Ta myśl, paradoksalnie, przywołała ją do rzeczywistości.

Claire zeszywniała. Czyżby w genach po nieznanym ojcu odziedziczyła skłonności, które ujawniły się w trakcie inicjacji seksualnej? Zane Griffin nie kochał jej, zresztą niczego takiego nie twierdził, a jej ciało, było to zupełnie obojętne.

Claire otworzyła oczy i wyrwała się z jego objęć.

- Widzę, że nie znasz zasad obowiązujących w kampanii Graya. Jeśli wyjazd zaplanowano na dwunastą, na pewno wyjedziemy o dwunastej.

Jej oficjalne słowa całkowicie zaskoczyły Zane'a. Ostatnią rzeczą, o której w tej chwili myślał, była kampania Graya. Zamrugał oczyma i zmusił się do koncentracji, starając się zapomnieć o pulsowaniu w podbrzuszu.

Claire podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę.

- Mam dużo pracy - oświadczyła tym samym afektowanym i irytującym tonem. - Jeśli zamierzasz tu zostać do odjazdu, zaczekaj na dole.

Zane oparł się pokusie, aby jednym susem znaleźć się przy niej i ponownie wziąć ją w ramiona. Był pewien, że stanowcze, męskie zachowanie złamałoby jej opór. Kochała go i pragnęła fizycznie, a to była piorunująca mieszanka.

Musiał jednak przyznać, że zarówno miejsce, jak i czas nie sprzyjały jego zamiarom. W każdej chwili do pokoju mogli wejść rodzice Claire, jej zwariowana siostra albo ktoś z ekipy Janickiego. Postanowił tym razem ustąpić, choć chciało mu się zgrzytać ze złości zębami.

Zadzwoił telefon i Zane, który stał bliżej, odebrał. Claire podeszła i zaczęła mu wrywać słuchawkę. Trzymał ją wysoko nad głową, aby jej to uniemożliwić.

- Halo? Halo? - wołał z góry jakiś głos. - Czy to dom Grayów?

- Oddaj mi telefon! - zażądała Claire.

Zane uśmiechnął się i podniósł słuchawkę jeszcze wyżej.

- A co za to dostanę?

- Halo? Halo? Halo? - wołał głos.

Claire weszła na biurko i sięgnęła po słuchawkę, gdy Zane opuścił rękę, udaremniając jej wysiłki.

- To nie jest śmieszne, Zane. Oddaj mi telefon.

Wołanie w słuchawce zamilkło. Zane wzruszył ramionami.

- Chyba się rozłączył. - Odłożył słuchawkę na widelki i podniósł głowę, żeby spojrzeć na Claire, która stała nad nim na biurku.

- To mógł być ważny telefon! - powiedziała ostro. - Nie będę tolerować tego... tego wtrącania się i...

- Pomóc ci zejść? - Zane złapał ją za nogi i zdjął z biurka. Claire wrzasnęła. Najpierw straciła niespodziewanie grunt pod nogami, a potem Zane powoli zsuwał ją w dół, przyciskając do siebie. W uszach zaszumiała jej krew, gdy poczuła na brzuchu jego pulsującą

erekcję. Odruchowo rozsunęła uda. Zane ocierał się o nią i oboje jęczeli cicho.

- Musimy przestać - szepnęła bez tchu Claire.

- Na razie - potaknął Zane i niechętnie postawił Claire na podłodze. Kiedy chciała się oswobodzić z jego ramion, mocniej przycisnął ją do siebie. - Nadal mamy sobie wiele do powiedzenia, Claire. Zacznijmy od...

- Przepraszam, że przeszkadzam. - Rozbawiony i lekko zażenowany głos Joe Janickiego był zgrzytliwym wtrętem w ich prywatnym, zmysłowym świecie. Stał w drzwiach, dyskretnie wpatrując się w dywan. - Moi ludzie chcieliby tutaj założyć czujniki alarmowe, jeśli państwu to nie przeszkadza.

- Ma pan świetne wyczucie czasu - mruknął Zane przez zęby.

- Wygląda na to, że już się państwo pogodzili - powiedział wesoło Joe.

- Pozory mylą. - Claire starała się odepchnąć od siebie Zane'a.

- To prawda - przyznał Zane. - Dlatego należy pamiętać o starej i mądrej zasadzie, aby wierzyć tylko połowicznie w to, co się widzi, i wcale nie wierzyć w to, co się słyszy. Ta zasada stosuje się szczególnie do rodziny Grayów.

Joe uśmiechnął się, ale Claire nie była zachwycona.

- Natychmiast mnie puść, Zane, bo... - Claire urwała, szukając odpowiedniej groźby.

- Mogłabyś kazać ochroniarzowi rodziny, aby cię uwolnił - podpowiedział Zane i Joe parsknął śmiechem.

Claire spojrzała wściekle na obu mężczyzn.

- Odkąd jesteście kumplami? Nawet nie wiedziałam, że się znacie.

- Zaprzyjaźniliśmy się jakiś czas temu, kiedy Ronnie bezlitośnie zmieszała nas z błotem - powiedział lekkim tonem Zane. - Mamy wspólne przeżycia z pola bitwy. Mów mi „Zane”, przyjacielu - dodał.

- Natychmiast przestań w ten sposób mówić o mojej siostrze! - rozkazała ostro Claire.

- Wy obaj wszystko potraficie obrócić w żart, prawda?

- Nie. - Zane wypuścił ją z objęć. Claire przebiegła przez pokój, jakby chciała jak najszybciej od niego uciec. Zane spoważniał. - Są pewne rzeczy, które traktuję bardzo serio - zawołał za nią.

- Tak, swoją karierę i swoją wolność - odparła.

- Między innymi. - Zane się skrzywił. Jak na ironię wymieniła dwie rzeczy, które z powodu jego nieustannej obecności w tym domu były najbardziej zagrożone. - Mam je wymienić? Dziesięć najważniejszych rzeczy, które traktuję poważnie; numer dziesięć...

- Powiem chłopcom, żeby przyszli tu trochę później - przerwał mu Joe, który

najwyraźniej czuł się nieswojo w nerwowej atmosferze i pośpiesznie wyszedł.

Claire i Zane patrzyli na siebie w milczeniu.

- Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać o tym, co jest między nami? - spytał w końcu Zane.

Miał wrażenie jakiegoś *deja vu*. W przeszłości to on starał się unikać podobnych dyskusji. A teraz do niej dążył. W jego życiu, odkąd czterdzieści osiem godzin temu przyjechał do Steelport, nastąpiły przedziwne zmiany.

- Czego chcesz ode mnie? Papierka z podpisem, wychwalającego twoje wyczyny w łóżku? - spytała Claire. - W nocy byłeś zadowolony, że nie musisz się wysilać na jakieś miłosne wyznania po stosunku. Tak to chyba nazwałeś, prawda? Co się od tej pory zmieniło?

- Wszystko celowo utrudniasz. - Zane westchnął wymownie. - Nie prowokuj mnie, skarbie, bo...

- Bo co? - przerwała mu ironicznie Claire. - Napiszesz... artykuł o puszczańskiej córce członka kongresmana, która...

- Puszczańskiej? - Zane'a zamurowało. - Claire, nigdy nie użyłbym takiego słowa...

- Jest za bardzo staromodne? Wyświechtane? Są inne określenia, które też pasują. Na przykład „łatwa”? - W oczach Claire, ku jej własnemu przerażeniu, pojawiły się łzy. Szybko zamrugła powiekami.

- Nie ma w tobie nic łatwego, Claire! Nigdy nie słyszała u niego tak stanowczego tonu. Prawie się uśmiechnęła. Prawie.

- Nie jesteś przyzwyczajony do czekania przez pięć miesięcy.

- Nie wiem, czy mi uwierzysz, ale warto było poczekać. Nawet pięć lat. Claire, ostatnia noc...

- Jest już za nami. - powiedziała spokojnie Claire. Przez całe życie stwarzała wokół siebie atmosferę chłodnego opanowania i weszło jej to w krew. - I nigdy się nie powtórzy - dodała zdecydowanie.

- Bzdura! - Oczy Zane'a zalsniły niebezpiecznie. - Podobało ci się to, co robiliśmy. Chciałaś tego. Nie udawaj, że było inaczej.

- Nie bardzo bym mogła, prawda? Skoro się cały czas przechwalasz, że całkowicie ci się oddałam. Nie oczekuj tylko, że będę dzieliła twoje poczucie triumfu. Z mojego punktu widzenia nie ma powodu do tego.

Zane wciągnął głęboko powietrze, zmuszając się do cierpliwości.

- Teraz jesteś skołowana i sama nie wiesz dokładnie, czego chcesz czy potrzebujesz.

- Skołowana? - Wykrzywiła wargi w sardonycznym grymasie. - To i tak pewien postęp

w stosunku do zeszłej nocy. Wtedy byłam zupełnie obłąkana.

- Przestań, Claire.

- Jak wobec tego nazwałbyś kobietę, która poleciała do taniego motelu za facetem, który wcześniej ją rzucił, bo nie chciała z nim pójść do łóżka? Żalosna? Niewiarygodnie głupia? Wszystko się zgadza.

Zane jęknął.

- Nie wracajmy już do tego!

- Jeśli o mnie chodzi, jest tylko „to”. Dwa miesiące temu myślałam, że coś nas łączy, ale ty wybiłeś mi to z głowy, kiedy przestałeś się ze mną spotykać. Wyraźnie dałeś do zrozumienia, że wszystko skończone i czego.

Na policzkach Zane'a wykwitły czerwone plamy.

- To było kiedyś, Claire. Popeniłem poważny błąd i nie mogłem odżałować przez następne dwa miesiące.

- Nie wierzę ci. Gdybyś bardzo żałował i gdyby ci na mnie naprawdę zależało, coś byś zrobił. Zadzwoiłbyś albo...

- Przecież tu jestem, prawda? Przyjechałem do Steelport, żeby...

- Pisać artykuły o kampanii ojca na zamówienie twego wydawcy] dokończyła za niego Claire. - Moja obecność tutaj przypadkowo zbiegła się z twoją pracą, ale postanowiłem spróbować... Że może w wolnej chwili wreszcie ci się uda.

- Nie spotkaliśmy się przypadkowo. A gdybym ci powiedział, jesteś jedyną przyczyną mojego przyjazdu?

- Daj spokój, Zane. Chyba nie sądzisz, że ci uwierzę?

- To prawda. Pisanie o kampanii wyborczej wymyśliłem sam i wyłącznie po to, żeby być z tobą. Namówiłem Sama, żeby gazeta pokryła koszty pobytu, ale zapłaciłbym z własnej kieszeni, gdyby się nie zgodzili. Jestem tu wyłącznie z twojego powodu. Tęskniłem za tobą. Chciałem, żebyśmy znów byli razem.

Zane podszedł do Claire, otwierając szeroko ramiona i spodziewając się, że natychmiast się w nie rzuci. Na filmie jego wyznaniu prawdy towarzyszyłaby odpowiednia melodia.

Ale Claire nie znała tego scenariusza.

- Ze wszystkich fałszywych bzdur, a słyszałam ich w życiu wiele, li zasługuje na pierwszą nagrodę - powiedziała z oburzeniem. - Bardzo przekonująco przeinaczyłeś fakty, żeby dopasować je do sytuacji. Will Orr nazywa to wykręcaniem kota ogonem. A ja zwyczajnym kłamstwem.

- To szaleństwo! - Obnażył przed nią swoją duszę, a ona go odrzuciła. - Chyba zwariowałem! Dlaczego właściwie tu sterczę i kłócę się z tobą?

Miał w teczce skończony artykuł, a informacje Bena Noggi, które miały się ukazać w prasie, byłyby jego doskonałym uzupełnieniem i dostarczyły materiałów na następny artykuł. Podczas kolejnego byłyby listy od oburzonych i dowcipnych czytelników. Dla dziennikarza, który przez czterdzieści dziewięć tygodni w roku musi pisać po dwa artykuły, taka historia to prawdziwy skarb.

Jego wyobrażenia zaczęła działać. Mógłby przedstawić wydarzenia w formie komicznych przygód Larry'ego i Claya, dwóch politycznych rywali, których taktyka wzajemnego szpiegowania oznaczała koniec kampanii do Senatu. Obaj musieliby zrezygnować, a wtedy Talbot Sawyer bez trudu wygrałby listopadowe wybory. To nie byłoby wcale złe. Sawyer to inteligentny człowiek z klasą, prawdziwy dżentelmen, który umie nawiązać kontakt ze zwykłymi ludźmi.

- Dlaczego się tu kręcisz i kłócisz ze mną, Zane? Nie prosiłam, żebyś przychodził.

Głos Claire przerwał jego rozmyślenia. Gdyby opublikował swój artykuł, nie chciałaby go znać. Obecne nieporozumienia przerodziłyby się w przepaść nie do pokonania, jeśli napisałby coś, co zniszczyłoby karierę jej ukochanego tatusia.

Przez krótką chwilę Zane tęsknił za czasami, kiedy artykuły były dla' niego najważniejszą sprawą na świecie, a jedną kobietę można było bez najmniejszego trudu zastąpić inną. Z obawą pomyślał, że to już nie wróci. Ostatnia noc w towarzystwie Claire potwierdziła to, co od dwóch miesięcy podejrzewał. Stała mu się niezbędna i zamierzał zrobić wszystko, aby ją zatrzymać.

Na wpół usiadł, na wpół oparł się o blat jej biurka, dziwnie spokojny, a nawet otępiały.

- Chcesz, żebym napisał za ciebie to oświadczenie dla prasy, kiedy pójdziesz wziąć prysznic i spakować rzeczy? - spytał.

Claire spojrzała na niego ze zdumieniem. Trudno było dziś za nim nadażyć. W mgnieniu oka przeszedł od kłótni do propozycji pomocy.

W dokumentach na biurku miała wiele informacji, które należało przeczytać i zmienić w oświadczenie dla dziennikarzy stanowych i krajowych. Wprawdzie nieraz krytykowała jego styl, ale Zane był dokładny i pisał zrozumiale, a ponadto interesująco.

Przełknęła ślinę.

- Naprawdę zrobiłbyś to dla mnie?

- Już powiedziałem.

Podeszła ostrożnie o krok, jakby podejrzewała go o jakąś pułapkę.

- Musiałabym przeczytać to, co napiszesz, i nanieść ewentualne zmiany - stwierdziła.

- Wszyscy wciąż chcą coś zmieniać w moich tekstach. Przynajmniej jesteś ładniejsza od Sama. I seksowniejsza.

- Mówisz poważnie? - Wprawdzie nie bardzo mu wierzyła, ale miała nadzieję, że jej pomoże. Nie miała czasu na wszystko, a prysznic powoli stawał się największym marzeniem i koniecznością.

- Mówiłem ci, że są rzeczy, które traktuję poważnie. Tak, to była propozycja serio.

Tak serio, że będzie się musiał przeistoczyć z politycznego dziennikarza w politycznego apologetę.

- Dziękuję. Chętnie skorzystam z twojej pomocy - powiedziała Claire, drżącym głosem. Miała wrażenie, że za moment spadnie z tej metaforycznej skały, o którą stale martwił się Will Orr.

Zane spojrzał na Claire. Znikła gdzieś jej pewność siebie i opanowanie. Była zmęczona, zdenerwowana i nieźle skonfundowana. Poczł przyływ troski.

- Dobrze, zabieram się do roboty. - Usiadł na krześle i włączył komputer.

Claire przyglądała mu się przez chwilę, a potem po cichu wyszła z pokoju. Zane wyjął z teczek artykuł, który wykluczyłby Graya, z senackiego wyścigu, a jego - z życia Claire. Drąc artykuł na strzępki, których nie chciałby dotknąć nawet największy miłośnik puzzli, pomyślał, że stan jego umysłu nie jest chyba najlepszy. Wrzucił kawałki papieru do kosza i usunął go z zasięgu wzroku.

Potem wyjął artykuł o lobbingu, który napisał poprzedniego dnia. Był przestarzały i bezsensowny.

Na biurku stał faks, z którego skorzystał. Wiedział, że Sam dostanie szafu, kiedy otrzyma artykuł, i postanowił nie zdradzać swych planów na najbliższe dni. Lepiej będzie, jeśli wydawca nie odszuka go w dzikich ostępach Pensylwanii, dopóki trochę nie ochłonie. A następny artykuł...

Odsunął od siebie tę nieprzyjemną myśl. Nie miał na razie czasu, żeby się tym martwić, zwłaszcza że czekało go znacznie gorsze zadanie - wydusić z siebie oświadczenie dla prasy w imieniu „naszego chłopca”, kongresmana Claya Graya.

- Jesteśmy gotowi do wyjazdu. I tylko o pół godziny spóźnieni w stosunku do planu. To nieźle, biorąc pod uwagę zaimprovizowaną konferencję prasową - powiedział z zadowoleniem Clay Gray do grupy osób w kuchni. - Claire przygotowała fantastyczne oświadczenie dla dziennikarzy, prawda, Ken?

- Córka swojego ojca, nie ulega wątpliwości - przyznał Kendall Ames, jeden z głównych doradców Graya.

Johnny Mixner, główny asystent Kena, stał obok niego, potakując.

- Claire jest prawie tak dobra w kontaktach z prasą jak ty, Clay. Oczywiście ty zawsze będziesz gwiazdą i nie chcielibyśmy, aby było inaczej.

- Tata i ja jesteśmy z ciebie dumni, Claire - powiedziała Marnie. - Ale to nic nowego, prawda, Clay? Claire można zaufać.

- To prawda. Ten sarkastyczny dowcip na końcu był genialny, złotko. - Clay uśmiechnął się do córki. - Dawał do zrozumienia, że nie jesteśmy mściwi. A co najlepsze, udało ci się wspomnieć każdy godny potępienia fakt bez nadawania mu nadmiernego znaczenia. Teraz, gdy pokazaliśmy światu, jakim podstępny oszustem jest Ben Nogga, pozbawiliśmy także Larry'ego Langleya szansy na zdobycie nominacji.

- I wszystko w ramach codziennych zajęć, co, Claire? - Will Orr zatarł ręce - - Podoba mi się, że tworzycie wspólny front w obliczu zagrożenia.

- Nie sądzę, aby pozostali kandydaci partii odzyskali siły i mogli nam jeszcze zagrozić. Może od razu powinniśmy pójść za ciosem i rozpocząć kampanię przeciwko Talbotowi Sawyerowi - zasugerował Kendall Ames.

- Nie mogę się doczekać, żeby go zniszczyć! - wykrzyknął Will. Claire spojrzała na Zane'a, który stał z boku, między Ronnie i Joe Janickim. Czuła wyrzuty sumienia, zbierając pochwały za pracę Zane'a, ale on nalegał, żeby nikomu o tym nie mówiła, nawet ojcu.

Na konferencji prasowej odczytała dość długie oświadczenie dokładnie tak, jak Zane je napisał - zręczne zestawienie faktów, które przedstawiało Claya Graya jako uczciwego i rzetelnego człowieka, jednocześnie eksponując nieczne uczynki jego rywali. Claire wiedziała, że sama nie potrafiłaby tego tak dobrze napisać. Zane oddał jej i ojcu wielką przysługę.

- Naprzód, żołnierze! - rozkazał dobrodusznie Gray, - Will, Ken, Johnny i ja pojedziemy oldsmobilem. Claire, pojedź z Zane'em jego samochodem, dobrze? Będziesz miała więcej miejsca na rzeczy, które mama dała dla bliźniaczek.

Claire zaczerwieniła się pod spojrzeniem Zane'a. Ojciec przydzielił ją do towarzystwa facetowi, którego starała się unikać. Którego z pewnością powinna unikać, zważywszy, że wywiera na nią magnetyczny wpływ. Ronnie rzuciła jej znaczące spojrzenie i przeciągnęła palcem po szyi.

Po chwili podeszła bliżej.

- Dasz sobie z nim radę, Claire? - spytała szeptem. - Jeszcze nie Jest za późno, żeby wpaść w histerię i powiedzieć, że chcesz jechać z tatą. Powiedz Johnny'emu Mixnerowi, temu

najnudniejszemu lizusowi na świecie, że ma jechać z Griffinem.

- Nie mogę wpaść w histerię, Ronnie.

- Bo Claire nigdy się nie sprzeciwia? - Ronnie westchnęła. - Nie potrafisz zrobić awantury nawet po swojej pierwszej nocy wyuzdanego seksu bez zabezpieczeń? O rany, Claire, to niewiarygodne.

- Ronnie, ja...

- Oczywiście to, co masz na sobie, robi wrażenie. - Ronnie obrzuciła krytycznym wzrokiem kostium z cienkiej, szarej wełny, z tradycyjnym żakietem i spódnicą oraz wykrochmaloną, zapiętą pod szyję, białą bluzkę. - Wyglądasz równie przystępnie i czarująco jak agentka FBI albo ktoś z urzędu skarbowego. A buty zabijają wszelkie pożądanie od pierwszego wejrzenia.

Claire spojrzała w dół na wygodne szare czółenka na grubym obcasie.

- Nie zależy mi na niczym pożądanym.

- W tym towarzystwie twoje życzenie może się łatwo spełnić - zauważyła jej siostra. - Idzie twój kochaś. Mam sobie pójść czy zostać?

Perspektywa rozmowy z Zane'em pod baczny wzrokiem Ronnie była jeszcze gorsza niż *tete - a - tete*.

- Dam sobie radę, dzięki.

- Jest mały problem z moimi kluczami do samochodu, Claire - powiedział, podchodząc Zane. - Ty je masz.

Claire zeszywniała.

- Chyba powinnam ci podziękować za pożyczenie mi go dziś rano. - Położył jej rękę na biodrze.

- Mógłbym wprowadzić elegancko odpowiedzieć: „Nie ma sprawy”, ale skłamałbym. Jesteś jedyną osobą oprócz mnie, która prowadziła mój samochód, ale ja nie wręczyłem ci kluczyków, prawda?

- Tak. - Przypomniała sobie paniczną ucieczkę z motelu, kiedy Zane spał nagi w łóżku.

- Żałuję, że mnie nie obudziłaś - mruknął szorstko. - Żałuję, że uciekłaś i...

- Przyniosę kluczyki, - Claire wycofała się pospiesznie. Miejsce, w którym jej dotykał, parzyło ją pod ubraniem i uczucie gorąca rozchodziło się po całym ciele. Zmysłowa moc Zane'a przerażała ją i podniecała jednocześnie. W dodatku musiała przyznać, że podniecenie znacznie przewyższało obawy i to też było powodem do niepokoju.

Zane podszedł do Ronnie i Joe, którzy spoglądali na siebie ze złością.

- Postarajcie się nie pozabijać wzajemnie, kiedy nas nie będzie - powiedział z uśmiechem. - Jeśli zaś chodzi o biednego Paula, to nie wiem, czy życzyć mu szczęścia, czy złożyć wyrazy współczucia.

- Co to znaczy? - warknęła Ronnie.

- Spytaj Janickiego. On wie.

Zane podszedł do okna. Obok dużego szarego oldsmobila, zaparkowanego na podjeździe, stali Gray i Mamie. Gray wziął żonę w ramiona i zaskakująco długo i namiętnie całował na pożegnanie. Zane czuł się trochę jak podglądacz, ale nie odwrócił oczu. Świadomość, że można być tak długo małżeństwem i nadal się namiętnie całować, była dość pocieszająca.

- Masz swoje kluczyki. Tu jest jedzenie, które mama przygotowała dla Jill. - Claire stała przy nim, trzymając w ręce brązową papierową torbę. Torbę podróżną postawiła na podłodze.

- Kto to jest Jill?

- Moja młodsza siostra. Jedna z bliźniaczek. Na stole w rogu jest ich zdjęcie.

Zane podszedł do małego okrągłego stolika, nakrytego długim obrusem we wzorek. Stały na nim rodzinne zdjęcia w ramach najrozmaitszych rozmiarów i kształtów. Wziął do ręki fotografię dwóch identycznych nastolatek w szkolnych mundurkach. Miały jasnobrązowe włosy, sięgające do ramion, podobne w stylu do matki.

- Po raz pierwszy usłyszałem, że ktoś nazwał je po imieniu. Do tej pory była mowa wyłącznie o bliźniaczkach. Jak ma na imię ta druga?

- Jaclyn. Mają na imię Jaclyn i Jillian.

- Chyba nie Jac i Jill* - Zane uniósł w górę brwi. - To doprawdy nie w porządku.

- Usiłowaliśmy mówić na nie Jilly i Jackie, ale przyjęły się krótsze zdrobnienia.

- Biedne dzieciaki. - Wyjął jej z ręki papierową torbę. - Dlaczego tylko Jill dostaje coś do jedzenia? A Jąc? - Zajrzał do środka. - Dietetyczne sardynki, dietetyczne krakersy, dietetyczne miętówki, ryżowe ciastka, puszki z zimną herbatą bez cukru. Brrr! To ma być paczka dla córki na uniwersytecie? Wprawdzie lata minęły, odkąd skończyłem studia, ale dobrze pamiętam, że matka przysyłała mi ciastka z czekoladą, pistacje i...

- Utyła trochę w tym roku - wyjawiała mu Claire. - Kiedy przyjechała do domu na ferie bożonarodzeniowe, mama była przerażona. Jill przybyło osiem kilo. David nazywa to „ósemką pierwszoroczniaka”. Mama... zachęca Jill, żeby trochę schudła.

- I w dodatku robi to bardzo subtelnie. - Zane potrząsnął głową. - Zatrzymajmy się gdzieś po drodze i kupmy dzieciakowi coś, co nie ma w nazwie słowa „dietetyczny”.

- Po drodze nie są przewidziane żadne postoje. Do Slippery Rock jedzie się stąd za ledwie półtorej godziny.

Claire wzięła torbę podróżną i ruszyła do wyjścia. Wskoczyła do lexusa, gasząc zapędy Zane'a, który chciał elegancko otworzyć jej drzwi i zaprosić ją do samochodu. Kiedy zapytał, czego chciałaby posłuchać, wybrała audycję radiową, w której prowadzący i słuchacze debatowali gorąco o tym, że podły Jeny Langley chciał zaszkodzić Grayowi przy pomocy płatnego pacholka.

To był okrąg Claya Graya i wszyscy go tu popierali. To, czy ktoś robił niewłaściwe uwagi na spotkaniu w Oil City, okazało się nieistotne | w świetle rewelacji dotyczących korupcyjnych powiązań Bena Noggi.

Jeden ze słuchaczy zatelefonował w sprawie nieudolności Noggi.

- Gdyby to ludzie Graya zrobili jakiś brudny trik, nikt by się nigdy nie dowiedział - zachwalał. Inni przyznali mu rację.

Zane nie zmienił programu, choć Claire chyba nie słuchała. Oparła głowę o szybę i zamknęła oczy w parę minut po wjeździe na autostradę wiodącą na północ. Nie ruszyła się ani nie otworzyła oczu aż do wjazdu na duży parking, gdzie Zane zaparkował samochód tuż obok oldsmobila Graya.

- Jesteśmy - powiedział.

Claire natychmiast usiadła prosto. Korzystając ze wstecznego lusterka, przeczesała włosy i poprawiła ciemnoczerwoną szminkę na wygiętych wargach. Patrząc na nią, doznawał tak potężnego pożądania, że aż go wszystko bolało. Jej piękne usta przypominały, jak i gdzie całowała go poprzedniej nocy. Zane pomyślał, że chyba niedługo zwariuje.

Wzięłyby ją teraz w ramiona, nie zwracając uwagi na szminkę i protesty, gdyby w tej samej chwili ktoś nie zastukał ostro w szybę.

Will Orr z uśmiechem przycisnął twarz do bocznej szyby.

- Pora iść.

Claire złapała torbę zjedzeniem, wysiadła z samochodu i podeszła do ojca. Zane szedł za nimi z pewnym trudem.

- Clay przemówi do zebranych w budynku związku studentów - poinformował go Will. - Mam nadzieję, że Claire na czas odnajdzie bliźniaczki, aby można je było pokazać na estradzie razem z ojcem. A przynajmniej jedną z nich. Zawsze możemy przedstawić ją dwukrotnie.

- To się często zdarza? Przedstawianie jednej z nich jako obu?

- Jasne. Nikt ich nie potrafi odróżnić, to znaczy nie potrafił, dopóki jedna nie utyla.

Ponieważ jednak nikt nie pamięta, która jest grubsza, możemy ją przedstawiać jako obie.

- Nie znam się na psychologii dziecięcej, ale to chyba nie jest dobry pomysł. Nie należy traktować bliźniąt jako wymiennych części całości - zauważył Zane.

- Nie wiem, nie mam dzieci. - Will wzruszył ramionami. - A poznając dzieciaki klientów, dziękuję Bogu trzy razy dziennie, że nie Jestem niczym ojcem.

- Ładna propaganda dla pańskich klientów i rodzin, które są im rzekomo tak drogie.

Mówiąc to, Zane śledził wzrokiem Claire, która poszła w przeciwnym kierunku niż ojciec i cały jego orszak. Przypuszczalnie chce odszukać przynajmniej jedną bliźniaczkę do zaprezentowania w roli dumnej z ojca córki kandydata na senatora.

- Lepiej niech się pan pośpieszy i złapie ją, nim zniknie panu z oczu - poradził Will. - Współczuję. Wzięło pana.

Will Orr najwyraźniej przestał udawać, że wierzy w przyjazd Zane'a jako obserwatora politycznego. Zane początkowo chciał wszystkiemu zaprzeczyć i upierać się przy swoim, ale w końcu nic nie powiedział. W żaden sposób nie był w stanie udawać obiektywnego reportera, ukrywając w teczce nagrany kasetę z czymś, co się podobno nigdy nie zdarzyło. W dodatku tytko z powodu Claire kasetę pozostała zamknięta w teczce.

Will ruszył szybciej, aby dogonić Graya i jego towarzyszy, a Zane poszedł za Claire. Dogonił ją przy wejściu do kamiennego budynku z napisem „Budynek mieszkalny” wrytym nad podwójnymi drzwiami.

- Dlaczego wszystkie budynki mieszkalne w miasteczkach uniwersyteckich wyglądają jak więzienia? - Zane wziął Claire za ramię. - Czy to celowe, czy tylko przejaw kiepskiej architektury? To miejsce wygląda tak, jakby w piwnicy trzymali krzesło elektryczne.

Claire podskoczyła, kiedy się odezwał, nie mając pojęcia, że za nią idzie i głęboko westchnęła na jego widok. Myślała o nim przez cały czas w samochodzie, kiedy udawała, że śpi. Liczyła, że wizyta u bliźniaczek podtrzyma ją trochę na duchu i wzmocni. Jego nieoczekiwany widok niebezpiecznie ją podniecił. Przymknęła oczy, niepewna, co Zane potrafi w nich odczytać.

- Co tu robisz? - Surowy ton głosu zupełnie jej nie wyszedł. Postanowiła bardziej się starać. - Pomyliłeś się. Tata będzie przemawiał w siedzibie związku studentów. Nie zdążysz na przemówienie.

- Wiem, ale nie przyjechałem tutaj, żeby słuchać twego drogiego taty. Przyjechałem, żeby być z tobą.

- Nie uwierzyłam w tę bajeczkę za pierwszym razem i nie wierzę w nią teraz. - Claire próbowała uwolnić ramię. Zane jej nie puścił.

- Skarbie, jeśli mówimy o bajkach, to należy do nich to oświadczenie prasowe, które napisałem, przedstawiając twojego ojca jako bohatera zagrożonego podejrzanymi działaniami Noggi i Langleya. Odpowiedz sobie, dlaczego to napisałem. Bo lubię pisać za darmo? Bo jestem ślepyim admiratorem twego ojca i postanowiłem się poświęcić popieraniu jego sprawy?

Pytania Zane'a zakłopotwały i zaniepokoiły Claire. Nie zastanawiała się nad tym, przyjmując jego ofertę, a potem chwalać to, co napisał. Teraz też nie chciała o tym myśleć.

- Zrobiłeś coś miłego, a teraz nie chcesz się do tego przyznać, prawda? Używasz twardych słów i...

- Wydaje mi się, że celowo nie chcesz zrozumieć, o co mi chodzi, skarbie.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Claire nie próbowała się odsunąć. Czula się tak, jakby pod wpływem tego dotyku jej mózg przestał funkcjonować i liczyło się tylko ciało. A jej ciało nie martwiło się o skłonności genetyczne ani o przysięgę, że będzie od tej pory prowadzić świątobliwe życie, aby odpokutować za wczorajsze grzechy. Jej ciało nie dbało o to, że Zane Griffin interesował się jedynie okazjonalnym seksem. Torba z jedzeniem powoli zaczęła jej się wysuwać z ręki.

Jednak Zane, zamiast wykorzystać sytuację, wziął od niej torbę i jeszcze raz zajrzał do środka.

- To nie jest w porządku, żeby dawać dziewczynie pełno chemikaliów tylko dlatego, że trochę utyla.

- Może mają dobry smak - powiedziała obojętnie Claire. Jej serce, które znacznie przyspieszyło tempo, kiedy Zane jej dotknął, nadal nie odzyskało normalnego rytmu. Czula w sobie coś bolącego i niepokojącego.

- Smak nie jest ważny, Claire. Mówimy o zasadach. Mam nadzieję, że twoja siostra spojrzy tylko na to barachło i rzuci w nas całą torbę. - Najwyraźniej zamierzał się kłócić. - Twoja matka...

- Mama chce pomóc.

- Tak, przyczynić się do stworzenia wizerunku doskonałej rodziny, która dobrze wygląda na zdjęciach w gazetach. Claire przygryzła wargę.

- Teraz mówisz jak Ronnie.

- Jeszcze parę dni temu byłbym autentycznie przerażony. Powoli rozumiem, z czym Ronnie walczy i...

- Ho, ho, znam ten pompatyczny ton. Odgrywasz rolę mentora i wykorzystasz każdy pretekst. Dietetyczne jedzenie. Moich rodziców. Wybacz, ale nie będę tego słuchać.

Claire wyrwała mu z ręki torbę i weszła do budynku.

Tym razem wiedziała, że idzie za nią, ale go zignorowała. W holu kilkoro studentów oglądało telewizję i nie zwróciło na nich uwagi.

Claire przycisnęła jakiś guzik i odezwała się do czegoś w rodzaju domofonu, przypuszczalnie prosząc bliźniaczki o zejście na dół.

- Ci studenci bardzo młodo wyglądają - powiedział, podchodząc bliżej.

Claire przyjęła gałązkę oliwną. I tak niewiele mogła zrobić - Był tu i wyraźnie nie zamierzał sobie pójść.

- Bo są młodzi - odparła.

- Kiedy ja byłem studentem, uważałem się za dorosłego. Pewnego siebie i doświadczonego. Dojrzałego światowego mężczyznę. Oczywiście byłem wszytkowiedzącym mądrąłą nie do zniesienia.

- Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Pewni ludzie też nie. Zane się uśmiechnął.

- Sam się prosiłem, prawda?

- Jak najbardziej. Jeszcze będą z ciebie ludzie.

- A zatem podróżuję w odpowiednim towarzystwie. Kiedy Clay Gray odgrywa gwiazdę programu, wszyscy wokół niego są porządnymi ludźmi. Claire ni to jęknęła, ni westchnęła.

- No tak, wróciliśmy do ataków personalnych.

- Odgrywam różne role, jakie mi przenaczasz, Claire. - Podszedł o krok bliżej. - Ale rola, na której mi naprawdę zależy, to ta, którą odegrałem w nocy jako twój...

- Claire! - wykrzyknęły chórem dwa dziewczęce głosy. Zane zaklął w duchu.

Claire odwróciła się i zszokowana gwałtownie wciągnęła powietrze. - Mam wrażenie, że skończyło się przedstawianie jednej bliźniaczki w podwójnej roli. - Zane obrzucił wzrokiem obie siostry. - Teraz każdy je odróżni bez najmniejszego problemu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jaclyn - wydusiła z siebie Claire. - Obcięłaś włosy! I ufarbowałaś! Wyglądasz zupełnie inaczej.

- A jakże - wtrącił się Zane. - Żadna z was nie wygląda tak jak na zdjęciu w kuchni.

- Dzięki Bogu! - prychnęła Jaclyn. - Przez osiemnaście lat wyglądałyśmy i ubierałyśmy się jak kretyнки, żeby zrobić przyjemność mamie i tacie. Wreszcie jesteśmy sobą!

Przesunęła dłonią po krótkich, nastroszonych włosach w jaskrawo - marańczowym kolorze, niespotykanym w naturze - najwyżej w pudełku z kredkami. Żaden kosmyk na jej głowie nie był dłuższy niż centymetr. Jej strój - ciężkie czarne buty, obcisłe czarne skórzane dzinsy i włożona na gołe ciało czarna skórzana kamizelka - w niczym nie przypominały szkolnego mundurka. W obu uszach miała wielkie kółka, a w lewym tkwił ponadto rząderek co najmniej sześciu mniejszych kółeczek.

- Jesteś punkową? - zapytał z ciekawością Zane.

- Wyglądam odłotowo! - wykrzyknęła Jaclyn wyzywająco.

- Radioaktywna czerwona szminka jest w pewnych kręgach uważana za odłotową - przyznał Zane, nie określając, o jakie kręgi mu chodzi.

Claire chwilowo straciła mowę. Szokujący nowy wygląd Jaclyn nie był tego jedyną przyczyną. Jillian straciła trochę kilogramów, odkąd Claire ją ostatnio widziała, a jej wygląd zmienił się równie drastycznie jak siostry. Miała czarne, krótko i krzywo wystrzyżone czarne włosy i bardzo krótką, bardzo obcisłą różową spódniczkę. Równie ciasny i skąpy czarny sweterek okrywał bujne piersi, które podskakiwały przy każdym poruszeniu.

- Jilly - powiedziała wreszcie słabym głosem Claire. - Ledwie cię poznałam.

- Odchudzam się. - Jill strzeliła gumą do żucia, a potem wydmuchała duży balon w kolorze swojej spódnicy. - Nie mogę już słuchać, jak mama bez przerwy mówi tylko o mojej tuszy. Myślisz, że się w końcu ode mnie odczepi?

- Z całą pewnością rodzice będą się teraz mogli skoncentrować na czymś innym - powiedział sucho Zane.

- Kim pan jest? - spytała Jill.

- Zane Griffin, przyjaciel rodziny. Bardzo dobry przyjaciel - dodał, nie mogąc się powstrzymać.

- Zane jest dziennikarzem, który pisze o kampanii taty - stwierdziła Claire.

- To kim pan jest, dziennikarzem czy przyjacielem rodziny? - Jaclyn zmrużyła oczy i

spojrzała na niego podejrzliwie. - Albo jedno, albo drugie.

- Co za bystra obserwacja. Muszę to sobie zapamiętać.

- Nie wybieram się do związku studentów na przemówienie taty, Claire - oświadczyła Jill. - Skończyłam z przedstawieniem pod tytułem: „Grzeczna córeczka mówi: Głosujcie na mojego tatusia”.

Zane wzruszył ramionami.

- Może da się dwukrotnie pokazać Jaclyn - zaproponował.

Na myśl o punkowym stroju Jaclyn obydwie bliźniaczki roześmiały się.

- Widzisz, on już wie, że ja jestem Jaclyn - powiedziała z dumą dziewczyna. - Przedtem nikt nas nie mógł od razu odróżnić - wyjaśniła. - Zresztą niektórym nigdy się to nie udaje.

- Tata nas nie rozpoznaje - powiedziała Jill. - Nawet na Boże Narodzenie, kiedy ważyłam osiem kilo więcej niż Jac, nie wiedział, która z nas jest która.

- A zatem problem sam się rozwiązał - stwierdził Zane. - Każda z was jest wyjątkowa na swój sposób.

Bliźniaczki były zadowolone. Claire spoglądała to na jedną, to na drugą, wciąż zaskoczona zmianami. Zapadła niezręczna cisza.

- Pozwólcie, że Claire i ja zaprosimy was na obiad, żeby uczcić wyzwoloną tożsamość - zaproponował dzielnie Zane. - Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie podadzą nam coś w miarę jadalnego?

- Chickie's Diner jest super - powiedziała Jaclyn. - Robią znakomite hot dogi z chili i frytki z serem.

- Może być. Chodźmy. - Zane wziął Claire pod pachę.

- Co jest w tej torbie, Claire? - zainteresowała się Jill. - Coś dla nas? Claire mocniej przycisnęła torbę do piersi. Oddanie buntowniczo nastawionej siostrze dietetycznej przesyłki od matki mogło się okazać niebezpieczne. Nie wiadomo, jak Jill by zareagowała. Claire spojrzała na Zane'a.

- Przykro mi, ale to nic dla was - powiedział gładko, w lot pojmując jej milczącą prośbę. - Osobiste rzeczy, które kupiliśmy wcześniej z Claire.

- Osobiste rzeczy? - powtórzyła Jaclyn, spoglądając na siostrę i na Zane'a. W jej oczach z czarnymi obwódkami, przypominającymi szopa pracza, zabłysło nagle zrozumienie. - Czy wy z Claire...

- Tak - powiedział Zane.

- Nie! - powiedziała jednocześnie Claire. Bliźniaczki spojrzały na siebie.

- Tak czy nie? - spytała Jill.

- Nie, nie jesteśmy... - zaczęła Claire, ale Zane natychmiast jej przerwał.

- Tak, jesteśmy parą, chociaż Claire krępuje się rozmawiać o takich sprawach z młodszymi siostrami. Uważa, że jesteście za młode, aby to zrozumieć - dodał z błyskiem zielonych oczu.

- Pewno, że rozumiemy - powiedziała z oburzeniem Jaclyn.

- Też tak uważam - odparł. - W końcu Ronnie także jest waszą siostrą.

- Ronnie jest naszym idolem - wyjaśniła Jill. - A Claire uważamy za niedościgły wzór.

- Ani słowa więcej - ostrzegła Zane'a Claire. Zane uśmiechnął się szeroko.

- Cóż mógłbym do tego dodać?

- Czy mam coś jeszcze dla ciebie zrobić, mamo? - Ronnie starała się mówić grzecznie, ale przychodziło jej to z trudem.

Przez całe popołudnie obserwowała matkę, która miała wprawdzie zabandażowaną rękę, ale używała jej bez większych problemów... dopóki nie spostrzegła, że Ronnie się jej przygląda. Od tej pory od czasu do czasu mówiła „och” albo „ojej”. Ronnie nie miała wątpliwości, że Marnie sfingowała wypadek. Nie wiedziała tylko dlaczego.

Tymczasem popołudnie ciągnęło się w nieskończoność. Spędziły je głównie na przygotowaniu masy różnych przystawek na przyjęcie z okazji narodzin dziecka, które miało się odbyć następnego dnia. Ronnie nie była entuzjastką gotowania w najbardziej sprzyjających warunkach, a tym bardziej w tego rodzaju okolicznościach. Joe Janicki biegał po całym domu ze swymi ludźmi, instalując systemy bezpieczeństwa, które miały jeszcze bardziej ograniczyć jej wolność. Obecność Janickiego dodatkowo psuła jej humor. Pomyślała, że musi się jak najszybciej wyrwać z domu, bo inaczej...

- Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? - spytała Mamie. - Wybierasz się gdzieś z przyjaciółmi?

W głosie matki zabrzmiała nadzieja. Ronnie spojrzała na nią podejrzliwie.

- Dlaczego pytasz?

- Po prostu z tobą rozmawiam. - Marnie uśmiechnęła się łagodnie. - Dziękuję ci bardzo za pomoc. Jesteś nieoceniona. Ciężko dziś pracowałaś i zasłużyłaś na chwilę przyjemności z przyjaciółmi. A może zaprosiłabyś parę osób do domu? Obiecuję, że nie będę wam siedzieć na głowie. - Wyszła z kuchni, nadal się uśmiechając.

Ronnie poszła do swego pokoju, zastanawiając się, co to wszystko ma znaczyć. Na korytarzu wpadła na Joe, który mokry wyszedł z łazienki w grubym białym szlafroku frotte.

- Niech pan uważa! - warknęła Ronnie, odskakując. - Boże, co za dzień! Nie dosyć, że

straciłam całe popołudnie, szykując mdłe jedzenie na nudne przyjęcie, to jeszcze muszę znieść tu pana, paradującego w ręczniku!

- Nie paraduję. A to jest szlafrok - powiedział. - Bardzo skromny. Zupełnie nieszkodliwy.

- Nie dla mnie. Szkodzi mi pańska obecność. Joe przejechał ręką po włosach. Mokra wydawały się znacznie ciemniejsze, prawie tak ciemne, jak jego oczy.

- Proszę posłuchać, nie wiem, co zrobiłem, że mnie pani nienawidzi, ale przepraszam, dobrze?

- Nie przyjmuję przeprosin. Proszę mnie przepuścić.

- Wychodzi pani dziś wieczorem? - zawołał za nią Joe.

Ronnie odwróciła się gwałtownie.

- Jeszcze jeden? Co tu się dzieje? Najpierw matka, a teraz pan. Skąd to zainteresowanie moimi planami?

Joe wzruszył ramionami. :

- Kto powiedział, że jestem zainteresowany? Nie wiem, o co chodziło pani matce, ja tylko tak zagaduję.

- Niech pan tego nie robi. Nie mam ochoty z panem rozmawiać. - Ruszyła korytarzem i nagle znów się odwróciła. Joe otwierał drzwi do;? pokoju Glenna, który zajął dla siebie. - Jest pan kłamcą.

Weszła za nim do pokoju.

- Właśnie przyszło mi do głowy, że matka nigdy nie rozmawiała ze mną bez jakiegoś celu. Nie chwaliła mnie od lat i nigdy specjalnie nie lubiła moich przyjaciół - A teraz, ni z tego, ni z owego, zaczyna mnie wypytywać, chwali moją pracę i proponuje, żebym zaprosiła gości.

- Powinna pani ją o to zapytać, a nie mnie.

- Ja pana nie pytam, tylko głośno myślę. Najpierw jestem zmuszona zostać w Steelport, bo matka podobno wykreśliła sobie rękę. Spędziłam z nią całe popołudnie i wiem na pewno, że nic jej nie jest. A potem matka i pan zaczynacie się dopytywać, jakie mam plany na wieczór. To nie może być zbieg okoliczności. Coś się tu dzieje. - Spojrzała na niego wstrząśnięta. - Chyba wiem. Podejrzewa pan, że ja albo ktoś z moich przyjaciół kryje się za tymi pogrózkami wobec ojca.

- Nie, ale jest pani bardzo sprytna, skoro pani uważa, że mogłem tak pomyśleć - powiedział Joe, spoglądając na nią z podziwem.

- Nigdy nie byłam głupia. Oprócz jednego razu. To mnie na zawsze wyleczyło z

głupoty. - Wbiła w niego niebieskie oczy. - Niech mi pan powie, co się dzieje. Dlaczego matka udaje, że miała wypadek? Najwyraźniej wymyślili wszystko razem z ojcem, żeby mnie tu zatrzymać, ale chciałabym wiedzieć dlaczego.

Joe chrząknął.

- Możemy założyć, że są zdenerwowani z powodu tych pogrózek i...

- Jest pan najgorszym kłamcą, jakiego w życiu widziałam. - Ronnie roześmiała się. - Robi się pan czerwony na twarzy i oczy latają panu na wszystkie strony. Niech pan posłucha. Wychowałam się wśród najbardziej eleganckich i profesjonalnych kłamców świata. Powinien pan wiedzieć, że potrafię z łatwością przejrzeć amatora. A teraz niech pan powie, dlaczego rodzice trzymają mnie tu na siłę.

- Nie wiem, czy powinienem to pani mówić... - Podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. - Musi pani przysiąc, że nikomu nie powie. I nie zdradzi, że to ja pani powiedziałem.

- Dobrze, dobrze, przysięgam. Niech pan to z siebie wydusi. Dlaczego tu jestem?

Joe odetchnął głęboko.

- Pani rodzice słyszeli od Santuccich, że Paul się panią interesuje. Postanowili zatrzymać panią w Steelport, żeby mógł... no... mieć szansę, aby... no, wie pani... Jednym słowem, bawią się w swatów.

- Paul?! - Kawałki układanki zaczynały do siebie pasować. - Tak, Griffin też o tym wie, sądząc po jego głupiej odzywce dziś rano. Co Paul sobie wyobraża? Ogłasza wszem i wobec, że chce ze mną chodzić? Co za paranoja! A moi rodzice...

- Złapali się na haczyk - dokończył Joe. - Myślę, że już planują ślub. Pani tata powiedział, że przydadzą się rodzinne powiązania z klanem Santuccich. Jestem pewien, że oni tak samo myślą o Grabach.

- Gdybym choć w małym stopniu była zainteresowana Paulem, a nie jestem, to byłby koniec - powiedziała z wściekłością Ronnie.

- Tak właśnie myślałem - powiedział Joe z uśmiechem satysfakcji i szybko przybrał obojętną minę. - Dlatego wahałem się, czy pani o tym mówić. Nie chciałem... hmm, nie chciałem niszczyć w zarodku rozwijającego się uczucia.

- Nie ma między nami żadnego uczucia i nigdy nie będzie. Nigdy! Nie dam się wykorzystywać ani przez Grayów, ani przez Santuccich. Idę na dół, zerwę matce ten bandaż z ręki i ...

- Nic z tego - przerwał jej Joe. - Obiecała pani, że nic nie powie.

- Kłamałam. - Uśmiechnęła się złośliwie. - Widzi pan, jaka jestem dobra? Uwierzył mi pan.

- Ronnie...

- Niech się pan nie martwi. Nie powiem, że wiem coś od pana. Zwalę całą winę na Paula.

- To błąd strategiczny. Założmy, że pani rodzice wszystkiemu zaprzeczą. Na pewno to zrobią, prawda? Niech się pani zastanowi.

- Nic by im z tego nie przyszło, gdyby powiedzieli prawdę - przyznała niechętnie Ronnie. - Zaprzeczanie bardziej do nich pasuje.

- Nadal będzie pani tu tkwiła, ale atmosfera zrobi się raczej nieprzyjemna. A teraz pani matka jest miła i idzie pani na rękę.

- Już rozumiem, co chce osiągnąć. Boże, co za beznadzieja! Matka, ojciec i Paul w znowie przeciwko mnie.

- Nie sądzę, żeby Paul należał do spisku. Prawdopodobnie powiedział jakiemuś kumpłowi, że mu się pani podoba, a jego i pani rodzice skorzystali z okazji.

- Paul jest dość sympatyczny, ale nie wyjdę za niego ani nawet nie będę się z nim spotykać, żeby zrobić przyjemność mojej rodzime. - Ronnie założyła ręce na piersiach. - Jest tylko jeden sposób, żeby się z tego wymigać. Dopóki jestem w Steelport, nie będę nigdzie wychodzić ani nikogo zapraszać tutaj. Stanę się kompletnie nietowarzyska. Będę jak pustelnica siedziała sama w domu.

- Założę się, że to się nie spodoba pani matce.

- Doprowadzi ją do szału. To jest niezgodne z rodzinnym credo:

Grayowie muszą od rana do nocy zdobywać głosy wyborców. Matkę najbardziej denerwuje, gdy siedzę w swoim pokoju z książką w ręce.

- Przesadza pani - zaśmiał się Joe.

- Nie. W czasach, kiedy siedziałam w domu i czytałam książki, odbierali to jako afront i spiskowali za moimi plecami. Gdy to zrozumiałam, obiecałam sobie, że już nikt nigdy nie będzie mną manipulował.

- Ronnie? - zawołała Mamie, wchodząc na górę. - Zaprosiłaś już swoich przyjaciół? Poproszę Joe, aby przywiózł parę skrzynek piwa na przyjęcie, dobrze? Wiem, że twoje towarzystwo lubi piwo. Co jeszcze chciałabyś podać?

Ronnie wciągnęła policzki i wywróciła oczami. Joe uśmiechnął się.

- Może ja zadzwonię, kiedy pójdziesz się przebrać? - ciągnęła matka. - Na pewno chcesz włożyć coś bardziej eleganckiego niż dżinsy. Do kogo mam zadzwonić? Daj mi listę nazwisk i numerów, zaraz się tym zajmę.

- A jeśli Paula nie będzie na liście, i tak do niego zadzwoni - mruknęła Ronnie. Joe

kiwnął głową.

Ronnie podeszła do matki na podeście schodów.

- Postanowiłam, że zostanę dziś w domu, mamó. Zmęczyło mnie gotowanie i chcę po prostu wegować. Uśmiech Marnie znikł.

- Co chcesz zrobić? - spytała z niedowierzaniem.

- Wegować. To znaczy leżeć i nic nie robić. Skrót od wegetować. Żadnych rozmów, żadnego myślenia, żadnego towarzystwa. Jaka miła perspektywa. - Ronnie westchnęła. - Może coś poczytam. Masz jakąś dobrą książkę?

Dziesięć minut później Ronnie i Joe wciąż się śmiali z wyrazu twarzy Mamie. Wrócili do pokoju Glenna, gdy zaszokowanej Mamie nie udało się przekonać krnąbrnej córki, że nie powinna siedzieć sama w domu. Z książką!

- Nie uwierzyłbym, gdybym nie widział na własne oczy - powiedział Joe. - Wyrazu jej twarzy nie da się po prostu opisać. Zupełnie jakby pani przyznała, że zamierza zatruć wodę w wodociągach całego miasta.

- Przypuszczalnie nie przejęłaby się, pod warunkiem że nie dałabym się złapać i zdobyła przy okazji trochę głosów wyborców. A gdybym powiedziała, że zabieram Paula do dźwigania trucizny, pożyczylaby mi swój samochód.

- Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś się złościł, bo jego córka chce zostać w domu i poczytać. - Joe ze zdumieniem pokiwał głową. - Czy tu zawsze tak jest? Ze wszystkimi?

- Tak - odparła Ronnie, poważniejąc. - Chociaż tylko ja się buntuję. Claire jest wiecznie taka doskonała... - Urwała. - Ale ostatnio nie mam jej tego za złe. Moi bracia chętnie wychodzili z domu. David ma tysiące przyjaciół, a Glenn potrzebuje wielbicieli, zwłaszcza gdy ma piękną fryzurę. Bliźniaczki... Są zawsze posłuszne i robią to, co im się mówi, nie zadając pytań i nie narzekając. Wzorują się na Claire.

- Jej trudno dorównać. Czy Claire kiedykolwiek popełniła jakiś błąd?

- Tak, wczoraj w nocy. I to poważny.

- Coś w związku z Zane'em Griffinem?

- Może tak. Może nie. - Kiedy radość z pokonania Mamie zaczęła blednąć, Ronnie zdała sobie sprawę, że śmiała się z matki razem ze swym śmiertelnym wrogiem. Odwróciła się nagle i podeszła do drzwi.

- Dokąd pani idzie?

- Jak najdalej od pana.

- Przypomniało się pani, że mnie pani nienawidzi, co?

- Nie zapomniałam nawet na sekundę.

- Właśnie, że pani zapomniała. - Szybko zastawił sobą drzwi. | Niech pani powie, co takiego straszego zrobiłem.

Ronnie zacisnęła pięści.

- Jeśli pan myśli, że mnie zastraszy, to czeka pana duża niespodzianka.

- Jeśli chce mnie pani uderzyć, to czeka panią duża niespodzianka. W szkole byłem w drużynie zapaśniczej, w piechocie morskiej trenowałem walki wschodu, a w Steelport uczę na kursach samoobrony. Nie boję się pani.

Ronnie rozluźniła dłonie.

- Jestem pod wrażeniem.

- Dobrze. Trzeba wiedzieć, kiedy walczyć, a kiedy się poddać.

- Umieć rozpoznać sytuację?

- Tak jest - powiedział z uśmiechem.

Rzuciła się na niego z nienacką jak niezapowiedziane tornado, jednak wyrobiony refleks zadziałał. Joe złapał ją, nim zdążyła go dotknąć, przytrzymał jej ręce z tyłu i nie potrafiła się uwolnić.

- Mogę pana kopnąć i zrobię to, jeśli mnie pan natychmiast nie puści.

- Pani kopniak mi nie zaszkodzi, bo stoimy za blisko siebie - powiedział z przekonaniem. - Poza tym mogę panią przewrócić na podłogę i unieruchomić nelsonem.

- Niech pan tylko spróbuje, a pożałuje pan, że się w ogóle urodził.

- Ma pani ostry język, ale brak pani umiejętności fizycznych. Powinna się pani zapisać na mój kurs. - Joe oddychał ciężko. Choć Ronnie nie miała doświadczenia w walce wręcz, trudno było mu ją utrzymać - Pokazałbym pani parę chwytów, dzięki którym mogłaby się pani wywinąć z takiej sytuacji.

- Mam nadzieję, że polegają na biciu i rozlewie krwi - wydusiła przez zęby. - Pańskiej oczywiście. - Odetchnęła głęboko, wygięła się lekko do tyłu i spróbowała prześlizgnąć się pod jego ramieniem.

- Beznadziejna amatorszczyzna. - Joe uśmiechnął się i wzmocnił uścisk. - Teraz jest jeszcze gorzej. Pozwoliła mi pani na utrwalenie mojej przewagi.

- Ma pan trzy sekundy, żeby mnie puścić, albo będę krzycheć. Raz...

- I sprowadzi tu pani matkę? Naprawdę chce pani tego? Pierwsza rzecz, jaką zrobi, to zadzwoni na policję i poprosi, aby przyjechał Paul. Następnie zapewne przygotowuje dla niego jakiś poczęstunek.

Ronnie roześmiała się głośno. Wprawdzie prawie natychmiast umilkła, ale Joe wiedział, że nie spełni swojej groźby. Spróbowała innej taktyki.

- Pożartowaliśmy sobie jak dobrzy kumple, a teraz niech mnie pan puści.

- Na pewno nie traktuje mnie pani jak kumpla. Ma pani kompleks jak stąd do Australii, przynajmniej na moim tle.

- Bardzo pan spostrzegawczy. - Ronnie poruszyła się niespokojnie. Coraz bardziej czuła wilgotne ciepło jego ciała pod szlafrokiem. Ramiona i nogi miał twarde jak ze stali. Pomyślała, że pod szlafrokiem na pewno jest nagi. - Naprawdę pana nienawidzę - przypomniała mu. I sobie.

- Zauważyłem. Powie mi pani dlaczego, jeśli panią puszcze?

- Dobrze.

- Kłamię pani. - Nadal trzymał ją w żelaznym uścisku. - Tym razem nie dałem się nabrać. Uczę się na błędach - stwierdził z zadowoleniem.

- Brawo! - Ronnie westchnęła niecierpliwie. - I co dalej?

- Proszę mi powiedzieć, co się stało, kiedy poszliśmy razem na szkolny bal i dlaczego mnie pani nienawidzi.

- Jak pan może pytać? - Odwróciła głowę i obrzuciła go rozzłoszczonym, oskarżającym wzrokiem. - Już to, że pan nie pamięta...

- Pytam, ponieważ nic nie pamiętam z tamtego wieczoru, nawet tego, że byliśmy na jakimś balu. Chyba byłem pijany. Wtedy często bywałem pijany. - Spojrzał na nią z niepokojem. - Kiedy się spotykam z kumplami i wspominamy dawne czasy, rzadko wiem, o czym mówią. Przez większość czasu w szkole średniej byłem pod wpływem alkoholu.

- Był pan pijany - powtórzyła wolno. Wtedy nie zdawała sobie z tego sprawy, ale patrząc wstecz... - To dlatego jechał pan na bal i z powrotem zygzakiem. Był pan pijany!

Joe jęknął.

- Boże, ależ ja wówczas ryzykowałem. Byłem kompletnym idiotą, piekielnym nastolatkiem. To prawdziwy cud, że nie zabiłem kogoś albo siebie.

- Może nie cud, raczej to, że diabeł zawsze dba o swoje dusze.

Puścił ją, podszedł do łóżka i usiadł na brzegu.

- Najwyraźniej przestraszyłem panią tamtego wieczoru, jadąc jak szaleniec. Co jeszcze zrobiłem? - Przypomniał sobie domysły Zane'a. - Zwymiotowałem pani na suknię? To była jedna z moich towarzyskich rozrywek. Żadna porządna dziewczyna nie umówiła się ze mną więcej niż raz.

- Nie był pan szczególnie zainteresowany porządnymi dziewczynami - odparowała złośliwie Ronnie.

- To prawda.

Przyjrzała mu się uważnie. Wyglądało na to, że żałuje grzechów młodości. I nie pamiętał niczego z okropnej randki, która stała się przełomowym momentem jej życia. Do tej pory uważała, że celowo sprawił jej przykrość. Tymczasem okazało się, że był wtedy pijany i nie bardzo wiedział, co się wokół działo. Z drugiej strony, kiedy się zgodził zaprosić ją na bal, aby przejść do następnej klasy, z pewnością był trzeźwy. Doszła do wniosku, że jego wyjaśnienie wcale go nie usprawiedliwia.

- Chodził pan wtedy z Tawny Movan, ale na bal zaprosił pan mnie, a nie Tawny. Czy z czymś się to panu kojarzy?

- Tawny? Ach tak, pamiętam. Była równie niemożliwa jak ja. Ludzie się zastanawiali, które z nas pierwsze wyląduje w więzieniu. - Joe potrząsnął głową. - Niestety, w tamtych czasach uważałem się za super - faceta. I często ryzykowałem, na przykład prowadząc po pijanemu. Jak na ironię, kiedy w zeszłym roku miałem pierwszy wypadek samochodowy, byłem absolutnie trzeźwy. Już od lat nie prowadziłem po alkoholu. Ale uderzył we mnie pijany kierowca i rozwalil mi nogę.

- I dlatego musiał pan zrezygnować z kariery wojskowej. - Ronnie powtórzyła to, o czym wszyscy w Steelport wiedzieli i Joe kiwnął głową. - Utykał pan w piątek wieczorem w Lemon Tree, ale nie na weselu. Dziś też pan nie kuleje.

- Moja noga jest zawsze osłabiona po intensywnych ćwiczeniach fizycznych, a w piątek po południu grałem parę godzin w koszykówkę. Utykam zaledwie od czasu do czasu, ale nie mogłem dłużej służyć w piechocie morskiej. Nie zdałem testu sprawnościowego. I dlatego wróciłem do Steelport. - Skrzywił się. - A przysięgałem, że moja noga tu nie postanie. Wstąpiłem do piechoty morskiej, żeby wyrwać się w świat, a teraz jestem z powrotem i pracuję u Eddiego.

- Nie podoba się panu praca u brata? Joe uśmiechnął się sarkastycznie.

- Ujmijmy to tak: Eddie jest równie doskonały jak Claire. Chciałaby pani dla niej pracować?

- Mniej więcej tak samo chętnie, jak pracuję dla rodziców. - Przyjrzała mu się z zainteresowaniem. - Właściwie dlaczego pan tu wrócił? Rodzina pana zmusiła?

- Wprost przeciwnie. Biedny Eddie nie był szczególnie zachwycony moim powrotem ani tym, że chcę pracować w firmie, którą z takim trudem stworzył. Ale byłem w depresji i nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, więc zaproponował mi pracę u siebie. Nawet przyjął mnie na wspólnika, żeby mi się lepiej. To cały Eddie. Wspaniały facet, świetny w tym, co robi, i z dobrym charakterem. Zawsze taki był.

- Znam ten typ. Wychowałam się w cieniu Claire. - Ronnie westchnęła. - Niełatwo być

czarną owcą pośród świecącego przykładem rodzeństwa.

- Ja sędzę, że wprost przeciwnie, w takiej sytuacji łatwiej być czarną owcą. - Joe wstał i podszedł do Ronnie. - Kto może rywalizować z takimi ludźmi jak Claire czy Eddie? Nawet nie próbowałem. Poszedłem inną drogą. Jeśli nie mogłem być najlepszy tak jak Eddie, postanowiłem, że będę najgorszy. Najgorszy łobuz w całym mieście.

- Wydaje mi się, że osiągnął pan swój cel - Nadal krążą o panu legendy w szkole Ducha Świętego.

- To mnie wcale nie bawi. Byłem wstrętnym gnojkiem i teraz trudno to naprawić.

- Wstrętny gnojek - powtórzyła Ronnie. - Sama bym tego lepiej nie określiła.

Joe chrząknął.

- Opowie mi pani o tym balu?

Miała mu opowiedzieć, że była naiwną brzydką grubaską, której rodzina musiała szantażem załatwić partnera na bal? Dopiero miałby nad nią przewagę.

- Nie zamierzam tracić czasu na opowieści o starych czasach. Niech mnie pan nie nudzi.

- Cokolwiek to było, przepraszam raz jeszcze. Mam nadzieję, że przestanie mnie pani nienawidzić.

- Jak pan może przepraszać, nie wiedząc za co? Poza tym już się przyzwyczaiałam, że pana nie znoszę. Nie zamierzam się teraz odzwyczajać. A co to pana obchodzi?

- Chcę naprawić stare błędy. Zacząć nowe życie. Pani i ja mamy wspólnych przyjaciół i byłoby łatwiej, gdybyśmy też... zostali przyjaciółmi. - Sięgnął po jej rękę.

Ronnie szybko założyła ręce do tyłu.

- Nie chcę się z panem zaprzyjaźniać. Nie potrzebuję nowych przyjaciół. Nawet dla tych, których mam, nie starcza mi czasu.

- Czyli chce pani nadal traktować mnie jak wroga?

- Tak jest. Wrogami nie trzeba sobie zawracać głowy.

- Nie zgadzam się. Myślenie o wrogach wymaga więcej czasu i energii. - Bezcelnie przesunął palcem po jej twarzy. - Ludzie dostają obsesji na punkcie wrogów.

Ronnie zadrżała. W ustach jej zaschło i nie wiedziała, jak zareagować. Spojrzała na Joe zdumionym wzrokiem. Miał rozszerzone źrenice, a brązowe oczy stały się niemal czarne. Położył dłoń na jej ramionach i nie spuszczał z niej wzroku.

To jest zupełnie bez sensu, pomyślała w panice. Miała wrażenie, jakby leciała w dół na diabelskim młynie.

- Nie - mruknęła.

Nie mogła przecież odczuwać fizycznego pożądania, patrząc na Joe Janickiego. Wykluczone! Wcale jej nie pociągał!

- Nie zgadza się pani z moją teorią wrogości? - spytał lekkim tonem Joe. Uśmiechał się, ale Ronnie w jego spojrzeniu i w jego głosie? rozpoznała wyzwanie seksualne. - Czy też mówi pani „nie” czemuś zupełnie innemu?

Stali tak blisko siebie, że była świadoma jego fizycznego podniecenia. Z trudem powstrzymywała się przed pociągnięciem za pasek od szlafroka. Nawet o tym nie myśl, zganiała się w duchu.

Czy naprawdę wszystko idzie ku gorszemu? Nie dość, że musi tkwić w Steelport, to w dodatku jej zdradliwe ciało chce ją upokorzyć. Wolałaby zatruć się tą okropną meksykańską zapiekanką, którą matka wyciągnęła na kolację z przepastnej zamrażarki, niż odczuwać fizyczny pociąg do Joe Janickiego.

- Niech się pan ubierze - powiedziała ostro. - I nie pokazuje mi się na oczy - dodała, otwierając drzwi.

- Ten dom nie jest na tyle duży, żebym mógł spełnić pani rozkaz - zawołał za nią Joe.

Matka z zaciętym wyrazem twarzy szła w jej stronę korytarzem.

- Ponieważ byłaś przedtem taka obrażona, postanowiłam, że sama się zajmę zorganizowaniem ci jakiejś rozrywki - powiedziała. - Zadzwońłam do kilkorga z twoich przyjaciół, do Allison, Jenny i Lori...

- Jak mogłaś, mammo!

- Lori zaproponowała, aby zaprosić Matta Kuzemkę, Paula Santucciego i jakiegoś Jeffa, nie usłyszałam nazwiska - mówiła dalej Mamie ożywionym głosem. - Zaprosiłam ich wszystkich i będą tu za piętnaście minut. Pomyślałam, że podam wam przekąski, które przygotowałyśmy po południu. Zdażymy zrobić więcej na jutrzejsze przyjęcie.

- Zrobić więcej... Będą tutaj... Mammo! - wrzasnęła Ronnie. Mamie nawet nie mrugnęła okiem.

- Idź się przebierz, Ronnie. Chcesz pożyczyć moją lokówkę? Twoja fryzura trochę oklapła.

- Co się dzieje? - spytał Joe, stając w drzwiach. Zamienił szlafrok na dzinsy i białą koszulę, którą kończył zapinać. - Słyszałem wrzask, jakby ktoś przyciął kotu ogon.

- Nie mamy kota - powiedziała Marnie.

- W domu pełnym szczurów nikt nie chce kota. - Ronnie obrzuciła wściekłym spojrzeniem matkę i Joego. - Jednakże będziemy mieli przyjęcie dziś wieczorem, Joe. Dzięki matce, która o wszystko zadbała.

- Czy mam zostać w moim pokoju z książką? - spytał ze śmiechem Joe.

- Ależ skąd, Joe, proszę tego nie robić! - zawołała zdumiona Mamie. - Musi pan zejść na dół. Jestem pewna. Że Allie, Jenny lub Lori chętnie spędzi czas w pana towarzystwie. Niech pan przyjdzie, jak pan będzie gotów. - Rzuciła mu uśmiech miłej gospodyni i zeszła na dół.

- Zauważyła pani, że moje towarzystwo nie jest dla pani zarezerwowane? - prychnął Joe. - Została pani przypisana do Paula.

- Ta kobieta jest nieubłagana! Boże, co za dylemat! Mogę albo zająć się Paulem i pójść na rękę moim przebiegłym rodzicom, albo zająć się panem i doprowadzić ich do szaleństwa. Doprawdy nie mam wielkiego wyboru.

- Mogę zostać w swoim pokoju i poczytać.

- Chce pan mi pomóc czy nie, Joe?

- Dwukrotnie w ciągu ostatnich paru minut użyła pani mojego imienia. Myślę, że jednak zostaniemy przyjaciółmi, Ronnie.

- Nie, nie mogę w to uwierzyć. - Ronnie potrząsnęła głową i jęknęła. - Chyba rzeczywiście jestem całkiem zdesperowana.

- W ten sposób załatwi pani dwie rzeczy: zniechęci Paula i zagra na nosie rodzicom. To pewna pociecha.

- Niech się pan przestanie ze mnie wyśmiewać. Wciąż jest pan wstrętnym...

- Obelgi nie wchodzi w grę - ostrzegł. - A teraz niech pani wykorzysta tę wrodzoną przebiegłość i zdradzi mi swój plan na dzisiejszy wieczór.

- Jest bardzo prosty. Żeby Paul oraz jego i moi rodzice się ode mnie odczepili, będę musiała udawać, że łączy nas gorący romans.

- I musimy być na tyle przekonujący, aby Paul w to uwierzył. - Joe obrzucił ją obłęsnym spojrzeniem i uśmiechnął się łakomie. - Nie ma sprawy, mogę to zrobić.

- Niech pan pamięta, że my jedynie udajemy, a ja pana wciąż nienawidzę.

- Mówmy sobie po imieniu, kochanie. Inaczej nikt nam nie uwierzy. - Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. - I nie przebieraj się. Podobasz mi się w dżinsach. Wyglądasz cholernie seksownie.

Walnęła go łokciem pod żebro. Pierś miał twardą jak kamień. Roześmiał się tylko i drugą ręką objął ją w pasie.

- Zaczniemy już ćwiczyć nasz romans - zaproponował.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Tu nie ma żadnego hotelu - powiedziała Claire, wpatrując się przez szybę samochodu w otaczającą ich ciemność.

Zane nacisnął na hamulec i stanęli na poboczu, które w tym miejscu było trochę poszerzone i utwardzone. Po prawej stronie mieli jezioro Erie, po lewej - autostradę. Przed sobą widzieli wyłącznie dalsze kilometry drogi.

- Mam talent do stwierdzania rzeczy oczywistych, co? - dodała Claire.

- Nazwijmy to skromnym niedopowiedzeniem.

Zane zmienił pozycję za kierownicą. Po wielu godzinach jazdy bolały go wszystkie mięśnie, a w dodatku znaleźli się w szczerym polu.

- Jechaliśmy zgodnie ze wskazówkami, które nam zostawili. - Claire zmarszczyła brwi ze zdziwieniem. - Tak mi się przynajmniej wydaje. Choć nie dotarliśmy do żadnego z tych miejsc, gdzie tata miał dziś przemawiać. Musieliśmy gdzieś zboczyć z drogi albo źle skrócić.

- Jechaliśmy dokładnie według wskazówek. Jesteśmy tu, bo tu nas doprowadziły.

Włączyła lampkę w samochodzie i raz jeszcze spojrzała na kartkę z wskazówkami, którą znaleźli za wycieraczką samochodu Zane'a na parkingu w Slippery Rock. Kiedy przyszedli na parking po obiedzie z bliźniaczkami, samochodu Graya już nie było. Na kartce z instrukcjami, zatkniętej za wycieraczkę lexusa widniał dopisek: „Zobaczmy się później. C.G.”.

Zane zerknął na zegarek.

- Możemy spokojnie założyć, że i tak nie zdążymy do hotelu w Erie na przemówienie twego ojca. Bardzo możliwe, że o to od początku chodziło - dodał ponuro.

Wyjął jej z ręki papier, zmiął i rzucił na tylne siedzenie. Kulka odbiła się od teczki. Pomyślał o kasecie zamkniętej w teczce. Ciekawe, co Gray miał do powiedzenia na spotkaniu w Erie?

- Szkoda, że nie kupiłem telefonu samochodowego. Nawet się nad tym zastanawiałem, ale w końcu zrezygnowałem. - Zane był na siebie wściekły. - Byłem pewien, że na nic mi się nie przyda. Denerwuje mnie widok jadących zygzakami samochodów, których kierowcy rozmawiają w czasie jazdy przez telefon. W samochodzie odpoczywam od telefonu. Poza tym do tej pory nie potrzebowałem go, żeby znaleźć drogę, bo jeszcze nigdy w życiu się tak beznadziejnie nie zgubiłem.

- Nie jest tak źle - pocieszyła go Claire. - Wiemy, że wciąż jesteśmy w Pensylwanii. Skręcaliśmy za każdym razem, kiedy przekraczaliśmy granicę stanu Nowy Jork.

- Niestety, Claire, to jest beznadziejna sytuacja. Cholera, powinienem był kupić mapę Pensylwanii, ale oczywiście byłem pewien, że nie będzie mi potrzebna. Znam się na znakach drogowych i zawsze wiem, dokąd jadę. Ha, ha! Po wielogodzinnym kręceniu się w kółko mogę jedynie stwierdzić, że nie mam pojęcia, dokąd jedziemy ani nawet gdzie jesteśmy.

- To nie twoja wina. Jechaliśmy według wskazówek, które nam zostawili. To oni się pomylili.

Claire opuściła szybę i wyjrzała. Wiatr był coraz zimniejszy i silniejszy, w samochodzie zrobiło się chłodno. Claire zadrżała i szybko zamknęła okno.

Na autostradzie nie było żadnych świateł. Nawet księżyc i gwiazdy gdzieś się schowały. Wody jeziora i nocne niebo zdawały się stapiać w jedną ciemną płaszczyznę. Od czasu do czasu przejeżdżający samochód rzucał promień światła, ale zdarzało się to wyjątkowo rzadko.

Claire była kompletnie wykończona i głodna. Ostatni raz jedli z bliźniaczkami w Chickie's Diner bardzo dawno temu. Spróbowała dietetycznych krakersów i ryżowych ciastek, ale ich tekturowy smak tylko wzmacniał apetyt. Burczało jej w brzuchu, nie była jednak w stanie przełknąć ani jednego ciastka bez kalorii. Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy, starając się nie myśleć o mięsie, owocach i warzywach.

- Zawsze jesteś taka spokojna, jak coś się dzieje? - spytał chrapliwie Zane. - Dlaczego nie narzekasz, że nie mam telefonu i mapy? Dlaczego nie masz do mnie pretensji, że się nie zatrzymałem i nie spytałem o drogę czterdzieści osiem razy, jak mi to proponowałaś?

- Nie muszę. Ty narzekasz i masz pretensje za nas dwoje. Zane wykrzywił się. Miała rację. Dość często sugerowała, żeby się zatrzymał i spytał o drogę, co starannie ignorował, ale w żaden inny sposób nie komentowała tego, że błądzą po całej Pensylwanii, szukając ojca i jego świty. Zane, sfrustrowany i wściekły, najchętniej by się na kimś wyżył, ale spokojna i opanowana Claire nie dawała mu do tego pretekstu.

- Oczywiście, masz pełne prawo się denerwować - wtrąciła Claire, nie otwierając oczu. Nie musiała na niego patrzeć, aby wiedzieć, że jest wściekły. - Mamy za sobą frustrujący dzień.

- Frustrujący?! Teraz już przesadziłaś z eufemistycznymi określeniami! Twój ojciec zostawił nas w Slippery Rock, wszystkie cztery kolas mojego samochodu miały spuszczone powietrze, musieliśmy wzywać pomoc drogową, godzinami tkwić w warsztacie, a potem krążyć wiele godzin, szukając czegoś, czego najwyraźniej nie da się znaleźć według tych fałszywych wskazówek. Jakie dostaliśmy. Nie, Claire, słowo „frustrujący” jest tu zupełnie nie na miejscu.

Claire spojrzała na Zane'a spod przymkniętych powiek. Z całej siły zaciskał dłonie na kierownicy.

- Falszywe wskazówki - powtórzyła cicho. - Sądź, że ktoś celowo wprowadził nas w błąd?

- Tak właśnie sędzę. - Zane z niepokojem oczekiwał na jej reakcję, wściekłość, zaprzeczenia, łzy.

- Ja też tak myślę - stwierdziła spokojnie.

- Naprawdę?

- Tak - powiedziała, kiwając głową.

- Masz jakąś teorię, kto i dlaczego to zrobił?

Przyglądał jej się zafascynowany i zaskoczony, że doszła do tego samego wniosku. Lojalna i ufna Claire podejrzewała swego ukochanego tatusia, że świadomie wprowadził ich w błąd? Kto by pomyślał!

- Nadal rozmawiamy prywatnie? - spytała drżącym głosem. - Mówiłeś, że nie będziesz wykorzystywał naszych prywatnych rozmów, a to, co podejrzewam, jest tak niewiarygodnie skandaliczne, że aż się boję głośno o tym mówić. W dodatku do dziennikarza!

- Rozmawiasz ze mną, Claire. Możesz mi wszystko powiedzieć. - położył rękę na jej dłoni. Wcześniejszą złość zastąpiła czułość. - Wiem, jakie to wszystko jest dla ciebie trudne, skarbie.

Claire przygryzła wargę.

- Czuję się bardzo nielojalna, ale nie mogę dłużej udawać. Nie będę oszukiwać siebie ani ciebie, żeby chronić Willa Ona.

- Willa Orra? - powtórzył z niedowierzaniem Zane.

- Sędzę, że celowo wysłał nas na to pustkowie. Tak to wykombinował, żebyśmy nie trafili do Erie na wystąpienie taty. Popelniliśmy błąd, jadąc tak długo według jego wskazówek. Już jakiś czas temu było wiadomo, że się zgubiliśmy. Ale to zupełnie naturalny błąd - stwierdziła z naciskiem. - Nie mieliśmy powodów do podejrzeń. Will wykorzystał nasze zaufanie.

Zane ani przez chwilę nie wątpił, że Claire wierzy w swoją teorię. I tak samo nie wątpił, że się myli.

- Dlaczego sędź, że to sprawka Orra?

- Will był niezadowolony, kiedy przyjechałeś, żeby pisać o kampanii wyborczej taty. Nie wierzy, że będziesz obiektywny. Powiedział, że nie kryjesz się z sympatią dla Talbota Sawyera.

- Miałaś dokładnie takie same zastrzeżenia, Claire, ale nie sądzę, żebyś to ty zafundowała nam wycieczkę donikąd.

- Dziękuję za zaufanie - mruknęła sucho. - Posłuchaj, Zane, dziś w Slippery Rock Willowi trafiła się okazja, żeby rozdzielić cię z tatą i skorzystać z tego, nawet jeśli ja też miałam się zgubić.

- To nie ma sensu, Claire - powiedział niecierpliwie Zane.

- Nie ma sensu dla ciebie czy dla mnie, ale nie wiemy, jaki jest tok rozumowania Willa. To podstępny człowiek. Wiem, że pracuje dla mojego ojca, ale miałam mieszane uczucia, gdy się dowiedziałam, że tata go zatrudnił. Zresztą nadal mam mieszane uczucia, choć przez wzgląd na tatę starałam się być obiektywna. Nie mogę jednak zapomnieć pewnego popołudnia, kiedy Will opowiadał o brudnych trikach. On je zna na wyrywki. Mógłby na ten temat wykładać. I pewno to robi za odpowiednią opłatą. Skoro żyje z...

- Myślisz, że to Will przebił opony w moim samochodzie? - przerwał jej Zane.

- Nie wiem. Wolałabym wierzyć, że to był zbieg okoliczności, głupi żart jakiegoś studenta. Nigdy nie byłam zwolenniczką teorii spiskowych, wedle których wszystkie przypadki są ze sobą powiązane i oznaczają coś zupełnie innego, niż się nam wydaje, ale... - Westchnęła. - Gdyby Will chciał trzymać cię z daleka od taty, przebicie opon byłoby wygodnym dodatkiem do fałszywych wskazówek. Nawet gdybyśmy znaleźli w końcu te miejsca, gdzie tata miał przemawiać, wszędzie bylibyśmy spóźnieni.

- A twój ojciec? Stał i spokojnie patrzył, jak Orr przebija mi opony i pisze mylne wskazówki?

- Skądże znowu! - zawołała, ostro Claire, zabierając rękę. - Właśnie to twoje nonszalanckie i cyniczne podejście do wszystkiego sprawia, że podejrzewam Willa Orra.

- Gdy tymczasem szlachetny Clay Gray widzi tylko dobro i w taki sposób wzbudza w bliźnich zaufanie i lojalność.

Rzuciła mu wściekle spojrzenie i Zane musiał przyznać, iż ze swego punktu widzenia miała rację. Wprawdzie niechętnie, ale zwierzyła się ze swych podejrzeń, a on zachował się jak stary cynik. Chciał jednak, żeby wreszcie otworzyła oczy i przyjęła do wiadomości pewne fakty...

Że jej własny ojciec chciał, aby się zgubili? Zane skrzywił się, poznając w duchu, iż teoria Claire o winie Willa Orra jest znacznie bardziej sensowna. Tyle że w nią nie wierzył.

- Dobrze, dobrze, nie będę więcej żartował. - Chciał pogłaskać po rękę, ale Claire odsunęła się i zachnęła. - Odpowiedz mi tylko jedno pytanie, Claire. Męcę się nad nim przez cały dzień. Dlaczego twój ojciec wyjechał z Slippery Rock, nie próbując nawet zobaczyć z

Jaclyn i Jillian? Zabraliśmy je na obiad, a potem wróciliśmy do akademika, gdzie czekaliśmy na twego ojca. Zakładaliśmy, że zechce przynajmniej przywitać się z własnymi córkami. Tymczasem wyjechał bez słowa. Czy to też jest wina Willa Orra?

- Zapewne przemówienie taty w związku studentów trwało dłużej, niż zaplanowano, i musiał się spieszyć, żeby przestrzegać ustalonego planu. Pamiętaj, że przed przyjazdem do Erie miał jeszcze po drodze trzy inne spotkania. Nawet mój tata nie może być w dwóch miejscach jednocześnie.

- Tak go tłumaczyłaś przed bliźniaczkami, ale mnie nie wciskaj ciemnoty, Claire. Jak katarynka powtarzasz w kółko swoje argumenty!

Claire wzdrygnęła się. Zane dotknął czułego miejsca i w dodatku miał rację. Często powtarzała te same frazesy, żeby wbić ludziom do głów punkt widzenia kandydata. Prasa nie znosiła tych oświadczeń, nazywając je kontrolą myśli. Claire wiedziała, iż takie stwierdzenia są niezbędne w życiu każdego polityka, ale prywatnie starała się ich unikać.

Ale co miała powiedzieć siostrze? Że ojcu nie zależało, aby spędzić z nimi choć kilka minut? Że dla Claya Graya najważniejsza jest jej kampania wyborcza? Zawstydziała się własnych myśli. Z wielką uwagą przyglądała się teraz desce rozdzielczej samochodu.

- Żałuję, że tata nie spotkał się z bliźniaczkami - przyznała cicho. - Wiem, że było im bardzo przykro.

- Poczuły się zlekceważone, ale jestem pewien, że zbliża się czas zapłaty. Założę się, że kiedy je zobaczysz następnym razem, Jac będzie miała jasnozielone włosy i agrafkę w nosie, a Jill włoży jeszcze bardziej obcisłą bluzkę i bardziej wyzywający stanik.

Claire zaczerwieniła się.

- Zauważyłaś... bluzkę Jill?

- Tego się nie da nie zauważyć, Claire. Ale ja wiem, że ona jest tylko dzieciakiem, który chce zwrócić na siebie uwagę.

- Mama i tata nie będą zachwyceni nowym wyglądem bliźniaczek. - Claire była wyraźnie zdenerwowana.

- I to im właśnie chodzi. Nie bierz tego zbyt serio, Claire. Każdy młody człowiek prędzej czy później przechodzi przez etap buntu.

- Ja się nigdy nie buntowałam - powiedziała cicho.

- Może szkoda. Wtedy...

- Nie byłabym tak niedoświadczona seksualnie i nie zaszokowałabym cię wczorajszej nocy?

Zane milczał, a Claire miała ochotę odgryźć sobie język. Po co znów do tego wróciła?

Nie chciała rozmawiać o tym, co zaszło, nie chciała o tym nawet myśleć... Tyle że z trudem udawało jej się myśleć o czymkolwiek innym, a w dodatku była mocno zmęczona po nieprzespanej nocy i dzisiejszej podróży donikąd.

Czuła, że Zane przygląda jej się uważnie.

- Dlaczego dziś rano wymknęłaś się po cichu z motelu? - Zane odpiął swój pas i sięgnął, aby odpiąć pas Claire. - Dlaczego udajesz, że wczorajsza noc nic dla ciebie nie znaczy - Położył obie ręce na jej ramionach i odwrócił ją do siebie.

- Nie chcę o tym rozmawiać, Zane.

- Wiem. - Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować w szyję. Opór i niechęć Claire znikły, a pojawiło się pożądanie. Wiedziała, że powinna z nim walczyć.

- Nie mogę mieć z tobą romansu.

- Określenie „romans” brzmi szalenie zniechęcająco. - Z uśmiechem przesunął wargi do kącika jej ust. - Równie zniechęcająco jak „zaangażowany związek”. Pomyśl tylko o wszystkich książkach, opisujących zasady romansów i zaangażowanych związków. - Przesunął dłonie po brzuchu Claire, zatrzymując je na moment tuż pod piersiami. - Zostawmy zatem terminologię i przyjmijmy własną wersję...

- Hej! - krzyknął w tej chwili ktoś za oknem i walnął w dach samochodu.

Zane i Claire odskoczyli od siebie.

- Otwieraj drzwi! - rozkazał głos. Przy samochodzie stał wysoki mężczyzna, najwyżej dwudziestoparoletni, w płaszczu w czerwono - czarną kratkę i ciemnej czapce baseballowej. W ręce trzymał pistolet.

- Otwieraj drzwi i wychodź albo będę strzelał - rozkazał.

- Jest ich dwóch - mruknął Zane, kiedy zza samochodu wyszedł drugi mężczyzna, w tym samym wieku. Był niższy, grubszy i trzymali strzelbę.

- Nie zartujemy - powiedział drugi i na dowód wystrzelił w powietrze.

- Chcą zabrać samochód. Musimy wysiąść. - Zane dziwił się, mówi spokojnie, bo bał się jak wszyscy diabli. Spojrzał na bladą twarz i przerażone oczy Claire, wiedząc, że zrobi wszystko, aby jej bronić. Gdyby nie dał rady... Odrzucił tę myśl. Na pewno ją obroni.

- Nie przejmuj się, skarbie. - Zane otworzył drzwi. - Zabierzcie broń - warknął do bandytów. - Oddam wam samochód.

Wysiadł i pochylił się, żeby pomóc Claire, która przesunęła się na jego miejsce i wysiadała z tej samej strony. Cała drżąca wtuliła twarz w jego pierś.

- Kluczyk jest w stacyjce? - zapytał bandyta ze strzelbą.

- Przecież silnik pracuje!

Młody człowiek usiadł za kierownicą i zaczął się bawić różnymi guzikami i przyciskami. Błyskały po kolei światła, a okna otwierały się i zamykały. Bandyta zaśmiał się zadowolony. Claire nadal wtulała twarz w pierś Zane'a.

Ten z pistoletem wsiadł na miejsce pasażera i odkrył coś dla siebie.

- Odtwarzacz! Hej, masz jakieś płyty? - zawołał przez otwarte okno. Zane rzucił mu wściekłe spojrzenie.

- W schowku koło odtwarzacza. Bandyta sięgnął do środka.

- Nie ma telefonu! - wybuchnął „kierowca”.

- Miałem zamiar kupić - powiedział zimno Zane. - Przepraszam, że nie zdążyłem.

- To chyba nie da się stąd zadzwonić - stwierdził rozczarowany „pasażer”.

- Chyba nie - mruknął Zane.

Wściekłość szybko zastępowała strach, ale naładowana broń dawała parze kretynów zdecydowaną przewagę.

„Kierowca” pomachał im wesoło przez okno, nacisnął klakson i zjechał z pobocza na autostradę.

Claire podniosła głowę, gdy tylne światła znikwały na horyzoncie. Miała wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi.

- O Boże, oni mieli broń. - Mocniej objęła go ramionami. Mogli nas zabić!

- Nic nam się nie stało, skarbie - powiedział uspokajająco. Czuł gwałtowny przyływ adrenaliny. - Chcieli zabrać samochód. Nie zamierzali nikogo zabijać. - Zobaczył, że Claire ma torebkę na ramieniu i przypomniał sobie, iż jego portfel jest w kieszeni kurtki, którą ma na sobie. - Co za partacze! Nawet nas nie okradli.

- Nawet nie... - Zdumiona Claire podniosła na niego wzrok. - Zabrali samochód ze wszystkim, co w nim było. Jak możesz twierdzić, że nas nie okradli?

- Nie żądali pieniędzy. - Zane pogłaskał ją po głowie. - Mogli nam zabrać gotówkę, kazać się zawieźć do najbliższego automatu i podjąć jeszcze więcej pieniędzy. Tak by się zachował prawdziwy bandyta!

- Może wiejscy złodzieje nie są tak pomysłowi jak ci z dużych miast. Przypuszczalnie nie mają takiej konkurencji... - Urwała, spoglądając na niego z niedowierzaniem. - Zane, o czym my mówimy? Przecież ukradli twój ukochany samochód. I twój laptop i...

- Najważniejsze, że nam się nic nie stało. Wszystko inne można odkupić. Włącznie z samym lexusem.

W tym momencie przypomniał sobie o teczce i obciążającej Graya kasecie. Jeśli ktoś jej posłucha, będzie miał prawdziwą niespodziankę. Oczywiście ci tępi złodzieje nic z tego

nie rozumieją i pewno zniszczą kasetę ze złości, że nie ma na niej muzyki.

- Och, Zane, co my teraz zrobimy?

Znad jeziora powiał chłodny wiatr. Claire zaszczekała zębami. Ciaśniej otuliła się żakietem od kostiumu, ale cienka wełenka nie chroniła przed zimnem. Żołądek podjechał jej do góry. Claire przełknęła ślinę.

- Jest mi niedobrze, Zane.

- To reakcja na strach, skarbie. Poczujesz się lepiej, jak ci będzie cieplej. Masz. - Zane zdjął kurtkę i założył ją Claire. - Lepiej? - spytał, nadal ją obejmując.

- A ty? - szepnęła, przytulając się do niego. Był silny i solidny. W duchu odmówiła krótką modlitwę dziękczynną, że jest tu razem z nim i że nic im się nie stało.

- Nie jest mi zimno. Jestem tak rozgrzany, że mógłbym chyba ogrzać cały budynek. - Ogarniające go fale wściekłości sprawiły mu autentyczną przyjemność. - Ukradł nam samochód! Co jeszcze może nas dziś spotkać?

- Tak mi przykro, Zane.

Claire śmiała się i płakała jednocześnie.

- Wiem, że czujesz się odpowiedzialna za wszystko, co w jakiś sposób dotyczy Grayów, ale to z pewnością nie jest twoja wina.

- Przez Willa Orra utknęliśmy na tym pustkowiu. Och, Zane, jak ja mam powiedzieć o tym ojcu? Będzie zrozpaczony, gdy się dowie o podstępny trik Willa i niebezpieczeństwie, na jakie nas naraził.

Zane przyglądał jej się uważnie przez dłuższą chwilę.

- Wydaje mi się, że nie powinnaś mówić ojcu o swoich podejrzeniach wobec Orra - Nie mamy żadnych dowodów, a kradzież samochodu poważnie wszystko komplikuje. Wysuwanie oskarżeń tylko pogorszy sprawę.

- Tak myślisz?

- Tak, skarbie.

Nadal drżała i Zane mocniej ją do siebie przytulił. Jego instynkt opiekuńczy wykraczał poza chęć obrony Claire przed fizycznym niebezpieczeństwem. Chciał ją także chronić przed stresem emocjonalnym, nieuchronnym w momencie, gdy zacznie oskarżać politycznego doradcę ojca. Orr bez wahania przyzna, że działał na polecenie Claya Graya. A tego Claire by nie zniosła.

- Chyba musimy ruszać w drogę. - Zane rozejrzał się dokoła. Nie widział żadnych świateł, żadnych samochodów, żadnych oznak życia. - Wydaje mi się, że jakieś dziesięć kilometrów wcześniej przejeżdżaliśmy koło zjazdu z autostrady. Może jest tam stacja

benzynowa.

Claire wbiła wzrok w ciemność przed nimi.

- Może jest coś bliżej - powiedziała z nadzieją w głosie. Spojrzała na swoje buty. Autorzy reklamy „wygodne jak adidas” na pewno nie mieli na myśli dziesięciokilometrowych spacerów.

- Lexus odjechał w tamtą stronę. Tylko tego nam jeszcze trzeba, żeby się znów natknąć na tych kretynów. W tej chwili zapewne przeklinają mój gust muzyczny. Jeśli nas zobaczą, naprawdę mogą się zemścić.

- Brak telefonu dość ich zdenerwował - przypomniała Claire z niespodziewanym uśmiechem.

- Wcale się nie dziwię. Co to za przyjemność zabrać komuś samochód, gdy nie możesz zadzwonić do kumpli, żeby się tym pochwalić. Chodź, Claire, wrócimy do zjazdu z autostrady.

Objął ją ramieniem i ruszyli poboczem na południe. Claire wzięła go za rękę.

- Chcę ci powiedzieć, Zane, że wprawdzie jest to bardzo niefortunny przypadek i szalenie mi przykro ze względu na twój samochód, ale jeśli już musiało się nam to przytrafić, cieszę się, iż spotkało mnie właśnie w twoim towarzystwie. Spojrzał w jej błyszczące ciemne oczy i nagle poczuł suchość . w ustach. Powiedziała to, co sam w tej chwili pomyślał. Fizyczne pożądanie było czymś normalnym i oczywistym, ale taka wspólnota myśli napawała go niepokojem. Szukanie towarzyski duchowej nigdy go szczególnie nie pociągało. W jego zawodzie to mogło być bardzo niewygodne. Zwłaszcza gdy ojcem tej towarzyski był Clay Gray.

Z drugiej strony jej słowa sprawiły mu nieklamana przyjemność. Nigdy nie czuł się tak blisko z nikim związany, nawet poprzedniej nocy, kiedy się kochali. Sparaliżował go typowy strach wiecznego kawalera. Uczucia, jakie w nim wywoływała, były stanowczo zbyt intensywne.

Uwolnił dłoń i wrócił myślą do samochodu, który znajdował się w rękach dwóch uzbrojonych, matołowatych złodziei. Tymczasem Claire znów zburzyła mu spokój ducha.

- Nie znam nikogo, kto w takiej sytuacji nie wpadłby w histerię, a ty nie straciłeś zimnej krwi. Nawet żartowałeś.

- Myślałem, że nie lubisz mojego żartobliwego podejścia do życia. - Nie chciał, by go oczarowała, rozbroiła i nastawiła sentymentalnie. W głowie mu się kręciło, a musiał rozumować jasno i chłodno. Dobra kłótnia mogłaby pomóc. - Ile razy wytykałaś mi, że nie jestem dość poważny?

Claire jednak nie miała sił ani chęci do kłótni.

- Może to ja nie powinnam traktować wszystkiego tak poważnie i zasadniczo. Ronnie zawsze mówi, żebym się trochę rozluźniła. Chyba muszę zacząć dostrzegać w życiu śmieszniejsze strony.

- Doszłaś do wniosku, że kradzież mojego samochodu jest czymś zabawnym? Mnie to nie śmieszy.

- Ale mimo wszystko się uśmiechasz. I bardzo dobrze, bo siostra Perpetua zawsze powtarzała, że ten najlepiej znosi cierpienie, kto je najlepiej ukrywa.

- Wcale się nie uśmiecham, tylko krzywię. I mogę się założyć, że tej siostrze nikt nie ukradł jej ukochanego samochodu.

- Siostra Perpetua nie miała samochodu; jeździła autobusem. Zane jęknął głośno.

- Proszę, bez dowcipów o zakonnicach. W ogóle nie opowiadaj dowcipów. Moje poczucie humoru zupełnie się zmieniło.

- Co za dziwny przypadek. - Claire włożyła ręce do kieszeni kurtki. Palce miała zimne jak sople lodu. - Ty chcesz być poważny, kiedy ja...

- Może bardziej by mnie to śmieszyło, gdyby tych dwóch kretynów nie podróżowało wzdłuż jeziora Erie samochodem.

Claire westchnęła. Zane szukał zaczepki, a ona nie miała siły się kłócić.

- Masz rację. Przepraszam. Wcale bym się nie śmiała, gdyby to był mój samochód. - Claire umilkła i więcej się nie odzywała.

Kiedy potknęła się w koleinie, złapał ją za ramię. Natychmiast odsunęła jego dłoń.

- Nic ci się nie stało?

Dopiero teraz zwrócił uwagę, że jej buty zupełnie się nie nadają do dłuższych spacerów po krzywym poboczu drogi.

- Nie, dziękuję - odparła grzecznie takim tonem, jakby odpowiadała tysiącnej osobie na zjeździe partii politycznej. I ruszyła naprzód, przyspieszając kroku.

Zane przypomniał sobie, że jej bliskość dopiero co mu przeszkadzała.

Jeśli chciał wrócić do chłodnego emocjonalnie dystansu, udało mu się w całej pełni. Nie wiadomo dlaczego, zamiast poczucia satysfakcji miał wrażenie straty. Zastanawiał się właśnie, czy zwariował, czy tylko chwilowo zgłupiał, kiedy zatrzymał się przed nimi na poboczu samochód policyjny z błyskającymi jak choinka czerwono - niebieskimi światłami.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Robi się późno. - Marnie Gray stanęła w drzwiach wykładanego boazerią salonu i spojrzała niechętnie na grupę młodych ludzi. - Najwyższy czas iść do domu.

- Późno? Mamo, jest dopiero parę minut po północy. Bawiliśmy się dłużej, kiedy jeszcze chodziliśmy do szkoły - powiedziała Ronnie.

Siedziała na kolanach Joe Janickiego. Kiedy matka spojrzała na nią z dezaprobatą, Ronnie wyciągnęła rękę i pogładziła go po policzku.

- Może, ale nie w moim domu - warknęła Mamie. Przyglądała się przez chwilę Paulowi Santucciemu i Jenny Solensky, którzy tańczyli wolny taniec na środku pokoju, a potem podeszła do odtwarzacza i wyłączyła płytę. - Muzyka jest za głośna, a ja jestem zmęczona i chcę się położyć.

- Rozumiemy, proszę pani. - Joe wstał i postawił Ronnie na podłodze. - Na pewno dokuczają pani zwichnięta ręka. Musi pani odpocząć. - Objął Ronnie ramieniem. - Pora się zbierać - poinformował towarzystwo.

- Czyż nie jest wspaniały, mamo? Ma taki autorytet - zamruczała Ronnie, wpatrując się w Joego z uwielbieniem. Mamie prychnęła pogardliwie i wyszła.

- Chyba nie jesteśmy tu już mile widziani - powiedział Matt Kuzemka. Trzymali się z Lori za ręce. - Przenieśmy się do Lemon Tree.

- Fajny pomysł. - Jenny spojrzała na Paula, który przyglądał się przytulonym Ronnie i Joe.

- Jasne, chodźmy do Lemon Tree - odparł smutno Paul.

- Zawiozę cię samochodem, Allie - zaproponował Jeff jakiś tam. Był kolegą Lori z pracy i nikt nie znał jego nazwiska.

- Dobrze. - Allison kiwnęła głową. - Ale muszę przed wyjściem zamienić parę stów z Ronnie.

Wzięła przyjaciółkę za ramię i prawie siłą wyciągnęła ją na korytarz.

- Nie wyjdę, dopóki mi nie powiesz, o co tu chodzi. Dziś wieczorem czułam się jak w domu wariatów. Najpierw twoja matka nas tu zaprosiła, co już samo w sobie jest dziwne. Wiem, że działały jej na nerwy i zawsze do tej pory nas wyrzucała, a nie zapraszała. A potem ty i Janicki zaczęliście się migdalić jak... - Allison urwała, bo podszedł do nich Joe.

Objął Ronnie w pasie.

- Wszyscy się wybierają do Lemon Tree, ale my...

- Ja też się wybieram, a ty nie możesz z nami iść - powiedziała Ronnie, odsuwając się

od niego. - Musisz zostać i bronić matki przed zwariowanym nadawcą faksów i jego internetowymi naśladowcami - Baw się dobrze.

Allison spojrzała na Ronnie, a potem na Joe.

- To wszystko było udawane?

- Ależ skąd. - Joe uśmiechnął się. - Ronnie i ja jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani.

- Wytłumaczę ci później, Allison - obiecała Ronnie. - Chodźmy już.

- Nigdzie nie pójdziesz, chyba że razem z mamusią, kochanie. Zapomniałaś, że mam pilnować was obu? To znaczy, że obie musicie być w tym samym miejscu, bo ja się nie rozerwę.

- Mam tu tkwić z tobą i matką, kiedy moi przyjaciele wybierają się do knajpy? Nie taka była umowa, Janicki.

- Właśnie, że taka, Veroniko. Czy mam może porozmawiać z...

- Czy to jest jedna z tych sytuacji, kiedy wróg mojego wroga jest moim przyjacielem?

- spytała z zainteresowaniem Allison.

- Znasz dobrze Grayów, Allison! - roześmiał się Joe. - Czy możemy liczyć, że nie zdradzisz naszego sekretu?

Allison obrzuciła go chłodnym taksującym spojrzeniem.

- Ronnie wie, że zawsze może na mnie liczyć.

Pozostali goście zbierali się do wyjścia. Matt rzucił kilka nieprzyzwoitych uwag o tym, że Ronnie i Joe zostają w domu, a nie wybierają się z innymi do Lemon Tree.

- Wczoraj wieczorem Joe powiedział mi, że zamierza cię poderwać. - Matt mrugnął do Ronnie. - No i jak widać, nie traci czasu. Niezły z niego zawodnik.

- Janicki jest optymistą żyjącym w świecie iluzji - odparowała Ronnie.

- Ostrożnie, kochanie. Wiem, że ci na mnie zależy, ale ktoś mógł pomyśleć, że twój sarkazm wywodzi się z wrogości. - Joe wyraźnie się z niej wyśmiewał i Ronnie przy świadkach nic nie mogła zrobić. Wściekała się w milczeniu.

- To naprawdę romantyczne - westchnęła Lori. - Ronnie zawsze twierdziła, że Joe Janicki jest jej największym wrogiem, a tu się okazuje, iż łączy ich seksowna mieszanka nienawiści i miłości. Jak w serialu *Z naszego życia*.

- Jest właśnie tak - przyznał Joe.

Co za kretyńskie przypuszczenie, pomyślała Ronnie i wzniosła oczy do nieba. Spojrzała przy tym na Joe, który z wyraźnym rozbawieniem potrząsnął głową.

Stali razem w korytarzu, żegnając się z wychodzącymi przyjaciółmi.

- Lori to miła dziewczyna, ale ogląda za dużo seriali telewizyjnych - zauważył Joe,

zamykając drzwi. - Myślę, że odegraliśmy przekonujące przedstawienie. Wprowadziliśmy w błąd wszystkich, oprócz Allison. Co ona takiego wie, o czym inni nie mają pojęcia?

Ronnie zignorowała jego pytanie.

- Jeśli udało nam się oszukać matkę i Paula, odnieśliśmy sukces.

- Jestem pewien, że twoja matka dała się nabrać. Przestała udawać uprzejmą gospodynię, kiedy tylko się zorientowała, że jej plany matrymonialne spaliły na panewce.

- Ale była wściekła, co? - Ronnie uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Na pewno nie była zachwycona. Żałujesz, że wystrychnęłaś ni dudka Paula?

- Nie. Postąpiliśmy słusznie. Ostatecznie nie zламаłam mu serca. Trochę mu się podobałam, nic więcej. Nawet nigdy nie zaproponował mi randki.

- Trzeba zgasić iskrę, zanim się rozpali. Czasem należy być okrutnym dla dobra drugiego człowieka i tak dalej. - Joe wzruszył ramionami. - Tak czy owak, Jenny bardziej do niego pasuje.

- Dzięki. Zawsze byłeś taktowny. - Ronnie weszła na schody. - Nic dziwnego, że twoi kumple uważają cię za niezłego zawodnika.

- Nie chciałem ci zrobić przykrości. - Joe wcisnął się obok niej na schody. - Paula przyciąga twoja energia i żywotność, ale bardzo szybko zaczęłabyś go onieśmielać, a on by cię po prostu znudził.

- Czy pracujesz na czarno jako psycholog? Po pięć dolców od porady?

- Nie trzeba być specjalistą, żeby to zauważyć. Wystarczy znać Paula. I ciebie. On zawsze chodził ze spokojnymi, uległymi i cichymi dziewczynami, a ty na pewno taka nie jesteś. - Weszli tymczasem na górę i Joe zastawił jej drogę. - Na całe szczęście - dodał.

Błyskawicznie ją objął. Ronnie znalazła się między nim a ścianą. Odchyliła głowę i spojrzała na niego. Gorący błysk oczu Joe stanowił dla niej wyzwanie, jego widoczna seksualność pobudzała jej własną. poczuła w środku zwiniętą spiralę rozkoszy, która czekała, aby się rozwinąć.

Przypomniała sobie, co wiedziała już jako naiwna czternastolatka - Joe Janicki był seksownym łobuzem i dziewczyna, która z nim zaczynała, wiele ryzykowała. Tylko wtedy nie był nią w najmniejszym stopniu zainteresowany. Teraz Ronnie miała ochotę zaryzykować.

Zacisnął palce, przyciągając ją jeszcze bliżej. Poczowała gorący dreszcz pożądania i to ją zdenerwowało.

Joe wsunął nogę między jej uda.

- Co ty sobie wyobrażasz? - spytała niskim ochrypłym głosem, ale bez napastliwości.

Roześmiał się i przycisnął do niej, dając jej odczuć swoje pożądanie.

- Dokładnie to samo co ty.

- To nie należy do naszego planu. Przedstawienie się skończyło, publiczność poszła do domu.

- Przez cały wieczór siedziałaś mi na kolanach i doprowadzałaś do szaleństwa. Teraz jesteś tak samo podniecona jak ja.

- Mylisz się.

Powinna teraz wysunąć się z jego ramion, żeby jej słowa były wiarygodne. Tymczasem została w miejscu, przytulona do muskularnego ciała, czując jego męskie ciepło i zapach. Jednak nie była jeszcze przygotowana na całkowite poddanie.

- Zapomniałaś, że tylko odgrywaliśmy zakochanych?

Utkwił wzrok w jej wargach, a Ronnie odruchowo je rozchyliła.

- Teraz niczego nie odgrywamy, prawda? Joe schylił głowę, a Ronnie, pozbawiona woli, powoli objęła go rękami za szyję, unosząc ku niemu twarz.

- Na litość boską, czy możecie przestać się migdalić choć na chwilę, abym mogła spokojnie przejść do swojego pokoju? - spytała ostro Marnie.

Ronnie i Joe gwałtownie od siebie odskoczyli. Oboje z trudem chwyтали oddech, nie patrząc na siebie.

- To po prostu niewiarygodne! - Marnie założyła ręce i spojrzała nich ze złością. - Przez cały wieczór obmacywaliśmy się publicznie jak para napalonych nastolatków! Joe, Clay nie zatrudnił pana tutaj, żeby... - Urwała i zmarszczyła czoło. - Chociaż, prawdę mówiąc, nie bardzo rozumiem, dlaczego pan jest tutaj, skoro Clay wyjechał do Erie. To nie mnie i Ronnie grożono śmiercią. Dlaczego ma pan nas pilnować?

- Ja sam tego nie rozumiem - powiedział Joe, patrząc jej w oczy. - Ani ja, ani mój brat Eddie, ani nasz kuzyn Bobby, ale Clay nalegał, że to właśnie wam jest potrzebna ochrona. Bobby się nawet zastanawiał, czy Clay nie wie czegoś, czego nam nie powiedział. Ale na wszelki wypadek zarządził, żebym został tutaj po zainstalowaniu systemu alarmowego.

- Czy powiedział, co takiego tata miałby ukrywać? - spytała z zainteresowaniem Ronnie. - I dlaczego chciał, żeby ktoś pilnował mamy?

- Przestań wprowadzać zamęt, Ronnie - powiedziała ostro Marnie. - Idź już do siebie. Sama. Chyba że też chcesz się znaleźć w opałach. To samo dotyczy pana, Joe. - Przeszła koło nich z głową wysoko uniesioną do góry.

Ronnie i Joe poczekali, aż zamknęła za sobą drzwi małżeńskiej sypialni. Zrobiła to bardzo głośno.

- Do tej pory znałem jedynie uprzejmą i elegancką Marnie Gray. - Joe uśmiechnął się łobuzersko i wyciągnął rękę do Ronnie. - Nie przejmujemy się jej radami i razem poszukajmy kłopotów, co?

Ronnie zrećźnie go wyminęła.

- O dziwo, tym razem zgadzam się z matką. Ona w końcu wie, co to znaczy znaleźć się w opałach - dodała pod nosem.

- Czyli mam wziąć zimny prysznic i pójść sam do łóżka - powiedział z rezygnacją i żalem w głosie Joe.

Ronnie oczekiwała, że będzie się złościł, a przynajmniej się obrazi. Tymczasem Joe z godnością przyjął jej odmowę.

- Może sprawdzisz, czy w poczcie elektronicznej taty nie nadeszły znów jakieś pogrożki? - zaproponowała. Teraz ona szukała pretekstu, żeby jeszcze chwilę побыć w jego towarzystwie.

- Pogrożki w Sieci. Co za tytuł. Może Griffin wykorzysta go w jakimś artykule. - Joe ruszył do biura Graya.

Ronnie spojrzała w stronę własnego pokoju, gdzie mogła spokojnie oddać się lekturze. Musiała przyznać, że matka częściowo wygrała - nie miała już dziś ochoty niczego czytać. Odwróciła się i poszła za Joe do biura.

- Ciekawe, jak sobie radzą Griffin i Claire - powiedział Joe, włączając komputer.

- Claire jest po uszy zakochana w Griffinie - stwierdziła głucho Ronnie.

- Taki facet mógłby jej się przydać.

- Aha. Tak samo jak katar albo najazd karaluchów. Joe uniósł brwi.

- Mówiłaś, że w związku z nim popełniła wczoraj wielki błąd. Moim zdaniem najwyższy czas, aby zaczęła robić błędy. Tym większa zasługa Griffina, jeśli ją do tego sprowokował.

- Jeszcze kilka dni temu przyznałabym ci rację. Tyle że związek Claire z Griffinem to, jakby ktoś nie umiejący wcale pływać z najwyższej trampoliny wskoczył do wody w najgłębszym miejscu basenu. Claire jest początkująca. Powinna wejść od strony brodzika dla dzieci z sympatycznym, nudnym i nieskomplikowanym facetem.

- Takim jak Paul? Może powinniśmy ich ze sobą wyswatać. Wtedy twoi rodzice mieliby wszystkie korzyści z połączenia z Santuccimi, a tobie daliby święty spokój.

- To prawda, ale nie mogę sobie wyobrazić Paula i Claire razem. Paul też nie, co gorsza. Powiedział mi kiedyś, że gdy widzi Claire, przypomina sobie, kiedy był ostatni raz u spowiedzi.

- To może człowieka zniechęcić do jakichkolwiek działań - przyznał sucho Joe i odwrócił się do komputera. - Nie ma żadnych listów z pogrózkami i tylko Jeden nowy mail od twego brata Davida z uniwersytetu w Bloomsburg do rodziców.

- Nie patrząc, powiem ci, co napisał David. - Ronnie zamknęła oczy. - „Mam pewne braki gotówki. Przyślijcie trochę pieniędzy. Nie denerwujcie się. David”

Joe uśmiechnął się.

- Blisko, ale niedokładnie. Przeczytam ci, co napisał. „Mogłem zarobić pięćset dolarów, ale nie skorzystałem z okazji. Przyślijcie trochę pieniędzy, bo moje dwa ostatnie czeki okazały się bez pokrycia. Nie denerwujcie się. David” - Jak twoi rodzice mają się nie denerwować? Każde zdanie może świętego wyprowadzić z równowagi. Wystawia dwa czeki bez pokrycia, wspomina, że nie skorzystał z okazji zarobienia forsy, a na koniec prosi ich o pieniądze. Czy twój brat pali skręty i się zaciąga, czy jest niewiarygodnie głupi?

- Z Davidem nigdy nie wiadomo.

- Czy Mamie i Clay pošlą mu szmal?

- Jasne. Mama trochę ponarzeka, a tata przekaże sprawę pracownikom i oni wszystkiego dopilnują. Mówię z doświadczenia. Jesteś zszokowany. Jak zareagowaliby twoi rodzice?

- Mamusia i tatuś Janiccy nie mają poczty elektronicznej, ale gdyby mieli, odpisałiby coś w tym rodzaju; „Bez pracy nie ma forsy. Bez forsy nie ma jedzenia, ciuchów, zabaw itd. PS Eddie nigdy nie prosił nas o pieniądze”.

- Znana śpiewka rodziców: dlaczego nie jesteś podobny do brata? W moim przypadku do siostry.

- A w moim chodziło o to, dlaczego nie jestem dokładnie taki sam jak mój brat - poprawił Joe. - Ale to już przeszłość. Teraz nastąpiło między nami próbne zawieszenie broni.

- Zdarza się od czasu do czasu i w naszej rodzinie. Gdybyśmy mogli zaprosić tu siły pokojowe ONZ, może byłaby szansa na permanentny pokój. - Pchnęła go biodrem. - Posuń się. Napiszę do Davida.

Usiadła na krześle przed monitorem. Joe pochylił się nad nią i pocałował w czubek głowy.

- Podoba mi się kolor twoich włosów - mruknął.

Ronnie przestała stukać palcami w klawisze.

- Coś ci się pomyliło.

- Ja cię po prostu pożądam, Ronnie. Wiem jednak, że każesz mi czekać. Po pierwsze muszę odpokutować za tamten bal.

Ronnie przypominała sobie wieczór sprzed wielu lat. Dziewczyna i chłopak, jakimi wówczas byli, nie mieli żadnego odniesienia do kobiety i mężczyzny, którymi byli dzisiaj. Usiłowała zatrzymać w sobie tę wściekłość, cierpienie i poczucie zdrady, jakimi żyła przez wiele lat.

- Ja nie zadaję pokuty i nie wybaczam.

- To mnie nie dotyczy. Ja nie rezygnuję, Ronnie. - Uśmiechnął się tym seksownym uśmiechem, który doprowadzał ją , do szału... I także ją podniecał. Poczula do siebie obrzydzenie.

- Nie strasz mnie. Dość było ostatnio grózb na co dzień. Masz rozwiązywać problemy, a nie stwarzać nowe.

- Nigdy się nie zastanawiałaś, dlaczego problem jest znacznie zabawniejszy niż rozwiązanie? - Joe westchnął z udawanym żalem. - W ramach pokuty za szkolny bal dana ci dzisiaj spokój. Jeśli jesteś pewna, że tego ci trzeba. - Wyprostował się, ale nadal trzymał dłonie na oparciu krzesła, czytając jej list do brata.

- „Słaba synchronizacja, Davidzie. Tata wyjechał, a mama jest na mnie wściekła. Spróbuj znów jutro, kiedy wróci Claire i ułagodzi wściekle bestie. Ona jest w tym najlepsza. Powodzenia. Ronnie” - odczytał na głos Joe, kiedy skończyła.

- Nie zaproponujesz mu pożyczki?

- Zrobiłabym to, gdybym nie była równie splukana jak David.

- Myślałem, że jesteś bogata i żyjesz z funduszu powierniczego. ~ Niestety, nie ma czegoś takiego jak fundusz powierniczy Graya. Tata lubi powtarzać, że jest jedynie uczciwym urzędnikiem z szóstką dzieci i bez majątku, który stara się jakoś przeżyć od pierwszego do pierwszego, podobnie jak jego ciężko pracujący wyborcy. - Wysłała mail i wstała. - Gdyby zależało mi na pieniądzach, musiałabym bogato wyjść za mąż... Jeśli się w ogóle na to zdecyduję.

- A ja, jeśli się na taki krok zdecyduję, to z czystego pożądania.

- Jestem zszokowana. Wyglądasz na faceta, który marzy o prawdziwej romantycznej miłości. - Ruszyła do wyjścia, rzucając mu ironiczny uśmiech. - Dobranoc, Joe. Przyjemnego prysznic.

Zdażyła się przebrać w jedwabne bokserki i za dużą bawełnianą bluzkę z logo drużyny Pittsburgha i zmyć makijaż, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Ronnie westchnęła, szykując się na kolejną reprimendę matki.

- Proszę.

Tymczasem drzwi otworzył Joe. Stał w progu i w przesadny sposób omiatał wzrokiem

pokój.

- Kiedy widzę cię przebraną do spania, wariuję z pożądania - zauważył. - Jeśli podejść bliżej, nie odpowiadam za swoje czyny.

- Ha, ha.

Ronnie doskonale wiedziała, że w obecnym stroju wygląda kompletnie aseksualnie.

Joe, niestety, wyglądał bardzo męsko i Ronnie, mimo starań, nie mogła oderwać od niego oczu. Bez koszuli, w dżinsach zsuniętych nisko na biodra, z rozpiętym guzikiem...

- Idź, poszukaj sobie czegoś ciekawego w Internecie albo poczytaj coś i przestań mnie nachodzić. Joe się nie ruszył.

- Myślałem o tym, co napisał David.

Ronnie przeciągnęła szczotką po gęstych, rudych włosach.

- Jeśli tak się martwisz o finanse Davida, to sam mu wyślij pieniądze.

Joe zignorował jej sarkastyczną uwagę.

- Dlaczego napisał, że nie skorzystał z okazji zarobienia pięciuset dolarów? Potrzebował tych pieniędzy, miał dwa czeku bez pokrycia. Dlaczego nie...

- To cały David. Czasem łatwiej jest pytać: „dlaczego nie?”, a nie po prostu: „dlaczego?”.

- Chyba chciał przekazać twoim rodzicom, że mógł mieć pokrycie na czeku, gdyby wziął oferowane pięćset dolarów. Następne logiczne pytanie brzmi: Co miał zrobić za te pieniądze? Coś nielegalnego? Nieetycznego?

- Coś nudnego? Trudnego? Kto wie? - Ronnie wsunęła się do łóżka i przykryła. - Co mnie to obchodzi?

- Chcę spytać Davida, kto mu proponował pięćset dolarów i co mi za to zrobić. Jaki jest jego adres emailowy? - nalegał Joe i Ronnie mu go podała.

Lekko się zirytowała, kiedy natychmiast wyszedł z pokoju nawet się nie obejrzał. Okazało się, że doskonale potrafi panować nad pożądaniem, kiedy ma lepsze zajęcie.

Usiłowała w sobie wmówić, że wcale się tym nie przejmuje. Joe spełnił swoje zadanie, zniechęcając Paula Santucciego, i nie miała powodu, aby mieć z nim jeszcze coś wspólnego. Kiedy znów się nią zainteresuje, odstawi go tak samo łatwo, jak on teraz ją porzucił.

- Policjanci stanowi byli bardzo grzeczni, tato - powiedziała Claire ojcu przez telefon. - Zobaczyli, że idziemy wzdłuż autostrady i zawieźli nas do policyjnych koszar. Tak, mieliśmy szczęście, że akurat patrolowali ten odcinek autostrady. Powiedzieli, że zawsze są w tym miejscu o tej porze.

Roześmiała się lekko.

- Nie, nie planowaliśmy, że właśnie wtedy się tam znajdziemy. Mieliliśmy masę szczęścia, że ci obrzydliwi złodzieje napadli nas w tym miejscu i o tej porze.

Zane przyglądał jej się i słuchał rozmowy z ojcem. Zadzwoiła do niego do hotelu w Erie. Oni tymczasem znajdowali się w małym, dość zniszczonym pomieszczeniu dla oficerów w koszarach policji stanowej.

Claire miała rację. Policjanci byli dla nich bardzo grzeczni. Zmartwili się, gdy usłyszeli o kradzieży samochodu. Kiedy pokrewieństwo Claire z członkiem Kongresu i kandydatem na senatora wyszło na jaw, nadali im status VIP - ów i zostawili w pomieszczeniu oficerskim, zamiast wysłać do ogólnej poczekalni. Odzyskanie samochodu Zane'a stało się priorytetem. O kradzieży lexusa zawiadomiono wszystkie patrole. W końcu ktoś straszył bronią córkę kongresmana.

W pokoju znajdował się automat z zimnymi napojami, z balonikami i chipsami oraz ekspres do kawy. Krzesła były wygodniejsze niż twarde ławki w poczekalni. Mimo tych luksusów Zane dużo by dał, żeby być gdzie indziej. No, oczywiście nie na poboczu autostrady, ale...

- Dobra wiadomość, proszę pana! - Do pokoju wpadła pulchna recepcjonistka z krótkimi kręconymi włosami i wiecznym uśmiechem. - Znalazł się pana samochód!

- Tato, znaleźli samochód Zane'a - powiedziała Claire do słuchawki.

- W ciągu godziny zawiozą państwa na miejsce - poinformowała recepcjonistka i tę wiadomość Claire także przekazała. Po paru minutach odłożyła słuchawkę.

- Tata tu przyjedzie. Mówiłam mu, że to nie Jest konieczne, ale bardzo się tym wszystkim przejął. Zaraz wyjeżdża z Erie.

- Dramatyczny przyjazd Claya Graya i jego ludzi w środku nocy. - Zane jęknął szyderczo. - Już to widzę: przeistacza się z przejętego ojca w zagorzałego przeciwnika przestępców i żąda zlikwidowania przepustek oraz przekształcenia wszystkich pustych budynków w więzienia, bo tam zawsze brakuje miejsca. Koszary policyjne będą dla niego świetnym tłem. To powinno być interesujące przedstawienie. Oczywiście wcześniej zawiadomi media.

Claire zacisnęła usta.

- Gdyby tata powiedział, że zostaje w Erie. też byś się czepiał. Powiedziałbyś, że o mnie nie dba. Zawsze go krytykujesz. Uparłeś się, stale go przedstawiać w negatywnym świetle.

Wyszła z pokoju, zostawiając go z niedopitą kawą i opakowaniami po hamburgerach,

które uprzejmie przywiózł im jeden z policjantów z McDonalda, kiedy się potwierdziło, że Claire jest córką Claya Graya.

Zane westchnął i poszedł za nią do poczekalni. Odkąd pokłócili się na autostradzie, Claire była dla niego zdecydowanie nieprzyjemna, choć oczarowała wszystkich policjantów, którzy w mgnieniu oka stali się jej zagorzałymi admiratorami, Z czego doskonale zdawała sobie sprawę.

Teraz słuchał, jak słodko i subtelnie przypomniawszy swym nowym przyjaciołom o prawyborach i o tym, że jej ojciec kandyduje.

- Żaden Gray nigdy nie przepuści okazji, aby zdobyć nowe głosy, niezależnie od okoliczności - mruknął tak, żeby tylko Claire go usłyszała.

Odsunęła się i dalej rozmawiała z personelem. Miała sztukę konwersacji opanowaną do perfekcji i wykorzystywała ją z pełnym przekonaniem, podczas gdy jego totalnie ignorowała.

Przypomniawszy sobie, jak się do niego przytulała na pustej autostradzie, kiedy ją pocieszał; jak spoglądała na niego z podziwem. Teraz znów była zręczną polityczną orędowniczką ojca, a on przestał dla niej istnieć.

Tak jak ona przestała dla niego istnieć, kiedy jej na nim zależało. Ta myśl zakłóciła mu spokój. Chciał ją mieć tylko dla siebie, ale kiedy tak się stało, odepchnął ją. Zane się wzdrygnął. Czasem miał wrażenie, iż jest swoim bratem bliźniakiem z piekła rodem.

Lexus stał niezamknięty przy zjeździe z autostrady, prawie osiemdziesiąt kilometrów od miejsca, gdzie został ukradziony. Ani z zewnątrz, ani w środku nie widać było żadnych szkód. Kiedy policja zdjęła odciski palców, Zane przekręcił kluczyk - który tkwił w stacyjce! - i samochód od razu zapalił, jak gdyby w ciągu ostatnich paru godzin był w rękach dobrego mechanika, a nie dwóch przygłupich przestępców.

- Wszystko w porządku - zdecydował oficer Walsh, który dowiózł ich na miejsce. - Założę się, że to było dwóch kmiotków, którzy się chcieli przejechać. W dodatku zapewne nietrzeźwych. Co ich wcale nie usprawiedliwia - dodał prędko. - Kradzież samochodu pod groźbą broni kwalifikuje się jako rozbój. Moglibyśmy jeszcze dorzucić terrorystyczne pogrożki i spisek.

- Czy coś zginęło z samochodu? - spytał drugi policjant, oficer Logan. Zawartość obu walizek była rozrzucona na tylnym siedzeniu. Teczka Zane'a została otwarta, a zawartość wyrzucona do góry nogami. Laptop w specjalnej torbie leżał na miejscu. Kolekcji płyt nikt nie ruszył. Claire szybko zebrała swoje rzeczy i włożyła je do walizki.

- Mnie nic nie zginęło.

Zane dwa razy sprawdził przedmioty wysypane z walizki i z teczki. Brakowało tylko kasety z nagraniem ze spotkania w Oil City.

Zmarszczył czoło. Wcześniej wyobrażał sobie reakcję złodziei, kiedy włożą kasetę do odtwarzacza i zamiast hip - hopu albo heavy metalu usłyszą gadaninę jakichś facetów. Teraz jednak nabrał nowych podejrzeń. Nagranie mogło mieć fatalny wpływ na kampanię Graya, a teraz nagle, bardzo dla niego dogodnie, zniknęło.

- Jedyna rzecz, jakiej nie mogę znaleźć, to kasetka magnetofonowa. Przyszło mu do głowy, że nawet gdyby rano wysłał faksem swój tekst do Sama, teraz byłby w takiej samej sytuacji jak Ben Nogga. Nie miał żadnych dowodów.

Ludzie Graya nie wiedzieli, o czym napisał do jutrzejszej gazety. Jeśli przypuszczali, że ma kasetę z nagraniem ze spotkania w takiej formie, w jakiej się odbyło, zabranie mu tego dowodu było sprawą priorytetową. Czy na tyle ważną, aby zaaranżować napad z bronią w rękę? Czy normalny człowiek pozwoliłby, aby jego córkę napadnięto z bronią w rękę i wyrzucono z samochodu na autostradzie w środku nocy? Na pewno nie taki ojciec jak Clay Gray!

Z drugiej strony, jeśli napad był zaplanowany i skalkulowany, Claire nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Nie była sama, a w dodatku już po kwadransie nadszedła policja. Policjanci powiedzieli, że patrolują drogę w regularnych odstępach czasu. Może Gray i On - znali ich rozkład?

Zane miał głowę nabitą pytaniami, wątpliwościami i podejrzeniami. Czy domyślał się prawdy, czy też jego wrodzony cynizm przemienił się w paranoję? Policjant nawet nie udawał, że interesuje go skradziona kasetka. Oficerowie nie dotykali rzeczy Claire, ale teraz pomogli Zane'owi spakować walizkę i teczkę. Oficer Walsh wziął otwarte pudełko z prezerwatywami i zajrzał do środka.

Zane poczuł, że robi mu się słabo.

- To było w walizce, nie zaczęte - mruknął. Widok pudełka spowodował wstrząs. Dopiero teraz pomyślał o czymś, o czym powinien był pomyśleć znacznie wcześniej.

- Jedną panu zostawili. - Oficer Walsh się roześmiał.

- Dodamy prezerwatywy do listy przestępstw - dodał z krzywym uśmiechem oficer Logan.

Claire stała na dworze, trzymając swoją torbę, ale drzwi były otwarte i Zane wiedział, iż mogła wszystko słyszeć. Szybko do niej podszedł.

- Claire, wczoraj w nocy...

Nie był w stanie głębiej odetchnąć. Poprzedniej nocy po raz pierwszy w życiu kochał

się z kobietą bez żadnego zabezpieczenia. I nawet o tym nie pomyślał, dopóki oficer Walsh nie zwrócił jego uwagi na prawie puste pudełko.

Teraz sobie przypomniał. Zeszłej nocy postanowił dać sobie spokój z zabezpieczeniami. Oczywiście był przygotowany, miał przy sobie całe pudełko superiuksusowych prezerwatyw, ale nawet mu nie przyszło do głowy ich użyć.

Dlaczego był do tego stopnia nierozsądny? Nigdy jeszcze tak bardzo nie pożądał żadnej kobiety i nigdy nie zachował się w sposób tak nieopanowany i niekontrolowany. Podświadomie i odruchowo dążył do pełnego zespolenia z Claire, bez żadnych barier, nawet z cienkiego lateksu. Miało to wręcz symboliczne znaczenie.

Kiedy przypomniał sobie przyjemność... Zmiękły mu kolana na samo wspomnienie. Jeszcze nigdy czegoś podobnego nie przeżył.

Pospiesznie odrzucił od siebie te niebezpieczne myśli. Nie ulegało wątpliwości, że zachował się jak impulsywny i nieodpowiedzialny idiota! A gdyby Claire zaszła w ciążę od tego jednego razu? W dodatku nie poprzestali na jednym razie. Kochali się prawie całą noc!

- Zupełnie zzieleniałeś - mruknęła zimno Claire. - Nie panikuj, nie jestem chora na żadną chorobę przenoszoną drogą seksualną. Spodziewam się, że ty też nie.

- Nie. Boże, Claire, to mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Ja... Ja nie wiem, co powiedzieć.

Było wiele rzeczy, które mógłby powiedzieć, ale gdyby ona miała mu je podpowiadać, nie byłyby nic warte.

- To nie mów.

- Aleja... ty... my...

- Rozluźnij się. Nie tylko nie jestem na nic chora, lecz także nie jestem w ciąży.

Wprawdzie dotarły do niego Jej słowa, ale serce nadał waliło mu jak młotem.

- Skąd wiesz? Przecież wczoraj w nocy...

- Jestem zupełnie pewna - przerwała mu Claire.

- Pewna? - powtórzył tępo Zane.

Co mogła powiedzieć, kiedy spoglądał na nią w ten sposób? Nie miała problemów z interpretacją. Najwyraźniej to, że mogłaby mieć z nim dziecko, było dla niego kompletnym szokiem. Wyglądał tak, jak by chciał się zapaść pod ziemię, zemdleć, zwymiotować, a najlepiej wszystko naraz. Nigdy nie lubiła torturować bliźniego swego. Wprawdzie Zane uważał ją za potwora, ale jego przerażenie nie sprawiało jej szczególnej przyjemności. I dlatego skłamała.

- Biologia na poziomie szkoły podstawowej. - Claire zaczerwieniła się. Siostra Esther,

która uczyła ją przez cztery lata higieny w szkole Matki Boskiej Bolesnej, ostrzegała wyraźnie przed seksem pozamałżeńskim i jego konsekwencjami. Wiadomo, co - a raczej kto - może wyniknąć z jednorazowego aktu lekkomyślnej namiętności. Claire była żywym dowodem błędu, jaki jej matka popełniła z panem X.

Zane milczał.

- Odetchnij głęboko i pomyśl, Zane - Kiedy kobieta może być pewna, że nie jest w ciąży? - odpowiedziała.

- Okres? Masz okres?

Szybko kiwnęła głową i znów się zaczerwieniła. Co za upokarzająca rozmowa.

- Kiedy? - Ku jej osłupieniu Zane nadal drążył temat. - Dziś rano?

Claire skinęła głową. Kłamstwo wydawało się czymś mało istotnym w porównaniu z potwornym zawstydzeniem.

- Rozumiem. - Zane uśmiechnął się. - To wiele wyjaśnia.

- Zimno mi. Pójdę do policyjnego samochodu - oświadczyła Claire.

Nadzieja, że Zane zostanie z policjantami w lexusie, spełzła na niczym, gdyż ruszył za nią. Usiadła na tylnym siedzeniu policyjnego samochodu, a on ulokował się przy niej.

- Biedna Claire. - Przesunął dłonią po jej ramieniu. - Nic dziwnego, że uciekłaś dziś rano z motelu. Obudziłaś się, zobaczyłaś, że masz okres i...

- Możemy już o tym nie mówić, Zane?

Czuła się urażona jego nagłym przyływem czułości i troski. Jeszcze kilka minut temu była dla niego zagrożeniem, ale teraz, kiedy poczuł się bezpiecznie, znów zrobił się miły i przyjacielski. A gdyby faktycznie, była w ciąży?

Claire nagle zabrakło tchu. A jeśli jest?! Nie mogła tego wykluczyć.

Zyska pewność dopiero za jakieś dwa tygodnie. Kłamstwo o okresie przyszło jej tak łatwo, że sama prawie w nie uwierzyła. „Kłamca najczęściej oszukuje sam siebie” - powtarzał często ojciec.

Ojciec. Claire zamknęła oczy. Clay Gray ją wychował i kochała go jak ojca, ale przecież jej prawdziwym ojcem był ktoś inny. Kto? Nagle rozpaczliwie zapragnęła się dowiedzieć, kim był. Jej pragnienie wynikało z czegoś więcej niż ciekawości nastolatki. A jeśli nosiła w sobie wnuka tego nieznanego mężczyzny?

Spojrzała ponuro na Zane'a. Przed chwilą przekonała go, że nie jest w ciąży. Zapoczątkowała kolejny łańcuch kłamstw i oszustw, które przejdą na następne pokolenie. Jak przeżyje następne dwa tygodnie, czekając i martwiąc się? Zgarbiła się na siedzeniu.

- Jesteś wykończona, skarbie - powiedział z troską Zane. - Nic dziwnego. Ostatnie

dwadzieścia cztery godziny były...

- Totalnym koszmarem - dokończyła Claire. Ogarnęła ją złość. Gdyby inaczej zareagował na drobne niedopatrzenie z zeszłej nocy...

Nie oczekiwała, że będzie wywracał koziółki z radości, ale nie musiał wyglądać jak skazaniec na myśl o tym, że miałby zostać ojcem jej dziecka. Claire wyobraziła sobie matkę - w wieku dziewiętnastu lat! - w takiej sytuacji współczuła jej.

- Chyba nie wszystko było koszmarem - odparł Zane, marszcząc brwi. - Część nocy była... wyjątkowa.

- Interesujące określenie. Dokładnie to samo mógłby powiedzieć ktoś, kto przeżył trzęsienie ziemi albo bombardowanie.

Ukradkiem przyglądała się, jak ją obserwuje, zastanawiając się nad dalszym postępowaniem. Była wściekła i nie życzyła sobie, aby ją uspokajał i traktował protekcjonalnie.

- Nie chcę się z tobą kłócić - powiedział irytująco spokojnym głosem.

- Właśnie, że chcesz. Usiłujesz się ze mną pokłócić, odkąd napadli nas ci bandyci. Teraz chętnie służę.

Zane przyglądał jej się z zakłopotaniem.

- Przyznaję, że przedtem szukałem zaczepki, ale już nawet nie pamiętam dlaczego - powiedział. - Claire, ja...

- Jestem zmęczona - przerwała mu ze znużeniem.

- Wiem, skarbie - stwierdził zatroskanym głosem. - Zamknij oczy i postaraj się zdrzemnąć, kiedy będziemy wracać do koszar.

- Jestem zmęczona twoimi humorami i zabawami. Podchodzisz i cofasz się. Krok naprzód i trzy kroki w tył. Nie wiem, co mam robić czy mówić, a i tak wszystko jest niedobrze. Ty wyznaczyłeś zasady i zmieniasz je, kiedy chcesz. Ale to już koniec. Wycofuję się.

- Co to znaczy? - spytał ponurym tonem.

- Pamiętasz, co powiedziałaś dwa miesiące temu, gdy oświadczyłaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć? To właśnie mam na myśli. Nie pasujemy do siebie. Nie chcę cię więcej widzieć.

- Nie mówisz poważnie - zaczął, ale policjanci akurat wrócili swego samochodu i wsiedli do środka.

- Pojedzie pan za nami do koszar, dobrze? - powiedział oficer Logan.

- Dobrze. - Zane zacisnął zęby i wysiadł. Wyciągnął rękę do Claire. - Chodź ze mną,

Claire.

- Nie, nie jadę z tobą.

- Claire - powtórzył ostrzegawczym tonem.

- Właśnie ze sobą zerwaliśmy - wyjaśniła Claire policjantom. - Nie chcę być z nim teraz sam na sam.

- Wcale nie zerwaliśmy! - warknął Zane.

- Nie chce tego przyjąć do wiadomości - powiedziała Claire, pochylając się do przodu.

- To on zawsze kończył swoje związki z kobietami. Co nie znaczy, że mu na mnie zależy, ale chciał pierwszy zerwać. Męski egoizm.

- To nieprawda! - Zane zaklął pod nosem. - Wsiadaj z samochodu i chodź ze mną, bo...

- Spoko, kolego. - Oficer Weisch wysiadł z samochodu i ostrzegawczo położył rękę na ramieniu Zane'a. - Wiemy, że ma pan za sobą ciężki dzień, ale to nie powód, aby się teraz dodatkowo denerwować. Proszę się uspokoić i odejść.

Policjant używał tych samych słów, tonu głosu i gestów, jakich użyłby w przypadku awantury rodzinnej. To zirytowało Zane'a, a w dodatku upokorzyło. Nigdy nie zrobiłby nic złego Claire i dobrze o tym wiedziała. Chciał tylko być z nią sam i o tym też wiedziała.

- Niech pan posłucha, pan nie rozumie...

Weisch wzmacnił uścisk.

- Rozumiem, że potrzeba panu trochę czasu, żeby dojść do siebie. Pan pojedzie do koszar swoim samochodem, a córka kongresmana Graya pojedzie z nami. Jej ojciec niedługo się tam zjawi. Rozumie pan?

- Rozumiem.

Zane wrócił do samochodu. O tak, bardzo dobrze rozumiał. Nigdy nie powinien był zadawać się Grayami, z nikim z tej rodziny. Bez skrupułów manipulowali innymi i nie wahali się uderzyć w plecy lub poświęcić każdego, kto wszedł im w drogę. Wszyscy. Cała rodzina.

Jego też wykorzystali. W drodze do koszar złość Zane'a wzbierała, Poświęcił swoją dziennikarską reputację i ważny artykuł, nie publikując tej historii z Oil City, i jak mu podziękowano? Posyłając go w tę bezsensowną podróż po Pensylwanii i nasyłając zbirów, którzy ukradli mu samochód.

Napisał znakomite oświadczenie dla prasy, za które pochwały zebrała Claire. Upiekł milion ciastek dla Marnie i zaprosił na obiad rozpuszczone bliźniaczki. Dał się im po prostu wielokrotnie wykorzystać. A na koniec Claire kazała mu się odczepić, wyzyskując policjantów jako własnych ochroniarzy.

„Wycofuję się” - poinformowała, jakby kończyła grę w monopol.

- Ja też skończyłem - powiedział na głos. Słowa odbiły się echem w samochodzie.

Podjął decyzję. Jutro wyjedzie ze Steelport i wróci do prawdziwego świata i swego prawdziwego życia w Waszyngtonie, bez komplikacji, bez konieczności kompromisów i bez Claire Rose Gray.

Nie mógł się już doczekać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Odbierz telefon, Ronnie - szepnął Joe.

Ronnie upuściła książkę i podskoczyła, powstrzymując okrzyk przestachu. Była tak zaczytana, a Joe wszedł tak cicho, że w ogóle go nie usłyszała. Szybko zdjęła z nosa okulary - wyjęła już na noc szkła kontaktowe - i odłożyła je na stolik.

Joe szedł w jej stronę, z telefonem komórkowym przy uchu, i pokazywał na jej aparat przy łóżku. Ronnie wzięła słuchawkę.

- Powtórz Ronnie to, co mnie powiedziałaś, Davidzie - rozkazał Joe, siadając na brzegu jej łóżka.

Starła się zrzucić go kopniakiem, ale nogi miała przykryte i nie było to takie łatwe. Joe przesunął się i zasiadł wygodniej.

- Co powiedziałeś Janickiemu, Davidzie? - spytała z westchnieniem.

- O tych pięciuset dolarach, których nie przyjąłem. Ktoś chciał, żebym wysłał mail z pogrozkami do Talbota Sawyera. - David roześmiał się. - Tata i jego nawiedzeni kumple zawsze narzekają na wariatów w cyberprzestrzeni, ale ja spotkałem kogoś takiego po raz pierwszy. Nie wiem, co jest gorsze: to, że jakiś idiota się z tobą kontaktuje, czy to, że tata może ma rację.

- Ktoś ci zaproponował pięćset dolarów za wystanie maila z pogrozkami do Talbota Sawyera? - powtórzyła Ronnie. Spojrzała na Joego. Przyglądał jej z poważną miną, bez zwykłego uśmiechu. - Dzięki Bogu, że odmówiłeś.

- Jasne, nie jestem aż tak chciwy na szmal. Co się dzieje, Ronnie? Dlaczego ktoś z Henley College chce, żebym groził Talbotowi Sawyerowi? Wiem, że niektórzy z taty wyborców są na Talbota wściekli, ale to już przesada.

- Nie sądzę, aby stali za tym zwolennicy taty, nawet ci najbardziej stuknięci. Może są zwariowani, ale nie głupi. Wiedzą, że jeśli ty zacząłbyś grozić Talbotowi, najbardziej zaszkodziłoby to tacie. Myślę, że to podstęp ze strony ludzi Sawyera. Albo jakieś rozpaczliwe zagranie Larry'ego Langleya.

- Chcieli mnie wykorzystać. Cóż, jestem chyba słabym ogniwem - stwierdził rzeczowo David. - A na pewno splukanym.

- Propozycja dla Davida przyszła z Henley College, skąd nadeszły pogrozki pod adresem twego ojca - mruknął Joe do Ronnie. - Oba maile wysłano z biblioteki na terenie miasteczka uniwersyteckiego, bez numeru konkretnego studenta.

- Ronnie, poproś Claire, żeby się za mną wstawiła u rodziców, bo naprawdę

potrzebuję tej forsy w związku z czekami bez pokrycia - powiedział błagalnie David. - Jeden z nich był dla babci mojej dziewczyny. To trochę kłopotliwe, no wiesz.

- Mogę sobie wyobrazić - oświadczyła sucho Ronnie.

- Porozmawiam z twoimi rodzicami, Davidzie - wtrącił się Joe. - Podoba mi się to, że nie poleciałeś na łatwe pieniądze. Teraz powiedz Ronnie, jak zareagował twój anonimowy korespondent, kiedy mu odmówiłeś.

- To jest dopiero świetne! - prychnął David. - Kiedy napisałem, że się nie zgadzam, dostałem następny mail drukowanymi literami, jakby ktoś krzychał: „Twoja matka jest dziwką”. Dasz wiarę? - David roześmiał się.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - stwierdził ze zdumieniem Joe. Dla mnie to jest cholernie obraźliwe.

- Kiedy coś jest niewiarygodne i nieprawdziwe, nie może być traktowane jako zniewaga - wyjaśnił pogodnie David. - To tak, jakby ktoś powiedział, że Claire jest brzydka. Wtedy nie jest to już obraza, lecz żart. Mama dziwką? - David znów się roześmiał. - Co za pomysł?! Mama jest chodzącą doskonałością, tak samo jak Claire. W życiu nie zrobiła niczego złego. Jest przykładem moralności i dobrych manier.

- Doskonała matka i doskonała siostra. Fiu, fiu! - Joe nadal siedział na łóżku Ronnie, choć skończyła już rozmawiać z bratem. - Musiałaś mieć naprawdę ciężkie życie. Bardzo ci współczuję.

- David powiedział, że mama w życiu nie zrobiła nic złego. - Ronnie zmarszczyła brwi. - Ja też tak sądziłam, dopóki Claire... - Urwała i spojrzała przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Sądziłaś? - powtórzył Joe. - Dopóki Claire co? - „, Ronnie sięgnęła po książkę.

- Dobranoc, Janicki. Chcę poczytać, a nie bawić się w detektywa.

- *Ulubieńcy z Hollywood* - Joe przeczytał na głos tytuł książki. - To dopiero musi być bestseller.

- Odsłania tajemnice i ciemne strony życia gwiazd, widziane oczyma rozpieszczonej Shih Tzu i jej dzielnej przyjaciółki Akity, która mieszka w sąsiednim domu. Występuje tu także para syjamskich kotów.

- Jako czarne charaktery?

- Raczej jako nieudolne, śmieszne zwierzaki. Jedynymi czarnymi charakterami w tej opowieści są ludzie.

- Zupełnie jak w prawdziwym życiu. - Joe wstał. - Poczytaj sobie, Ronnie. - Podniósł okulary ze stolika i wsadził jej na nos. - Fajnie wyglądasz. Bardzo intelektualnie.

- Może jak intelektualny karzeł. Wiem, że w okularach wyglądam strasznie. Wkładam je jedynie w zaciszu własnego pokoju, późną nocą, kiedy nie oczekuję towarzystwa.

Szybko zdjęła okulary, żałując, że nie ma na tyle odwagi, aby zatrzymać je na nosie w obecności Joego. Dlaczego miałoby jej przeszkadzać, że widzi ją jako czterookiego potwora? Ale przeszkadzało, musiała więc czekać, ślepa i próżna, aż Joe wyjdzie z pokoju.

Bardzo długo szedł przez pokój, po czym odwrócił się do niej od drzwi.

- David powiedział, że twoja matka jest doskonała tak jak Claire. Nie ma pojęcia, iż Claire ostatnio się omsknęła i zrobiła głupi ruch. Czy to możliwe, że twoja matka też kiedyś zrobiła coś głupiego, o czym David nie wie?

- I dlatego teraz jakiś kretyń nazywa ją dziwką? - Serce Ronnie zabiło mocniej. - Tak myślisz? Ze moja matka jest dziwką?

- Oczywiście, że nie. Ale coś się tu nie zgadza. Zaczynam się zastanawiać, czy twoja matka, rzeczywiście nie jest w niebezpieczeństwie. I twój ojciec tak uważa.

Przeszył ją dreszcz strachu, choć starała się udawać, że nic się nie dzieje.

- Masz zatem wszystko podane na talerzu. Rozłóż się z kocem i poduszką pod drzwiami jej pokoju.

- Wiesz coś na ten temat, prawda? Wiesz, o czym mówił ten mail? Marnie Gray nie jest stuprocentowo doskonała, a ty wiesz dlaczego, kiedy i jak to się stało.

- Ależ ty się czepiasz - powiedziała nerwowo Ronnie.

- Jak pies kości. Ale nie jestem skłonny do osądzania innych ludzi. I umiem dochować tajemnicy.

Była tak krótkowzroczna, że ledwo go widziała - plamę sylwetka z zamazaną twarzą. Przełknęła ślinę.

- Czy w ten zawołowany sposób chcesz powiedzieć, że mogę ci zaufać?

- Nie chciałem mówić w sposób zawołowany. Możesz mi zaufać - odparł, opierając się o drzwi. - Nikt nie wie lepiej ode mnie, że rodzice mogą człowieka doprowadzić do szaleństwa. Wiem też, że to wcale nie znaczy, iż życzy się im czegoś złego.

- Niczego złego jej nie życzę. - Ronnie oblizwała suche wargi. - Ale zastanawiam się... Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie dla tej historii.

- Może nie ma. Powiedz mi i razem zdecydujemy. Ronnie znowu założyła okulary. Twarz Joego nabrała ostrości. Wyglądał na poważnego, niegłupiego i godnego zaufania.

- Musisz przysiąc... - Ronnie urwała i głęboko odetchnęła.

- Przysięgam, że wszystko, co mi powiesz, zachowam w tajemnicy i nie powtórzę żadnej żywej istocie.

- Ani umarłej.

- Zabezpieczasz sobie tyły, co? - Uśmiechnął się lekko. - Zgoda. - Wrócił i usiadł na jej łóżku.

Pokoje w Daisy Motel należało opuścić najpóźniej o jedenastej rano, ale jedyni goście - Zane, Claire, Gray, Will Orr, Kendall Ames i John Mixner - byli gotowi do wyjazdu już przed dziewiątą.

Motel został im polecony jako najbliższy i jedyny w sąsiedztwie. Spędzili w nim noc po przyjeździe Graya i jego ludzi do koszar policyjnych. Nie było przy tym prasy i Clay Gray nie wygłosił przemówienia o konieczności zaostrenia prawa. Dla Zane'a, który oczekiwał teatralnego przedstawienia, spotkanie ojca z córką stanowiło niejaki rozczarowanie. Gray uściskał Claire, a potem wszyscy udali się do swoich pokoi w motelu.

Kiedy cała grupa wyszła z restauracji obok hotelu, gdzie zjedli śniadanie, niebo zasnuło się chmurami. Gray został trochę z tyłu, aby zapisać sobie numer ubezpieczenia sędziwego wuja kelnerki, któremu wstrzymano wypłatę świadczeń dla weteranów z powodu jakichś biurokratycznych przeszkód. Obiecał natychmiastową interwencję.

Kiedy czekali na Graya, Claire oznajmiła Johnowi Mixnerowi, że wraca do domu z ojcem i żeby się przesiadł do samochodu Zane'a.

Mixner niespokojnie przestąpił z nogi na nogę, spoglądając to na Claire, to na Zane'a.

- Twój ojciec nie mówił, że mam wracać z Griffinem.

- To ja ci mówię, że jeśli tego nie zrobisz, dostanę takiego ataku hysterii, że Ronnie może się schować - ostrzegła Claire. - Widziałam ją tyle razy, że dokładnie wiem, co robić.

- Nie musisz mnie straszyć. - Mixner zbladł i zeszywniał. - Oczywiście, z przyjemnością pojedę z Griffinem. Jak sobie życzysz, Claire. Wiem, że miałaś w nocy ciężkie przejścia. Wydaje mi się, że cierpisz na zespół stresu potraumatycznego.

- Być może - mruknęła Claire i poszła do oldsmobile'a ojca.

- Nim wyruszymy, chciałbym z panem porozmawiać, Zane. - Gray podszedł do lexusa, gdy Zane i Mixner zamierzali wsiąść do środka. - W cztery oczy - dodał. Mixner posłusznie się oddalił.

- Biedny Mixner. - Zane roześmiał się ponuro. - Pan i Claire przerzucacie się nim jak piłeczką pingpongową.

Gray wykrzywił lekko usta w zdawkowym uśmiechu.

- Czytałem dziś rano pański artykuł, Zane. O reformie lobbingu. Ciekawe. Pouczające. Skądś już to znam.

- Może spodziewał się pan artykułu o kobietach w szkołach wojskowych i brudnych

trikach.

- Wybór tematu zależy od pana i pańskiego wydawcy. - Gray chrząknął. - Będę z panem szczerzy. Martwię się o Claire. Nie jest sobą i ciekaw byłem, czy przypadkiem nie wie pan, co się z nią dzieje.

- Mixner sugerował zespół stresu potraumatycznego.

- Musiała się ciężko przerazić, kiedy bandyci zabrali pana samochód.

- Musiała - powtórzył sarkastycznie Zane. - Ciekawe, czyja to wina. Zwykłych złodziejasków?

- Jest pan zły i nie mam o to pretensji. Muszę panu coś powiedzieć, Zane. Mam tylko nadzieję, że mnie pan zrozumie i mi pan wybaczy.

Zane zmrużył oczy. Gray do perfekcji odgrywał poczucie winy i zdenerwowanie. - Słucham uprzejmie - powiedział gładko.

- Wczoraj zadbałem o to, żebyście z Claire nie mogli nas znaleźć. Skróciłem przemówienie, żeby wcześniej, niż planowaliśmy, wyjechać z Slippery Rock, a wskazówki i rozkład przystanków po drodze, które Will Orr zostawił wam w moim imieniu, były celowo mylące.

Zane'owi opadła szczeka. Nic nie mogłoby go bardziej zaskoczyć niż to, co właśnie usłyszał. Clay Gray przyznawał się do oszustwa?

- Podejrzywałem, że wskazówki były fałszywe - powiedział. - Claire też. Ona uważała, że to wina Willa Orra.

- Orr o niczym nie wiedział. Jeśli winił pan mnie, miał pan rację.

- Wiedziałem! Celowo nas pan wprowadził w błąd. - Zane nie posiadał się z oburzenia. - Jeździliśmy w kółko, błędziliśmy, traciliśmy benzynę i... Hej, czy to pan przebił mi też wszystkie cztery opony?

- Nie zrobiłem tego osobiście, ale Kendall znalazł paru studentów, którzy się tym zajęli. Powiedział im, że to samochód szefa stołówek w miasteczku uniwersyteckim. To wystarczyło.

- Kendall Ames jest wstrętną kreaturą!

- To nie była jego wina. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność. Wydawało mi się, że cel uświęca środki.

- Już to kiedyś słyszałem. - Zane spojrzał na Graya z obrzydzeniem. - A celem było, oczywiście, uniemożliwienie mi wzięcia udziału w spotkaniu, które nie wyglądałoby najlepiej w druku.

- Raczej chciałem, żeby miał pan szansę spędzić trochę czasu sam na sam z Claire.

- Co?

- Może pan uważać, że jestem wścibski albo że zamierzam was wyswatać. Z góry się przyznaję i proszę o wybaczenie. Chciałem jedynie, aby Claire znów była szczęśliwa i pomyślałem, że może panu się to uda. Miałem nadzieję, że jeśli będziecie sami, potrafi pan naprawić to, co się między wami popsulo. - Clay Gray wzruszył ramionami. - Nie jestem starą plotkarką wysłuchującą pogłosek z Waszyngtonu, ale od czasu do czasu coś jednak do mnie dociera, a kiedy pada imię mojej córki, słucham bardzo uważnie, może mi pan wierzyć. Wiem, że pan i Claire... chodziliście przez jakiś czas ze sobą i że to się skończyło.

Zane poczuł, że się czerwieni.

- Nie miałem pojęcia, że pan coś o tym wie.

- Udawałem, że nie wiem, ponieważ tego się po mnie spodziewano. Claire starała się to ukryć, ale widziałem, że jest nieszczęśliwa, kiedy powiedziała, że chce wrócić do Steelport. Wiedziałem też, że nie będzie się nikomu zwierzać. Claire jest bardzo zamknięta i opanowana. Nigdy nie potrafiła być na luzie ani do nikogo się zbliżyć, dopóki nie poznała pana. Była całkiem inna, kiedy byliście razem, Zane. A potem to się skończyło.

Zane opuścił głowę.

- Czy wie pan, dlaczego... zerwaliśmy ze sobą?

Miał serdeczną nadzieję, że Gray nie ma o tym pojęcia. Domaganie się seksu na dwudziestym piątym spotkaniu nappełniło go przejmującym wstydem. Claire naprawdę zasłużyła na coś lepszego.

- Nie, nie znam szczegółów, ale muszę przyznać, że miałem do pana pretensję o krzywdę mojej dziewczynki. A potem zjawił się pan w Steelport z tym idiotycznym pretekstem pisania o kampanii.

- Idiotycznym? - powtórzył Zane chrapliwie.

- Chyba nie sądził pan, że uwierzę w to, iż dziennikarz o ogólnokrajowej renomie porzuca Waszyngton, aby pisać o mało ważnym kandydacie w prawyborach stanowych? - spytał z rozbawieniem Gray.

- Nie jest pan mało ważnym kandydatem i dobrze pan o tym wie. A mój wydawca mi uwierzył!

- Musiał mu pan nieźle zamotać w głowie. Gratuluję. Ja jednak wiedziałem, dlaczego przyjechał pan do Steelport. Żeby pogodzić się z Claire. A kiedy zobaczyłem jej reakcję, postanowiłem, że zrobię wszystko, aby wam pomóc. - Westchnął. - Kradzież samochodu była niefortunnym wydarzeniem. Claire jakoś nie może sobie z tym poradzić. Jak się między wami układało przedtem?

Zane odczuwał całkowite pomieszenie. Nagła szczerość Graya kompletnie zbiła go z tropu. Czy jednak mówił całą prawdę? A taśma i zabranie samochodu? Przecież nie zdarzyły się przypadkowo?

- To nie ma znaczenia - powiedział przez zęby. Nie miał zamiaru opowiadać ojcu Claire żadnych intymnych szczegółów. W ogóle żadnych szczegółów. - Liczy się jedynie to, że w nocy Claire powiedziała, że nie chce mnie więcej widzieć. Powiedziała, cytując: „Wycofuję się”. Inaczej mówiąc, rzuciła mnie.

- I wierzy jej pan? - spytał Gray. - Bo ja nie. Potrzeba wam więcej czasu i okazji, żeby wszystko naprawić. Powiem Mixnerowi, że musi...

- Niech pan da spokój Mixnerowi. I skończy z wtrącaniem się w moje sprawy. Już dość pan narozrabiał. Musi pan uszanować decyzję Claire i moją.

- A jaka jest pańska decyzja?

- Jeszcze nie wiem. - Zane znów się zaczerwienił. - Dlaczego panu tak zależy, żebyśmy byli razem? Może chciałby pan mieć za zięcia dziennikarza? Na ile zależy panu, żebym wszedł do waszej rodziny? Nie zdziwiłbym się, gdyby Marnie tylko udawała, że ma skreconą rękę, aby złapać Santuccię dla Ronnie. Jakich jeszcze sztuczek pan użyje?

- Niczego nie mogę zrobić, jeśli sami tego nie chcecie - wyjaśnił cierpliwie Gray. - A zatem od tej chwili przestaję się interesować waszym ambiwalentnym i nie bardzo udanym związkiem.

Jego uwaga ubodła Zane'a bardziej, niż skłonny byłby to przyznać.

- Może pan powiedzieć Mixnerowi, że jestem gotów do odjazdu - warknął.

- Dobrze. - Gray kiwnął głową. Wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki cienkie cygaro iabrał się do zapalania. - Zakładam, iż wraca pan do Waszyngtonu. Nie musi się już pan kręcić wokół Claire, skoro zaakceptował pan jej decyzję.

- Nic takiego nie mówiłem - przyznał niechętnie Zane. Gray grał jak chciał, i było to dość upokarzające.

- Dam panu przyjacielską radę. - Gray wydmuchał dym. - Niech pan się zbyt długo nie namyśla. Ten, kto się waha, jest ostatni albo wręcz ofl pada. Nigdy nie mogę zapamiętać, jak naprawdę brzmi to powiedzenie/ Ale pan wie, o co mi chodzi, prawda? Claire nie potrzebuje mężczyźni niezdecydowanego, sama jest za mato pewna siebie. Jeśli nie zajmie pan zdecydowanego stanowiska i nie będzie działał szybko, wyrzuci pana swego życia na zawsze. Coś wiem na ten temat. Taka sama jest jej matka.

- Claire nie robi na mnie wrażenia niepewnej - zaprotestował Zane. - A już całkiem nie mogę sobie wyobrazić Marnie, która się waha i nie jest pewna swego.

- Nie znał pan Marnie, gdy była młoda. Claire jest do niej szalenie podobna. Oczywiście brak pewności siebie wynikał u Mamie z czegoś innego. Przeszłość mojej żony jest tajemnicą, ale mogę panu powiedzieć, że Claire bardzo przeżyła to, że jest adoptowana. - Gray znów wydmuchał dym i obserwował, jak wzbija się w górę. - Psychologia specjalnie mnie nie interesuje ani nie przykładam do niej zbyt dużej wagi. Wielokrotnie powtarzałem, że jestem politykiem, a nie psychoterapeutą, i nie zamierzam tracić czasu na powtarzanie frazesów, że każdy człowiek jest „na swój sposób specjalny”. Zawsze sądziłem, iż tego rodzaju politycznie poprawna gadanina jest sztuczna i cyniczna. Kiedyś jednak służyłem w wojsku razem z psychologiem i wypytywałem go o adopcję. On uważał, że powinno się ją traktować jako coś zupełnie naturalnego, szczerze i otwarcie odpowiadać na każde pytanie dziecka. Ja się z nim zgadzam. Tymczasem Marnie nalegała na zachowanie tajemnicy i ja uszanowałem jej decyzję. Obiecałem, że nigdy nie powiem Claire tego, co wiedziałem. Niestety, obawiam się, że to jej bardziej zaszkodziło, niż pomogło.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi. - Zane wpatrywał się ze zdumieniem w Graya. Czytał kiedyś książkę, w której na skutek błędu drukarni brakowało w środku kilkunastu stron i przejście do nowego rozdziału bez informacji zawartych na brakujących stronach było zaskakujące i mylące. Rozmowa z Grayem bardzo to przypominała.

- Chce pan powiedzieć, że Claire jest adoptowana?

- Tak, przeze mnie. Miała pół roku, kiedy ożeniłem się z jej matką. Nie wiedział pan?

- Nie, Claire nigdy o tym nie wspomniała. - Ta wiadomość oszołomiła go zupełnie. Claire była niesłychanie przywiązana do ojca, swego przybranego ojca. - Zawsze zakładałem...

- Jestem pewien, że Claire chciała, aby zakładał pan, że jestem jej rodzonym ojcem - powiedział Gray. - Zawsze kochałem ją jak własne dziecko i jest moją córką w każdym sensie oprócz biologicznego. Czasami była jedynym dzieckiem w rodzinie, które mogłem znieść. Kocham moje dzieci, ale zna je pan i wie pan, co mam na myśli.

Zane wiedział, co Gray miał na myśli. Nadawali na tej samej fali.

- Oświadczyła kiedyś, że pan i Mamie jesteście szczęśliwym małżeństwem od prawie dwudziestu siedmiu lat - przypomniał sobie nagle. - Wiem, że ona ma dwadzieścia siedem lat. Powinno mi to dać do myślenia, ale jakoś niczego nie skojarzyłem. Poza tym pan. Mamie i pozostałe dzieci macie niebieskie oczy, a Claire ciemnobrązowe. Do tej pory na to też nie zwróciłem uwagi.

- Nie ma sprawy. To znaczy nie powinno być. - Gray po ojcowsku położył rękę na ramieniu Zane'a. - Ale jak mówił mój kolega psycholog, zaprzeczanie faktom powoduje, że

nagle w salonie siedzi z nami dziesięcotonowy słoń, a wszyscy udają, że go nie ma. Chyba użył takiej analogii. Albo może mówił o gorylu w kuchni. - Gray zmarszczył brwi.

- Rozumiem, co chce pan powiedzieć - zapewnił go Zane.

- Świetnie. Widzi pan, to że adoptowałem Claire nie jest żadną tajemnicą, ale Marnie nie toleruje absolutnie żadnych pytań o jej biologicznego ojca. Dosłownie dostawała szału, gdy ktoś wspominał coś na ten temat i w ogóle przestało się o tym mówić. Teraz widzę, że to był poważny błąd. Powinienem być się uprzeć i nie pozwolić, żeby Claire pozbawiono wiedzy, która jej się należy. Nasze milczenie wywarło efekt przeciwny do zamierzonego, ale i ona się podporządkowała. Wychowaliśmy ją w przeświadczeniu, że nie ma znaczenia, kto był jej ojcem, lecz naturalnie jest to dla niej istotne. Bóg wie, do jakich wniosków doszła na własną rękę.

- Kto był jej biologicznym ojcem? Co się z nim stało? - spytał szalenie zaciekawiony Zane. Gray wydmuchał kółko dymu z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Nie wolno mi tego zdradzić, ale myślę, że powinien pan porozmawiać z Claire.

- Ma pan rację, ale chwilowo nie jesteśmy w najlepszych stosunkach.

- Rozumiem. Jeśli jednak rozbudziłem pańską ciekawość, czemu miałby pan czekać na odpowiedź? Znam pańską karierę i reputację. Zaczynał pan od zwykłego reportera, był pan członkiem wysoko cenionego zespołu badawczego, dostał pan nagrodę Pulitzera, a teraz jest pan uznanym dziennikarzem. Wygląda na to, że potrafi pan szukać i zdobywać informacje.

- Jasne, że potrafię, ale czy pan sugeruje, abym zbadał sprawę pochodzenia Claire? Czy przeszłości Marnie? - Zane gapił się na niego skonfundowany. Wyciągnął właściwy i logiczny wniosek ze sposobu rozumowania kongresmana. Gray obiecał swojej żonie, że nie powie Claire, kto jest jej ojcem, ale Zane nikomu takich obietnic nie składał. Będzie mógł powiedzieć Claire, czego się dowiedział.

Dobroduszny uśmiech Graya nie potwierdzał ani nie zaprzeczał.

- Lubię pana, Zane, i nie udaję ani nie staram się panu przypocholebić, życząc szczęścia z Claire. Dobrze byłoby mieć w rodzinie wziętego, dziennikarza, ale uważam pana także za odpowiedniego mężczyznę dla mojej córki.

Clay Gray poklepał Zane'a po ramieniu i odszedł, wołając Mixnera, który pospiesznie przybiegł w oczekiwaniu na następny rozkaz.

- Czy już mówiłem, że nie cierpię gotować? - Joe skrzywił się, wydrążając małe szklarniowe pomidorki, które Marnie miała wypełnić sałatką z kurczaka.

- Nie w ciągu ostatnich dziesięciu minut - odparła Mamie. - Kiedy skończy pan pomidory, może pan pomóc Ronnie odkroić skórki z kromek chleba.

Ronnie jęknęła.

- Ja też nie cierpię gotować. Nie cierpię planowania, zakupów i przygotowywania jedzenia. - Spojrzała wściekle na równe rzędkie bez, które miały być napełnione cytrynowym budyniem. - A szczególnie nie cierpię robić tych samych wyszukanych i uduziwnionych potraw dwa razy.

- Gdyby twoi przyjaciele nie pożarli wszystkiego, co wczoraj przygotowałyśmy na przyjęcie Heather Prokop, nie musiałybyśmy znów tego robić - powiedziała zgrzyliwie Marnie.

- To ty ich zaprosiłaś, mamó! Ty ich częstowałaś!

- Właśnie mi się przypomniało, Joe, niech pan doda śmietany do tego potrójnego dipu - rozkazała Mamie.

Joe oderwał się od pomidorów, aby spełnić jej żądanie.

- Co się robi na takim przyjęciu? - spytał, spoglądając na talerze i miski pełne jedzenia. - Oprócz, oczywiście, zajadania się tymi, no, wyszukanymi i uduziwnionymi potrawami?

- Honorowy gość otwiera prezenty dla dziecka, a wszystkie kobiety wymieniają się doświadczeniami z okresu ciąży i porodu. Czasami organizuje się jakieś gry. To wspaniała okazja do wzmocnienia kobiecych więzów. - Mamie uśmiechnęła się na samo wspomnienie.

- Czy urządzałaś takie przyjęcie przy każdym kolejnym dziecku, mamó? - spytała Ronnie. - Czy tylko za pierwszym razem, kiedy byłaś w ciąży z Claire?

- Wtedy niczego nie urządzałam. Ani przy Glennie, ani przy bliźniaczkach. Uważałam, że to byłoby przesada. Pozwoliłam moim przyjaciółkom zorganizować przyjęcie, kiedy byłam w ciąży z tobą, a potem z Davidem.

- Czyli dwa razy na rodzinę, co? Niezależnie od tego, ile ma się dzieci? - Joe usiłował coś z tego zrozumieć.

- Niektóre kobiety mają przyjęcie dla każdego dziecka. Heather Prokop spodziewa się trzeciego.

- Zanim wyjdzie za mąż, ludzie będą mieli dość dawania jej prezentów - powiedziała Ronnie. - Może równie dobrze pożegnać się z pomysłem przyjęcia z okazji ślubu.

- Heather Prokop spodziewa się trzeciego dziecka i jeszcze nie wyszła za mąż? - Zszokowany Joe upuścił łyżkę.

- Mówisz jak najbardziej konserwatywni wyborcy taty - zaśmiała się Ronnie. - Kto by pomyślał.

- Uważam, że dziecko powinno mieć legalnego ojca.

- Heather była rok wyżej ode mnie w szkole. Nigdy się z nią nie spotykałeś?

- Słyszałem o niej, ale nie zależało mi na osobistej znajomości, jeśli o to pytasz.

Ronnie roześmiała się głośno.

- Czyli twierdzisz, że żadne z jej dzieci nie jest twoje?

- To wcale nie jest śmieszne - oburzyła się Mamie. - Cięża dla samotnej kobiety to bardzo trudna sytuacja. Na pewno nie okazja do żartów.

- Heather wyraźnie się tym nie przejmuje. Rodzi kolejne dzieci i łaskawie uczestniczy w kolejnych przyjęciach. Gdybym była w ciąży i nie miała męża, wydałabyś dla mnie przyjęcie, mammo?

- Najpierw podałabym strzelbę twemu ojcu, który doprowadziłbyś ciebie i ojca dziecka wprost do urzędu stanu cywilnego - odparła Marnie. - A potem może pomyślałabym o przyjęciu. Słyszysz pan?

Joe zaczerwienił się.

- W nocy wchodził pan i wychodził z pokoju Ronnie. - Mamie obrzuciła go surowym spojrzeniem. - Clay nie będzie zachwycony, kiedy mu o tym powiem.

- Myśmy tylko rozmawiali, słowo daję. - Joe spojrział błagalnie na Ronnie. - Powiedz mamie.

- Chcesz, żebym się wyparła naszej miłości? I tych namiętnych godzin? Czuję się zdruzgotana.

- Byłem przez chwilę w jej pokoju, ale przysięgam, że tylko rozmawialiśmy - upierał się Joe. Ronnie wybuchnęła śmiechem.

- Wielki Boże, nie martw się tym, co pomyśli moja matka. Obiecuję, że nie napuści na ciebie ojca ze strzelbą.

- Niech się pan nie martwi. Po tym, co powiedziała, całkowicie panu wierzę - uspokoiła go Marnie. - Do niej po prostu nie dociera, że chce pan podkreślić swój szacunek dla mnie i dla Claya, a przede wszystkim dla niej samej.

- Przez tyle lat nasłuchiwałam się o męskich wyczynach Janickiego i co z tego mam, kiedy wreszcie spędzamy noc pod jednym dachem? Jego szacunek! - - Ronnie wykrzywiła usta w ironicznym uśmiechu. - Dzięki, Janicki.

Wstała i ze źle ukrywaną złością spojrzała na matkę.

- Mam potąd tego szykowania jedzenia na przyjęcie Heather Prokop. Jeśli zostanę tu jeszcze chwilę, zwariuję i dodam keczupu do potrójnego dipu albo zrobię coś gorszego. Idę do mojego pokoju poczytać.

- To niezły pomysł - zawołała za nią Mamie.

Ronnie, tupiąc na schodach, weszła na górę. Marnie i Joe spojrzeli na siebie.

- Pójdzie pan za nią? - Mamie przechyliła głowę, przypatrując mu się z zainteresowaniem.

- Nie teraz. Na razie pomagam pani.

- Czy chce pan w ten sposób odpłacić jej za taktyczny odwrót?

- To był odwrót, prawda? Ciekawy widok.

- Niech pan do niej idzie. Nie musi pan tkwić przy mnie przez cały czas tylko dlatego, że ktoś rzekomo chciał przekupić Davida, aby wysłał mail z pogrózkami do jednego z przeciwników Claya. - Mamie przygotowała łądygi selerów, które miała za chwilę zmiksować.

- Czy naprawdę sądzi pani, że David wymyśliłby sobie coś takiego, żeby się wam podlizać i dostać pieniądze?

Joe i Ronnie powtórzyli Marnie, czego dowiedzieli się od Davida. Nie wspomnieli tylko o drugim obraźliwym mailu.

- Sama nie wiem. - Mamie wzruszyła ramionami. - Moje dzieci bywają doskonałymi manipulatorami. Oprócz Claire, której z kolei przydałoby się kilka lekcji w tej dziedzinie. Nie wierzę, że coś mi grozi. Może Clay jest w niebezpieczeństwie.

- Nie bierze pani tego wszystkiego na serio? - spytał z niedowierzaniem Joe.

- Mnie się nie da tak łatwo nastraszyć. Ale chciałabym, żeby został pan przez jakiś czas w naszym domu, Joe, choć nie z powodów zagrożeń.

- A dlaczego?

- Ma pan dobry wpływ na Ronnie. I dobrze pan sobie z nią radzi. - Marnie rzuciła mu cwaniacki uśmiech. - Jestem skłonna zgodzić się na te wszystkie wymogi ochroniarskie, Jeśli pan tu będzie.

- A Paul Santucci?

- Biedny Paul. Podobno nawet lubi gotować. Tak przynajmniej twierdzi jego ojciec. Mam jednak nieprzyjemne wrażenie, że Ronnie źle by go traktowała. - Mamie się roześmiała.

- Pan nie da sobą pomiatać i jeszcze weźmie ją w karby.

- To prawda. Niech pani nie sieka tego kurczaka tak energicznie. Podobno ma pani zwichniętą rękę. Ronnie nie może stąd wyjechać, dopóki pani nie wyzdrowieje.

- Naprawdę poślizgnęłam się na parkingu. Clay złapał mnie, nim upadłam.

- Gdyby się pani przewróciła, na pewno ręka byłaby zwichnięta.

- Widzę, że się rozumiemy.

- Absolutnie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Claire, złotko, czy mogłabyś oddać Zane'owi te papiery z ubezpieczenia, które mu obiecałem? - Gray podał Claire plik kartek, gdy Kendall Ames podjechał oldsmobilem na parking motelu Super Save. Zane i John Mixner stali przy drzwiach do pokoju Zane'a, czekając na ich przyjazd.

- Jesteśmy tu od prawie godziny - zawołał Zane. - Co wam zabrało tyle czasu?

W samochodzie Graya Ames prychnął z dezaprobatą.

- Griffin jeździ jak wariat. Szkoda, że nie dostał mandatu za przekroczenie szybkości, może przestałby się wymądrzać.

- Gdzie tam, jeszcze musielibyśmy załatwiać, żeby mu ten mandat anulowali. - Will Orr - roześmiał się. - Powiedz Johnowi, żeby się pospieszył, Claire. Już jesteśmy spóźnieni.

- Ja przestrzegam obowiązującej prędkości - powiedział urażony i Ames. - Jeśli jesteśmy spóźnieni, to dlatego, że przewidziałeś za mało czasu na dojazd, Orr.

Claire wzięła od ojca papiery. Początkowo miała ochotę prosić go, żeby raczej Will albo Kendall zanieśli je Zane'owi, ale zrezygnowała po ich słownych utarczkach. Ojciec dość miał kłopotów, a w dodatku spędził wyczerpującą noc w motelu Daisy, który był najbardziej niewygodnym miejscem, jakie Claire w życiu widziała. Jej materac i poduszka pochodziły zapewne z czasów hiszpańskiej inkwizycji, a w pokoju ojca z pewnością było podobnie. Musiał być tak samo zmęczony jak ona.

- Zaraz wracam, tato.

- Ojciec powiedział, że to dla ciebie. - Claire podała papiery Zane'owi. Kendall Ames po raz drugi nacisnął klakson. John Mixner już się sadowił w oldsmobile'u. - Spieszmy się, muszę...

Oldsmobile wystartował z piskiem opon, jakby brał udział w rajdzie samochodowym.

- Zostawili mnie. - Claire z osłupieniem wpatrywała się w odjeżdżające auto. Usiłowała znaleźć jakieś wytłumaczenie. - Kendall jest wściekły, bo Will wyśmiewał się z jego jazdy, a tata już jest spóźniony i chyba o mnie zapomnieli. Jestem pewna, że zaraz wrócą - dodała z nadzieją. Jednakże samochód ojca wjeżdżał właśnie na autostradę i na pewno nie zamierzał wracać.

- Chciałem się założyć z Mixnerem o dziesięć dolarów, że tak będzie, ale mi odmówił. *A propos* Mixnera, skazywanie mnie na jego towarzystwo było ciosem poniżej pasa, panno Gray. - Zane uniósł brwi. - Jest przypuszczalnie najnudniejszym człowiekiem na ziemi, a musiałem podróżować z nim jednym samochodem przez parę godzin.

- Chciałam wracać z ojcem - powiedziała ostro Claire. - W pięć osób byłoby nam za ciasno, ktoś więc musiał jechać z tobą.

- Mogłaś się zamienić z Willem Orrem. Wprawdzie jest wstrętnym typem, ale przynajmniej zabawnym. Ty jednak chciałaś mnie ukarać i to ci się udało. Słuchanie Mixnera, jak nudzi jednostajnym głosem na temat komputerowej gry w szachy, może doprowadzić człowieka do ostateczności.

- Opowiadał ci o wycieczkach do Biblioteki Kongresu? - Claire nie mogła się powstrzymać przed wymianą doświadczeń. Sama spędziła wiele ogłupiających godzin w towarzystwie doradcy ojca. - Uwielbia opowiadać o systemie dziesiętnym Deweya, liczba po liczbie.

Zane roześmiał się z podziwem.

- A niech cię! Dokładnie wiedziałaś, w co mnie pakujesz.

Claire przypomniała sobie postanowienie z poprzedniej nocy i powstrzymała cisnący się na usta uśmiech. Nie da się znów oczarować Zane'owi Griffinowi! Dobrze wiedziała, o co tu chodzi. Był teraz w fazie podchodów. Gdy ją brutalnie odepchnął poprzedniej nocy, znajdował się w fazie uników.

Jego humor i ciepło za każdym razem wciągały ją coraz głębiej i za każdym razem, gdy nagle zmieniał front na chłodny i obojętny, coraz bardziej ją to raniło. Zakochała się w nim, a jego interesowało jedynie łóżko. To, oczywiście, nie była żadna rewelacja, ale zanim przeżyła zbliżenie fizyczne, łatwiej sobie z tym radziła. Teraz...

Przeszył ją dreszcz bólu. Zawsze wiedziała, że się nie nadaje do przelotnych kontaktów łóżkowych, i okazało się, że miała stuprocentową rację. Musiała w jakiś sposób nabrać do niego dystansu.

- Zobaczysz, co będzie, jak się zorientują, że odjechali beze mnie! Claire mówiła spokojnie, ale to, że ojciec o niej zapomniał, też bolało. Pomyślała, że staje się przewrażliwiona. Ojciec twierdził, że w polityce nie ma miejsca dla jęczących wrażliwców, którzy debatują godzinami nad każdą drobną urazą.

- Będzie im bardzo głupio, jak tu po mnie wrócą - stwierdziła z naciągany uśmiechem.

Zane nie mógł oderwać od niej oczu. Miała na sobie dzinsy i dopasowany ciemnozielony sweter. Ubranie podkreślało jej długie nogi, płaski brzuch, szczupłe biodra i kształt piersi. Wyglądała bardzo seksownie i Zane'a ogarnęły erotyczne wspomnienia.

- Nie wrócą po ciebie - powiedział ochryplym głosem. Jego ciało już reagowało. - Twój ojciec znów się zabawia w Amora.

- O czym ty mówisz?

Claire instynktownie cofnęła się o krok. Intensywne i przenikliwe spojrzenie Zane'a przejmowało ją dreszczem. Zmusiła się, aby przywołać inny, nie tak uwodzicielski sposób, w jaki spoglądał na nią poprzedniego wieczoru, kiedy na moment stała się dla niego symbolem kajdan. Tym razem przeszył ją dreszcz zupełnie innego rodzaju.

- Clay przyznał się do wszystkiego dziś po śniadaniu. Przebite opony i fałszywe wskazówki to jego robota. Nie wziął na siebie kradzieży samochodu, ale też się jej nie wypierał. - Zane zmarszczył czoło. - Twierdzi, że wczorajsza przygoda miała nas zbliżyć do siebie.

- Nie wierzę! - wyjąkała z trudem Claire. - Ojciec nigdy...

- Owszem. I zrobił to. Wie o nas wszystko, Claire. To, że spotykaliśmy się w Waszyngtonie i że zerwaliśmy. Kiedy przyjechałem do Steelport, postanowił zaaranżować pojednanie.

- Coś okropnego! - Claire zaczerwieniła się gwałtownie i wzdrygnęła. - To do niego zupełnie niepodobne. Tata nigdy do tej pory się i wtrącał w... Do mojego życia uczuciowego.

- Widocznie uważał, że nie jest dość interesujące. - Zane uśmiechnął się z zadowoleniem. - Dopóki mnie nie poznałaś, nie miałaś żadnego życia uczuciowego.

- I nadal nie mam. To był jednorazowy wybryk, o którym wolałabym jak najszybciej zapomnieć.

- Ja na pewno nie zapomnę tej nocy i ty też nie.

Objął dłonią jej szyję, mając wrażenie, że dotyka ciepłego jedwabiu. Powoli wdychał jej czarujący kobiecy zapach. W głowie słyszał *That Old Black Magic* niczym ścieżkę dźwiękową do filmu. Nauczył się słów wiele lat temu, gdy matka grała na pianinie i śpiewała, ale po raz pierwszy znalazły zastosowanie w rzeczywistości.

- Wejdz do środka i...

- Nie.

Claire spojrzała na drzwi pokoju, bardzo dobrze pamiętając, co ! stało, gdy tam weszła ostatnim razem. Tę niesłychaną, niewiarygodną przyjemność. Ich połączone ciała. Dziką i podniecającą utratę wszelkiej kontroli. Nie mogła sobie na to pozwolić po raz drugi.

- Nie pójdę więcej z tobą do łóżka, Zane. Wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że chcesz ode mnie tylko jednego, a mnie taki związek nie interesuje. Ani z tobą, ani z nikim innym.

- Rzeczywiście, mówiłaś, że nie chcesz mieć jakichś obrzydliwych związków.

- Przestań się ze mnie śmiać.

- Nic na to nie poradzę, skoro mówisz czasem takie śmieszne rzeczy. Ja zresztą też. Tworzymy razem niezły duet, co? Zostawmy na boku *That Old Black Magic*, naszą piosenką powinna być *Send in the Clowns*.

Claire usiłowała mu się wyrwać, ale nadal trzymał ją za kark. Niezbyt mocno, ale na tyle zdecydowanie, by odczuła, że nie zamierza jej uwolnić.

- Powiedziałaś ci wczoraj, że się wycofuję - przypomniała.

- Pamiętam. Byłem na ciebie potwornie wściekły, zwłaszcza gdy wciągnęłaś do naszej prywatnej wojenki tych dwóch gliniarzy.

- Żałuję, że dziś ich tu nie ma - mruknęła.

- Nic na to nie poradzisz. Tymczasem mam dość stania przed drzwiami. Spójrz, lada moment zacznie padać. Wejdzmy do środka, sprawdzę, czy ktoś do mnie nie dzwonił, a potem odwiozę cię do domu. Jeśli rzeczywiście tego chcesz.

- Tak. Dlaczego nie zrobiłaś tego wcześniej? - spytała rozdrażniona Claire. - Jesteś tu już dość długo.

- Mixner i ja w jednym pokoju w motelu? O nie, dziękuję.

- Na pewno by cię nie podrywał. Wydaje mi się, że podoba mu się Ronnie. Kiedy jest w pobliżu, nie spuszcza z niej oczu.

- Ze strachu, a nie z podziwu. Szczerze mówiąc, mam wrażenie że to ty mu się podobasz, Claire. Tylko go nie zachęcaj - ostrzegł zadziwiająco poważnym tonem.

- Mówiłeś, że jest najnudniejszym człowiekiem na ziemi i myślisz, że mogłabym się nim zainteresować? Dziękuję ci, Zane. Zane roześmiał się.

- Och, Claire - przyciągnął ją bliżej i dotknął czołem jej czoła. - Rozśmieszasz mnie, złościsz mnie. wciągasz mnie w każdy temat i każdą sprawę jak nikt nigdy. Nie zostawiaj mnie.

- Znów zaczynasz. Teraz podszedłeś na krok - powiedziała drżącym głosem. - A za chwilę cofniesz się o trzy. Co ja tu w ogóle robię? Powinnam znów złapać twoje kluczyki i pojechać do domu.

- Kluczyki do mojego samochodu mam w kieszeni spodni. Zapraszam. Muszę cię jednak ostrzec, że ostatnio bardziej się denerwuję, gdy ktoś zabiera mi samochód.

Ich twarze znajdowały się tak blisko siebie, że zetknięcie się ust byłoby czymś jak najbardziej naturalnym. Claire poczuła gwałtowny przypływ pożądania.

- Proszę cię, Zane, nie mogę...

Kropla deszczu upadła na chodnik, następne padały im na głowy.

- Wszystko będzie dobrze, skarbie, chodź ze mną - namawiał. Claire wprost roztapiała

się w środku. Taki miał głos, gdy klęczał nad nią, unosił jej ciało i wbijał się w nie gwałtownymi, mocnymi ruchami. - Obiecuję, że nie zrobię niczego bez twojej zgody - dodał, wciągając ją do pokoju.

- Musisz mi obiecać, że nie zrobisz nic, żebym ja sama tego chciała. - Podniosła wzrok i poczuła, że zapada się w ciemnozieloną toń jego oczu.

- Tej obietnicy nigdy ci nie złożę, Claire.

Gardło zacisnęło się jej ze zdenerwowania. Zbyt dobrze знаła swoją słabość do Zane'a.

Deszcz padał coraz mocniej. Claire w końcu się poddała i weszła do środka. Prawdę mówiąc, nie miała wyjścia. Nie mogła przecież zostać na zewnątrz i czekać na ojca, który, zdaniem Zane'a, wcale się po nią nie wybierał.

Na telefonie migotało czerwone światełko automatycznej sekretarki Zane'a.

- Pięć wiadomości - zauważył Zane. - Założę się, że pierwsza jest od Sama na temat artykułu, który mu posłałem.

- Tego w dzisiejszej gazecie o reformie lobbingu?

- Czytałaś?

Kiwnęła głową.

- Dość kiepsko to napisałeś. A sam temat jest już wyeksploatowany do szczętu.

- Zobaczymy, czy Sam się z tobą zgadza. - Zane nacisnął guzik.

- Czy postradałeś resztkę rozumu, Griffin? - rozległ się oburzony głos Sama. - Znowu o reformie lobbingu? A wybory do Senatu? Coś się zdarzyło w Pensylwanii, a tobie się nie chciało o tym napisać? Czy mam ci przypomnieć, że dostajesz pieniądze za rzeczy oryginalne, a nie w kółko te same stare sprawy? Jesteś dziennikarzem czy kopiarką?

- Zupełnie jakby był tu razem z nami - westchnął ironicznie Zane siadając na łóżku. - Następną wiadomość. Dzwonił informator.

- Podobno odkryto zorganizowaną grupę hazardową wśród pracowników Kongresu. Przyjmowali zakłady na wszystko: sport, wybory, grody, nawet to, czy przejdzie ustawa i iloma głosami.

Zane zatrzymał taśmę i spojrzał na Claire.

- Wiesz coś o tym?

Potrząsnęła głową.

- Nikt mi nigdy nie proponował żadnego zakładu.

- To mnie nie dziwi. Porządna, uczciwa Claire. Na pewno w życiu nie kupiłaś nawet losu na loterię.

- I tu się mylisz. Zagrałam raz na loterii, gdy pula wynosiła dwadzieścia milionów dolarów. Nic nie wygrałam i byłam bardzo rozczarowana. Jak hazardziści radzą sobie z częstymi przegranymi? Przecież znacznie częściej się przegrywa, niż wygrywa, prawda?

- Tak, co sprawia, że wysoka wygrana jest jeszcze bardziej podniecająca.

- Mam nadzieję, że nikt z ludzi taty nie jest w to zamieszany. - Aż się wzdrygnęła na samą myśl. - Wszystko tak dobrze idzie w kampanii wyborczej i nie trzeba nam żadnego skandalu.

- Nie ręczyłbym za cały jego sztab, ale Mixner z pewnością nie bierze w tym udziału. Kiedy proponowałem mu zakład, że Clay z resztą towarzystwa zostawi cię tutaj, odsunął się ode mnie, jakbym był diabłem wcielonym, który targuje się o jego duszę.

- Może to właśnie znaczy, że John wie coś o zorganizowanym hazardzie w Kongresie. - Claire usiadła obok Zane'a na łóżku i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. - Może myślał, że go sprawdzasz. No wiesz, czy jest zainteresowany zakładami.

- Wcale mnie nie dziwi, że nie chciał się założyć. W końcu tacy ludzie są ryzykantami, a Mixner byłby skłonny ryzykować, jedynie programując swoje wideo.

Z kolejną wiadomością zadzwonił ktoś z gazety, podając Zane'owi szczegóły nowej afery: podobno żona członka Kongresu naciągnęła banki na kilka milionów dolarów i zdefraudowała pieniądze przeznaczone na kampanię wyborczą. Mąż odcinał się od poczynań małżonki, twierdząc, iż nie miał o nich pojęcia, i z oburzeniem żądał rozwodu. Ktoś inny z kolei mówił o dziedziczeniu temperamentu.

- Kiedyś myślałem, że napiszę na ten temat coś zabawnego - powiedział Zane. - Jak ci się podoba: „Wrodzona nieśmiałość”?

- Ty miałbyś coś takiego napisać? Chyba nigdy w życiu, nawet przez pięć minut, nie byłeś nieśmiały. Nie masz pojęcia, co to znaczy.

Zane położył się na łóżku, naciskając guzik, żeby wysłuchać ostatniej wiadomości. To znów był Sam, który jeszcze raz narzekał na artykuł, a potem spytał, czy Zane słyszał o skandalu związanym z hazardem.

- Kiedy wracasz do Waszyngtonu, Zane? - spytał bez ogródek. - Jeszcze ci się nie znudziła ta dziewczyna? Tak, tak, wiem o niej. Jak myślisz, dlaczego bez szemrania podpisałem ci wydatki na wyjazd? Nie możesz jej przekonać, żeby wróciła z tobą do Waszyngtonu... - Wiadomość się przerwała.

- Wprawdzie nie staraliśmy się za bardzo utrzymać naszych spotkań w tajemnicy, ale mimo wszystko to dziwne, jak dużo ludzi o nas wiedziało - powiedział po chwili Zane. - Aż trudno uwierzyć, że Sam tak dobrze udawał wiarę w mój pretekst przyjazdu tutaj. - Położył

rękę na dłoni Claire. - Chyba jest lepszym aktorem niż ja.

Wpatrywała się w beżową ścianę. Monotonnej płaszczyzny nie przerywał żaden kolorowy akcent.

- Czy „ta dziewczyna”, o której mówił Sam, to ja? - spytała niskim głosem.

Zane podniósł jej dłoń do ust i pocałował delikatne wnętrze.

- Dobrze wiesz, że ty.

Claire wciągnęła powietrze. - Czy już ci się znudziłam? - szepnęła.

- Nigdy mi się nie znudzisz.

- i to ci się nie podoba.

- Może trochę - Ale powoli się przyzwyczajam. - Oparł się na poduszce i położył drugą rękę na brzuchu Claire. - Połóż się - powiedz cicho. - Musimy porozmawiać i nie możemy tego dłużej odkładać.

- Możemy rozmawiać na stojąco - zaprotestowała Claire, kładąc się na łóżku.

- To prawda. - Zane leżał przy niej na wznak, trzymając ją za rękę. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. - Chcesz wstać?

- Nie.

Zamknęła oczy. Ciasny kłębek pożądania rozrastał się między udami, a Zane tylko leżał przy niej. Leniwie ugięła nogę w kolanie i odwróciła głowę, spoglądając w jego gorące zielone oczy.

- Muszę wracać do Waszyngtonu, Claire - powiedział. - Wróc mną. Zaczniemy od nowa i tym razem niczego nie popsujemy.

- Dobrze.

Marzyła o tym, żeby go dotknąć. I tego też nie chciała ukrywać. Sięgnęła dłonią do jego policzka. Miał gładką skórę i pieściła go z czułością i pożądaniem. Przesunęła palce na usta, obwodząc kształt jego warg. Złapał jej kciuk między zęby i lekko ugryzł.

- Wyjedźmy jeszcze dzisiaj, skarbie. Możemy pojechać razem i spędzić noc w twoim mieszkaniu. Albo w moim, gdzie wolisz. Ten motel jest na swój sposób uroczo staromodny, ale będzie nam z pewnością wygodniej u siebie.

Położył dużą dłoń na jej piersi i zaczął ją pieścić. Jęknęła lekko walcząc o zachowanie przytomności umysłu.

- Za parę tygodni są prawyborcy, Zane. Obiecałam tacie, że zosta z nim przynajmniej do wyborów czwartego maja. Nie mogę teraz wrócić do Waszyngtonu...

Znów jęknęła cicho, gdy potarł twardą brodawkę piersi.

- Twój ojciec z radością znów cię zatrudni w swoim biurze w Waszyngtonie, jeśli

tylko będziesz chciała.

Wsunął rękę pod sweter i rozpiął stanik. Jej miękkie nagie ciało doskonale wypełniało mu dłoń i Zane westchnął z rozkoszy.

Claire wstrzymała się przed podobnym westchnieniem. Najłatwiej byłoby poddać się temu dziwnemu, przenikającemu ją uczuciu i odłożyć dyskusję na później.

To byłoby jednak nie fair wobec Zane'a. Chciała być z nim szczerą, chciała jego zrozumienia i szacunku tak samo, jak chciała z nim pójść do łóżka. Zadrzała. Wiedziała, iż Zane nie lubi, gdy mu się krzyżuje plany. Dwa miesiące wcześniej rzucił ją, bo odmawiała mu tego, czego chciał, A teraz miała mu powiedzieć, że nie zrobi tego, o co ją prosi.

- Wiem, że tata powiedziałby, żebym jechała do Waszyngtonu choćby dziś, gdybym powiedziała, że mi na tym zależy. Przełożyłby moje szczęście nad swoją karierę, ale nie mogę go o to prosić, Zane.

Ręka Zane'a znieruchomiała. Wysłuchiwanie pochwał Graya, poświęcającego się dla szczęścia innych, było denerwujące, zwłaszcza że on sam przyznał się do makiawelicznych działań. Zane ani przez moment nie wątpił, iż Gray stawia swoją karierę polityczną na pierwszym miejscu i że wszyscy już dawno to wiedzą. Wszyscy oprócz Claire, która stale idealizuje ojca. Przybranego ojca, wyraźnie sugerującego, że trzeba coś głośno powiedzieć o tajemniczym biologicznym ojcu Claire.

Spojrzał w jej piękne ciemne oczy, tak niepodobne do niebieskich oczu całej rodziny Grayów.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- Nie chcę, To, że pracuję dla ojca, nie znaczy, że moja praca jest czymś bez wartości, czymś dla zabicia czasu, zanim znajdę coś innego.

To Ronnie, w przeciwieństwie do Claire, zawsze tak uważała.

Mówiła to wszystko szczerze i poważnie. Przypływ uczucia zagłuszył w nim niecierpliwość.

- Nic takiego nie mówiłem, skarbie.

Odwróciła się na bok i przysunęła bliżej.

- Muszę zajmować się kampanią aż do prawyborów. Mam umówione wywiady i nawiązane kontakty z dziennikarzami prasy stanowej. A pod koniec miesiąca wybieram się z tatą w objazd centralnej i wschodniej części stanu. Chcę mu towarzyszyć. Mam wrażenie, że pomagam mu w kontaktach z prasą.

- Jestem o tym przekonany. Wystarczy, że te hieny medialne spojrzą na ciebie i natychmiast są zauroczone. Jeden błysk twoich wielkich brązowych oczu i, jeśli tylko

zechcesz, napiszą, że twój ojciec jest politycznym ekwiwalentem drugiego przyjścia Chrystusa.

- Chciałabym, żeby tak było - powiedziała z uśmiechem. - Choć niezupełnie tak to wyglądało z pewnym znanym dziennikarzem z Waszyngtonu.

- Nie wiesz, co mówisz, skarbie - mruknął Zane. Bawił się suwakiem jej dzinsów, ale nie próbował go otworzyć. Wsunął palce za pasek spodni i lekko obrysował kolisty pępek.

- Chcesz powiedzieć, że nasz związek do dnia prawyborów, czyli do czwartego maja, będzie związkiem korespondencyjno - telefonicznym?

Claire skinęła głową.

- Możemy się odwiedzać w soboty i niedziele...

- To znaczy ja mogę odwiedzać ciebie. Ojciec prowadzi kampanię także w soboty i nie będziesz mogła przyjechać do Waszyngtonu.

Claire nie zaprzeczyła. Jeśli zechce z nią być w ciągu następnych paru tygodni, musi do niej przyjechać.

- Możemy rozmawiać przez telefon - szepnęła miękko, mocniej przyciskając brzuch do jego dłoni i całując go w szyję, - Co wieczór, jeśli chcesz.

- Hmmm, seks telefoniczny jest ostatnio bardzo modny. - Pochylił się nad nią, obejmując udami jej biodra. - Umowa stoi, skarbie. Poczula oszałamiający zawrót głowy.

- Och, Zane - wyszeptła bez tchu - Rozpięła mu kilka guzików koszuli i wplątała palce w ciemne, sprężyste włosy na klatce piersiowej. - Tak się cieszę. Myślałam, że będziesz zły. Myślałam, że...

- Powiem, że nic z tego nie wyjdzie i wyjadę obrażony? - Zręcznie rozbierał ich oboje.
- Nie, nie tym razem, skarbie. Zawsze staram się uczyć aa własnych błędach, a to był poważny błąd. I jeszcze jedno...

Zostawił ją na chwilę, żeby wyjąć z rozerwanego pudełka prezerwatywę.

- Przynajmniej jedną zostawili. Przypuszczalnie z pozostałych zrobili balony na wodę.
- Wziął ją pod brodę i zaskakująco delikatnie pocałował w usta. - Chcę cię chronić, Claire. Przepraszam, że tamtej nocy zachowałem się tak bezmyślnie. To się więcej nie powtórzy.

Claire serce uwięzło w gardle. Mówił o poważnym błędzie! Jak mogła zapomnieć o tym, co sama zrobiła? Chciała być szczerą i otwartą, tymczasem już raz go oszukała. Zesztywniała lekko i trochę się odsunęła.

- Mówiłam ci, że mam okres, Zane... Ale...

Szukała właściwych słów. Nie była przyzwyczajona do rozmów na' takie intymne tematy z mężczyznami. Perspektywa przyznania się do kłamstwa sprawiła, że jeszcze bardziej

się zdenerwowała.

Zane przyglądał jej się uważnie.

- Nie szkodzi, skarbie. Nie mam w tej dziedzinie jakichś szczególnych przesądów i tobie też na to nie pozwolę. Rozluźnij się, a ja się tobą zajmę.

Wiedziała, że niewłaściwie zrozumiał jej słowa i nie miała ochoty go korygować. Nic nie mówiąc, wpatrywała się z podziwem w silne ciało równie odurzające, co pięćdziesięcioprocentowa whisky, jaką kolega ojca z Kentucky rozdawał co roku jako prezenty gwiazdkowe.

Odważyła się przeciągnąć dłonią po nagim ciele i poczuła przypływ prawdziwie kobiecej przyjemności, gdy zobaczyła, jaki efekt wywarła na nim Jej pieśczoć. Z lekkim zawrotem głowy rozważała możliwe wyjście z sytuacji. Nic nie powiedzieć? Czy oświadczyć, że go okłamała, że ma przed sobą przynajmniej dwa tygodnie nerwów w związku z tym, co mogło wyniknąć z ich namiętnej nocy?

Zane na pewno by się przejął, może nawet byłby zbyt zdenerwowany, aby się z nią kochać. Myślenie o komplikacjach i konsekwencjach potrafi zniszczyć najbardziej romantyczny nastrój.

A ona nie chciała niszczyć nastroju! Była wreszcie tam, gdzie chciała, zarówno pod względem fizycznym, jak i emocjonalnym.

Rosnące pożądanie łatwo wygrało z wyrzutami sumienia. Po co denerwować Zane'a zawczasu, a może i bez powodu. Pisma dla kobiet pełne są artykułów na temat trudności zajścia w ciążę. Najprawdopodobniej po pierwszej i jedynej nocy z mężczyzną wcale jej się to nie zdarzyło. Przypomniała sobie informację o hazardzistach z Kongresu i niemal się uśmiechnęła. Ciekawe, jak oceniliby jej szansę.

Podjęła decyzję.

- Nawet niczego nie zauważysz - mruknęła. - To dopiero początek. - Co nie miało większego sensu, ale miała nadzieję, że Zane nie zwróci uwagi. Nie był to temat, który chciałyby drażnić. - Nie mówmy o tym więcej - dodała szybko.

- Wszystko w porządku, skarbie. Nie ma się czym martwić ani wstydzić. Nie przy mnie.

Położył się na niej i zaczął całować jej wargi.

Claire krzyknęła cicho i objęła go ramionami. Kiedy wsunął jej język do ust, radośnie go przyjęła. Jeszcze bardziej przyciągając do siebie całe jego męskie, silne, twarde ciało.

Pocałunki stawały się coraz bardziej intymne, coraz bardziej intensywne, coraz gorętsze. Po dłuższej chwili Zane uniósł głowę i przeniósł usta na jej prawą pierś, ssąc lekko

brodawkę. Claire zajęczała z rozkoszy, zwijając się pod dotykiem jego dłoni, które pieściły każdy zakamarek.

Czuła palce Zane'a między udami i wyprężyła się spazmatycznie pod jego dotykiem. Powoli i delikatnie wsunął w nią najpierw jeden, potem drugi palec, jednocześnie pocierając kciukiem tę niewielką wystającą część, w której skupiła się cała rozkosz.

Claire była rozdarta między dwoma kontrastującymi uczuciami; z jednej strony chciała, żeby Zane nigdy nie przestał, z drugiej - była pewna, że za chwilę wybuchnie.

- Ciągłe jesteś bardzo ciasna - mruknął jej do ucha. - Ale gorąca, wilgotna i gotowa dla mnie. Jesteś gotowa, prawda, skarbie?

- Tak, och, tak!

Trzymała go, kurczowo poruszając się w jednakowym tempie i rytmie. Była dzika, swobodna i zupełnie pozbawiona samokontroli. Co za niezwykle uczucie!

Otworzyła się dla niego, niecierpliwie pragnąc, żeby ją wziął. Wszedł! w nią z łatwością, a jej ciało odruchowo zareagowało. Czuła, jak wewnętrzne mięśnie się rozciągają, aby mu zrobić miejsce. To erotyczne! i zmysłowe wrażenie narastało, kiedy się w niej poruszał. Z każdym zdecydowanym pchnięciem ogień między nimi stawał się coraz gorętszy, rozpalał się do białości.

Skandowała jego imię, kurczowo go trzymając, gdy niewiarygodny dreszcz rozkoszy przenikał ją raz za razem. Kiedy opadł na nią w stanie cudownego zadowolenia, Claire nadal mocno go przy sobie trzymała. Wdychała męski piżmowy zapach i uderzający do głowy aromat seksu, jej zmysły były jednocześnie zaspokojone i wyostrzone.

Słaba i spełniona leżała w jego objęciach, rozkoszując się jednością z mężczyzną, którego kochała. Po chwili westchnęła.

- Jak ja żyłam bez tego? - spytała, niczym się nie przejmując.

Zane roześmiał się niskim uwodzicielskim śmiechem, który przeniknął ją gorącym dreszczem.

- Może teraz wreszcie zrozumiesz, dlaczego dostawałem szału podczas tych naszych spotkań bez seksu.

- Ja ci nie zabraniałam seksu; wzbraniałam się jedynie przed osobistym zaangażowaniem.

- Kiedy ja chciałem tylko z tobą! - Zane, mocno trzymając ją w objęciach, przeturlał się na wznak i Claire leżała teraz na nim. - Doprowadzałeś mnie do ostateczności. - Wykorzystał okazję i dal jej klapsa w pupę.

- Stokrotnie przepraszam. Nie wiedziałam, czego ci brakuje. - Położyła mu głowę na

piersi i zamknęła oczy. - Czy seks jest zawsze taki dobry, Zane? Niezależnie od tego z kim?

Słyszała jednostajne i równomierne bicie jego serca. Nogą przesunęła wzdłuż jego owłosionej nogi.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że mogłabym to robić z innym mężczyzną, ale ty byłeś z...

- Niech ci nawet nie przyjdzie do głowy robić to z innym mężczyzną! - przerwał jej Zane. Po raz pierwszy w życiu miał tak silne poczucie własności. - Ustalmy od razu warunki naszego związku, Claire. Nie ma mowy o żadnych innych facetach dla ciebie i...

- Żadnych kobietach dla ciebie - dokończyła radośnie.

- Tak jest.

Rękami gładził jej plecy. W pokoju panował cichy półmrok, ciszę przerywały jedynie ich oddechy i krople deszczu, uderzające w szybę.

Zane czuł się fantastycznie. Pełen energii i zrelaksowany. Ta spokojna i słodka chwila była prawie tak dobra jak poprzedzający ją seks. Prawie. Zamknął oczy, zadowolony, iż może przedłużyć moment czulej bliskości.

Dla niego było to coś nadzwyczajnego. Na ogół po zapamiętaniu w seksie szybko się nudził. Nigdy nie leżał, rozkoszując się w spokoju tym, co było, a teraz nic nie mogłoby go zmusić do wstania. Z Claire wszystko wyglądało i przebiegało inaczej. Przy niej się zmieniał.

Przypomniały mu się kasety i artykuły, którego nie wysłał. Do tej pory nigdy nie zrezygnował z tematu, niezależnie od tego, jak bardzo miałby kogoś zranić lub zirytować. Często krytykowano go za upartą dziennikarską szczerłość, czasem mówiono o nim, że jest okrutny, a on uważał to za komplement.

Jak ci krytycy nazwaliby dziennikarza, który poświęcił prawdę z powodów osobistych? Zane wiedział, jak sam określiłby takiego faceta dawniej, gdy jego życie nie stało się było skomplikowane. Do tej pory podobało mu się przedstawianie wszystkiego w bieli i czerni. Teraz poruszał się w szarej strefie, przekonując się, że ma wiele odcieni.

- Zane? - Głos Claire wyrwał go z rozmyślań. - Chyba muszę wracać do domu. Tata ma bardzo napięty plan, a ja mam mu pomagać...

- Pomagasz ojcu tu, gdzie jesteś, Claire. - Zane wykrzywił usta w ironicznym grymasie.

Przysunęła się jeszcze bliżej.

- Czy naprawdę uważasz, iż powinniśmy popierać te jego pomysły bawienia się w swata? To mogłoby się okazać niebezpieczne dla moich sióstr i braci. Co by było, gdyby zechciał wyswatać którąś z bliźniaczek z Johnem Mixnerem?

- Nie sędzę, aby udało się to samemu Panu Bogu. - Zane mocno ją pocałował. - Jutro wracam do Waszyngtonu. Zostań tu ze mną do mojego wyjazdu, skarbie.

Nie musiał jej prosić dwa razy.

- Dobrze.

- Claire? - Jego pieszczoty znów stawały się namiętne i rozgorączkowane, domagając się reakcji, której nie zamierzała mu żałować. - Pytałaś, czy seks jest zawsze taki dobry, niezależnie od tego z kim...

Zadrzała, nie będąc w stanie myśleć ani mówić, gdy uniósł ją lekko i powoli nakierował na siebie, aż znów był w niej. Posuwała się w tył i w przód, a Zane pozwolił, aby sama wyznaczyła tempo i rytm, dopóki rozkosz nie unicestwi wszelkiej kontroli. Krzyknęła, prężąc ciało i drżąc konwulsyjnie, gdy tymczasem Zane trzymał ją mocnymi dłońmi. W kilka chwil później i on zadrzał gwałtownie od namiętnego spełnienia.

- Czasem seks to tylko seks, skarbie. - Wrócił do rozmowy, kiedy leżeli oboje, wyczerpani, w stanie najwyższej rozkoszy... - Z tobą jednak to zupełnie coś innego, coś znacznie więcej. Nie umiem tego lepiej wytłumaczyć... - Talent do słownych opisów tym razem go opuścił.

- Rozumiem - powiedziała cicho Claire.

Jest mój - pomyślała w sennym triumfie - ale jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy. Na razie powoli się do tego przyzwyczajają. Uśmiechnęła się tajemniczym uśmiechem i zasnęła w jego ramionach.

Zane leżał przez długi czas, trzymając ją i obserwując we śnie. Może ona to rozumiała, ale on nie do końca. Jedyne, co wiedział, to to, że z Claire wszystko było inaczej. I on był inny.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Pod koniec tygodnia znów jedziesz do twojej dziewczyny, Zane? - Sam Mayer zatrzymał się przy jego biurku. Zawsze mówił o Claire „twoja dziewczyna” i nigdy nie zapomniał się zaśmiać z własnego dowcipu.

- Cieszę się, że dostarczam ci rozrywki w ponurym życiu, które prowadzisz - powiedział Zane bez specjalnej złośliwości.

Nie obrażał się na Sama za to, że mu dokucza. Wszyscy mu dokuczali. Całe miasto rechotało z tego, że stary cynik Zane Griffin nawiązał gorący romans z córką prawnicowego polityka.

Gdy przed trzema tygodniami pogodził się z Claire, porzucił samotność mieszkania oraz towarzystwo laptopa i dołączył do kolegów w redakcji. Z humorem przyjmował żarty i docinki, oddając je z nawiązką. Zawsze dobrze się czuł w doborowej kompanii, oprócz tych dwóch miesięcy po zerwaniu z Claire, kiedy stał się prawdziwym odludkiem. Ale ponure dni należały już do przeszłości, o której Zane nie chciał nawet myśleć.

Romans na odległość powoli się rozwijał. W gruncie rzeczy związek z Claire był lepszy, niż Zane to sobie wyobrażał. Widywali się co dwa tygodnie, choć, tak jak przewidywał, to on do niej dojeżdżał, podczas gdy Claire brała udział w kampanii ojca, podróżując po całej Pensylwanii.

Co wieczór rozmawiali przez telefon. Przy okazji Zane odkrył, że seks telefoniczny jest znacznie przechwalony. Wszystko miało się zmienić po powrocie Claire do pracy w Waszyngtonie. Wtedy będą się mogli widywać codziennie.

Była jedyną osobą, którą chciał widzieć codziennie (oprócz rodziców w czasach dzieciństwa), co świadczyło o jego głębokim zaangażowaniu. Przestał się martwić swoim głębokim zaangażowaniem i przyjął Je za coś normalnego, co świadczyło o zmianie, jaka się w nim dokonała. Nie chciał tego dalej zgłębiać.

Inni jednak widzieli wszystkie zmiany i komentowali je, każdy na swój sposób. Z usłyszanych tu i ówdzie strzępów rozmów Zane dowiedział się, że ich pierwszy związek skończyła Claire, która poinformowała go, że musi się dostosować do jej wysokich wymagań. Najnowsze plotki mówiły, że Zane skrupulatnie przestrzega wymagań Claire, żeby nie stracić drugiej szansy.

Najbardziej zdumiało go to, że znajomi niesłychanie się ucieszyli z jego trwałego związku z Claire. Jego dawny swobodny tryb życia musiał być dla przyjaciół bardzo irytujący.

- Wszystko się pozmieniało, prawda, Zane? - Sam prychnął szyderczo. - Latasz za swoją dziewczyną w każdy weekend po całej Pensylwanii, gdy tatuś prowadzi kampanię wyborczą. Zawsze mówiłem: „Im bardziej szaleją, tym niżej upadają”.

- Zauważyłem, że stale używasz tych samych wyświechtanych banałów, Sam. To jedna z twoich nielicznych zalet.

- Prawyborcy już blisko - przypomniał mu Sam. - W najbliższy wtorek.

Zane skinął głową. Zbliżał się ostatni weekend przed prawyborami. We wtorek czwartego maja, wyborcy w Pensylwanii pójdą do lokali wyborczych, żeby wybrać dwóch kandydatów do Senatu. Jeden z nich zostanie w listopadzie senatorem.

- Śledzę tę kampanię. Oczywiście nie w twoich artykułach. Nie napisałeś na ten temat ani słowa - zwrócił mu uwagę Sam. - Clay Gray pozbył się konkurencji w swojej partii, zostawiając wszystkich daleko w tyle, przejął prowadzenie i wycelował armaty w przeciwnika. Ludzie Talbota Sawyera powinni się szybko zmobilizować.

- Nie żałuj sobie sloganów. Sam - powiedział łagodnie Zane. - Nie zapomnij o: „Kto rano wstaje, temu pan Bóg daje” i „Zaszyj dziurkę, póki mała”.

- A może raczej „Miłość jest ślepa”, a także głucha i głupia? W ciągu ostatnich trzech tygodni każdy komentator polityczny poza tobą miał coś do powiedzenia o wyścigu w Pensylwanii. Wszyscy komentują ataki Graya na Sawyera. Linda Downey w *Times* napisała, że Gray przypomina jej groźnego, podwórkowego kundla, który atakuje pudełka z rodowodem.

- Czytałem - powiedział Zane. - Claire też czytała i była wściekła. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ludzie lubią Talbota Sawyera. Zane doskonale to rozumiał.

- Sawyera dużo ludzi podziwia, bo nie wygląda, nie mówi i nie zachowuje się jak typowy polityk. Jest wykształcony, kulturalny i dobrze ubrany. Cytuje Prousta i Szekspira, a nie postaci z telewizji. Perspektywa, że Talbota Sawyera wysadzi z Senatu ktoś taki jak Gray, jest dla niektórych dość przerażająca.

- A ty do nich należysz? - dopytywał się Sam. Zane nie odpowiedział.

- Jeśli popierasz Claya Graya, napisz artykuł wyliczający powody, dla których Gray powinien zająć miejsce Sawyera w Senacie. Byłbyś liderem. Pierwszy i jedyny dziennikarz o liberalnych poglądach, popierający Claya Graya. - Sam roześmiał się głośno.

Zane milczał. Przypomniał sobie rozmowę, jaką odbył z Grayem w poprzednim tygodniu, czekając na Claire, przy śniadaniu, w motelu za Allentown...

- Wyższe warstwy podziwiają uczciwość i wydaje im się, że Talbot Sawyer jest uczciwy. Komu to potrzebne? Robotnicy podziwiają spryt, umiejętność oszukania innych i

zadbania o własne interesy. A tego mam w nadmiarze - dokończył ze śmiechem Gray.

Ta rozmowa nie została zaklasyfikowana jako „nie do druku” i Zane mógłby ją wykorzystać w artykule, a Clay Gray sam by się skompromitował. Wykształcony i delikatny Sawyer nigdy się nie chwalił, że potrafi oszukać wyborców. Sam pomysł nie mieściłby się w głowie temu łagodnemu idealistcie. Zane dzielił z kolegami podziw dla Talbota Sawyera. Nie miał wątpliwości, iż jest lepszym kandydatem do Senatu.

Ale, jak słusznie wytknął mu Sam, od miesiąca nie napisał ani słowa o Grayu czy o Sawyerze. Nie chciał pisać niczego złego o Grayu, żeby, nie ranić Claire, a nic dobrego nie potrafił.

Dlatego też nie mógł pisać pochwał pod adresem Sawyera. Claire uważałaby to za cios w plecy. Zane postanowił nie brać w tym ogóle udziału, jak sędzia, który wycofuje się ze sprawy z powodów rodzinnych. Ta analogia zawsze podtrzymywała go na duchu. Nie sprzedawał się, jedynie trzymał się z boku z przyczyn honorowych.

- Kiedy ślub? - spytał wesoło Sam. - Po listopadowych wyborach?

Po porażce Graya potrzebne im będzie coś, o czym będą mogli myśleć z przyjemnością.

- Ślub? - Zane mało nie udławił się kawą. - Hej, Sam, coś ci się pomyliło. Nie zamierzam się żenić.

- Założę się, że twoja dziewczyna chce wyjść za mąż. Jestem pewien, iż zna już dokładnie twoje rozmiary, aby zamówić frak. - Sam roześmiał się złośliwie. - Będiesz gwiazdą na staromodnym, prawdziwie rodzinnym ślubie, Zane. Nie mogę się wprost doczekać toastu, jaki wygłosi ojciec panny młodej. Myślisz, że to będzie coś równie pamiętnego, jak: „Zastąpiliśmy pojęcie grzechu chorobą, ale pan Bóg nie jest psychologiem”?

- Claire i ja nie rozmawiamy o ślubie - stwierdził stanowczo Zane. Jakoś nie potrafił tym razem odwdzińczyć się Samowi kaśliwą ripostą. - Cieszymy się każdym dniem i tygodniem. Wierz mi, jeszcze bardzo długo nie zamierzam się z nikim żenić.

- Założyłbym się, ale z pewnością masz już dość zakładów. Wykpiłeś się z komentowania pojedynku Graya z Sawyerem, ale seria artykułów o hazardzistach z Kongresu była doskonała - oświadczył Sam z niechętną aprobatą. - Kto jest twoim informatorem? - spytał z nadzieją w głosie.

- Przykro mi, ale to sprawa poufna - odparł Zane. Rozczarowany Sam poszedł wreszcie dokuczać komuś innemu. W rzeczywistości jego informator nigdy nie domagał się zachowania swej tożsamości w tajemnicy, ale Zane nie chciał się zdradzać z kolejnym powiązaniem prowadzącym do Graya. John Mixner, nawiedzony przeciwnik hazardu,

przekazywał mu wszystko, co sam wiedział. A wiedział bardzo dużo. Odkąd usłyszał o zakładach, prowadził dokładne notatki i znał fakty, o jakich FBI miało się dopiero dowiedzieć. Zane z przyjemnością zdradzał szczegóły w swych artykułach i przyglądał się, jak wszyscy podążali jego tropem.

Mixner był rzeczywiście najnudniejszym człowiekiem na ziemi, ale bez zastrzeżeń wierzył Grayowi i w Graya. Chętnie dzielił się wiadomościami z Zane'em, którego uważał za współtowarzysza ze względu na związek z Claire. Mixner twierdził, że krąg ludzi wplątanych w tę aferę sięgał najwyższych kół, zarówno w Kongresie, jak i w Senacie. Podrzucał Zane'owi ślady, ale na razie nie zdradził mu, dokąd i do kogo ostatecznie prowadzą.

- Dlaczego nie pójdziesz z tym wprost do FBI, Mix? - spytał pewnego razu Zane, gdy spotkali się na podziemnym parkingu przy centrum handlowym. Podejrzał, że nudny doradca podnieca się całą intrygą.

- Clay powiedział, że tak trzeba - odpowiedział Mixner.

Z jednej strony zatem związek z Claire ograniczał go, z drugiej - miał swoje zalety. Lojalny Mixner pomagał mu tylko dlatego, że Gray mu kazał. Cynicznie można by powiedzieć, że wykorzystywał Claire, aby mieć dostęp do informacji doradcy jej ojca. Waszyngton był miastem ludzi wykorzystujących wszystko i wszystkich.

Ale przede wszystkim chciał chronić Claire, nawet przed fałszywymi pogłoskami, i ani Sam Mayer, ani nikt inny nie miał się dowiedzieć, skąd Zane czerpał informacje.

- Proszę. - Ronnie podała siostrze pudełko z testem ciąży. Obie siostry stały w łazience.

- Dziękuję, Ronnie. - Ręce trzymające pudełko drżały, gdy Claire wpatrywała się w nie pustym wzrokiem. - Nie odważyłam się sama pójść do apteki.

- Ja też nie poszłam i odwaga nie ma tu nic do rzeczy, tylko zdrowy rozsądek. Gdyby ktoś nas z tym zobaczył, mogłybyśmy równie dobrze ogłosić na pierwszej stronie „Steelport Daily News”: „Czy córka kongresmana Graya jest, czy nie jest”? Posłałam Janickiego do apteki Aarona.

- Joe Janickiego? - powtórzyła zdumiona Claire.

- Nie, jego brata - dyrektora Eddiego. - Ronnie uniosła oczy w górę. - Oczywiście, że Joe. Przecież mieszka tu od dobrych paru tygodni. W dzień robi swoje interesy, a wieczorem wraca. Poprosiłam, żeby kupił, kiedy ostatnio szedł do apteki.

Claire poczuła, że robi jej się gorąco. Ostatnio często miewała tak dziwne objawy: gorące dreszcze, mdłości. Początkowo była zadowolona, gdyż uważała, że są to objawy napięcia przedmiesiączkowego. Tyle że okres się spóźniał już dziesięć dni.

- Powiedziałaś Joemu, że dla kogo jest ten test?

Claire usiadła na brzegu wanny, gdyż nagle zakręciło jej się w głowie. To też jej się ostatnio przydarzało.

- Dla mamy. - Ronnie parsknęła śmiechem. - Pomyślałam, że pomysł na dziecko tuż przed menopauzą jest wspaniały.

- Ronnie, jak mogłaś! - jęknęła Claire.

- Żartowałam. - Ronnie przysiadła obok siostry. - Powiedziałam mu, że jednej z moich przyjaciółek spóźnia się okres i że wpadła w panikę. Joe podejrzewa, że chodzi o Lori, ale obiecał milczeć jak grób. Zrób, co masz zrobić. Miejmy to wreszcie za sobą.

Claire zwlekała.

- Ty i Joe jesteście ostatnio nierozłączni. Chyba jest ci dość bliski.

- Pod przymusem. Oboje musimy tkwić w Steelpport i w tym domu. - Ronnie wzruszyła ramionami. - Bliski! Ha, ha! Jeszcze mnie ani razu nie pocałował. Ciągle rzuca jakieś aluzje, ale oprócz tego pierwszego wieczoru nie robił żadnych starań, aby zaciągnąć mnie do łóżka. Tylko nie myśl, że bym tego chciała! Nie, Claire!

- Nie myślę. Po prostu wydawało mi się, że jesteście raczej dobrani. - Wydrukowana na pudełku instrukcja zamazywała się przed jej oczyma. - Zachowujecie się tak, jak byście wiedzieli coś, czego oprócz was dwojga nikt nie wie, jak byście mieli jakiś wspólny sekret. Czasem tylko spoglądacie na siebie porozumiewawczo.

- Dlatego, że jesteśmy na skraju szaleństwa. Spróbuj spędzać tyle czasu z mamą, co ja i Joe, i też będziesz bliska wariacji. Nie masz pojęcia, jak to jest, wечно wyjeżdżasz gdzieś z tatą. I z Zane'em - dodała znacząco. W ten sposób wróciłyśmy do testu ciążowego. Zostawiam cię samą. Daj znać, czy zostanę ciotką.

Oczy Claire wypełniły się łzami.

- Ach, Ronnie, co zrobię, jeśli wynik będzie pozytywny? Co powiem Zane'owi?

- Że zostanie ojcem. To i tak jest jego wina. Byłaś dziewicą, a on, jak kretyń w żaden sposób się nie zabezpieczył.

- Ale potem powiedziałam mu, że wszystko jest w porządku. Okłamałam go, Ronnie.

- Pobożne życzenia przyjął za rzeczywistość. Każdy by to zrobił na twoim miejscu, w tamtej sytuacji - pocieszała Ronnie. - Spójrz na to tak: oszczędziłaś mu paru tygodni nerwów, kiedy sama się przejmowałaś i denerwowałaś. To było z twojej strony bardzo szlachetnie. Griffin powinien ci podziękować.

- Obawiam się, że on będzie to widział inaczej. - Claire stłumiła szloch. - Poczuj się złapany w pułapkę. Nigdy nawet nie powiedział, że mnie kocha. A jeśli nie? Jeśli...

- Nie ma sensu spekulować na temat hipotetycznej sytuacji. Zrób test i przekonamy się, czy w ogóle jest się czym przejmować.

Kilka minut później Ronnie znów była razem z Claire w łazience, wpatrując się w wiele mówiący różowy kolor wskaźnika. - „Niebieski oznacza wynik negatywny, różowy - pozytywny” - odczytała po raz trzeci Ronnie. - Teraz wiemy. Możemy się zacząć martwić.

- Nie musiałam robić tego testu. - Claire starała się przełknąć gulę, która utkwiała jej w gardle. Miała wrażenie, że gula jest z tłuczonego szkła. - Chyba od razu po pierwszej nocy wiedziałam, iż jestem w ciąży. Może to brzmi dziwacznie, ale w związku z tym, co wiem o mamie i o sobie, to musiało się zdarzyć.

- Mieszasz do tego siły nadprzyrodzone. I jesteś zbyt pesymistycznie nastawiona do reakcji Zane'a. On cię uwielbia. Najlepiej świadczy o tym fakt, iż jesteś córką Claya Graya. Griffin nazwał go kiedyś demagogiem, pamiętasz? Taki ambitny i znany dziennikarz jak on nie zadawałby się z córką demagoga, gdyby mu naprawdę na niej nie zależało.

Claire wzięła Ronnie za rękę.

- Nie mogę jeszcze powiedzieć o ciąży Zane'owi. Nie mogę. Obiecuj mi, że na razie nie powiesz nikomu.

- Obiecuję, ale nie możesz za bardzo zwlekać.

- Muszę to sobie przemyśleć. Muszę rozważyć wszystkie wyjścia.

- Nie masz żadnego innego wyjścia - stwierdziła bez osłonek Ronnie. - Wiesz, że nie usuniesz tej ciąży, a to oznacza, że urodzisz dziecko, które będzie potrzebowało nazwiska ojca na akcie urodzenia. I tam będzie wpisane Zane Griffin, chyba że planujesz wymyślenie nowego Richarda Rileya.

Jej fikcyjnego ojca. Przez chwilę Claire obawiała się, że zemdleje.

Will Orr był pierwszą osobą, jaką zobaczył Zane w ciemnym, prawie pustyni barze w Holiday Inn. Tu umówił się z Claire, choć na razie nie było jej nigdzie w pobliżu.

Wiedział, że ona i jej ojciec mieli spędzić dzień w dostatnim podmiejskim okręgu na spotkaniach i sesjach zdjęciowych. Zerknął na zegarek. Claire spóźniała się, a on odczuwał zniecierpliwienie pomieszane z oczekiwaniem. Zaplanował weekendowe spotkanie, rezerwując pokój w starym cichym zajeździe w New Hope, malowniczej wiosce znanej z teatru, artystów i wielu małych sklepików sprzedających wszystko, od rękodzieła po antyki. Zane nie mógł się już doczekać.

Teraz usiadł przy barze obok Orra.

- Whisky? - spytał, rzucając okiem na pustą szklaneczkę doradcy, która pachniała szkocką. - Myślałem, że w trakcie kampanii pije pan tylko wodę sodową. Co się stało? Ma

pan trudności w okręgu Talbota Sawyera?

- Cały dzisiejszy dzień to strata czasu, a jutro będzie jeszcze gorzej - mruknął Orr. - Ma pan rację, ten teren należy do Sawyera, a wyborcy nie zmieniają poglądów i nie zagłosują na Graya tylko dlatego, że osobiście się do nich pofatygowali. Najbardziej mnie złości to, że Clay dobrze o tym wie, a mimo to chciał tu przyjechać. Żeby się pokazać! Jutro zamierza odwiedzić kilka szkół, między innymi Henley College!

- Sawyer był tam kiedyś dyrektorem.

- To mi nowina - prychnął Will. - Sawyer nadal ma dom w pobliżu uniwersytetu, a jego żona wciąż tam wykłada.

- Sawyer jest dla Henley tym, czym Gray dla Steelport.

- I jakoś Sawyer nie wybiera się do Steelport, prawda? Może pan sobie wyobrazić, jak powitają jutro Graya w Henley. Ci snobistyczni studenci po prostu go wygwizdają. Uważają Graya za człowieka z epoki kamienia łupanego. I to wszystko pokaże potem telewizja.

- Zamierzam trzymać Claire z daleka od tego wszystkiego - powiedział Zane. - Niech pan nie dzwoni, żeby podać godzinę wyjazdu, bo i tak nie będziemy odbierać telefonu.

- Świetnie, niech ją pan także trzyma z daleka od Internetu - poradził kwaśno Will, wychylając resztę trunku. - Słyszał pan już o zdjęciach? Zane potrząsnął głową. Will wzdrygnął się gwałtownie.

- Jeszcze jeden powód, aby się napić. - Zawołał barmana i zamówił dwie następne whisky.

Barman wykonał zamówienie, stawiając po szklaneczce przed Willem i przed Zane'em.

- Niech pan pije - poradził Will. - Przyda się.

- Wątpię. - Zane był pewien, że to, co zdenerwowało doradcę, na pewno jego nie zdenerwuje. Całe otoczenie Graya tworzyło zwartą społeczność, choć nikt jeszcze nie zauważył, że Zane do niej nie należy. - Co jest w Internecie? Najwyraźniej to dotyczy kampanii wyborczej.

- Tak, kampania reklamująca bieliznę. W Nowym Jorku jest taki projektant mody, żądny sławy, który postanowił podbić rynek Calvina Kleina i jego firma opracowała nowy plakat z chłopcem w bieliźnie. Ktoś wykradł zdjęcia i w tej chwili podstarzali satyrzy obojga płci ładują je do swoich komputerów. Nie muszę panu mówić, kim jest seksowny chłopiec na zdjęciach.

- Kim? - spytał zbity z tropu Zane.

- Jak rany, Griffin, ale ma pan słaby refleks. Czy to miłość tak osłabiła pańskie szare

komórki? Oczywiście Glenn Gray. Chłopak mieszka w Nowym Jorku. Poza tym, że teraz jest też w cyberprzestrzeni, w majtkach z rozsuniętymi nogami. Zdjęcia pojawią się w pismach za jakieś parę miesięcy, może trochę wcześniej - Nie jestem pewien. Nie chcę o tym wiedzieć.

Will napił się whisky.

- Fotograf, który robił zdjęcie, mówi, że to artystyczne ujęcie. Projektant używa słowa „zmysłowe”. Agencja modeli twierdzi, że prowokacyjne. A ja mówię: fuj! Dla mnie to wygląda jak pornografia.

- Rozumiem - powiedział sucho Zane. - Polityk wciąż mówiący o moralności, ma syna, który występuje w seksualnie prowokacyjnych pozach na plakatach reklamowych. Gray, który twierdził, cytując: „Należy ograniczać ekspresję publiczną, aby nie doprowadzić do anarchii”, ma syna...

- Dość! Już jestem w depresji. Co robić? Kiedy te zdjęcia wyjdą, na jaw, nasi przeciwnicy wykorzystają je przeciwko nam i nie należy im się dziwić. Nawet najbardziej nieudolni organizatorzy kampanii skorzystają z takiej okazji. Najbardziej zaszkodzą Clayowi reakcje na wsi i w środowisku robotniczym, gdzie ludzie nie lubią śliskiej pornografii przebranej za reklamę. Tylko wyborcy Talbota Sawyera są na tyle stuknięci, żeby coś takiego uważać za sztukę.

- To byłby niezły artykuł. - Zane uśmiechnął się. - Kandydat, odmawiający praw partnerom tej samej płci, ma syna, którego zdjęcie wieszają sobie na ścianie homoseksualiści. Syn faceta, który chciałby cenzury, dostaje forszę za zdjęcia, jakie jego własny ojciec uznałby za pornograficzne i nielegalne.

- To jeszcze jeden temat, na który nic pan nie napisze, Griffin - zadrwił Will.

Zane pochylił się do przodu, mrużąc podejrzliwie oczy.

- Jeszcze jeden? Czy mógłby się pan wyrażać nieco dokładniej? - Jeśli gadatliwy Will chciał mówić, on go na pewno wysłucha.

- Chodzi mi o to, że Claire kocha tatusia i młodszego braciszka i na pewno będzie jej bardzo przykro, jeśli napisze pan o nich coś nieprzyjemnego. Na pewno się popłacze. Przecież zauważyłem, że przestał pan pisać pochwalne artykuły o Sawyerze. Wszyscy wiemy dlaczego. Bo śliczna Claire nie byłaby zadowolona, gdyby chwalił pan przeciwnika tatusia. A jeśli Claire będzie szczęśliwa, to lepiej dla pana. Istnieje na to jedno określenie, którego nigdy nie użyłby pan w swoich artykułach. Jest bardzo niepoprawne politycznie.

Will roześmiał się ironicznie.

Zane zacisnął usta. Wiedział, o co chodzi Willowi, i czuł się obrażony.

- Jeśli chce mi pan o czymś opowiedzieć, może zajmijmy się raportem policyjnym na

temat mojego skradzionego w zeszłym miesiącu samochodu. Słyszał pan, że policja ze zdumieniem stwierdziła, iż w środku nie było odcisków palców? Ani jednego. Wszystko zostało wytarte. Podobno to nietypowe, żeby wiejscy złodzieje tak dokładnie pozbyli się wszelkich śladów.

- A pan myślał, że to była para wsiowych wesołków! - Will mrugnął. - Jak widać, pierwsze wrażenie jest często mylące. Zane westchnął głęboko.

- Nigdy nie poznam prawdy, co?

- Nigdy - przyznał Will. - Policja nie miała wielkich nadziei, że złapie tych facetów. Ale, jak to mówią, wszystko dobre, co się dobrze kończy. Nikomu nic się nie stało, a samochód wrócił do pana w bardzo dobrym stanie.

- A jedyny dowód, który mógłby mi pomóc, gdybym napisał na pewien temat, zaginał.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

- Niech pan uważa z whisky. Will, zabija w panu zdolności aktorskie. Wygląda pan tak, jakby pan dokładnie wiedział, o czym mówię. O kasecie z nagraniem spotkania w Oil City.

- Znow ta kasetka! - wykrzyknął niecierpliwie Will. - Niech pan posłucha, Griffin. Jeśli to spotkanie naprawdę miało taki przebieg, jak mówił ten facet, to dlaczego nikt z obecnych tego nie potwierdził? Wszyscy jak jeden mąż podtrzymują wersję Graya.

- Bo jest kombatantem tak jak oni, członkiem ich stowarzyszenia? - Zane wpatrywał się w swoją szklanekę. - Sam się nad tym zastanawiałem.

- Trzeba podziwiać człowieka, który wzbudza taką lojalność. Gdyby tylko jego bachory wzięły trochę na wstrzymanie. Glenn nie jest Jedynym problemem. Możemy mieć poważne kłopoty jeszcze z kimś innym.

Will klepnął się w czoło gestem rozpacz.

- Z kim? Z Davidem? Czy poszedł ze swoją najnowszą kamerą wideo do damskiej łazienki? A może bliźniaczki postanowiły...

- Nie chodzi o Davida ani o bliźniaczki, choć i oni prawdopodobnie wymyślą w końcu coś, co zaszkodzi mojemu kandydatowi - mruknął ponuro Will. - Mam na myśli Ronnie.

- Mhm. Jej zdolności wywoływania problemów są nieograniczone.

- Rozmawiałem z Marnie. Powiedziała mi, że jakaś wścibska stara plotkara widziała, jak Joe Janicki kupował test ciążowy w aptece w Steelpport. Ta baba zadzwoniła do Marnie, żeby przekazać jej fascynującą wiadomość. Parę dni później Marnie zaczyna grzebać w śmieciach i co znajduje?

- Test ciążowy - zaryzykował Zane.

- Otwarty i wykorzystany, z wynikiem pozytywnym. Dowód na to, że Ronnie sypia z Janickim i w dodatku nie uważa. - Niezły ochroniarz z tego Janickiego!

- Niewiarygodne! Prawdę mówiąc, dziwię się, że on wciąż tam jest. Czy Graya znów straszono?

- Nie, nic nowego nie przyszło do Steelport - odparł Will. - Ale znacznie wzrosła liczba nienawistnych anonimów nadsyłanych do biura w Waszyngtonie. Wszystkie pochodzą z Filadelfii. Clay nadal nie wierzy, że coś miałyby mu się stać, ale nalega, aby Janicki dalej pilnował Marnie i córek.

- I mamy sytuację jak z dowcipu o ochroniarzach - powiedział Zane.

- Mam ochotę skrócić kark Joe. Ronnie też.

- Claire nic mi nie mówiła. Ciekaw jestem, czy wie.

- Pewnie nie. Marnie i ja postanowiliśmy na razie nic nie mówić Clayowi ani Claire. Mają dość na głowie tuż przed prawyborami.

- Clay zapewne wruszy ramionami, ale Claire będzie się martwić o siostrę. Myśli pan, że Janicki się z nią ożeni?

- Nie ma innego wyjścia! - warknął Will. - Co miałbym robić z kandydatem świętszym niż sam papież, którego niezamężna córka jest w ciąży?

- To doprawdy kłopotliwa sytuacja. Reklama bielizny wydaje się w tym kontekście dzieciinnym żartem.

- Ale kryzys bieliźniany nastąpi szybciej. Niech mi pan pomoże, Griffin.

- Mnie pan prosi o pomoc? Dzięki Bogu nie jestem specjalistą od kreowania wizerunków. Życzę szczęścia, będzie panu teraz potrzebne. - Zane dopił whisky.

Pałace ciepło przeszło przez przętyk do żołądka, a potem jeszcze niżej i poczuł pierwszy dreszcz podniecenia. Oczyma wyobraźni zobaczył Claire. Nie mógł się już na nią doczekać.

Kiedy piętnaście minut później wreszcie weszła do baru w towarzystwie ojca i jego ludzi, Zane pospieszył jej na powitanie. Na oczach wszystkich podniósł ją w górę i zakręcił w powietrzu trzy razy, a potem z powrotem postawił na ziemi.

- Strasznie się za tobą stęskniłem - wyszeptał jej do ucha, mocno przytulając ją do siebie.

Claire złapała się jego koszuli, gdyż świat wokół niej wciąż wirował.

- Ja też - odparła.

- Mam zaproszenie na kolację w klubie Rotary - oznajmił Clay. - Wybierzecie się z nami, czy macie własne plany? - spytał. Claire i Zane spojrzeli na siebie.

- Mamy własne plany - powiedzieli chórem.

Plan Zane'a obejmował między innymi romantyczną kolację w bardzo polecanej knajpce Ouail's Trail Lodge, ale miał zarezerwowany stolik dopiero na pół do dziesiątej, a Claire na myśl o tak długim czekaniu na jedzenie prawie wpadła w panikę. Odrzuciła propozycję spędzenia czasu przed kolacją w łóżku, w oczekującym na nich pokoju w pobliskiej Cherry Tree Inn.

- Głowa rozbolała mnie z głodu. Jeśli zaraz czegoś nie zjem, będę chora.

Zane słyszał wprawdzie niezliczone dowcipy o bólu głowy jako wymówce przed pójściem do łóżka, ale po raz pierwszy odnosiło się to do niego samego. Potem spojrzał na Claire i zobaczył, że jest bardzo blada, a jej oczy wyglądają jak czarne dziury.

Była całkiem wykończona i taka przy tym krucha. Trwające cały dzień spotkania na wrogim terytorium i przepychanki z prasą faworyzującą Sawyera wywarły swój wpływ. Zane pomyślał o zbliżającym się ataku mediów na kontrowersyjne zdjęcia Glenna. Może już o nich słyszała.

Coś takiego przyprawiłoby o ból głowy każdego rzecznika prasowego. Biedna Claire.

- Dobrze, skarbie, zaraz pójdziemy coś zjeść. Zatrzymamy się przy pierwszej restauracji, jaka nam się nawinie.

Pierwszą okazała się hałaśliwa restauracja rodzinna, pełna rodziców z małymi dziećmi. Prawie przy każdym stole stało specjalne wysokie krzesło, w którym siedział jakiś dzieciak i walił łyżką w stół.

Zane jęknął, gdy dzieci przy dwóch sąsiednich stolikach zaczęły jednocześnie płakać.

- Dlaczego rodzice zabierają takie małe dzieci do restauracji? Czy myślą, że inni ludzie też powinni trochę pocierpieć? Czy chcą nas wszystkich ukarać zgodnie ze starym powiedzeniem, że „cierpienie kocha towarzystwo”?

- To jest restauracja rodzinna, Zane. - Claire studiowała kartę, w której więcej było obrazków niż napisów. - Tutaj dzieci są mile widziane. - Pochyliła się w jego stronę i zniżyła głos. - Lubisz dzieci, prawda?

Pomyślała, że to niezbyt odpowiednia pora na takie pytanie. I w dodatku trochę za późno.

- Jasne. Pod warunkiem, że ich nie widzę i nie słyszę - powiedział zartobliwie Zane.

To był standardowy dowcip, który powtarzał od lat. Ludzie zawsze się śmiali. Nawet jego siostry się uśmiechały, kiedy mówił to o ich dzieciach przy różnych rodzinnych okazjach.

Claire jednak nawet się nie uśmiechnęła. Siedziała ponura, sztywno wyprostowana.

Nie zareagowałyby gorzej, gdyby nagle oświadczył, że jest zwolennikiem torturowania zwierząt w imię doświadczeń medycznych.

- Nie... Nie lubisz dzieci? - spytała w końcu, z trudem artykułując słowa.

- Żartowałem, Claire. - Zane się roześmiał i położył dłonie na jej rękach. Były przeraźliwie zimne mimo ciepła wiosennego wieczoru. - Miałaś zły dzień, prawda, skarbie? Powszechna wrogość na terenie Sawyera stępiła twoje poczucie humoru?

Powinna zrobić jakąś luźną, dowcipną uwagę; powinna opuścić powieki i zacząć z nim flirtować. Jeśli oboje wpadli w pułapkę, powinna się postarać, aby to była nęcąca pułapka.

Była jednak zbyt zmęczona i zniechęcona. Wykańczało ją szaleńcze tempo kampanii i brak snu. Źle spała, odkąd zrobiła test etażowy. Teraz wiedziała... I teraz każdej nocy leżała godzinami, czekając na sen, z którego szybko się budziła z walącym sercem i przerażona.

Co miała zrobić? Komu oprócz Ronnie mogła się zwierzyć?

Spojrzała na Zane'a. Uśmiechał się, ale jednocześnie przyglądał jej z troską w oczach.

- Zane?

Serce ścisnęło się jej ze strachu. Czy odważy się mu powiedzieć? Może rzuci jakąś aluzję...

- Co takiego, skarbie? - Podniósł do ust jej dłonie i całował.

- Muszę ci coś powiedzieć. Powinam ci coś powiedzieć. Naprawdę powinieneś o tym wiedzieć.

- Słuchani państwa. - Przy ich stoliku zjawiała się młodziotka kelnerka.

Ronnie przypuszczalnie oskarżyłaby ją o mieszanie do wszystkiego sił nadprzyrodzonych, ale Claire uznała to za przeznaczenie. Bardzo szczęśliwe przeznaczenie. Ta hałaśliwa, pełna piszczących i płaczących dzieciaków restauracja nie była właściwym miejscem, aby informować Zane'a, że zostanie ojcem.

Szybko zamówiła zupę, sałatę, kurczaka z kartoflami, kanapkę i koktail waniliowy. Umierała z głodu. Najwidoczniej stare bajki o jedzeniu za dwoje miały w sobie jednak coś z prawdy.

Zane nic nie powiedział na jej większe niż zwykle zamówienie. Może sądził, iż przebywanie na wrogim terenie wzmagало apetyt. Kiedy tylko kelnerka odeszła, znów ujął jej dłonie.

- Co mi chciałaś powiedzieć?

Kolejne dziecko wybuchnęło płaczem. Dwoje rodzeństwa w wieku przedszkolnym zaczęło się wzajemnie przekrzykiwać. Zane skrzywił się z niesmakiem.

- Nic ważnego - powiedziała, dodając kolejne kłamstwo do swego rejestru. Siostra Perpetua byłaby bardzo rozczarowana. - Opowiedz mi o tym zorganizowanym hazardzie. Czy w poniedziałkowym artykule znów zamieścisz jakąś bombę?

- Poniedziałkowy artykuł nie będzie o hazardzie. Nie chciałem pisać o niczym, co wymagałoby uaktualniania w niedzielne popołudnie, więc już napisałem i oddałem tekst na poniedziałek. Mamy dla siebie i tylko dla siebie cały weekend.

Lekko ją przestraszyła intensywność jego wypowiedzi, a może własna dwulicowość?

- O czym jest twój poniedziałkowy artykuł? - spytała z przesadnym ożywieniem, starając się uciec od tematów osobistych.

„Mężczyźni lubią mówić o sobie i o swojej pracy”, powtarzała matka, udzielając jej praktycznych porad, które jednak zawsze byty dość powierzchowne. W tym jednak wypadku miała rację. Zane chętnie odpowiedział na jej pytanie.

- To jest mój doroczny artykuł na temat wyników baseballu. Mamy z tym wiele uciechy. Niektórzy czytelnicy zachowują sobie ten tekst i potem piszą do mnie, wykazując, gdzie się pomyliłem. Potem drukuję ich listy i przyjmuję uwagi.

- Mam nadzieję, że przewidziałeś udział Piratów w mistrzostwach świata. - Spuściła oczy i uśmiechnęła się automatycznie. Myślała zupełnie o czym innym.

A gdyby wymyśliła drugiego Richarda Rileya? Tym razem nie byłby nieistniejącym ojcem, lecz nieistniejącym mężem o równie krótkim żywocie jak jego poprzednik. Mogłaby wyjechać i wrócić po roku jako wdowa z prawdziwym dzieckiem.

Obserwowała Zane'a i słuchała, jak opowiada o baseballu. Czy w ogóle by się przejął jej losem?

Po nieszczególnie udanym posiłku Zane zawiózł ich do New Hope, gdzie mieli zarezerwowany pokój w Cherry Tree Inn. Apartament składał się z przytulnego saloniku bez telewizora, a za to z dwuosobową kanapką przed kominkiem oraz większej sypialni z ogromnym łóżkiem z baldachimem.

Na antycznym stoliku stała w kubelku z lodem butelka wina, którą zamówił Zane, świeże owoce, krakersy i ser.

- Od razu powinniśmy byli tu przyjechać - Zane objął Claire i przyciągnął do siebie. - I jedzenie, i atmosfera są znacznie lepsze.

Claire spojrzała na wino. Czytała, że przysze matki nie powinny pić alkoholu. Zawsze mogła powiedzieć, że po cieście, które zjadła na deser, nie przełknie nawet jednego łyka.

Zane pocałował ją w szyję. Czowała przy sobie jego twarde pożądanie, ale tym razem jej ciało nie reagowało. Okazało się, że komplikacje i konsekwencje mogą faktycznie zabić

romantyczny nastrój. W tej chwili przejęta kłopotami, wolałaby już stanąć twarzą w twarz z pewnymi siebie dziennikarzami, mówiącymi o „szczególnym uroku” Sawyera, niż kochać się z Zane'em.

Wysunęła się z jego objęć.

- Co za piękna noc! - wykrzyknęła, pospiesznie podchodząc do okna i otwierając je na całą szerokość. - I w dodatku jest pełnia! Widziałeś tę ścieżkę nad kanałem? Cudowne miejsce na spacer. Przebierzmy się i wyjdźmy na przechadzkę.

W duchu pochwaliła się za wiarygodny entuzjazm. Doświadczenie zdobyte u boku ojca, kiedy musiała udawać wylewne zainteresowanie, będąc w gruncie rzeczy zmęczona lub znudzona, teraz się przydały. Zane nawet nie zaprotestował. Zgodził się wyjść na spacer i dziesięć minut później, przebrani w dżinsy i swetry, wyszli nad kanał.

Claire bez przerwy coś mówiła, nie pozwalając nawet na moment ciszy. Przychodziło jej to bez trudu, gdyż zawsze potrafiła prowadzić nic nie znaczące rozmowy. Kiedy jednak zaczęła mówić o najnowszych filmach dostępnych na wideo, Zane jej przerwał.

- Wydaje mi się, że wiem, o co ci chodzi, Claire. Starasz się nie poruszyć jednego tematu, o którym chciałaś ze mną rozmawiać.

Spojrzała na niego tępo. Jej umysł przestał funkcjonować i czuła pustkę w głowie.

Zane przystanął i spojrzał na nią uważnie.

- Miałaś mi coś powiedzieć - przypomniał. - Powinienem o czymś wiedzieć. Co to jest?

Jej umysł znów zaskoczył.

- Ach, to! To nie jest aż tak...

- Wiem, co to jest, Claire.

Każdy mięsień i każdy nerw jej ciała zastygł w oczekiwaniu.

- Wiesz? Kiwnął głową.

- Chciałem, żebyś mi sama powiedziała. Miałem nadzieję, że to zrobisz.

Oczy Claire napełniły się łzami. Starła się powstrzymać, ale wypływały z kącików oczu i spływały o policzkach. Widziała Zane'a niewyraźnie przez łzy i wydawało jej się, że wszystko będzie dobrze. Ale wypowiedzieć te słowa...

W nagłym przeblysku wyobraźni ujrzała, jak matka mówi temu obcemu facetowi, że nosi jego dziecko. Ponieważ do dzisiejszego dnia pozostał człowiekiem anonimowym, nie trudno było odgadnąć, jak zareagował.

A teraz ona miała odegrać tę samą scenę z innym mężczyzną. Usiłowała się odezwać, ale słowa nie przechodziły jej przez usta. Zane z czułością i współczuciem patrzył na jej

wyrazistą twarz. Nigdy nie przypuszczał, że ona aż tak cierpi.

- Nic się nie stało, skarbie. Clay powiedział mi o adopcji. Wiem, że ci ciężko o tym mówić, ale nie ma nic wstydliwego w tym, że chcesz wiedzieć, kto jest twoim biologicznym ojcem. Nie ma nic wstydliwego w adopcji.

Z początku myślała, że się przesłyszała. Potem zważyła w to, czy dobrze go rozumie. Wreszcie wszystko do niej dotarło.

- Tata ci powiedział, że mnie adoptował?

Nie była pewna, co ją bardziej zaskoczyło - myśl o tym, że Zane już wie, co chciała mu powiedzieć, czy to, że ojciec tak otwarcie rozmawiał o niej z Zane'em. Poczula jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Dziecko nadal pozostawało tajemnicą, a chwila, kiedy będzie musiała powiedzieć o nim Zane'owi, nadal ją czekała.

- Claire, skarbie, nic się nie stało.

Przyjrzała mu się uważnie. Adopcja nie była sekretem. Niezbyt często, ale jednak rozmawiała o niej z innymi ludźmi. Automatycznie wróciła do oficjalnej mitologii rodzinnej.

- To znaczy, że Clay powiedział ci też o biednym Richardzie Rileyu, moim biologicznym ojcu. Był w wojsku i zginął w Wietnamie, kiedy mama była ze mną w ciąży. Tata się w niej zakochał jeszcze przed moim urodzeniem, a kiedy miałam pół roku, wzięli ślub i tata mnie adoptował.

Teraz z kolei zdumiał się Zane. Clay sugerował, iż Claire bardzo to wszystko przeżywała i nie miała pojęcia, kto jest jej biologicznym ojcem, gdyż tak życzyła sobie Mamie. Tymczasem spokojnie wyrecytowała mu jakieś dane i fakty i nie wydawała się przejęta.

- Rozumiem. - Czyżby Gray przesadzał, tworząc mały dramat na użytek Zane'a? - Cieszę się, że mi to mówisz - wyjąkał, marszcząc czoło.

- Nie robiłam z tego tajemnicy. - W przeciwieństwie do innych rzeczy. - Rzadko o tym myślę i dlatego rzadko o tym mówię. To się zdarzyło bardzo dawno temu. Zawsze miałam wrażenie, że tata jest... moim tatą.

- Bo tak jest - powiedział ciepło Zane. Uśmiechnął się i wziął ją w ramiona. - Teraz, skoro Już to sobie wyjaśniliśmy, możemy chyba wracać do hotelu.

- Chciałabym jeszcze pospacerować, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Claire wysunęła się z jego objęć i ruszyła ścieżką.

Zdawała sobie sprawę, że Zane za nią nie idzie. I nie była pewna, czy chciałaby, żeby szedł. Może najlepiej, żeby teraz wszystko się między nimi zakończyło. Mogłaby zaplanować swoje wygnanie i późniejszy powrót z dzieckiem kolejnego zmarłego Richarda Riley'a...

Ścieżka zwięzła się i rozdzieliła. Jedna odnoga szła do małego lasu, druga prowadziła pod górę do głównej ulicy miasteczka. Claire rozważyła za i przeciw. Oglądanie wystaw w towarzystwie innych ludzi czy ciemna samotność w lesie? Tu miałyby całkowity spokój i izolację, tam musiałaby nawiązać kontakt z przechodniami, bo każdy członek rodziny Grayów zawsze nawiązywał kontakty. Nie wolno zignorować żadnego potencjalnego wyborcy.

Skreśliła raptownie w stronę lasu.

- Claire, wracaj! - zawołał ostro Zane.

Dobrze rozpoznała ten ton. Zane nie lubił komedii. Ustępował przez cały wieczór, spełniając Jej życzenia, choć uważał je za głupie i irytujące, a teraz powinna wziąć się w garść i zastosować do jego życzeń.

Poczuta bunt. Od wczesnego dzieciństwa starała się robić wszystko tak, jak trzeba, sprawiać przyjemność innym, nadrobić to, że była przypadkowym błędem swojej matki.

Ale jedna noc w łóżku Zane'a wyleczyła ją z dążeń do perfekcji. A teraz spodziewa się dziecka, nie będąc mężatką i nie mając na to żadnych widoków. To było bardzo dalekie od perfekcyjności wymaganej przez Graya i jego zwolenników.

Pomyślała o dziecku, które nosiła, i poczuła przyływ opiekuńczego współczucia. Ono nie może przez całe życie czuć się jak przypadkowy błąd. Tylko nie bardzo wiedziała, jak to osiągnąć.

Rzuciła okiem za siebie, na Zane'a, który nie ruszył się z miejsca i stał z założonymi rękami, spoglądając na nią ze złością jak surowy dyrektor szkoły na klasowego rozrabiakę.

I po raz pierwszy w życiu Claire zareagowała jak klasowy rozrabiaka. Jeśli ma ochotę na fochy i komedie, to je okaże, niezależnie od tego, jak bardzo rozżołości Zane'a Griffina czy kogokolwiek innego. Jeśli będzie miała ochotę spacerować samotnie po lesie lub iść ulicą, nie uśmiechając się i nie odzywając do nikogo, to tak właśnie robi.

Z poczuciem prawdziwej wolności i wewnętrznej siły zaczęła biec przed siebie. Jednakże zawrót głowy spowodowany wolnością nie pozwolił jej dostrzec niebezpieczeństw czyhających po drodze: splecionych korzeni kwitnących dzikich jabłoni Claire potknęła się, złapała równowagę niż przed upadkiem na ziemię, ale poślizgnęła się i zaczęła zjeżdżać w dół stromego brzegu prosto w błotnistą wodę kanału.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Przed chwilą rozmawiałam z Clayem. - Marnie podeszła do Ronnie i Joego, którzy parkowali samochód na podjeździe. - Upiera się, że wystąpi jutro w Henley College.

- W Henley? - Joe włożył duży ekspres do kawy do furgonetki Grayów, a potem z troską odwrócił się do Marnie. - Stamtąd przyszła oferta dla Davida i kilka dziwnych maili, których Clay nie chciał przyjąć do wiadomości. Wydaje mi się, że nie powinien się tam w ogóle pokazywać.

- Oczywiście, że nie! - Mamie była wyraźnie zdenerwowana. - Postanowił jednak, że tam pojedzie, i nie mogłam go od tego odwieść. Will Orr też próbował i też mu się nie udało. Clay bywa strasznie uparty! Jak już się raz na coś zdecyduje, nikt go nie zmusi, żeby zmienić zdanie.

- Czy Talbot Sawyer będzie jutro w Henley College? - spytała Ronnie. - Tata zawsze mówi, że chciałby sprowokować tego nadętego arystokratę do pozbycia się przymilnej snobistycznej pozy. Może myśli, że uda mu się tego dokonać na terenie Sawyera. To pyszny pomysł.

- Wygląda na to, że upór i nienawiść do Sawyera są zapisane w genach rodziny Grayów - mruknął sucho Joe.

- Nie chcę, aby Clay znalazł się choćby w pobliżu Henley! - wykrzyknęła Mamie. - Właśnie wymyśliłam, co zrobić, ale musielibyście pojechać dziś wieczorem do okręgu Bucks i złapać Claya przed Jutrzejnym wyjazdem do Henley. Zgoda?

- A dzisiejsze przyjęcie w Pittsburgu? - spytał Joe. - Mieliśmy tam z panią pojechać.

- Twoi pracownicy już ci nie wystarczają - - dodała Ronnie. - Joe musi jechać, żeby cię chronić przed jakimś wydumaniem zagrożeniem, a ja muszę się ciągnąć razem z wami, bo mnie Joe też musi pilnować. Nie może się przecież rozerwać i być w dwóch miejscach równocześnie. - Ronnie uśmiechnęła się sarkastycznie. - Z takiego podobno powodu tkwię tu uwieczona już od paru tygodni. No i, oczywiście, twojej zwichniętej ręki. Mamo, znów zapomniałaś założyć bandaż elastyczny!

Mamie zaczęła masować rękę, ale prędko zrezygnowała z udawania.

- Skończ z tym ciągłym narzekaniem, Ronnie. Wszyscy wiemy, że, w tym, jak je nazywasz, więzieniu, nieźle się bawisz. - Obrzuciła chłodnym spojrzeniem niebieskich oczu córkę i Joego. - Oboje się dobrze bawicie. Przynajmniej możecie teraz wykorzystać swoje niedyskrecje dla wspólnej korzyści.

- Niedyskrecje? - powtórzył Joe.

- Nie traćmy czasu na wyjaśnianie, kto co ma na myśli i co wie - oświadczyła niecierpliwie Marnie. - Przejdę do sedna sprawy. Ethel Watson zadzwoniła i poinformowała mnie, że Joe kupował w aptece test ciążowy. Znalazłam ten test w śmieciach. Na własne oczy widziałam pozytywny wynik. Wiem, że jesteś w ciąży, Ronnie, a wnioskowanie, że Joe jest ojcem, nie wymagało szczególnej inteligencji.

- O mój Boże! - Joe usiadł na podłodze furgonetki, omal nie zgniatając pudełka z faszerowanymi grzybami.

- No proszę! - Ronnie wybuchnęła śmiechem. - Przy Ethel Watson i tobie, mamó, w Steelport nic się nie da ukryć. Kiedy znudzi ci się przygotowywanie przyjęć, możecie wspólnie otworzyć prywatne biuro detektywistyczne.

- Ronnie mówiła, że test jest dla jednej z jej przyjaciółek - powiedział cicho Joe, odzyskując głos. - Dała mi do zrozumienia, że chodzi o Lori, a ja...

- Mówiła, że chodzi o przyjaciółkę, a pan niczego nie podejrzewał? Doprawdy, Joe, jak można być tak tępym?

- Ja... - zaczął Joe, ale Ronnie podniosła rękę do góry i kazała mu milczeć.

- Powiedz, jaki masz plan, mamó. Dlaczego mamy jechać dziś wieczorem do okręgu Bucks?

- Pojedziecie we dwójkę. Podróż potrwa około pięciu i pół godziny, musicie więc zaraz wyjechać. Zamieszkacie w tym samym hotelu co Clay i zaproponujecie swój udział w jutrzejszej kampanii.

- Tata nabierze podejrzeń. Jeszcze nigdy w życiu nie proponowałam czegoś podobnego. Zawsze zmuszał mnie do tego ktoś z jego ludzi.

- Nie ma znaczenia, czy Clay będzie coś podejrzewał. W gruncie rzeczy to może nawet działać na naszą korzyść. - Marnie zwróciła się do Joego: - W którymś momencie, przed spotkaniem w Henley, musi pan zażądać rozmowy z Clayem. Niech się pan nie da zniechęcić, Joe. Musi pan na przemian nalegać, prosić i grozić.

- Może jeszcze zaczniesz majaczyć i bełkotać. To powinno zwrócić taty uwagę - doradziła Ronnie.

Joe nie bardzo wiedział, co się dzieje.

- Co właściwie mam mu powiedzieć?

- Niech pan powie, że Ronnie jest w ciąży, że chce się pan z nią ożenić, a ona odmawia. Niech pan powie, że chce się pan zachować z honorem, ale nie potrafi przekonać Ronnie. Jest to jedna z niewielu sytuacji, która na pewno zmusi Claya, aby zapomniał na chwilę o wszystkich innych sprawach.

- O tak, na pewno zapomni - przyznała Ronnie. - Dostanie szału.

- Niewątpliwie. Ronnie, ty masz przeciągać kłótnię, tak żeby w końcu było już za późno na jazdę do Henley i żeby Will musiał odwołać spotkanie. Możecie to zrobić?

- Oczywiście! Jeśli trzeba, mogę się awanturować całymi godzinami! - wykrzyknęła Ronnie. - A jak już skończę, tata odwoła wszystko i wróci do Steelport odpocząć przez weekend.

- Wierzę bez zastrzeżeń, że potrafisz każdego doprowadzić do szału - oświadczyła krótko Marnie. - Natomiast jeżeli chodzi o przyjęcie w Pittsburghu, to nie musi się pan przejmować. Paul Santucci ma wolne dziś wieczorem i zgodził się mi towarzyszyć.

- Już zdążyłaś go zapytać?

- Tak. Musiałam wszystko przygotować, żebyście mogli bez zwłoki wyjechać. - Mamie zatrzasnęła drzwi samochodu. Joe musiał uskoczyć jej z drogi. - Jadę po Paula, Uważajcie na siebie i powodzenia. Porozmawiamy o planach na przyszłość, jak wrócicie - zakończyła znacząco.

- Już się nie mogę doczekać - prychnęła Ronnie. - Pa, mamó. Zobaczymy się później, kiedy już udaremnimy spotkanie taty w Henley College.

Spoglądali za furgonetką, gdy Marnie wyjeżdżała spod domu. Kiedy tylko skręciła za róg i znikła z pola widzenia, Joe złapał Ronnie za ramię.

- Mógłbym ci założyć takiego półnelsona, że błagałabyś o łaskę - warknął przez zaciśnięte zęby. - Jak mogłaś pozwolić, aby twoja matka uwierzyła, że ty... Że ty i ja... Do diabła, Ronnie, dlaczego?!

- Chciałam wyjechać ze Steelport. - Ronnie wzruszyła ramionami. - To była cudowna okazja, żeby się stąd szybko wydostać. Weź Jakieś rzeczy i znikamy, Janicki.

Joe nawet nie drgnął.

- Nie możemy się spakować, dopóki mnie nie puścisz - powiedziała Ronnie.

- Nigdzie nie pojedziemy, póki mi nie powiesz, kto jest w ciąży. Wiem, że nie ty.

- Naprawdę? - wycodziła prowokacyjnie. - W ciągu dnia idziesz do pracy i cię tu nie ma. Skąd wiesz, że nie...

- Przestań natychmiast! - Złapał ją za ramiona i potrząsnął. - Tak się właśnie dzieje, gdy staram się iść do celu prostą drogą. Nikt mi nie wierzy. Moja reputacja z wczesnej młodości sprawiła, że twoja matka od razu wyciągnęła mylne wnioski, a ty swoim zachowaniem utwierdziłaś ją w tym.

Zacisnął dłoń.

- Oskarża się mnie o stosunki seksualne, a ja żyję jak mnich. Powinienem był to od

razu zrobić. Skoro zawsze posądza się mnie o najgorsze, mogę równie dobrze zasłużyć na swoją reputację. Chciałem być w porządku! Myślałem, że to ważne, aby...

- Przestań tyle gadać. To do ciebie nie pasuje.

- Aha. - Oczy mu zabłyśły. - Nie pasuje do mnie, co? Tak samo jak porządny tryb życia. Niech to wszyscy diabli wezmą! Twoja matka ma rację w jednym: potrafisz doprowadzić człowieka do szału.

Na widok jego drapieżnego uśmiechu Ronnie poczuła się nieswojo.

- Dziękuję - stwierdziła niepewnie.

- I nie wiesz, kiedy przestać, co? - Przyciągnął ją bliżej. - Kręcę się tu od paru tygodni, a ty, mała podrywaczko, bawisz się ze mną. Mogłem cię przyszpilić pierwszej nocy, którą spędziłem pod tym dachem, ale zrezygnowałem. Od początku wiedziałem, że zależy mi na czymś więcej niż przelotnym romansie, starałem się więc zasłużyć na twoją przyjaźń i zaufanie. Myślałem, że jeśli będziemy razem dłużej i lepiej się poznamy... - Potrząsnął ze złością głową. - Co ja mówię?! Zachowuję się jak jakiś kretyn promujący książkę o stosunkach międzyludzkich. Koniec! Nigdy więcej!

- Nie chcesz być więcej moim przyjacielem? - spytała prowokacyjnie Ronnie, przechylając głowę. - Wpadłam w taką depresję, że chyba będę musiała brać prozac.

- Od tej chwili przenosimy naszą przyjaźń czy jak nazwiemy to, co nas łączy, na inny poziom. Bardzo fizyczny. - Joe szybko i zgrabnie wziął ją na ręce i zaniósł do domu, kopniakiem zamykając drzwi od kuchni.

Ronnie objęła go szyję.

- Spoko, spoko, Janicki.

- Twoja matka myśli, że jesteś ze mną w ciąży? - Wpadł do pokoju Glenna, w którym nadal było biuro Graya, i podszedł do łóżka. - A teraz postaramy się, aby to fałszywe przypuszczenie stało się faktem.

Rzucił ją na łóżko i opadł obok, zdecydowanie rozsuwając jej uda kolanem. Krótka, plisowana spódniczka podjechała do góry, a kiedy Ronnie próbowała ją obciągnąć, odepchnął jej dłoń. Przesuwając rękę po wewnętrznej stronie uda dotarł do szczytu i położył tam dłoń.

Ronnie krzyknęła i wyprężyła się pod jego dotykiem.

- Nie bój się, kotku. Dam ci to, czego oboje chcemy. Impulsywnie złapała go za kark i przyciągnęła do siebie. Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy, prawie dotykając się wargami.

- Nawet mnie ani razu nie pocałowałaś, Janicki - szepnęła w końcu.

- Joe. Mów do mnie Joe. - Musnął jej wargi ustami. - No, powiedz „Joe”. Ronnie

odetchnęła głęboko.

- Joe.

Uśmiechnął się lekko.

- Bardzo dobrze. A teraz powtórz; „Chcę cię, Joe”. Powiedz: „Od wielu tygodni przewracam się bezsenne każdej nocy, wiedząc, że jesteś w sąsiednim pokoju, marząc o tym, żeby przejść te parę kroków i wślizgnąć się do ciebie do łóżka”.

Mówiąc to, przesuwał dłonią w dół i w górę, rozkoszując się jej ciepłem i wilgocią. Ronnie zadrżała.

- Raczej wolałabym się dowiedzieć, dlaczego ty nie zrobiłeś tych paru kroków, Joe.

- Czy leżałaś z nadzieją, że przyjdę? - Wsunął dłoń w majtki. Ronnie jęknęła.

- Kiedy czekałaś na mnie, a ja wariowałem, bo tak bardzo cię pragnąłem, nie wychodziłem z pokoju, ponieważ próbowałem zachowywać się szlachetnie - odparł ochryple.

- A teraz? - Zamknęła oczy, gdy Joe wsunął głęboko palec do środka.

- Byłem tak cholernie szlachetny, że zasłużyłem na nagrodę. - Dotknął jej w taki sposób, że westchnęła i krzyknęła z rozkoszy. Joe pocałował ją, głęboko wsuwając język do ust Ronnie.

- Jesteś seksowna, cudowna, zabawna i mądra. - Każde słowo pieczętował pocałunkiem. - Lubię cię tak bardzo, jak bardzo cię chcę, a to mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło.

Jego słowa i pieszczoty przeszywały ją falami podniecenia. Zdała sobie sprawę, że jej też na nim zależy. Ale powiedzieć to głośno, przyznać się? Ronnie zadrżała.

- Nie mogę uwierzyć, że tak długo zwlekaliśmy - mruknął. - Ale ja już nie mogę dłużej czekać. Pozwól mi cię wziąć, Ronnie. Pozwól wejść do środka.

- Joe. - Wypowiedziała jedynie imię, ale w jej głosie brzmiało pożądanie i przyzwolenie.

Szybko rozebrał ją i siebie. Kiedy oboje byli już nadzy, całował ją namiętnie, mocno przyciskając do siebie, jakby nigdy nie chciał wypuścić jej z objęć.

Ronnie też tego nie chciała. Kiedy w chwilę później odsunął się, złapała go za ramię.

- Dokąd idziesz? - spytała ochryple.

- Niedaleko. - Sięgnął do szuflady nocnego stolika. - Nigdy wprawdzie nie byłem harcerzem, lecz od pierwszej nocy tutaj jestem przygotowany. Przyglądała się, jak zakłada prezerwatywę.

- Znowu zachowujesz się szlachetnie, Janicki. Myślałam, że zamierzasz zrobić mi dziecko za karę, że nie powiedziałam matce prawdy.

- Zapomnij o szlachetnym zachowaniu. Następnym razem, kiedy będę kupował test ciążowy, będę wiedział, dla kogo go kupuję. A kiedy już kupię, będę liczył na pozytywny wynik - dodał miękko. - Żadnych przypadkowych dzieci.

- Claire myśli, że ona jest właśnie takim przypadkowym dzieckiem - mruknęła Ronnie. - Przypadek, który teraz musi być doskonały, żeby za to zapłacić.

- To znaczy, że ty i ja nigdy nie mieliśmy pod tym względem kompleksów, nigdy nie czuliśmy się niechciani, co? I nie musieliśmy wykazywać się doskonałością.

- Ciekawe podejście, Janicki.

- Joe - poprawił, kładąc się na niej. - Jeśli masz zostać moją żoną, musisz się przyzwycząić do mówienia mi po imieniu.

- Twoją żoną, Janicki? Nie jestem nawet twoją dziewczyną.

- Jasne, że jesteś. Spędzamy razem dużo czasu, śmiejemy się z tych samych rzeczy, te same rzeczy nas denerwują, nigdy się ze sobą nie nudzimy. Kłócimy się, ale potem się godzimy. A jeżeli to ci nie wystarcza, wzajemnie się pożądamy. Teraz leżymy nadzy w łóżku. Jesteś moją dziewczyną. I zostaniesz moją żoną.

Ronnie czuła jego gorący, twardy ucisk.

- Nie wierzę własnym uszom: oświadczasz mi się, a ani razu się ze mną nie umówiłeś.

Trzymała go kurczowo za ramiona. Zamknęła oczy i czuła pulsujące w niej fale zmysłowej podniecy.

- Umówiliśmy się raz, ale to było bardzo dawno temu - mruknął. - Poza tym praca ochroniarska jest podobna do chodzenia ze sobą, tylko lepsza. Widzimy się przez cały czas bez podchodów i strategii. Znam cię, Ronnie, a ty znasz mnie.

Pocałował ją namiętnie, dalej poznając tajniki jej ciała. Ronnie wygięła się pod nim w spazmie pożądania, który zmienił się w rozkosz, gdy tylko Joe wszedł w nią do końca.

- Już to, że jestem w tobie, niesłychanie mnie podnieca - powiedział chrypliwym głosem, który Ronnie uważała za niesłychanie seksowny.

Odczuwała to samo. Jego wypełniająca ją obecność sprawiała, że czuła nadchodzący orgazm. Poruszał się nieustannie i szybko, a Ronnie odpowiadała mu w pełnej harmonii. Rozkosz tak intensywna, że niemal przyprawiała o utratę zmysłów, coraz bardziej wzrastała, aż w końcu wybuchła pełnym zaspokojeniem. Ich ciała zadrżały we wspólnym spełnieniu zarówno fizycznym, jak i psychicznym.

Joe opadł na nią, ciężko dysząc. Wcześniejsze napięcie przerodziło się w cudowne zmęczenie. Ronnie obejmowała go rękami, z zamkniętymi oczyma. Czas zatrzymał się w miejscu, gdy leżeli razem w spokojnej ciemności.

- Powiedz coś - mruknął w końcu Joe, dotykając czule wargami jej szyi. Jednocześnie gładził jej ciało w intymnej pieśszczocie.

- Najpierw ty. - Prężyła się jak kotka pod dotykiem jego dłoni.

- Chciałbym powiedzieć coś poetyckiego albo romantycznego, ale tylko jedno przychodzi mi do głowy. To było fantastyczne. Ronnie uśmiechnęła się do niego.

- Na teraz może być.

Przesunął się na bok i lekko przyciągnął ją do siebie. Podniósł jej głowę, tak że spotkali się wzrokiem.

- Czy muszę zadać ci to pytanie: A tobie też było dobrze? Czy zlitujesz się nade mną i sama powiesz?

Dotknęła palcami jego warg i pomyślała rozmarzona, że Joe ma najbardziej zmysłowe usta, jakie kiedykolwiek widziała u mężczyzny. A sposób, w jaki całował... Westchnęła cicho. Jeszcze nigdy nie przeżyła takich pocałunków. Takiej rozkoszy w łóżku też jeszcze nie przeżywała. Czowała się jak nowo narodzona, fizycznie i psychicznie.

- Było dobrze. Było cudownie, Joe.

- Dzięki. - Złapał zębami jej palce. - Teraz mogę się przechwalać swoimi umiejętnościami. Ty także zasłużyłaś na pochwały.

- Jestem jak dynamit, co?

- Określenie „wybuchowa” dobrze do ciebie pasuje. - Joe roześmiał się. - Co z naszym wyjazdem i tą sprawą z twoim ojcem?

- O nie, całkiem zapomniałam! - Ronnie jęknęła. - Musimy się spakować i jeszcze dzisiaj przejechać taki kawał drogi. Nie mam na to najmniejszej ochoty.

- Biedna Ronnie! - Pocałował ją, a potem, ociągając się, wstał z łóżka. - Za ile będziesz gotowa?

- Za piętnaście minut.

Kiedy wreszcie wstała, poczuła nowy przyływ energii. Dzięki magicznemu eliksirowi Janickiego. Ronnie przeciągnęła się i uśmiechnęła z zadowoleniem, po czym zaczęła się ubierać i pakować.

Piętnaście minut później jechali na wschód samochodem Joego. Jedną ręką trzymał kierownicę, drugą sięgnął po dłoń Ronnie i splótł z nią palce.

- Twoja matka myśli, że chodzi o ciebie, ale to Claire jest w ciąży, prawda? Dla niej kupowałem test ciążowy.

Ronnie poważnie skinęła głową.

- Jest śmiertelnie przerażona. Cała ta sytuacja łączy się z tym, co się dawno temu

zdarzyło mamie. Mówiłam ci o tym parę tygodni temu, pamiętasz?

- Każde słowo. Claire ma rację, Richard Riley jest postacią fikcyjną. Pewnego dnia, kiedy nie miałem nic specjalnego do roboty, przeprowadziłem poszukiwania i nie znalazłem żadnych dowodów na istnienie tego człowieka.

- Ciekawe, kto jest prawdziwym ojcem Claire. I czy ona w ogóle kiedyś się o tym dowie?

- Po tylu latach trudno odnaleźć Jakieś ślady, a twoja matka raczej nic nie powie. - Joe chrząknął. - Domyślałem się, że to Zane Griffin jest ojcem dziecka Claire.

- Tak, a Claire boi się mu o tym powiedzieć. Sądzi, że Griffin zrobi to samo co jej biologiczny ojciec.

- Nawet jeśli nie wie, jak on się naprawdę zachował? Nawet jeśli nie ma pojęcia, kto to był?

- Wie, że nie chciał się z mamą ożenić - przypomniała Ronnie. - To prześladowuje Claire. I to, że mama podała fałszywe nazwisko. Claire boi się, że matka ma powody, aby ukrywać jego tożsamość.

- Może Marnie tak bardzo nienawidziła faceta, który ją rzucił, kiedy zaszła w ciążę, że postanowiła wymazać go z życia swojego i Claire. Zakładając oczywiście, że Marnie w ogóle poinformowała go o swym odmiennym stanie. A jeśli nie? Może zdecydowała, że nic mu nie powie i nie zobaczy go więcej na oczy? Może facet nie ma pojęcia, że kiedyś został ojcem?

- Mogę to sobie wyobrazić. W tej chwili Claire jest gotowa postąpić tak samo.

- To nie byłoby w porządku wobec Zane'a i dziecka. Gdy nastraszymy jutro twojego ojca naszym rzekomym kryzysem, porozmawiam z Griffinem. Trochę go już poznałem i mógłbym...

- Ani się waż! Claire zrobi, co zechce w odpowiednim czasie.

- A jeśli Claire nie jest w stanie myśleć jasno i logicznie? A jeśli to, czego ona chce, jest głupie, a czas, który wybierze, będzie nieodpowiedni?

- To nie jest nasza sprawa, Joe. Zauważyłeś chyba, że nie powiedziałam nic mamie.

- Częściowo z siostrzanej lojalności, częściowo z chęci ucieczki ze Steelport. Może też spodobał ci się pomysł, aby mnie przyszpilić - powiedział ze śmiechem Joe.

- Mam na ciebie lepsze pomysły, Janicki. Znacznie lepsze.

- To może jednak za mnie wyjdiesz?

Spojrzała na niego spod oka.

- Pamiętasz, że tym wspomniałeś?

- Naprawdę myślałaś, że mógłbym zapomnieć? - spytał lekko rozdrażnionym tonem

Joe.

- Mężczyźni w chwilach zapomnienia mówią rzeczy, o których nie pamiętają pięć minut po wyjściu z łóżka.

- Ja nie zapomniałem, że chcę się z tobą ożenić. I że nadal nie odpowiedziałaś na moje oświadczenia. Tak jak nie zapomniałem o naszej starej randce sprzed wielu lat, o której też nie chcesz rozmawiać.

Ronnie zignorowała go i zaczęła szukać w radiu muzyki, która by jej odpowiadała. Po chwili nastawiła głośniej *Runaround* zespołu Blues Traveler.

- To dobre tło muzyczne naszej rozmowy - mruknął Joe. - Przestań się wykręcać i coś mi odpowiedz. Zacznijmy w porządku chronologicznym od randki w szkole. Co takiego stało się w czasie naszego fatalnego, pierwszego i ostatniego, spotkania?

Ronnie wróciła myślą do tamtego strasznego wieczoru.

- Zapomnijmy o tym, Joe. To stara historia i nie ma żadnego odniesienia.

- Ten argument nie przejdzie, kotku. Po wszystkim, co na ten temat mówiłaś, nie możesz nagle twierdzić, że było, minęło i się nie liczy. Nie chcę, aby ta historia wisiała między nami przez resztę życia. - Zmienił ton na bardziej pojednawczy. - Wyjaśnijmy sobie to wreszcie i idźmy w przyszłość. Jeśli mnie do tego zmusisz, będę cię nudził przez całą 1 drogę do Bucks, żeby poznać w końcu prawdę.

- Dobrze, dobrze. - Ronnie zabrała rękę. - Skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, sam to sobie wydedukuj, Janicki. Wróćmy do twojego ostatniego roku w szkole. Pamiętasz? Miałaś tyle uwag, że groziło ci wyrzucenie ze szkoły. I wtedy zaoferowano ci pewien układ: twoje nagany pójdą w zapomnienie i skończysz szkołę razem ze swoją klasą, jeśli... - Urwała. - Ty powiedz.

- O nie, to niemożliwe! - Joe kurczowo trzymał kierownicę.

- Musiałaś tylko zaprosić na szkolny bal grubą dziewczynę, która nie miała z kim pójść - powiedziała za niego Ronnie. - Pamiętasz, Janicki?

- Ronnie, to nie mogłaś być ty!

Był naprawdę zszokowany. Ronnie przyglądała mu się uważnie.

- To byłam ja. Oczywiście zniszczyłam wszystkie fotografie, ale...

- Nie pamiętałem nazwiska tej dziewczyny - wtrącił z żalem Joe. - Chciałem jak najszybciej o wszystkim zapomnieć.

- Wiem, że nic się nie udało i oboje kiepsko się bawiliśmy, ale całkowite wyrzucenie z pamięci, jakby chodziło o grę komputerową, wydaje mi się lekką przesadą - wycedziła Ronnie.

- Już wtedy, kiedy ojciec Hanratty zaproponował mi ten układ, wiedziałem, że się nisko staczam. Zgodziłem się wykorzystać dziewczynę, ciebie, aby się wyciągnąć z kłopotów. Mój brat Eddie nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego; nikt by mu nawet nie zaproponował. Eddie pomagał ludziom, ale ich nie wykorzystywał.

Ronnie przypomniała sobie rozmowy, jakie prowadzili jeszcze przed szkolnym bale, kiedy Joe udawał, że dobrze się czuje w jej towarzystwie. Wszystko po to, żeby uwierzyła, iż zapraszają na bal, boją autentycznie lubi. Wykorzystał jej beznadziejną naiwność. Z drugiej strony to nie był jego pomysł. Cały ten plan wymyśliła jej własna matka wspólnie z księdzem i zakonnica. Ronnie była pewna, że zarówno wtedy, jak i teraz wszyscy troje upieraliby się, że mieli dobre intencje.

- Gdy patrzę wstecz, widzę, że nie było to przestępstwo stulecia ~ przyznała po raz pierwszy w życiu. - Nie wiadomo, co by zrobił Eddie, gdyby się znalazł na twoim miejscu. Ty przyjąłeś propozycję.

- A ty za nią zapłaciłaś.

- Tawny Movan i jej przyjaciółki nie były szczególnie zachwycone. Spędziłam cały wieczór zamknięta w damskiej ubikacji, bo bałam się, że mnie zabiją - oświadczyła sucho Ronnie.

- Nie wiem, co powiedzieć. Nic z tego wieczoru nie pamiętam.

- Wiem. Upiłeś się jakąś tanią whisky czy brandy.

- To nie jest usprawiedliwienie. - Zgasił radio. Lekka żywa melodia nie pasowała do jego ponurego nastroju. Zapadła ciężka cisza. - Nie dziwię się, że przez wszystkie te lata mnie nienawidziłaś - stwierdził w końcu.

- To prawda - przyznała Ronnie. Czasami nienawiść do Janickiego była jej siłą napędową. Ale teraz...

Spojrzała na Joego. Najwyraźniej było mu bardzo przykro. Całe lata wyobrażała sobie tę scenę, kiedy Janicki żałuje tego, co jej zrobił. Teraz żałował, a ona miała nieprzepartą ochotę go pocieszyć, a nie torturować szczegółami głupiego wieczoru.

- Upiłem się i niewątpliwie zachowałem po chamsku. Tawny i jej przyjaciółki groziły ci. A ty byłaś niczemu niewinną dziewczyną. - Głos Joego drżał. - Przepraszam cię, Ronnie.

Wzruszyła ramionami.

- To było tak dawno temu. - Za długo nosiła w zgorzkniałym sercu niemiłe wspomnienia. - Ty też byłeś jedynie młodym chłopakiem, Joe.

Widziała go takim, jakim był wtedy, nastolatkiem z problemami, a nie wstrętnym łobuzem i draniem, jakiego sobie stworzyła w wyobraźni.

- Zrobmy tak, jak proponowałeś. Zapomnijmy o tym, co było, i myślmymy o przyszłości.

- Możesz to zrobić?

- Jeśli mam za ciebie wyjść, to chyba muszę.

Rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Czy to jest pozytywna odpowiedź?

- A zadałeś jakieś pytanie?

Uśmiechnął się i wyraźnie rozluźnił.

- Kocham cię, Ronnie. Jesteś jedyną kobietą, z którą mógłbym się ożenić. Wyjdziesz za mnie?

Odpieła na chwilę pas, aby go uściskać.

- Tak, wyjdę za ciebie, Joe. Ja też cię kocham.

Może to, że była w nim kiedyś zadurzona, spowodowało wieloletnią niechęć? I tak by już zapewne zostało, gdyby nie wkroczył znów w jej życie i nie zakochał się w niej, pozwalając, by jej uczucie ponownie się odrodziło, tym razem czyste i silne. A może przesadzała?

- Czy to znaczy, że jesteśmy zaręczeni?

Oboje uśmiechali się głupkowato i sentymentalnie.

- Jak najbardziej. Zaraz po zakończeniu naszej misji w Bucks poszukamy pierścionka zaręczynowego.

- A tak, nasza misja. Ma za dużo wspólnego z oszustwem matki w kwestii Richarda Rileya. I z pamiętnym szkolnym balem.

- Pomysł na Richarda Rileya nie był taki zły. - Joe wolał nie wypowiadać się o balu. - Nikt nigdy nie kwestionował jego istnienia oprócz Claire.

- Jestem pewna, że tata nie uwierzył, chyba że... sam pomógł jej to wymyślić. Tę niełatwo oszukać. Osobiście wątpię, czy uda nam się zamydlić mu oczy, ale tak bardzo chciałam wyjechać z Steelport, że nic nie mówiłam mamie.

- Możemy spróbować starej studenckiej sztuczki.

- Z Henley College - powiedzieli jednocześnie.

- To mnie przeraża, Janicki. Robimy te same dowcipy. Mimo wszystko oboje się roześmiali.

Po dużych deszczach woda zwykle wypełniała wąski kanał po brzegi, ale od dwóch tygodni nie padało i na dnie znajdowało się nie więcej niż piętnaście centymetrów wody.

Claire, zjeżdżając w dół, nie bała się, lecz była zdegustowana. Nie mogła się zatrzymać i po chwili wylądowała nogami w błocie. Buty, skarpetki i dzinsy do kostek miała

przemoczone.

Usłyszała odgłos klaskania.

- Bardzo ładnie - powiedział Zane. - Po mistrzowsku opanowałaś sztukę dramatycznego wyjścia.

Podniosła głowę i zobaczyła, że Zane schodzi ostrożnie na dół. Poruszał się jak kozica i ani razu się nie poślizgnął. Stał na płaskim kamieniu, pomógł Claire wyjść z wody i na wpół ją wyciągnął, na wpół wyniósł na górę.

- Jeśli chciałaś popływać, mogłaś mi powiedzieć. Wynająłbym pokój w hotelu z basenem.

Oczywiście się z niej wyśmiewał. Claire zdziwił dobronudszny i ciepły ton głosu. W jego zielonych oczach migotał cień uśmiechu.

- Nie jesteś zły? - spytała niepewnie.

- Nie. - Objął ją ramieniem i ruszyli ścieżką z powrotem do Cherry Tree Inn.

W butach chłupotała jej woda. Claire spojrzała w dół i aż się zachnęła. Warstwa błota wyglądała jak brudny szlam, niemożliwy do usunięcia. Mogła przeznaczyć buty do pracy w ogrodzie, wyrzucić skarpetki i obciąć dzinsy.

- Nie sądzę, żeby wejście do hotelu w tych butach było rozsądnym rozwiązaniem - mruknęła.

- Och, wszyscy pracownicy są na pewno zwolennikami Talbota Sawyera, więc już nic ci nie zaszkodzi.

Claire odwróciła się i spojrzała na niego.

- Jesteś zdumiewająco wyrozumiały.

- Czy to ma być zarzut? - Zane roześmiał się lekko. - Naprawdę wszystko rozumiem. Dorastałem z dwiema starszymi siostrami. Dość wcześnie odkryłem, że są takie pory miesiąca, że należy uważać w towarzystwie kobiet. I w całym dorosłym życiu pamiętałem o tym doświadczeniu.

- Sądzisz, że cierpię na ostre napięcie przedmiesiączkowe? - Mężczyźni na ogół tak sobie wszystko tłumaczą. Gdyby to było takie proste!

- Jeśli powiem, że tak, to stwierdzisz, iż jestem wstrętnym męskim szowinistą, co? - Zane uśmiechnął się z rezygnacją.

Claire w duchu zdążyła już go znacznie gorzej ocenić. Rzuciła mu szybkie nerwowe spojrzenie. Nie powinna z góry niczego przesądzać, lecz powiedzieć mu dokładnie, jaka jest sytuacja.

Powiedz mu, słyszała wewnętrzny głos. Powiedz i miej to z głowy.

- Dlaczego rozmawialiście z tatą o moim naturalnym ojcu? - spytała. To nawet było logiczne, a z całą pewnością dawało Jej trochę czasu.

- Może to dziwnie zabrzmiał, ale twój ojciec radził mi, jak mam się zachować. Porównał cię do matki.

Claire zamarła. Poczowała, że nogi się pod nią uginają.

- W jaki sposób?

- Powiedział, że obie jesteście wrażliwe. Choć nie chciał mi powiedzieć, dlaczego Mamie miałyby być taka wrażliwa. W życiu nie podejrzewałbym! Jego zdaniem bardzo przeżyłaś to, że nie wiesz nic o swoim naturalnym ojcu.

Położył jej dłonie na ramionach i odwrócił Ją do siebie.

- Clay ma rację. Nie traktujesz tego tak obojętnie, jak wcześniej udawałaś, prawda?

Claire potrząsnęła głową. Nie, wcale jej to nie było obojętne.

- To dziwne, że tata rozmawiał z tobą o tym. O nim - poprawiła się. - Ze mną nie poruszał tego tematu.

- Obiecał to twojej matce. Uważa, że powinnaś poznać fakty, ale Marnie kazała mu przysiąc, że dochowa tajemnicę. - Zane zmarszczył brwi. - Dał mi do zrozumienia, że powinienem sam się rozejrzeć i poinformować cię, czego się dowiedziałem.

Wpatrywała się w niego wielkimi ciemnymi oczyma.

- I co?

- Nic. Przecież nie mógłbym robić czegoś takiego za twoimi plecami!

- To bardzo ładnie z twojej strony, biorąc pod uwagę, że twoja praca polega na szukaniu nieprzyjemnych rzeczy za plecami innych ludzi.

- Zdaję sobie sprawę, że po całym dniu zadawania się z przedstawicielami mojego zawodu możesz być lekko zdenerwowana, nie musisz jednak odbijać sobie tego na mnie. Ja jestem po twojej stronie, Claire.

Doszli do Cherry Tree Inn i weszli do środka. Nim Claire zdążyła postawić nogę na perskim dywanie, Zane wziął ją na ręce i wniósł na górę po rzeźbionych drewnianych schodach.

- Nie chcę, aby pracownicy hotelu kojarzyli cię z błotem - mruknął. Claire objęła go za szyję i rozluźniła się. Znikł jej wcześniejszy gniew i późniejsza panika. Może jej nieudana ucieczka zredukowała napięcie. A może pomógł spokój Zane'a. W każdym razie cieszyła się, że jest z nim, w jego ramionach.

Zaniósł ją wprost do staroświeckiej łazienki obok sypialni. Największą jej atrakcją była niewątpliwie duża porcelanowa wanna na nóżkach, pochodząca z czasów

wiktoriańskich.

Zane postawił ją na ziemi.

- Mam ci przygotować kąpiel? - spytał żartobliwie, rozpinając guziki niebieskiego swetra.

Poczuła falę gorącego pożądania. Stała na palcach i objęła go za szyję, gładząc włosy na karku. Chciała go pocałować, chciała tego tak bardzo, że aż sama się dziwiła, znając swoją wcześniejszą niechęć do kontaktów seksualnych.

Teraz myślała jedynie o tym, że bardzo go pragnie, że chce czuć przy sobie i w sobie jego twarde, pulsujące, drżące ciało. Zaskoczyła samą siebie błyskawiczną zmianą nastrojów i pragnień, a potem przestała myśleć.

Poczuła na wargach jego usta. Pocałunek był namiętny i intensywny, a ona chciała więcej...

Zane podniósł głowę.

- Jeśli chcesz się najpierw wykapać, powiedz to teraz.

Poczucie władzy uderzało do głowy. Claire uśmiechnęła się.

- Ta wanna jest z pewnością dość duża dla nas obojga.

- Bije na głowę wanienki w nowoczesnych hotelach - stwierdził chrypliwie Zane.

Pochylił się, żeby odkręcić ozdobne kurki. - Zapraszasz mnie do wspólnej kąpieli, skarbie?

Nadal zachowywał się ostrożnie. Claire z wypraktykowaną w ciągu ostatnich tygodni zręcznością rozpięła guziki jego dżinsów. Zane wciągnął brzuch, ułatwiając jej zadanie.

- Życzę sobie, abyś się ze mną wykapał. - Lekko przejechała dłonią po jego wyprężonej męskości.

Zobaczył przed oczyma różową mgiełkę.

- Pani życzenie Jest dla mnie rozkazem.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- David z przyjaciółmi przyjeżdża z uniwersytetu Bloomsburg, żeby ci towarzyszyć w spotkaniu w Henley College? - Ronnie nie musiała udawać - Była całkowicie zaskoczona. - Przecież David nie znosi kampanii wyborczych. Pamiętasz jego deklarację niepodległości?

- Bardzo dobrze. - Clay posolił i popieprzył jajecnicę.

- Na swoje czternaste urodziny David wydał dramatyczne oświadczenie: „Nigdy więcej kampanii!” - wyjaśniła Ronnie Joemu, który siedział obok niej przy czteroosobowym stoliku. Czwarte krzesło było wolne. Na widok ojca polewającego jajka i bekon sosem Tabasco Ronnie aż się wzdrygnęła. - Do tej pory tata nigdy go nie prosił, aby zmienił zdanie.

- Wówczas uważałem, że nieobecność Davida jest korzystna dla obu stron. - Clay przełknął kawałek ostro przyprawionej jajecznicy. - Miał wtedy długie włosy, kolczyk i tatuaż. Starsi wyborcy mieliby pewne trudności ze zrozumieniem.

- Dziś ma koński ogon, kilka kolczyków i jeszcze więcej tatuaży - mruknęła sucho Ronnie. - Twoi starsi wyborcy chyba się nagle nie przemienili w hippisów. Do czego jest ci teraz potrzebny?

Cała grupa ludzi związanych z kampanią, Graya zebrała się przy śniadaniu w motelu przed wyjazdem na pierwsze spotkanie w pobliskim Havre de Grace College. Resztę dnia miały zająć krótkie wystąpienia na kilku elitarnych prywatnych uniwersytetach Filadelfii, z finałem w Henley College.

- David pasuje do młodych ludzi, z którymi się będę dziś spotykał - wyjaśnił Clay. - I zarobi na tym. Twoja matka od dawna sugerowała, żeby wykorzystać jego talent i kamerę wideo, postanowiłem więc dać mu szansę i wynająłem go do filmowania. Chciał przywieźć ze sobą kolegów i zgodziłem się na to. Im już nie płacę, ale obiecałem kolację i piwo na zakończenie.

Clay uśmiechnął się, pokazując równe białe zęby.

- Zapewnią mi trochę okrzyków poparcia, aby zrównoważyć gwizdy, z jakimi muszę się liczyć na tych uniwersytetach. Oprócz Havre de Grace. Taro powinienem być dobrze przyjęty. Widziałem gazetę, którą wydają, a te artykuły równie dobrze mogliby napisać moi ludzie.

- Co za przerażający pomysł! Cała uczelnia pełna Johnów Mixnerów *in spe*. - Ronnie ugryzła kawałek sera.

- Jeśli nie spodziewa się pan dobrego przyjęcia na tych uniwersytetach, to dlaczego pan tam jedzie? - spytał ze zdumieniem Joe. - To przecież strata czasu.

- Mówi pan jak Will Orr. - Clay się roześmiał. Kiwnął głową konsultantowi, który siedział obok z trzema innymi doradcami. Jeszcze dwaj siedzieli przy następnym stoliku. - Niech pan sobie wyobrazi taką scenę, która mogłaby się zdarzyć na każdej z tych uczelni: bogaci, uprzywilejowani studenci, pewni swej wyższości, niegrzeczni i nadęci. I kandydat, który cierpliwie się uśmiecha i stara się do nich dotrzeć, rozumie ich i wybacza skandaliczne zachowanie, sam bowiem ma sześcioro dzieci w ich wieku. Chcę, aby taki obraz zobaczyli telewidzowie w wieczornych wiadomościach.

- Telewidzowie, którzy pomyślą, że ci studenci są rozpuszczonymi bachorami bez odrobiny szacunku dla starszych. - Joe pokiwał głową. - To dobry pomysł, który zjedna panu zwolenników.

- I może kilka głosów tych, którzy się jeszcze nie zdecydowali - dodał Gray. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby użyć do własnego celu tych zarozumiałych smarkaczy.

- W końcu rzadko ma się szansę wykorzystania nie tylko nieporozumień międzypokoleniowych, ale i międzyklasowych - powiedziała Ronnie.

- A jeśli studenci nic nie zrobią i po prostu pana zignorują? - spytał z niepokojem Joe. Uśmiech Claya znikł.

- To byłaby kolosalna strata czasu. Apatia i obojętność nie są materiałem do telewizji. Liczę na przynajmniej jedną interesującą konfrontację. Nawet jeżeli wszystko inne nie wypali, w Henley College na pewno coś się wydarzy. - Jego niebieskie oczy na moment zabłyśły. - Co się wiąże z waszym nieoczekiwanym wczorajszym przyjazdem, prawda?

Ronnie i Joe spojrzeli na siebie.

- Co masz na myśli, tato?

- Zakładam, że Marnie was tu przysłała, aby mnie namawiać na rezygnację z wystąpienia w Henley College. - Clay kontynuował śniadanie. - To się wam, oczywiście, nie uda, ale możecie ze mną pojechać.

Joe wyprostował się na krześle. Biorąc głęboki oddech, spróbował ratować ich plan.

- Obawiam się, że źle pan interpretuje nasz przyjazd. Nie ma on nic wspólnego z Henley College. Muszę z panem porozmawiać i... ja... tego... mam nadzieję, że przemówi pan do rozumu własnej córce.

Clay posmarował masłem grzanekę.

- Której?

- Tej, która tu siedzi - mruknął zdenerwowany Joe. - Ronnie.

- Nie mogę niczego obiecać. - Gray zjadł grzanekę dwoma kęsami.

- Powiedz mu, Joe - syknęła Ronnie.

- Pańska córka jest w ciąży. - Joe znów głęboko odetchnął. - Chcę się z nią ożenić, ale ona się nie zgadza. Musi pan ją przekonać. Musi ją pan przekonać tu i teraz.

Ronnie była przerażona. Gdyby Joe brał udział w konkursie na najgorszego kłamcę, wygrałby przez aklamację. Spojrzała nerwowo na ojca, który był genialnym kłamcą i doskonałym wykrywaczem kłamstw, czekając na jego reakcję.

Clay uśmiechnął się, wyraźnie rozbawiony.

- Czy Marnie naprawdę sądziła, że ta kiepsciutka historyjka powstrzyma mnie przed pojechaniem do Henley? Dlaczego? Jak?

- To nie jest żadna historyjka - upierał się Joe. - Dlaczego nam pas nie wierzy? - spytał żałośnie.

- Ronnie nie jest w ciąży - stwierdził rzeczowo Gray. - A pan nie zostanie ojcem, Joe. Przynajmniej nie w ciągu najbliższych dziewięciu miesięcy. Porzućmy ten żalosny pretekst, choć jestem ciekaw, kto go wymyślił. Wy czy Marnie?

- To był zbiorowy wysiłek - przyznał dzielnie Joe. - Mamie była przekonana, że pan nam uwierzy. Powiedziała, że to jedna z niewielu sytuacji, które mogą sprawić, aby zapomniał pan o wszystkim innym.

- Może. Gdyby to była prawda. - Gray skończył jeść i sięgnął po filiżankę z kawą. - Ale pan i Ronnie byliście złym wyborem. Jesteście za mądrzy, żeby się znaleźć w takiej sytuacji.

- Mówiłam ci, że tego nie kupi - westchnęła Ronnie. Joe kiwnął głową.

- Tak dokładnie mówiła. Skoro nasz podstęp wyszedł na jaw, czy mógłbym przedstawić panu kilka racjonalnych powodów, żeby nie jechać pan do Henley?

- Pojadę do Henley College, Joe - oświadczył zdecydowanie Gray. - Nic mnie przed tym nie powstrzyma.

- Poznaję ten ton - mruknęła Ronnie. - Możesz zrezygnować z walki zaakceptować to, co i tak jest nieuchronne. Tata pojedzie do Henley College.

- To my pojedziemy jako ochrona - postanowił Joe. - Znam parę sztuczek, które mogą się przydać na wypadek konfrontacji, na która pan tak liczy. Ale ja jej nie sprowokuję - dodał pod nosem.

- Cieszę się, że będziecie ze mną. - Gray, szeroko uśmiechnięty, wstał od stolika. - Jedziemy.

- Ależ nudy, co? - David Gray wpatrywał się ponuro w kamerę wideo. - Tata mówił, żebym zaczął kręcić, dopiero kiedy da mi sygnał, ale byliśmy już na pięciu uniwersytetach i do tej pory nie widziałem żadnego sygnału. Nic się nie dzieje.

- Miałem przeczucie, że tak to będzie wyglądać - mruknął Joe, - Wszędzie pojawia się zaledwie parę osób i nie są to działacze. Moim zdaniem kręcą się tu i tam, żeby kogoś poderwać na jeden wieczór.

- To już nie są lata sześćdziesiąte, kiedy ludzie przychodzili i brali udział w spotkaniach - wtrącił jeden z kolegów Davida. - Polityk przyjechał na uniwersytet. I co z tego?

- Gotująca się woda jest ciekawsza. Nic dziwnego, że Claire wykręciła się z tych spotkań. - Ronnie wzięła za rękę Joego i oparła głowę o jego ramię. - Will Orr mi mówił, że zaszyli się z Zane'em w jakimś przytulnym hoteliku w New Hope. Ci to mają szczęście!

- To mi nie pasuje do Claire. - David zmarszczył brwi. - Co takiego się dzieje, o czym ja nie wiem?

- Bardzo dużo - zawołała Ronnie. - Ale nie spodziewaj się, że ja ci powiem.

- Claire w łóżku z jakimś facetem, w dodatku opuszcza tatę w trakcie kampanii, ja pracuję za pieniądze, Glenn na tych... no, niezwykłych zdjęciach. - - David potrząsnął głową. - Wszystko razem jest dość dziwne, Ronnie.

- Na jakich zdjęciach? - spytała zaskoczona.

- Dostałem mail, że bym zajrzał na jego stronę internetową i zobaczyłem zdjęcia. Ludzie! - wykrzyknął David. - Byłem tak zdumiony, że zadzwoniłem do Glenna. Mówi, że niewiele zarobił, ale ma nadzieję, że wreszcie zrobi karierę. I że wiele gwiazd zaczynało od reklamy towarów. Ja natomiast uważam, że raczej mama i tata zakończą jego karierę, jak te zdjęcia się ukażą w pismach i na billboardach. Na przykład na Times Square, jak marzy Glenn.

- Domyślam się, że te zdjęcia nie pokazują fantastycznych włosów Glenna - mruknęła Ronnie. - Co takiego reklamuje?

- Bieliznę - - powiedział jeden z kolegów Davida. - I nie mówimy o bokserkach czy podkoszulkach. Niektóre pozy są dość ryzykowne.

- Glenn mówi, że to sztuka. - David wznosił oczy do nieba. - A ja mu na to: „Taka sztuka, jaką sprzedają w księgarniach tylko dla dorosłych, które tata kazał zamknąć w swoim okręgu”.

- Mam nadzieję, że będę daleko stąd, gdy cała ta afery ujrzy światło dzienne - oświadczyła ponuro Ronnie. - I mam też nadzieję, że tata nie zapomni, że ma być cierpliwy, wyrozumiały i wybaczący, ponieważ jest ojcem sześciorga dzieci.

- Kto ci przysłał mail o zdjęciach Glenna? - spytał Joe.

- Mój anonimowy przyjaciel z biblioteki w Henley College - odparł David.

Joe zmarszczył czoło.

- Nie sądzisz chyba, Joe, że ta osoba przyjdzie na spotkanie z tatą i podsunie mu pod nos zdjęcia? - spytała zdenerwowana Ronnie.

- Czy mam to nakręcić? - zapytał David.

- Myślę, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że ktoś taki się zjawi - stwierdził Joe. - Musicie powiedzieć ojcu o zdjęciach, żeby był przygotowany.

- Ja nie! - zawołali jednocześnie Ronnie i David.

- Will Orr powinien go uprzedzić - postanowił Joe. - Może potrafi mu doradzić, jak reagować, oczywiście wyjąwszy użycie przemocy fizycznej wobec Glenna - dodał z uśmiechem. - Pójdę poszukać Willa.

Kiedy Claire otworzyła oczy, pomyślała, że po raz pierwszy od dłuższego czasu nie obudziło Jej przenikliwe dzwonienie budzika. Leżała na brzuchu na środku łóżka i szybko przeturlała się na jego brzeg, aby spojrzeć na mały podręczny zegarek na stoliku przy łóżku. Zamrugła, nie wierząc własnym oczom. Dziesiąta?

Usiadła na łóżku i rozejrzała się wokół siebie. Była sama pod baldachimem w Cherry Tree Inn o dziesiątej rano! Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek tak długo spała, nawet na studiach, kiedy na ogół w soboty i w niedziele sypiało się do późna. Jako jedna z niewielu studentek i studentów zawsze zdążała rano pościelić łóżko i pójść na śniadanie do stołówki.

Spanie do dziesiątej było oznaką lenistwa, bałaganu i dekadencji.

Wyszła z łóżka i przeżyła kolejny szok, kiedy się zorientowała, że jest naga. Cała się zarumieniła. W nocy kochali się z Zane'em wielokrotnie i długo, z jakąś nagłością, jakby od ostatniego razu dzieliły ich miesiące, a nie pięć dni. Potem zasnęła przyjemnie zmęczona, nie wkładając nawet koszuli, co jej się jeszcze do tej pory nie zdarzyło.

Z bardzo wczesnego dzieciństwa zapamiętała opowieść babki Casey o gościach hotelowych, którzy podczas pożaru wybiegli z pokoju bez właściwego nocnego odzienia. Od tej pory zawsze w podróży kładła się spać ubrana tak, aby móc uciekać nocą na wypadek pożaru. Zapomniała o tym jedynie dwukrotnie - raz tej nieszczęsnej nocy w motelu Super Save i po raz drugi teraz.

Za każdym razem była, oczywiście, z Zane'em. Tylko on mógł sprawić, że gubiła gdzieś swe postanowienia i zasady. Położyła rękę na jasnej skórze wciąż płaskiego brzucha, W środku rósł kolejny dowód na to, że traciła przy Zanie głowę.

Weszła do łazienki i na widok wanny jeszcze bardziej się zaczerwieniła. Kiedy przypomniała sobie erotyczną scenę, która się tu odbyła, znów poczuła podniecenie. Nigdy w życiu nie uwierzyłyby, iż potrafi tak się pozbyć wszelkich zahamowań, iż może zachowywać

się szaleńczo i tak namiętnie wymagać. Dawać przyjemność, ale też jej szukać.

Umyła zęby i ochlapała twarz zimną wodą. Była bardziej wypoczęta i energiczna niż ostatnio, a nagły głód kazał Jej pomyśleć o śniadaniu. Przelotnie zastanowiła się, kiedy zacznie odczuwać poranne mdłości. Na razie nic się nie działo i za to była wdzięczna. Poranne mdłości w trakcie kampanii wyborczej...

Myśl o kampanii ostatecznie ją zmobilizowała. Włożyła pospiesznie aksamitny szlafrok w kolorze wina - zawsze go ze sobą zabierała, bo był ciepły i doskonale się nadawał do nocnych ucieczek przed pożarem - otworzyła drzwi sypialni i weszła do saloniku.

Siedział tam Zane, czytając książkę z dziwnie wyglądającymi stworami i postaciami w kosmicznych strojach na okładce. Claire wiedziała, że Zane jest fanem science fiction, choć w sumie czytał więcej literatury faktu, zwłaszcza politycznej, związanej z jego pracą. Najwyraźniej uważał, że jest na wakacjach, skoro zajął się najnowszą powieścią ulubionego gatunku. Claire uśmiechnęła się z czułością.

A potem przypomniała sobie powód pośpiechu. Ona, niestety, nie ma wakacji. W tej chwili powinna być z ojcem w jakimś miasteczku uniwersyteckim.

- Zane, ja...

- Dzień dobry, skarbie. - Zane wstał i wziął ją w ramiona. Jego ręce stały się silnym oparciem, a miejsce w zagłębieniu ramienia idealnie wprost nadawało się, aby oprzeć na nim głowę. Poczowała ciepło męskiego ciała. Westchnęła i rozluźniła całe ciało. Znikło gdzieś męczące napięcie.

Zane pochylił głowę i pocałował ją w ucho, a potem w szyję. Claire zadrżała i przycisnęła się do niego, czując, jak twardnieją jej brodawki piersi. Cienki niewidoczny drucik wydawał się łączyć brodawki z miejscem głęboko w środku, gdzie poczuła gwałtowny ból pożądania.

Pomyślała, że wszystko zaczyna się od początku. Gdy tylko znalazła się blisko Zane'a, odczuwała natychmiastowe pożądanie.

Ta słabość odebrała jej odwagę. Cofnęła się lekko, ale nie chcąc całkowicie zrywać kontaktu, oparła ręce na biodrach Zane'a i spojrzała mu w oczy.

- Powinieneś był mnie obudzić. Mam być z tatą i Willem Orrem, i...

- Potrzebowałeś odpoczynku. Wstałem o ósmej, wziąłem prysznic i ubrałem się, wcale nie zachowywałem się przesadnie cicho, a ty nawet nie drgnęłaś. - Delikatnie pogładził ją po głowie. - Chciałem cię obudzić. - Zniżył głos. - Byłem nieźle napalony i chciałem się z tobą tym podzielić, ale spałaś tak mocno, że zamiast tego wziąłem zimny prysznic. Stwierdziłem, że ty bardziej potrzebujesz snu niż ja seksu, szczególnie po dzisiejszej nocy.

Claire zaczerwieniła się skonsternowana.

Zane roześmiał się.

- Już ci to mówiłem, ale ty naprawdę jesteś ciekawym fenomenem. Poza łóżkiem masz swoje zahamowania i rumienisz się na wszelką wzmiankę o seksie, w łóżku jesteś całkiem...

- Przestań! - Położyła mu palce na ustach. - Starasz się zmienić temat, a ja mówię o mojej pracy i o tym, że ją aktualnie zawałam. Miałeś jedynie towarzyszyć mi w kampanii tak jak przez ostatnie kilka tygodni.

- Twój ojciec się zgodził, żebyś dziś zrobiła sobie wagary.

- Kiedy to powiedział?

- Tak przynajmniej zakładam. Wiedział, gdzie się zatrzymałaś i nie zadzwonił rano, żądając, abyś natychmiast przyjechała. Teraz nic już nie możesz zrobić, Claire. Clay i jego wierni pachołkowie znów nas zostawili, choć tym razem mamy lepsze warunki. Nie jesteśmy zagubieni z dala od cywilizacji i bez samochodu. Gdy zatem drużyna Graya przemieszcza się z miejsca na miejsce, my możemy się cieszyć wolnością - oświadczył z uśmiechem. - Co robimy najpierw?

Wiedziała, co chce zaproponować.

- Chcę się ubrać i pójść na śniadanie. - Zane przekroczył pewne granice i nie zamierzała puścić mu tego płazem, niezależnie od fizycznych doznań. - Ponieważ okazało się, że mamy wolny dzień i jesteśmy w New Hope, chciałabym pójść do tych wszystkich małych słodkich sklepików. Już myślałam, że nie będę miała okazji.

- Wszystkie te małe, słodkie sklepiki, pełne antyków i tak zwanej sztuki. Nie mogę się wprost doczekać - powiedział z poważną twarzą Zane - Doskonale zdawał sobie sprawę, czym kierowała się Claire. - Widzę, że postanowiłaś mi się sprzeciwić i dążyć do przejęcia kontroli.

- Aha.

Oboje uśmiechali się jednak i Zane nadal był w dobrym humorze. Czas mijał prędko, gdy spacerowali po miasteczku, trzymając się za ręce, rozmawiając i żartując. Claire nie myślała o kampanii, a Zane'owi nawet tak bardzo nie przeszkadzały zakupy w jej towarzystwie.

Kiedy ekipa Graya wjechała na teren Henley College, wszędzie panowała pustka. Gray, siedzący w pierwszym samochodzie, kazał kierowcy minąć kilka dostojnych budynków z czerwonej cegły, otoczonych krzewami i kwitnącymi pięknymi starymi drzewami, i podjechać do przysadzistego parterowego budynku z kamienia na końcu żwirowego parkingu. Tu nic nie rosło.

- To jest budynek Exnera - powiedział Gray, gdy wszyscy wysiedli z samochodów i zebrali się wokół niego. - Exner najwyraźniej nie jest tu szczególnie szanowany, choć nie mam pojęcia kim był czy jest. I sądzę, że nie przypadkiem tu wyznaczono miejsce na spotkanie ze mną.

- Miejmy nadzieję, że nie wrzucą nam do środka jakichś trujących gazów - mruknęła Ronnie, rozglądając się wokół. W zasięgu wzroku nie było ani jednego człowieka. - Jesteś pewien, tato, że chcesz się w to bawić? Czy Will powiedział ci, co może...

- Nie zrezygnuję za żadne skarby świata - przerwał jej Gray z drapieżnym uśmiechem.

Weszli do środka. Wzdłuż korytarza widać było rząd klas z niestarannie poustawianymi krzesłami.

- Tu nikogo nie ma - oznajmił Will Orr. - Mamy wyznaczoną salę numer pięć.

- To chyba jakieś nieporozumienie. To jest najgorsza sala - powiedział Tim, jeden z doradców Willa. - Już od lat nikt jej nie używa. Widzieliście ten brud i pajęczyny?

- I nietoperze zwisające z belek na suficie? - rzucił żartem David. - I trumnę w kącie? Ciekawe, czy to Drakula odpoczywa przed nocnym atakiem na akademik.

Gray roześmiał się głośno.

- Wampir na pewno by się dobrze poczuł. Pełno tu złośliwych stworów. A na dodatek, w najlepszym momencie, jeden z nich właśnie nadchodzi.

Wszyscy się odwrócili i zobaczyli wysoką szczupłą kobietę w prostym brązowym kostiumie, idącą w ich stronę zdecydowanym krokiem. Przypuszczalnie miała jakieś pięćdziesiąt parę lat, krótkie, proste jasne włosy z pasemkami i wąskie okulary w złotej oprawce. Na jej twarzy malował się wyraz lodowatej pogardy.

- Nie sądziłam, że odważysz się przyjechać - powiedziała do Graya ustami tak zaciśniętymi w cienką kreskę, że prawie się nie poruszały. - Powinnam jednak wiedzieć, że nic nie jest poniżej twojej godności.

- Kto to jest? - spytała szeptem Ronnie Joe, kurczowo ściskając go za rękę. Stali z tyłu, Will Orr i doradcy kołem otaczali Graya jak napastnicy drużyny futbolowej.

- Pewno jakaś stara krowa, która pracuje w biurze przyjęć - mruknął Joe. - I na pewno z przyjemnością wysyła ludziom zawiadomienia, że nie zostali przyjęci. - Pochylił się i szturchnął Davida. - To jest twój sygnał. Zaczynaj kręcić. Ale ostrożnie.

David szybko przesunął kamerę, ale nadal stał za plecami innych mężczyzn.

- Chciałbym wam przedstawić starą znajomą. - Gray zatoczył koło ręką. - To jest Sloane Sawyer. Pani Talbotowa Sawyer. Żona ewentualnego senatora.

- Talbot jest senatorem, ty łobuzie! - wypluła z siebie kobieta.

- Już niedługo - odparował Gray. - Kiedy zdobędę we wtorek nominację, zostanę kandydatem, który stanie się oficjalnym przeciwnikiem senatora Sawyera. - Wypowiedział nazwisko z obrzydzeniem. - Zdejmujemy rękawiczki, Sloane, Mam nadzieję, że wiesz, co mam na myśli?

Założyła ręce na piersiach i wpatrywała się w niego z kamienną twarzą. Jednakże za szklami okularów oczy migotały gniewem.

- Błefujesz. Nie zrobisz tego. Cena jest za wysoka, nawet dla takiego sadysty bez zasad jak ty. Nie boję się pana, panie Gray.

Gray roześmiał się wesoło, jakby powiedziała coś bardzo dowcipnego.

- Owszem, boisz się mnie, Sloane. Jestem twoim najgorszym koszmarem, a teraz zjawilem się tutaj, na świętej ziemi Henley. Sądziłaś, że nie przyjadę? Myliłaś się. Powiedziłaś, że nic nie jest poniżej mojej godności. Masz rację. Pamiętaj o tym zatem, kiedy będziesz szykować moją następną wizytę w Hanley. Wiem, że storpedowałaś plany moich ludzi. Ani studenci, ani pracownicy nie mają pojęcia o dzisiejszym spotkaniu. Wybrałaś ten budynek, żeby nikt nas tutaj ani po drodze nie zauważył.

- Hej, kim pani jest? Jakaś faszystowską wariatką? - wybuchnął Wili. - To jest uniwersytet, a nie pani prywatny folwark. Mój kandydat ma prawo rozmawiać z...

- Claya Graya nikt tu nie chce i on doskonale o tym wie - warknęła Sloane Sawyer. - Nikt nie chce go oglądać. Przyjechał tu wyłącznie po to, aby się niepokój...

Will odwrócił się i zobaczył, że David uruchomił kamerę.

- Nie musimy tego wysłuchiwać. - On - położył rękę na ramieniu Graya. - Jedziemy stąd, ale obiecuję pani, że kongresman Gray wróci tu, żeby się spotkać ze studentami. Nie pozwolimy pani ograniczać wolności słowa w Henley College. Chodź, Clay.

Kiedy Joe pospiesznie popychał ją do wyjścia, Ronnie odwróciła się i spojrzała na Sloane Sawyer. Kobieta patrzyła za nimi z takim samym jak ojciec wyrazem nienawiści na twarzy.

- Mądry z ciebie chłopak, Davidzie! - Will spontanicznie wziął go w ramiona. - Daj mi tę kasetę. Przygotujemy ją i kopie, które wyślemy jeszcze dziś wieczorem do stacji telewizyjnych wyraźnie pokażą, kim naprawdę jest ta wredna suka, żona Sawyera.

- Ty chyba dobrze znasz tę kobietę, tato - powiedziała Ronnie.

- Za dobrze i za długo, kotku. - Clay uśmiechnął się samymi wargami. - Z domu nazywa się Henley. Sloane Henley. Jej dziadek założył ten uniwersytet, a jej ojciec odziedziczył po nim stanowisko dyrektora. Kiedy więc jej mąż Talbot Sawyer został wyniesiony na pozycję dyrektora uniwersytetu, wcale nie zrobiło to na mnie wrażenia.

Wiadomo było, że naukowiec, który ożeni się ze Sloane Henley, dostanie to stanowisko. Media nigdy o tym nie pamiętają, gdy wychwalają jego intelektualne i administracyjne zdolności. Sawyer nie zapracował na swoją pozycję, lecz się z nią ożenił. A jeśli chodzi o jej...

- Chyba nie za bardzo ją lubisz, co, tato? - stwierdził David. - Mnie też się nie podobała. Wyobraźcie sobie tylko, że to ona poprawia eseje z końcowego egzaminu pisemnego.

Jego koledzy wyrazili swoje zdegustowanie.

- Ta kobieta to potwór - przyznał Gray. - Ponieważ to miał być nasz ostatni oficjalny postój, chciałbym jeszcze dziś wieczorem wrócić do domu, Will. Jutrzejszy dzień spędzę w swoim okręgu, a potem pojadę do Waszyngtonu. Oczywiście wrócimy we wtorek na prawyboły.

Will skinął głową.

- Wyjedziemy, gdy tylko Tim i Josh odprawiają swoje czary nad kasetą wideo.

- Ja z kumplami połączę po barach w Fillii - oświadczył David. - Chcecie się z nami wybrać, Ronnie?

- Mów „Filadelfia”, synu. - Clay z uśmiechem wyciągnął portfel i wręczył synowi kilka banknotów. - Jeśli mam zostać senatorem z tego stanu, powinniśmy używać prawidłowej nazwy jego największego miasta. - Odwrócił się do Ronnie i Joego. - Wracacie dziś wieczorem do Steelport czy wybieriecie się z Davidem i jego kolegami?

Podał Ronnie parę banknotów, ale Joe wziął je od niej i zwrócił Grayowi.

- Ja się zajmę Ronnie.

- Wydaje mi się, że wieczorem powinniśmy zobaczyć się z Claire i z Zane'em - wtrąciła Ronnie. - Może wynajmiemy pokój w ich hotelu. Jak myślisz, Joe?

Joe kiwnął potakująco głową.

Wszyscy się pożegnali i rozjechali w swoje strony.

Tuż po piątej, gdy Claire siedziała Zane'owi na kolanach, na ławeczce przed kominkiem, ktoś zapukał do drzwi.

- Claire, Zane, jesteście tam? To ja.

- Ronnie? - Claire zerwała się na nogi zaniepokojona, z bijącym szybciej sercem. - Co ona tu robi? Boże, a jeśli coś się stało...

Nie zdążyła dokończyć zdania. Zane otworzył drzwi i Ronnie z Joem weszli do środka.

- Potrzebny jest nam telewizor! - wykrzyknęła Ronnie. - Musimy, sprawdzić, czy

puszczą film Davida i co z niego zrobili ludzie Willa.

- W pokojach nie ma telewizorów. Przypuszczam, że goście muszą się rozrywać we własnym zakresie, choć widziałem mały odbiornik w holu - poinformował sucho Zane.

- Musimy koniecznie obejrzeć wiadomości - nalegał Joe. Oboje z Ronnie wyszli z pokoju, zostawiając zdumionych Claire i Zane'a.

W końcu obie pary usiadły w holu przed małym telewizorem, który w ogóle nie pasował do antycznych mebli. Szybko zmieniając kanał zobaczyli nagranie na trzech różnych stacjach.

Kaseta zawierała doskonale zredagowaną dokumentację z wcześniejszego spotkania.

- Kiedy wygram we wtorek nominację, będę oficjalnym przeciwnikiem senatora Talbota - powiedział Gray do Sloane Sawyer, której wściekłość była na ekranie wyraźnie widoczna.

- Ty łobuzie! - wykrzyknęła Sloane Sawyer. Claire i Zane aż się zachnęli.

- Co to jest? - spytał zaskoczony Zane. Pani Sawyer, delikatna i elegancka kobieta, którą miał okazję spotkać kilka razy w Waszyngtonie, wyglądała jak nawiedzona. W dodatku z morderczym błyskiem w oku. Pozostała trójka uciszyła go z oczami wlepionymi w telewizor. - Wiem, że storpedowałaś plany moich ludzi. Ani studenci, ani pracownicy nie mają pojęcia o dzisiejszym spotkaniu - powiedział Clay.

Mówił spokojnie i racjonalnie, a jego zachowanie kontrastowało z dziką furią Sloane.

- To jest uniwersytet, a nie pani prywatny folwark. Mój kandydat ma prawo rozmawiać... - Will starał się interweniować, ale przerwała mu groźnie Sloane:

- Claya Graya nikt tu nie chce.

Will obronnym gestem położył Clayowi rękę na ramieniu.

- Jedziemy, ale obiecuję pani, że kongresman Gray wróci tu, żeby się spotkać ze studentami. Nie pozwolimy pani ograniczać wolności słowa w Henley College.

Taśma się skończyła.

Kiedy kamery wróciły do studia, wszyscy dziennikarze w wyjątkowym milczeniu wpatrywali się przed siebie, Nagranie nie wymagało żadnego komentarza.

Tego wieczoru przy kolacji w Quail's Trail Lodge Ronnie i Joe opowiedzieli o spotkaniu, na które Claire i Zane nie dojechali.

- Ludzie Willa są naprawdę zdolni - stwierdził z podziwem Joe. - Kiedy się okazuje, że można tak zmienić nagranie, skąd możemy wiedzieć, czy to, co widzimy zdarzyło się naprawdę?

- Nie wkraczaj w egzystencjalizm, Joe - ostrzegła go Ronnie.

- Wiesz, o co mi chodzi. Prawdziwe spotkanie różniło się od tego, co pokazali w telewizji.

- Nienawiść Sloane Sawyer do taty była jak najbardziej prawdziwa. Ludzie Willa usunęli nienawiść taty do niej.

- Wiemy dlaczego tata nie cierpi Talbota Sawyera, ale dlaczego miał - . by nienawidzić także jego żony? - spytała oszołomiona Claire.

- Nie jestem pewna, dlaczego tata nienawidzi Sawyera. Wiemy jedynie to, co sam nam powiedział. - Ronnie zniżyła głos i pochyliła się do przodu. Światło świecy rzucało cień na jej twarz. - Widząc go jednak dziś z tą kobietą, mogę się domyślać. Joe i Ja rozmawialiśmy na ten temat i doszliśmy do tego samego wniosku.

Ronnie przerwała i głęboko odetchnęła.

- Uważamy, że tatę i Sloane Henley Sawyer musiało dawno temu coś łączyć. I potem ten romans się źle skończył.

- To znaczy skończył się, bo Sloane Henley wolała Talbota Sawyera od Claya Graya - dodał Joe.

- Tata z nią? - Claire energicznie potrząsnęła głową. - Nie wierzę. Nie Jest w jego typie. Przecież to straszna baba! Poza tym wiemy, że to mama jest miłością jego życia.

- Gdybyś tam była, Claire, gdybyś widziała tę nienawiść, sama doszłabyś do wniosku, że coś między nimi kiedyś było - powiedział z przejęciem Joe. - Na filmie było widać, jak ona patrzy na twój tatę, ale nie jak on na nią: najchętniej skrzył jej kark albo wpełznął pod pędzący pociąg.

- To było okropne, Claire. - Ronnie aż się wzdrygnęła.

- Sloane Sawyer powinna się dobrze zastanowić, nim znów zechce zrobić wbrew twojemu ojcu - stwierdził z namysłem Joe. - Prawdopodobnie sądziła, że go na dobre załatwiła, a tymczasem wyszedł z tego zwycięsko, i w dodatku w telewizji! Sama wygląda jak faszystowska wariatka, jak ją nazwał Will Orr, a Clay jest spokojnym i opanowanym kandydatem, odwołującym się do wolności słowa, którego niesłusznie obrzuca obelgami jakaś szalona wiedźma.

- Nie słyszałem, żeby Will nazwał ją faszystowską wariatką. - Zane zmarszczył brwi.

- Nie słyszałeś niczego złego ze strony Graya i jego ludzi; niczego co w dodatku mogłoby wywołać spekulacje, dlaczego pani Sawyer nienawidzi Claya Graya - powiedział Joe. - Nie słyszałeś, jak ona nazywa go sadystą bez zasad, mówi, że nic nie jest poniżej jego godności, a on, że jest dla niej koszmarem.

- Chcesz powiedzieć, że zaangażowali się w słowną przepychankę? - spytał Zane. - Że

obie strony obrzucały się błotem?

Claire wzdrygnęła się i Zane odruchowo wziął ją za rękę. Wiedział, że nie chce wierzyć w taką dwulicowość. On nie miał z tym żadnych problemów nie tylko dlatego, że Ronnie i Joe byli przy tym. Oto kolejne nagranie, inne w rzeczywistości, inne dla publiczności. A on, reporter polityczny, wiedział o obu.

Zdawał sobie sprawę z ironii sytuacji. Nie powiedział nikomu o istnieniu nagrania z Oil City i teraz trzem osobom, które siedziały z nim przy stole, nawet nie przyszło do głowy prosić go o dyskrecję w sprawie kasety wideo. Po prostu mu ufali.

Przygnębiło go to, podobnie jak prośba Willa Orra o pomoc w rozwiązaniu problemu kontrowersyjnych zdjęć Glenna, gdyż pogłębiało jego uczestnictwo w drużynie Graya. Mógłby zażądać pensji, a co gorsza, Will z przyjemnością by mu ją wypłacał.

- Myślałem, że Mamie obawiała się o bezpieczeństwo Graya na terenie uniwersytetu Henley, tymczasem przypuszczalnie chciała go trzymać z daleka od Sloane Sawyer - mruknął Joe. - Nie - dlatego, że jest zazdrosna, ale by uniknąć takich gorszących scen.

- A Clay wyraźnie do tego dążył. I dostał, czego chciał. - Zane westchnął zniechęcony. - A więc to Mamie was tu przysłała? Ciekaw byłem, skąd się wzięliście w naszym hotelu.

- Miałem powiedzieć Grayowi, że Ronnie jest w ciąży i nie chce wyjść za mnie, - Joe uważnie obserwował Zane'a. - Clay miał wpaść w szal, zacząć przekonywać Ronnie i zapomnieć o spotkaniu w Henley. Ale to się nie powiodło.

Zane przypomniał sobie plotki Willa Orra o pozytywnym wyniku testu ciążowego i wnioskach Marnie. Spojrzał na Ronnie, szukając śladów jej stanu. Jego siostry twierdziły, że we wczesnej fazie ciąży na twarzy kobiety pojawiają się subtelne zmiany, tak zwana maska ciążowa, ale Ronnie na jego oko wyglądała tak samo jak zawsze.

Claire kręciła w rękach serwetkę. Zane przysunął się do niej bliżej z krzesłem, obejmując ją ramieniem. Postanowił odrzucić na razie swoje problemy i zająć się Claire, która wyraźnie potrzebowała oparcia. Był pewien, że po raz pierwszy usłyszała o ciąży siostry.

- Wyjdiesz za Joego, Ronnie? - spytał Zane.

- Tak - odparł za nią Joe.

- Ostatnio słyszałam, że Joe cię nawet nie pocałował. - Claire spojrzała pytająco na młodszą siostrę. - I że wcale nie chcesz, aby to zrobił.

- Kłamała - powiedział ze śmiechem Joe. - I od tego czasu wiele się zmieniło.

- Jak widać - stwierdził Zane. - Kiedy ślub? Z dzieckiem w drodze nie macie dużo czasu do stracenia.

- Uważasz, że rodzice powinni się pobrać, nim dziecko się urodzi? Co za cudownie staroświecka cecha u tak nowoczesnego mężczyzny - rzekła złośliwie Ronnie.

- Przestań, Ronnie! - zawołała Claire.

- Ronnie! - ostrzegł jednocześnie Joe. Uciszona Ronnie zajęła się jedzeniem. Przez parę minut nikt się nie odzywał. Claire pierwsza przerwała niezbyt miłą ciszę.

- Ciekawa jestem, jak szybko tata związał się z mamą, kiedy Sloane rzuciła go dla Talbota Sawyera. Gdybyśmy znali daty, mogłoby to wyjaśnić pewne sprawy, co do których udawałam wątpliwości. Na przykład dlaczego popularny kawaler nagle zajął się młodą kobietą w ciąży.

- Marnie jest piękna i pociągająca - oświadczył Joe. - Porównajcie ją tylko do obecnej Sloane. Phi! Nie ma żadnego porównania. Uważam, że Clay miał szczęście.

- Mama nie była pociągająca, gdy była ze mną w ciąży - odparła Claire. - Była wówczas studentką, osiem lat młodszą od kongresmana Claya Graya. Biorąc pod uwagę jej przeszłość, tata musiał mieć chwile słabości, gdy postanowił...

- Nie ma znaczenia, dlaczego twoi rodzice się zesзли, Claire - wtrącił Zane. Claire wyraźnie cierpiała i chciał jej tego oszczędzić. - Ważne jest to, że są ze sobą już tyle lat. Ich małżeństwo jest udane, kochają się. Nie sądzę, żeby ktoś mógł temu zaprzeczyć.

- Claire chciałaby znać swoje pochodzenie, a teraz wszystko jeszcze bardziej się zagmatwało - wyjaśniła Ronnie.

- Nim zostałem dziennikarzem politycznym, zajmowałem się wyszukiwaniem różnych rzeczy. Nadal mam swoich informatorów w wielu miejscach. - Zane uściśnął rękę Claire. - Czy chciałabyś, żebym spróbował odnaleźć twego biologicznego ojca? Młodego żołnierza Richarda Rileya?

Zapadła cisza, gęsta jak mgła. Claire, Ronnie i Joe spojrzeli na siebie. Zane widział, jak się kręcą i wpatrują w świece na stole. Nie trzeba było specjalnej intuicji ani umiejętności analitycznych, żeby dojść do wniosku, iż tych troje wiedziało o czymś, o czym on nie miał pojęcia.

- Co? - spytał Zane. Nadal nikt się nie odzywał.

- Czy ktoś mu powie? - zapytał wreszcie Joe. - Czy chcesz, żeby wiedział, Claire?

Kiwnęła głową, ale nic nie powiedziała.

- Żebym co wiedział? - naciskał Zane. Czuł się jak piąte koło u wozu i w dodatku był zazdrosny o to, że Claire ma jakiś sekret, o którym on nie wie.

- Nie ma żadnego Richarda Rileya - przemówił Joe. - Ustaliliśmy, że nigdy nie istniał. Ale wciąż nie wiemy, kto jest biologicznym ojcem Claire.

- Marnie i Clay stworzyli fikcyjnego ojca dla Claire? - Zane nie wierzył własnym uszom.

Przypomniał sobie fragmenty rozmowy z Grayem i reakcję Claire na jego komentarze poprzedniego wieczoru. Wpatrywał się w nią ze smutkiem.

- Dlaczego to zrobili?

- Mam dwie teorie - powiedziała ponuro Claire, unikając jego wzroku. - Że mój ojciec był jakąś nędzną kreaturą; mama w końcu nie chciała mieć z nim nic wspólnego, albo że sama nie wiedziała, kto to był. Obie teorie są... bolesne.

- Joe ma trzecią teorię - odezwała się Ronnie. - Że mama nigdy nie powiedziała temu facetowi o ciąży, żeby trzymać go z daleka od ciebie, Claire.

- Moje teorie nie wykluczają takiej możliwości - mruknęła Claire.

- Kiedy poznałaś prawdę o Richardzie Rlieyu, skarbie? - spytał Zane, nie spuszczać wzroku z twarzy Claire.

Jego rodzina, zarówno ze strony matki, jak i ojca, znała swych przodków do czterech czy pięciu pokoleń wstecz i miała drzewo genealogiczne. Dla niego tego rodzaju świadomość była zupełnie oczywista i naturalna.

Jak by to było, gdyby nie znał podstawowych faktów? Na przykład kim był ojciec? Gdyby się dowiedział, że nazwisko, które mu nadano, jest nieprawdziwe i musiał się zastanawiać, dlaczego ukrywano prawdę?

- Miałam trzynaście lat, kiedy się dowiedziałam prawdy - powiedziała ze smutkiem Claire. - Parę tygodni temu powiedziałam Ronnie, a ona powtórzyła Joemu. Chyba nikt więcej nie wie, oczywiście oprócz rodziców, a oni nie mają pojęcia, że my wiemy.

- Boże, co za pogmatwana sytuacja. - Zane skrzywił się. - Czy chciałabyś, żebym się czegoś dowiedział? Decyzja należy wyłącznie do ciebie. Nie zrobiłbym niczego bez twojej zgody, a wszystko czego się dowiem, będzie przeznaczone jedynie dla ciebie.

Claire uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd obejrzała w telewizji nagranie sprzeczki Graya ze Sloane Sawyer. Zane pomyślał, że nie ma nic piękniejszego od jej uśmiechu. Poczul się tak, jak by nagle dostał wspaniały prezent.

- Będę ci niesłychanie wdzięczna, jeśli znajdziesz cokolwiek na temat człowieka, który... Na temat matki...

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Jadowity atak Sloane Sawyer na Claya Graya był zbyt medialny, aby go zachować dla siebie. Stacje telewizyjne w Filadelfii podzieliły się nagraniem ze wszystkimi programami, które się tym zainteresowały. W efekcie film ukazał się na wielu kanałach w całym stanie. Na kanwie tej historii powstały felietony i karykatury w rozmaitych gazetach w Pensylwanii, a także audycje radiowe.

Magnaci prasowi i telewizyjni uznali wydarzenie za błahostkę, zwykłą dwudniową atrakcję, ale te dwa dni akurat poprzedzały prawyборы.

- Co, być może, rozciągnie naszą dwudniową ciekawostkę na trzy dni - ucieszył się główny doradca Graya Kendall Ames.

Will Orr był uszczęśliwiony.

- W takiej historii wszystko zależy od czasu. Najgorsza byłaby wielka powódź w naszym stanie albo coś na skalę ogólnokrajową lub międzynarodową. Nikt by się wtedy nie ekscytował kłótnią kandydata z żoną rywala. Nam się jednak udało: trafiliśmy na koniec tygodnia, kiedy nic się nigdzie nie działo, i nasze nagranie jest interesującym przerywnikiem.

Odkąd telewizja puściła nagranie, prasa nie dawała spokoju Sloane i Talbotowi Sawyerom, żądając odpowiedzi na pytanie, czy zarzuty Graya były prawdziwe. Czy Sloane z premedytacją uniemożliwiła Grayowi spotkanie w Henley College? A jeśli tak, to dlaczego?

Sawyerowie postanowili nie odpowiadać i każde pytanie na ten temat zbywali krótkim: „Bez komentarza”. Znikł gdzieś dobry humor Talbota, a Sloane milczała ponuro. Biorąc pod uwagę jej zarejestrowany na kasecie wideo wybuch, należało się spodziewać dalszych rewelacji.

Na drugim końcu stanu Clay Gray cierpliwie odpowiadał na każde pytanie. Gdy go spytano, dlaczego Sloane Sawyer zaatakowała go personalnie, odparł, że nie wie, ale zdecydował się spekulować:

- Może pani Sawyer nie bardzo dowierza politycznej wiarygodności męża i czuje się zagrożona przez konkurencję.

Jego wypowiedź była doskonała. Sarkastyczny ton i błysk niebieskich oczu sugerowały, że chciałby powiedzieć więcej, ale dyskrekcja go przed tym powstrzymuje.

- Nie chciałbym przywiązywać zbyt wiele uwagi do tego nieszczęsnego nieporozumienia - dodał tym samym tonem i z tym samym błyskiem w oczach.

Sawyerowie zignorowali wypowiedź Graya, być może w myśl zasady: „Nie warto się zniżać i reagować na coś równie idiotycznego”.

- Duży błąd z ich strony - powiedział Will Orr. - W polityce nie można sobie pozwolić na to, aby taki zarzut pozostał niewyjaśniony, gdyż z czasem staje się prawdą, nawet jeśli nią nie był. Coś powtórzone ze trzy razy w telewizji, w radiu i w druku szybko staje się prawdą.

Twierdzenie Claya, że Sloane Sawyer nie wierzyła w polityczną wiarygodność męża, pojawiło się w telewizji, w radiu i w prasie.

Doradca John Mixner oznajmił, że w Waszyngtonie mówiono o kryzysie w małżeństwie Sawyerów.

- Podobno ona nie ufa własnemu mężowi i jest wściekła, że angażuje ich w twardą kampanię polityczną - powiedział Mixner, zapisując tę pogłoskę w jednym ze swych grubych notesów.

- Trzy razy i pogłoska staje się prawdą - zacytowała Willa Ronnie.

Zane pojechał do Steelport czwartego maja, w dniu prawyborów. Początkowo rozważał pozostanie w Waszyngtonie i dowiedzenie się o wynikach z telewizji i przez telefon, oszczędzając sobie w ten sposób osobistego uczestnictwa w wielkim zwycięstwie Graya. Jednakże powab Claire wziął górę nad niechęcią do wygranej jej ojca i Zane znów zatrzymał się w swoim starym pokoju w motelu Super Save.

Nominacja Graya uchodziła za pewną. Według wyników najświeższych badań opinii publicznej zostawił daleko w tyle konkurentów z własnej partii. Według innych badań, obejmujących zwolenników obu partii, Gray i Sawyer szli łąb w łąb, co było porażką Sawyera, który dotychczas prowadził, i zaskakującym triumfem Graya, który dogonił przeciwnika.

Oczywiście do listopadowych wyborów było dużo czasu i wiele mogło się zdarzyć, co podkreślał obóz Sawyera.

- Jasne, ich facet pograży się jeszcze bardziej - ucieszył się Will Orr.

Zane dołączył w domu Grayów do Joe Janickiego oraz Ronnie i Claire, jedynych dzieci przebywających w dniu prawyborów w Steelport. David i bliźniaczki przygotowywali się do egzaminów, a Glenn pozostał w Nowym Jorku.

- To sprytne posunięcie z jego strony - zauważyła Ronnie. - Może powinien wziąć przykład z Sahnana Rushdiego i zejść na parę lat do podziemia. Mama i tata widzieli te jego zdjęcia reklamowe. Dobrze, że nikt nie nakręcił tej sceny! Sloane Sawyer przy mamie była łagodną słodką istotą.

- Nie mogłam zasnąć na myśl o tym, że te zdjęcia zostaną opublikowane w prasie - przyznała Claire.

Na zmianę chodziła po pokoju wypoczynkowym w suterenie i odbijała o ścianę

piłeczkę pingpongową. Oczywiście martwiła się przede wszystkim zupełnie o coś innego, ale nie odważyła się powiedzieć tego na głos, gdy Zane siedział w tym samym pomieszczeniu.

- Kręcisz się jak wściekła mucha, Claire, i już zaczyna mnie od tego boleć głowa - jęknął Joe. - Usiądź gdzieś, proszę.

- Chodź, usiądź przy mnie, skarbie - zaprosił ją Zane, poklepując siedzenie kanapy.

- Przepraszam, ale nie potrafię. - Zwykle opanowanie Claire zniknęło. - Jestem za bardzo spięta.

- To widać. Moglibyśmy cię wykorzystać jako przekaźnik - mruknął Joe. - Pomóż Claire, Zane. Weź ją do swojego pokoju w motelu i trochę... No, wiesz, trochę ją rozluźnij.

- Claire musi tu tkwić, żeby zająć się prasą. - Zane przyglądał się, jak Claire poprawiała po kolei rodzinne zdjęcia na ścianie. - Gdzie twój ojciec wygłosi zwycięską mowę, Claire? - zapytał, aby ją odprężyć.

- W sali balowej hotelu Steelport. Mamy tam pojechać, kiedy pozostali kandydaci się wycofają - odparła. Odpowiadała na to pytanie chyba już z pięćset razy.

Nie przypuszczała, że Zane też ją o to zapyta. Czyżby nie wiedział, o czym z nią rozmawiać? Nudził się? Zdała sobie nagle sprawę, że nie, skorzystał z okazji, którą zaproponował Joe. Zwykle nie czekałby nawet, aż ktoś coś takiego zasugeruje, i ciągnąłby ją do łóżka.

Tracił zainteresowanie?

Istniała taka możliwość. Zane Griffin nie słynął z rekordów długości w swych związkach. A jeśli zbliżał się koniec? Oblała ją obrzydliwa fala paniki. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak bardzo niepewnie.

W dodatku nie była przyzwyczajona do skoków nastroju. Z nostalgią wspominała lata, gdy gładko i bez problemów szła przez życie... zanim się po raz pierwszy zakochała, A teraz nie tylko była zakochana, lecz w dodatku nosiła dziecko swego ukochanego.

Nie miała przy tym pojęcia, czy on ją kocha i czy planuje wspólną przyszłość. O niczym takim nie wspominał.

- Muszę... Muszę zająć się telefonami. Muszę zadzwonić do masy ludzi - powiedziała Claire i pobiegła na górę. Łzy napłynęły jej do oczu, a w gardle ścisnęło ją tak, że nie mogła mówić. Chciała się zamknąć w łazience i porządnie wypłakać. Ostatnio często to robiła.

O mało nie wpadła na grupę przyjaciół Ronnie. Matt i Lori, Jenny i Paul, Altison i jeszcze kilkoro, których imion nie pamiętała, schodzili całą grupą na dół. Byli w radosnym nastroju w związku ze spodziewanym zwycięstwem Graya.

Claire słyszała, że Ronnie zaprosiła wszystkich na przyjęcie do hotelu Steelport.

Zwycięskie przyjęcie! Perspektywa nieustannego uśmiechania się przez wiele godzin do lojalnych zwolenników ojca wydała się jej zadaniem ponad siły.

Przebiegła jeszcze jedną kondygnację schodów i wybuchnęła płaczem, ledwie zdążyła zamknąć się w łazience.

- Powinienem być zostać w Waszyngtonie. Więcej czasu spędziłbym z Claire, rozmawiając z nią przez telefon, niż siedząc tu osobiście - powiedział Zane do Joego.

Odkąd Claire wybiegła, by „zająć się telefonem”, minęła ponad godzina i Zane starał się myśleć pozytywnie. Wiedział, że Claire musi pracować. Rzeczniczka prasowa kampanii powinna w wieczór prawyborów być dostępna dla prasy. To była integralna część jej pracy. Nie mogła w tak ważny dzień rzucić wszystkiego i skupić uwagę wyłącznie na nim.

Z drugiej strony, prawdę mówiąc, chciał, żeby to właśnie zrobiła. Żeby powiedziała: „Do diabła z pracą” i pojechała z nim do motelu. Kiedyś pisywał artykuły wyśmiewające pogląd, że kobiety powinny się raczej poświęcić swoim mężczyznom, a nie własnej karierze.

Teraz wcale go to nie śmieszyło. Obraz Claire, poświęcającej się dla niego, a nie dla politycznej kariery Claya Graya miał swój urok.

Jednakże rzeczywistość usadziła go tutaj z Ronnie i jej przyjaciółmi, którzy żartowali i dobrze się bawili. Od czasu do czasu Joe, który sam nie był długoletnim członkiem grupy, przysiadł się do Zane'a przed czarno - białym telewizorem.

Wyniki wyborów podawano co pół godziny między regularnymi programami i Gray coraz bardziej powiększał przewagę nad pozostałymi kandydatami. Zane westchnął i jęknął.

Joe zauważył jego złe samopoczucie.

- Jeśli się nudzisz, możesz pójść na górę, do Claya i jego popleczników. Ciągłe kręcą się tam najróżniejsze typy, od bojowniczek o prawa mniejszości po sprytnych facetów z Waszyngtonu, takich jak Will Orr i jego banda. Może mógłbyś to jakoś wykorzystać i coś napisać.

- Wątpię. Steelport uwielbia swego syna. Co w tym nowego? - mruknął Zane.

Joe sięgnął do wielkiej torby z chipsami, stojącej na podłodze. Marnie Gray nie kiwnęła palcem, aby przyszykować coś dla gości Ronnie.

- Zapomniałem, że to był tylko pretekst, żeby być bliżej Claire. Zane zaczerwienił się.

- Kto ci to powiedział?

- Ronnie. Jej chyba powiedziała Claire. Ale jednak ci się udało. Jesteście ze sobą blisko, co?

- Nie tak jak ty i Ronnie - burknął Zane. Nie zamierzał zwierzać się Joemu ani nikomu innemu. Był w parszywym nastroju i nie ukrywał tego. - To kiedy bocian przyniesie

najnowszy nabytek w rodzinie Grayów? - spytał zgryźliwie.

Joe nie dał się sprowokować.

- Wydaje mi się, że gdzieś koło sylwestra. Tak przynajmniej mówi Ronnie. A dzieciak nie będzie się nazywał Gray, tylko będzie miał nazwisko po ojcu. Tak jak zwykle.

- Nie słyszałem żadnych wieści o ślubie, a samotna matka zazwyczaj daje dziecku własne nazwisko. To będzie Gray, a nie Janicki.

- Och, kiedy moje dzieci przyjdą na świat, będę mężem ich matki - powiedział beztrąsko Joe. - A ty, Zane?

- Nie zamierzam się zenić ani mieć dzieci jeszcze przez długie lata. Jeśli w ogóle. - Wprawdzie nie była to miła odzywka w kontekście sytuacji Joego, a także nie do końca prawdziwa, ale Zane o to nie dbał.

W tej samej chwili jedna płyta właśnie się skończyła, a druga jeszcze nie zaczęła. Jednocześnie w telewizji nastąpiła parosekundowa przerwa w transmisji. Stwierdzenie Zane'a zabrzmiało w całkowitej ciszy.

Wszyscy go usłyszeli. Wszyscy się odwrócili i spojrzeli na niego. Zane, czując się trochę głupio, nonszalancko sięgnął po chipsy, udając, że nie powiedział nic szczególnego. Korespondent telewizyjny pojawił się na ekranie, a z głośników zagrzmięła muzyka zespołu ze Steelport - Rusted Root.

Zane przyjął to z prawdziwą ulgą. Tym niemniej jego słowa nie przeszły niezauważone.

- Jeśli w ogóle, Zane? - Przed nim stała Ronnie, spoglądając nań wściekłym wzrokiem, - Jeśli w ogóle?! Ach tak, ty... ty... ty nędzny gówniarzu!

Zane nie spostrzegł w jej ręce dwulitrowej butelki 7 - Up., dopóki nie zaczęła polewać mu krocza.

Wrzasnął i chciał uskoczyć, ale Ronnie nadal go polewała, bezbłędnie trafiając tam, gdzie chciała. A kiedy rzucił się do ucieczki, biegła za nim i oblewała mu plecy.

Nikt nie starał się jej powstrzymać ani przyjść mu z pomocą.

- Niech ktoś mi poda piwo! - krzyknęła Ronnie i ktoś rzucił jej dwulitrową butelkę, którą szybko otworzyła.

Zane nie czekał dłużej i wbiegł na schody. Ronnie biegła za nim, krzycząc i polewając go piwem. Miał ochotę wołać o pomoc. Ta kobieta najwyraźniej zwariowała, ale nikt nie interweniował. Zane przebiegł między różnymi grupkami ludzi w salonie, także obok ekipy telewizyjnej. Ronnie deptała mu po piętach i nie rezygnowała z lania piwa.

Clay Gray, który właśnie udzielał wywiadu, tylko wzruszył ramionami. - Młodzież -

powiedział z łagodnym uśmiechem, kiedy Zane i Ronnie przebiegli między nim a reporterem.
- Są tacy weseli, pełni życia. Przy nich człowiek czuje się młody.

Dziennikarz spoglądał na to wszystko z powątpiewaniem, ale skoro sam gospodarz zlekceważył zajście, poszedł za jego przykładem.

Zane wybiegł na zewnątrz. Ronnie zatrzymała się na progu.

- Spadaj stąd! - krzyknęła i zatrasnęła drzwi.

Zane stał przed domem, mokry i lepki. Kluczyki od samochodu zostały w środku, ale na razie nie zamierzał tam wracać. Pożałował, że nie ma papierosa. Rzucił palenie dziesięć lat wcześniej, ale zdarzały się chwile, które aż się prosiły o uspokajające zaciągnięcie.

Kilka minut później z domu wyszła Claire. Miała na sobie dopasowaną koralową suknię i wyglądała świeżo i rozsądnie, w przeciwieństwie do swej oszalałej siostry.

- Joe powiedział mi, że tu jesteś - stwierdziła, wpatrując się w niego. Zane wiedział, że wygląda dziwnie. Z włosów kapło mu piwo, ubranie miał mokre, w ciemne plamy. Spoglądając w dół, na oliwkowe spodnie, spostrzegł, że wygląda tak, jak by mu się przydarzył wstydlivy wypadek. Jęknął głośno.

- Musiałem obrazić Ronnie czymś, co powiedziałem, i dostała szału. Niewątpliwie z powodu ciąży uaktywniły się jakieś hormony. Serdecznie współczuję Joe Janickiemu. Poślubienie Ronnie nadaje nowy sens słowu „odwaga” - stwierdził sarkastycznie.

Claire wzdrygnęła się nagle. „Z powodu ciąży uaktywniły się jakieś hormony”. Słowa dźwięczały jej w głowie. Zane nie uważał ciąży za coś sympatycznego. Współczuł Joemu, że musi ożenić się z rzekomo ciężarną Ronnie. Gdyby przyszło jej do głowy usprawiedliwiać jego ponury nastrój tym, co zrobiła Ronnie, powinna szybko przypomnieć sobie jego uwagę, która tak rozżłościła siostrę.

Wszyscy zgromadzeni w suterenie powtórzyli jej wypowiedź Zane'a, która sprawiła jej wielką przykrość. „Nie zamierzam się zenić ani mieć dzieci. Jeszcze przez długie lata. Jeśli w ogóle”.

To nie hormony sprowokowały atak Ronnie, lecz stara dobra, siostrzana lojalność. Claire starała się przełknąć kulę, która utkwiała jej w gardle. W tym bałaganie, jaki zrobiła ze swojego życia, jedno było pocieszające: przyjaźń z siostrą. Przynajmniej miała z nią teraz taki kontakt, o jakim zawsze marzyła.

Znów poczuła napływające do oczu łzy. Poprzednią godzinę spędziła, łkając w łazience, i miała już serdecznie dość płaczu.

- Pojadę teraz do motelu. Muszę wziąć prysznic i zmienić ubranie - powiedział Zane.

Claire nie odezwała się ani słowem, choć wciąż się w niego wpatrywała. A może

wcale go nie widziała, tak zajęta myślami o dzisiejszych wyborach, że nie miała głowy do przejmowania się tym, co go spotkało z rąk diabelskiej siostry.

- Pojedziesz ze mną? - zaproponował, starając przebić się przez mur milczenia, który dzielił ich równie skutecznie jak realny. Wyciągnął rękę i uśmiechnął się sugestywnie. - Zostawmy na chwilę tych ludzi i pozbadźmy się napięcia, które tak cię dziś opanowało.

Claire spoglądała na niego, widziała, że coś mówi, ale słyszała coś zupełnie innego. „Nie zamierzam się żenić ani mieć dzieci”. Mimo że nie słyszała, kiedy to powiedział, nie mogła myśleć o niczym innym.

Przedtem zastanawiała się, czy Zane traktował ich związek jako coś tymczasowego, i teraz miała swoją odpowiedź. Nie musiała go nawet pytać. Nie zamierzał się żenić i nie chciał mieć dzieci. Jak miała mu powiedzieć, że jest w ciąży, że chce wyjść za niego i mieć z nim dziecko? Jemu zależało na rodzinie mniej więcej tak samo jak na urlopie w opanowanej wojną Bośni. Choć nawet pewnie wolałby Bośnię.

Jednakże nadal chciał uprawiać z nią seks. Patrzyła beznamiętnie na błysk zielonych oczu, na wyciągniętą dłoń. Czowała ból i zdradę. Dlaczego nie zostawił jej w spokoju, gdy wyjechała z Waszyngtonu? Dlaczego przyjechał tu za nią i spowodował, że pokochała go bardziej, niż można to sobie wyobrazić, skoro nie chciał, aby to dłużej trwało?

Claire wykrzywiła usta. To, że się w nim zakochała, musiało mu wynagrodzić jej wcześniejszą wstrzemięźliwość. Ale mimo chęci pójścia z nią do łóżka nie planował wspólnej przyszłości. Wyglądało na to, że Richard Riley, mityczny wybawiciel samotnej, ciężarnej kobiety, znów miał zostać ojcem.

- Przepraszam cię za Ronnie - powiedziała zawodowym tonem córki kongresmana. - Przyślij nam, proszę, rachunek z pralni.

Odwróciła się na pięcie i poszła do domu.

Zane stał jak ogłuszony. Potraktowała go jak kogoś obcego! Przeprosiła za Ronnie - na pewno miała w tym względzie dużą praktykę - i zaproponowała zwrot za czyszczenie ubrania. Jej widok, chłodnej i dalekiej, odchodzącej od niego, na chwilę go ogłuszył.

A potem na nowo zmobilizował go napad gniewu.

- Jestem już tym zmęczony, Claire. Tym razem mnie nie porzucisz - zawołał za nią.

Claire przystanęła i odwróciła się do niego.

- Co mi zrobisz? No co? Zerwiesz ze mną, Zane? - Podniosła głos, drżący od bólu i złości. - Dobrze, świetnie, rób co chcesz. Lepiej to skończmy i im szybciej, tym lepiej. W końcu oznajmiłeś przed chwilą całemu audytorium, że ten związek nie ma przyszłości.

Odwróciła się i pobiegła do domu. Zane wpatrywał się bez słowa w otwarte drzwi.

Ktoś w środku podszedł i je zamknął. Był to gest symboliczny.

- Nie wszyscy dziś wieczorem wygrywamy. - Will Orr wyszedł z domu z cygarem w ręce. - Tam nie można palić - wyjaśnił, strząsając popiół. - Jedną z zasad Mamie. Potrafi być bardzo nieprzyjemna, gdy łamie się jej zasady. Wprawdzie nie tak jak Sloane Sawyer, ale i tak nikt nie chce się na to narażać. Podobnie jak jej córce Claire.

- Niech się pan zamknie, Will - wycedził przez zęby Zane.

- Naprawdę powiedział pan tam na dole, że pański związek z Claire nie ma przyszłości? - spytał Will, ignorując wrogie spojrzenie Zane'a. - Chyba nie spodziewał się pan, że po czymś takim pojedzie z panem do tego paskudnego pokoju w motelu, co? - Roześmiał się i potrząsnął głową. - Słyszał pan kiedyś o związku skutku i przyczyny? To znaczy...

- Wiem, co to znaczy - warknął Zane.

- Nie sędzę. Oczekiwanie, że po takiej głupiej uwadze z pańskiej strony nic się między wami nie zmieni, jest poważnym brakiem myślowym, stary. - Doradca prychnął z zadowoleniem. - - A więc Claire jest teraz wolną kobietą, co?

Zane powstrzymał ochotę przyłożenia Willowi.

- Niech pan z nią nie zaczyna, Orr.

- Nie zamierzam. Nie jest w moim typie. Wspaniała i z klasą, ale dla mnie zbyt wspaniała i z za dużą klasą. Ale jest dziewczyną z marzeń Johna Mixnera. Przywiązałby się do torów kolejowych tuż przed nadjeżdżającym pociągiem, gdyby Claire go o to poprosiła. Jak pan sądzi, dlaczego Mixner podaje panu te wszystkie szczegóły o hazardzie w Kongresie? Dlatego, że oszalał na punkcie Claire i robi dla niej wszystko. Jeśli to oznacza pomaganie jej facetowi w karierze, niech będzie. Wszystko dla Claire.

- Mixner jej nie interesuje. - Zane z trudem łąpał oddech. Czuł, jakby coś miażdżyło mu klatkę piersiową. - Uważa, że jest nudny. Bo jest.

- Zna pan pojęcie „na przekór”? - Will z lubością zaciągnął się cygarem. - Nudziarz nie będzie najgorszy po burzliwym związku z takim podrywaczem jak pan. Taką ponoć ma pan opinię.

- Nie jestem podrywaczem - zaprotestował Zane.

- I nie jest pan nudny. Jest pan dokładnym przeciwieństwem Mixnera i o to mi właśnie chodzi, jeśli mnie pan jeszcze nie zrozumiał.

Zane doskonale go zrozumiał. Poszedł prosto do domu, otworzył szarpnięciem drzwi i wszedł do środka. Jakby prowadzony jakimś przecuciem udał się do salonu, gdzie Claire rozmawiała z Mixnerem.

Słyszał o tym, że człowiekowi mogą włosy dęba stanąć na głowie i uważał to za przesadę, za zwrot retoryczny, a nie coś rzeczywistego. Zszokowany poczuł teraz, że włosy na karku stają mu dęba.

Natychmiast podszedł do Claire i objął ją, przyciągając do siebie i nie zwracając uwagi na stan swego ubrania i jej opór.

- O której wyjeżdżamy jutro do Waszyngtonu, skarbie? - zapytał, przerywając niegrzecznie jej rozmowę i wcale się tym nie przejmując. - Wiem, że musisz pojechać swoim samochodem, więc będę jechał za tobą. Uważam, że powinniśmy wyjechać najpóźniej koło dziesiątej. W ten sposób unikniemy korków.

- Nie miałam zamiaru jutro wyjeżdżać - powiedziała chłodno Claire, usiłując delikatnie wyswobodzić się z jego objęć. Ronnie mogła za nim gonić po całym domu, wrzeszcząc i polewając go piwem, ale ona nie potrafiła robić scen.

- Nie możesz wiecznie siedzieć w Steelport. Umawialiśmy się, że zostaniesz tu do prawyborów, a potem wrócisz do swego mieszkania i do pracy w biurze ojca.

Claire przełknęła ślinę. Chęć wyrwania się zastąpiło zupełnie inne uczucie, znacznie silniejsze. Chciała się do niego przytulić, zamknąć oczy i smakować jego męskie ciepło i siłę. Kocha go, a on jest obok, niezależnie od tego, co wcześniej powiedział. Czuli się tak, jakby egzekucja złamania serca została na razie odroczone.

- Claire, twoje włosy zaraz się posklejają, jeśli będziesz się do mego tak przyciskać. Zane, moczy jej pan suknię. Proszę łaskawie pamiętać, że za niecałą godzinę jedziemy do hotelu. - Mamie weszła do salonu z tacą kanapek i to, co zobaczyła, wyraźnie nie sprawiło jej przyjemności. Bez ogródek wypowiadała swoje zdanie.

John Mixner porwał z tacy trzy kanapki.

Mamie nadal przyglądała się Claire i Zane'owi.

- Publiczne okazywanie uczuć jest nie na miejscu. Czy muszę wam przypominać, że dziś są wybory i mamy gości? Proszę okazać trochę dobrych obyczajów i dużo więcej opanowania.

Zane stał tak jak przedtem, a Claire też się nie ruszyła. Marnie prychnęła z oburzeniem i odeszła.

- Zazwyczaj mówi tak do Ronnie - zauważył Mixner.

- Chyba moja aureola się przekrzywiła - mruknęła Claire.

- Nikt nic nie powiedział Ronnie, gdy mnie polewała piwem - stwierdził Zane. - Wtedy Mamie powinna była wygłosić swoje przemówienie o „dobrych manierach i opanowaniu”. Zane bezbłędnie naśladował chłodny obraźliwy ton Mamie.

John Mixner zachichotał, a potem szybko przywołał się do porządku i lojalnie przybrał obojętny wyraz twarzy.

- Poproszę Marnie o jeszcze jeden pasztecik z kiełbasą i kiszoną kapustą. Ona jest najlepszą kucharką na świecie. Do zobaczenia.

Kiedy Mixner odszedł, Zane pomyślał, że jakoś widok „kobiety jego marzeń” w objęciach innego mężczyzny nie zrobił na nim większego wrażenia. Jeśli John Mixner liczył, że Claire się do niego zwróci z braku kogoś lepszego, dość łatwo zrezygnował ze swych planów.

Zane zmarszczył brwi. W oczach Mixnera na widok kanapek pojawił się wyraz głodu, którego z pewnością tam nie było, gdy spoglądał na Claire.

- Will Orr jest mistrzowskim manipulatorem. - Zane dodał dwa do dwóch i wyszło mu cztery.

- Dobrze mu za to płacą - odparła cicho Claire, nie dziwiąc się takiemu stwierdzeniu. Nic jej nie dziwiło, gdy była w ramionach Zane'a.

Stali objęci pośrodku salonu. Nikomu nie przeszkadzało publiczne okazywanie uczuć, nikt nawet na nich nie patrzył. Jak zwykle cała uwaga skupiała się na Clayu Grayu, który aktualnie brylował w kuchni.

- Nie tylko w polityce i nie tylko za pieniądze. - Zane dotknął dłonią Jej brzucha. - Orr po mistrzowsku sprawił, że tu za tobą przyszedłem, kiedy faktycznie byłem gotów wracać do motelu. Powiedział, że Mixner chciałby cię złowić dla siebie, i ja natychmiast zareagowałem jak kukielka w rękach lalkarza.

Claire zeszywniała i wyrwała się Zane'owi.

- Oczywiście nie przyleciałbyś tu za mną, gdyby ktoś tobą nie manipulował. Wygodniej jest winić Orra za chwilowe zaćmienie umysłu. Zane zdał sobie sprawę, że się potężnie wygłupił.

- Posłuchaj, Claire, ja...

- Nie jesteś kukielką, a raczej przekarmionym psem z wielką kością. Sam jej nie zje, ale nie wypuści z pyska, żeby mu jej nie zabrał ktoś inny.

- Kiepskie porównanie, Claire. Wierz mi, na pewno nie jesteś wielką kością. - Zane uśmiechnął się do niej rozbrajająco. Bez przerwy plótł jakieś głupstwa, a przecież dawniej mu się to nie zdarzało.

- Sam mnie nie chcesz, ale na myśl o tym, że inny mężczyzna...

- Ja cię nie chcę? - Zane roześmiał się z niedowierzaniem. Całe jego ciało było dowodem na to, jak bardzo jej pożądał. - To dobre! A Will mówił, że jestem mało

spostzegawczy. Ty mnie bijesz na głowę. Skąd przyszło ci do głowy, że cię nie chce?

- Skąd? Od ciebie, Zane. Twoje słowa tam na dole mówią same za siebie.

Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem ciemnych oczu, szybko przemknęła się między ludźmi i wyszła, nim Zane zdążył w jakikolwiek sposób zareagować.

Wbił wzrok w dywan i usiłował sobie przypomnieć, co takiego dokładnie powiedział. Claire przerobiła jego słowa na: „ten związek nie ma przyszłości”, ale on pamiętał swoją wypowiedź. „Nie zamierzam się żenić ani mieć dzieci jeszcze przez długie lata. Jeśli w ogóle”.

Claire powtórzono jego słowa i nie spodobały się jej. Byli oboje zaplątani w niekończącą się walkę płci. Wprawdzie zmieniały się czasy, ale podstawowy konflikt od wieków pozostawał taki sam. Kobieta domagała się uczuciowego zaangażowania, a mężczyzna się przed nią bronił. Chciał ją jak najbardziej odsunąć w przyszłość.

Zane był pewien, że zbliżający się ślub Ronnie wpływa w ten sposób na Claire. To była jeszcze jedna odwieczna prawda: jeśli młodsza siostra wychodzi za mąż, a starsza nie ma jeszcze męża, chce jak najszybciej temu zaradzić.

Przez związek Ronnie i Joego Claire chciała koniecznie przyspieszyć rozwój ich związku, choć jemu to powolne tempo całkowicie odpowiadało. Nagle spojrzała na Zane'a Griffina i ujrzała materiał na męża. We fraku i w drodze do ołtarza, dokładnie jak przepowiadał Sam Mayer. Zane zacisnął zęby.

- Wyglądasz, jakbyś zjadł robaka. - U jego boku pojawił się Joe Janicki. - To było coś takiego chrupkiego, co obnosi na tacy Marnie?

- Odejdź ode mnie, Janicki. - Zane nie do końca żartował. - Kiedy ostatnio z tobą rozmawiałem, twoja kobieta zaczęła mnie oblewać słodkimi napojami.

- Przykro mi, naprawdę. Znów się kłócicie z Claire, co? - spytał z zainteresowaniem Joe.

- A czego się spodziewasz? Powiedziałem, że nie zamierzam się żenić, i Claire jest wściekła. Oczywiście zmieniła trochę to, co powiedziałem, żeby mieć powód do złości. Kobiety wcześniej się uczą, że nie mogą dosłownie i wprost wymagać od mężczyzn, aby się z nimi żenili, znajdują zatem inne słowa i inne sposoby...

- Gdybyś choć w połowie był taki mądry, za jakiego się uważasz, zaraz poszedłbyś do Claire i poprosił, żeby za ciebie wyszła - przerwał mu Joe. - Zaoszczędziłbyś sobie i jej wiele nieporozumień i kłopotów. Hej, to byłoby całkiem niezłe, Zane. Zwycięstwo wyborcze Graya i wasze zaręczyny tego samego dnia.

- Chcesz mnie wciągnąć do klubu, Joe? Nie, dziękuję.

- Bardzo żałuję - powiedział z westchnieniem Joe. - Staralem się także ze względu na Ronnie i na siebie, ponieważ jeżeli nie ożenisz się z Claire... - Przerwał gwałtownie. - Nieważne. Jak mówi Ronnie, to nie jest moja historia. Jednakże po tej całej paranoi z Richardem Rileyem aż żal pomyśleć, że...

- Joe, chłopcze, za chwilę wyjeżdżamy do hotelu. - Podeszedł do nich Gray, jedną ręką obejmując Joego, drugą Zane'a. - Wszyscy moi przeciwnicy zadzwonili i złożyli rezygnację. Jest wcześnie, ale nikt już nie ma szans, aby pobić mój wynik. Nie przyszły jeszcze wprawdzie rezultaty ze środkowej Pensylwanii, ale one go tylko poprawią.

Zwrócił się z uśmiechem do Zane'a:

- Ty też jesteś zaproszony, ale Mamie proponuje, żebyś się najpierw przebrał w suche i czyste ubranie. Mnie nie przeszkadza, że wyglądasz i pachniesz, jakbyś dopiero co wyszedł z kadzi z piwem, ale Mamie jest wybredna w tych sprawach. Claire też - dodał i mrugnął chytrze.

- Chyba sobie daruję zwycięskie przyjęcie. - Zane uchylił się spod ojcowskiego ramienia Graya. - Pożegnam się z Claire i... - Odetchnął głęboko. Musiał to powiedzieć, choć nie było mu łatwo. - Gratuluję dzisiejszej wygranej, Gray.

- Dziękuję. - Clay Gray potraktował go stuwatowym uśmiechem, który mógłby oświetlić cały pokój. - Twoja pomoc była bezcenna. Nie wygrałbym bez ciebie.

Odszedł, ściskając po drodze ręce, obejmując swych popleczników, powtarzając te same słowa, które przed chwilą powiedział do Zane'a.

- Ale w moim przypadku to prawda! - mruknął Zane. Pomyślał o tym, co wiedział, a czego nie zdradził. Z całą pewnością odegrał kluczową rolę w zwycięstwie Graya. - Boże, jakie to przygnębiające! - jęknął cicho.

Wyciągnął Claire z grupy osób, które rozplęwały się nad wygraną jej ojca.

- Wracam do motelu - powiedział sucho. - Wyjeżdżam do Waszyngtonu jutro koło dziewiątej rano. Zadzwon, jeśli będziesz chciała, żebym...

- Ja jutro nie wyjeżdżam - stwierdziła Claire takim samym tonem. Unikali nawzajem swego wzroku.

- Dobrze. Zadzwon, jak już będziesz w Waszyngtonie. Claire nic nie powiedziała.

- Nie oczekuj, że będę do ciebie dzwonił do Steelport - mówił dalej, czekając na jakąś jej reakcję. - Następnym razem ty musisz zadzwonić, Claire. Z Waszyngtonu. Czas skończyć z tymi nonsensownymi międzymiastowymi rozmowami.

Podniosła na niego ciemne oczy.

- Masz rację, czas z tym skończyć. Do widzenia, Zane.

- Senator Gray! - Grzmiący głos Willa Orra wypełniał cały dom. Nigdzie nie widać było jego zakazanego cygara. - Teraz już nim jesteś. Listopadowe wybory będą formalnością. Talbot Sawyer może spakować walizki i wrócić do swego więzienia, które nazywają Henley College, gdzie strażnikiem jest jego żona. Wznoszę toast za senatora Graya!

- Za senatora! - krzyknął jakiś głos.

Pośród hałaśliwych okrzyków i zamieszania Claire odeszła. Spostrzegł błysk jej koralowej sukni po drugiej stronie pokoju, ale podążanie za nią przez zatłoczony pokój nie wróżyło powodzenia.

Poza tym przedstawił jej ultimatum, do czego miał pełne prawo. Przez ostatnie tygodnie był uosobieniem cierpliwości, poświęcając własne plany na rzecz pracy Claire i jej rodziny. Nigdy dotąd tego nie robił, nigdy nie stawiał nikogo na pierwszym miejscu - oprócz Claire Rose Gray. Podróżował i telefonował, a także pomagał jej ojcu, nie publikując pewnych faktów, które złożyłyby się na bardzo interesujące artykuły. Zachowywał się jak prawdziwy święty i co z tego miał?

Uraza, dystans i złość, ponieważ się nie oświadczył.

Zane, czując się jak niedoceniony przez nikogo męczennik, opuścił dom Grayów. Następny ruch należał do Claire. Telefon z jej mieszkania w Waszyngtonie. Takie były jego warunki. Mogła ich dotrzymać albo nie; wybór należał do niej.

On był już zmęczony odgrywaniem cudownego faceta. Nadeszła pora na powrót Zane'a Griffina.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Dzwonek do drzwi wyrwał Claire z głębokiego snu i przez parę minut leżała oszołomiona w łóżku, czekając, aż ten ktoś sobie pójdzie i przestanie hałasować. Ale dzwonienie nie ustawało.

Powoli oprzytomniała. Zegarek przy łóżku wskazywał dwie minuty po dziewiątej. Firma matki „Doskonałe Przyjęcia” organizowała tego ranka śniadanie; do przygotowań włączono Ronnie i Joe, mimo głośnych protestów Ronnie, gdyż żadne z nich nie położyło się przed czwartą.

Przyjęcie z okazji wygranych wyborów szalenie się udało. Wszyscy świetnie się bawili, oprócz Claire, która udawała dobry humor, śmiejąc się i tańcząc. Zane nie przyszedł do hotelu. Nie spełniły się jej pozbawione podstaw nadzieje.

Dzwonek wciąż dzwonił, co przypominało Claire, że jest sama w domu i tylko ona może otworzyć drzwi. Tata wyjechał już na umówione spotkania, mama i Ronnie, nadal pod czujnym okiem Joego, organizowały śniadanie.

Postanowiła przetrzymać tę osobę za drzwiami. W końcu będzie musiała sobie pójść.

I nagle pomyślała, że ani zwykły gość, ani listonosz nie dzwoniłby tak długo i uporczywie.

Wiedziała, kto mógłby być do tego zdolny. Zane!

Serce przeniosło jej się z piersi do gardła, a potem z łomotem wróciło na swoje miejsce. Najwidoczniej nie wyjechał rano do Waszyngtonu, tak jak groził poprzedniego dnia, i na nowo rozważył swoje żądanie, aby zadzwoniła do niego, dopiero kiedy się znajdzie w stolicy.

Opowiedziała o tym Ronnie i siostra była oburzona.

- Daje do zrozumienia, że nie zobaczy się z tobą więcej, jeśli pierwsza się do niego nie odezwiesz? - Ronnie dodała kilka soczystych inwektyw, sugerując, co Zane może zrobić ze swoją propozycją.

Dzwonić czy nie? Nie była to łatwa decyzja, ale teraz Claire nie będzie jej musiała podejmować. Zane przyszedł! Błyskawicznie włożyła krótką kolorową sukienkę i sandały, dotknęła szminką ust i przeczesła włosy.

Dzwonienie nie ustawało, choć już nie irytowało, lecz napępiało nadzieją.

Zane przyszedł i nie zamierzał odejść. Prawie pofrunęła na dół i szeroko otworzyła drzwi.

Ale to nie Zane stał na ganku z palcem na dzwonku. Sloane Sawyer! Claire rozpoznała

ją natychmiast ze słynnej kasety wideo.

Przez chwilę poczuła tak ogromne rozczarowanie, że widok żony politycznego rywala ojca na progu własnego domu zupełnie jej nie zdziwił.

W następnym momencie zobaczyła, że Sloane Sawyer intensywnie się jej przygląda. Claire spojrzała na nią spod oka. Sloane miała na sobie czarną suknię pod szyję, z długimi rękawami, sięgającą do połowy łydki. Wyglądała, jakby się udawała na pogrzeb albo - gdyby włożyła do tego wysoki spiczasty kapelusz - jakby miała za chwilę odlecieć na miotle.

- Ty jesteś Claire.

Mówiła tak samo ostro i nieprzyjemnie jak w Henley College. Claire przełknęła ślinę. Ta kobieta najwyraźniej nie przyszła tu gratulować Grayowi zwycięstwa w wyborach. Claire była zbyt dobrze wychowana, aby wprost zapytać ją, po co się zjawiała. Uśmiechnęła się z trudem. Wrogość Sloane Sawyer lekko ją przestraszyła.

- Dzień dobry, pani Sawyer. Czy mogę pani w czymś pomóc?

- Wiesz, kim jestem?

Claire kiwnęła głową, nie przyznając się, skąd wie. Lepiej nie wspominać o filmie.

- Pomogłabyś mi dwadzieścia siedem lat temu, gdybyś się nie urodziła.

Claire szeroko otworzyła oczy. Przypomniała sobie teorię Ronnie i Joego, że Sloane Sawyer i Claya Graya coś kiedyś łączyło, Spoglądając w zimne szare oczy tej kobiety, widząc nieprzyjemny wyraz jej twarzy i ostre linie ciała, porównując to do ślicznej twarzy matki i jej kobiecej figury, Claire nie mogła sobie wyobrazić jakiegokolwiek związku między Clayem a Sloane.

Temu samemu człowiekowi nie mogły się podobać dwie tak odmienne kobiety. Czy mogły?

- Nie jesteś podobna do matki - powiedziała tym swoim piskliwym głosem Sloane. - Ona była wyzywająca i bez klasy. Nadal taka jest, sądząc po zdjęciach. Myślała tylko o seksie!

- Proszę tak nie mówić o mojej matce! - Łzy napłynęły Claire do oczu. Nie potrafiła dać sobie rady z tą okropną kobietą. - I proszę stąd natychmiast odejść!

- Najpierw muszę się zobaczyć z tą lafiryndą Marnie Casey.

- Moja matka nie jest lafiryndą, a dla pani jest panią Gray.

- Jaka z ciebie grzeczna dziewczyna, choć na pewno miałabyś ochotę wydrapać mi oczy. - Sloane wykrzywiła wargi. - Tak, masz wszystko: klasę, elegancję, wdzięk. Pochodzenie nie kłamie i geny Sawyera przewyższyły niechlubne cechy Caseyów. Które też pewno odziedziczyłaś.

Claire wbiła w nią osłupiały wzrok.

- Nie rozumiem, o co pani chodzi.

- Naprawdę nie wiesz? - Sloane roześmiała się nieprzyjemnie. - Przypuszczałam, że ten rekin Clay Gray już dawno ci o wszystkim powiedział. Nie wiesz, ile lat czekałam z obawą, że przyjdiesz do nas, żądając spotkania z ojcem. Oczywiście Clay chciał, abyśmy cierpieli i cały czas się tego bali. Przez te wszystkie lata! A teraz mówisz, że nawet nie wiedziałas, kto to jest?

- Mój ojciec? - Claire gwałtownie pobladła. - O Boże, to nie może być...

- Mój mąż Talbot Sawyer jest twoim ojcem - powiedziała gorzko Sloane. Jej głos rozchodził się na cały wszechświat.

Claire oparła się o framugę drzwi. Kręciło jej się w głowie. Za mało snu, nagłe przebudzenie, pospieszne zejście na dół, a teraz ten głęboki, niemożliwy, nie do przyjęcia szok.

- Zanim zemdlejesz, zawołaj matkę - powiedziała zimno Sloane. - Nie odejdę, dopóki się z nią nie zobaczę.

- Matki tu nie ma, organizuje śniadanie - wymamrotała Claire. - Niech pani już idzie.

Sloane zawahała się, jakby nie bardzo wiedziała, co robić. Claire pomyślała oszołomiona, że w takiej chwili chciałaby być swoją siostrą. Ronnie nie miałaby oporów, aby krzykiem zmusić Sloane do odejścia i jeszcze pomogłaby sobie ręką. Claire Jednak stała spokojnie i w milczeniu, modląc się w duchu, żeby ta straszna kobieta wreszcie sobie poszła.

- Może to i lepiej. - Sloane mówiła teraz głośniej. - Nie sądzę, abym mogła wytrzymać choć przez chwilę w towarzystwie tej ulicznicy. Zamiast niej wezmę ciebie. - Sięgnęła do wielkiej czarnej torby i wyjęła mały rewolwer z rękojeścią wysadzaną masą perłową.

Claire nie zareagowała. Wciąż jeszcze przeżywała szok swego życia. Jej ojcem był Talbot Sawyer? Zupełnie jakby się dowiedziała, że spłodził ją sam szatan. W domu wymawiano nazwisko Sawyera jak przekleństwo. Claire, odkąd sięgała pamięcią, wiedziała, że ojciec go nienawidzi.

Jej ojciec nienawidzi jej ojca. Widok ładnej małej broni nie robił na niej w tym momencie żadnego wrażenia.

- Idziesz ze mną - powiedziała Sloane, wymierzając rewolwer w Claire.

Do Claire wreszcie dotarły jej słowa. Wyprostowała się.

- Czy ten rewolwer jest prawdziwy? - spytała zaskoczonym, choć spokojnym głosem.

Powinnaś się już do tego przyzwyczaić, stwierdził jakiś głos w jej głowie. Po raz drugi w ciągu miesiąca ktoś grozi jej bronią.

- Oczywiście, że tak. Nie przychodziłabym tu z zabawką. Claire poczuła pierwszy dreszcz strachu. Sloane z rewolwerem była o wiele bardziej przerażająca niż ci wieśniacy ze strzelbą na autostradzie. Wtedy była z Zane'em, a oni chcieli tylko zabrać samochód. Motywy działania Sloane były osobiste i nieprzewidywalne.

- Czy przyjechała pani tutaj, żeby zastrzelić moją matkę?

- Nie wiem. - Sloane wzruszyła ramionami. - Wiedziałam, że muszę tu przyjechać i skończyć z tym szaleństwem. Włożyłam więc rewolwer do torebki. Przypuszczam, że sprawę intencji należy zostawić mojemu adwokatowi.

- Czy chce mnie pani zastrzelić? - Claire wykrzywiła się. - Kiedy zastanawiałam się nad decyzją i rozwiązaniem, to mi nie przyszło do głowy, ale jest to zapewne jakieś wyjście. Siostra Perpetua mówiła nam często o tak zwanym przekleństwie spełnionej modlitwy. To by niewątpliwie pasowało.

Sloane przyglądała jej się uważnie.

- Jesteś nieszczęśliwa?

To było dość dziwne pytanie ze strony osoby, która mierzyła do niej z rewolweru, nie bardziej jednak surrealistyczne niż wszystko to, co się zdarzyło w ciągu ostatnich dziesięciu minut.

- Tak - odparła szczerze Claire. - Jestem bardzo nieszczęśliwa. A wiadomość o tym, że Talbot Sawyer jest moim ojcem, to ostatnia kropla. Moje młodsze siostry powiedziałyby: „Czuję się nędznie”.

- Może obie jesteśmy ofiarami tej zmił Claya Graya i jego wstrętnej dziwki. Idź teraz do mojego samochodu - rozkazała Sloane. - To ten biały ford zaparkowany na podjeździe. I żadnych sztuczek, trzymam cię na muszce. Jeśli będę musiała, wystrzełę.

Claire ruszyła do samochodu. Czowała, że Sloane Sawyer idzie tuż za nią i mierzy z rewolweru. Śmierć faktycznie byłaby jakimś rozwiązaniem, ale Claire doszła do wniosku, że takie wyjście jej nie odpowiada. Położyła obronnym gestem rękę na brzuchu. Musiała chronić swoje dziecko. Zrobi wszystko, co Sloane jej każe, aby chronić ich oboje.

- Ty będziesz prowadzić - powiedziała Sloane, rzucając jej kluczyki. - Upadły na ziemię i Claire schyliła się, aby je podnieść. - Cały czas będę cię miała na celowniku.

Claire miała wrażenie, że Sloane na poczekaniu wymyśla dalsze postępowanie. Co było w miarę korzystne, bo znaczyło, że Sloane Sawyer nie ma praktyki w porywaniu ludzi. Z drugiej strony jej zachowanie wskazywało na głębokie zaburzenia umysłowe, a to nie wróżyło dobrze.

Claire usiadła za kierownicą.

- Przyjechała pani dziś rano z Henley?

- Przyleciałam samolotem i wynajęłam samochód na lotnisku. Gdybym chciała jechać samochodem, musiałabym wyjechać z Henley przed świtem. - Mówiła tonem nauczyciela wyjaśniającego uczniowi zasady logiki.

- Jak przeszła pani z bronią przez wykrywacz metali na lotnisku? - spytała Claire, autentycznie zaciekawiona.

- Mnie nie dotyczą przepisy dla zwykłych śmiertelników. Jestem żoną senatora Sawyera. Zadzwoiłam na lotnisko i powiedziałam, że przyjadę na krótko przed odlotem i chciałabym, żeby ktoś z obsługi osobiście odprowadził mnie do samolotu.

- I przedstawiciel linii lotniczych przeprowadził panią obok wykrywacza - stwierdziła Claire. Trudno było się czepiać biednego pracownika.

Sloane Sawyer potrafiła być bardzo nieprzyjemna, a w końcu jak często żony senatorów szmuglują broń na pokład samolotu?

- Nie było cię w Henley, kiedy Clay ze swymi pachółkami zjawił się tam w sobotę. - Sloane zacisnęła palce na rewolwerze. - Te potwory mnie sprowokowały i wszystko nagrały na wideo. Talbot był wściekły. Cały jego sztab też. Powiedzieli, że to moja wina, a to wyłącznie wina Claya Graya.

Claire nie miała zamiaru zaprzeczać, nawet gdyby się z nią nie zgadzała. Czuła jednak potrzebę rozluźnienia atmosfery. Sloane była coraz bardziej zdenerwowana i podekscytowana.

- Pani mąż był profesorem w Henley College - zaczęła. - Rozumiem, że pani także tam wykłada.

- Jestem dziekanem wydziału studiów kobiecych od prawie dwudziestu lat. Mogłabym zostać dyrektorem, gdyż z pewnością mam właściwe kwalifikacje, ale mój ojciec był przeciwny temu, aby dyrektorem uniwersytetu została kobieta.

- To niesprawiedliwe - rzuciła Claire, obserwując towarzyszkę spod oka. Miała nadzieję, że prawidłowo zgadła jej odczucia, wynikające z tego, że musiała ustąpić mężczyźnie. Jej ojcu! Claire poczuła pot spływający jej po czole. Jej ojcem był Talbot Sawyer, To znaczy, że miał romans z matką. Zadrzała. Nie mogła sobie wyobrazić ich razem, nawet w najgorszych przeczuciach.

- Mój ojciec Bryce Henley należał do starej szkoły. Nie interesował go feminizm, dopóki... Nigdy go właściwie nie interesował, choć nauczył się udawać. Ale dla mnie już było za późno. Mój mąż został dyrektorem i...

Sloane przerwała, jakby sobie przypomniała, do kogo mówi.

- Clay groził, że wyśle cię do Henley. Przesłał nam twoje zdjęcie maturalne i wszystkie informacje na twój temat, żądając dla ciebie darmowego wykształcenia na naszej uczelni.

- Nigdy nie zamierzałam studiować w Henley - zaprotestowała Claire. - Otrzymałam pełne stypendium z Salve Regina College i od początku liceum wiadomo było, że tam będę studiować.

- Groźba Claya wisiała nam nad głową. Ale to dla niego typowe. Terroryzował nas całymi latami. Wiedział, że nie znosiłam nawet myśli o twoim istnieniu, przysyłał mi zatem zdjęcia, szkolne świadectwa i wzmianki z miejscowej gazety. Musieliśmy obserwować twój rozwój od dziecka, przez nastolatkę do młodej kobiety. I żadnego fałszywego kroku po drodze: złych stopni, narkotyków, włączenia się z chłopakami, nie, byłaś małą, słodką, świętą Claire.

Mała, słodka, święta Claire. Ten zestaw określeń był nie do zniesienia.

- Czy Talbot Sawyer nienawidzi mnie tak samo jak pani?

- Talbot chciał, żeby twoja matka zrobiła skrobankę - odparła ostro Sloane. - Kiedy mała puszczalska Marnie powiadomiła go, że Jest w ciąży, był przerażony. Zaproponował, że zapłaci jej za podróż do Nowego Jorku. W tamtych czasach był to jeden z niewielu stanów, gdzie skrobanki były legalne. Zrobił rezerwację w hotelu, kupił jej bilet na samolot, a ona odmówiła wyjazdu!

- Aż trudno sobie wyobrazić, że zrezygnowała z opłaconej wycieczki do Nowego Jorku.

Czerwony rumieniec na twarzy Sloane powiedział jej, że zrobiła błąd. Ta kobieta nie była w nastroju do ironicznych odzywek. Po prostu jej się wyrwało - Za dużo czasu spędzała ostatnio w towarzystwie Zane'a i Ronnie.

- Jedź już! - zażądała Sloane, - Teraz! - Zrobiła coś z rewolwerem i Claire usłyszała kliknięcie.

Żołądek podszedł jej do gardła. Przekręciła kluczyk i włączyła silnik.

- Dokąd mam jechać? - spytała spokojnie i grzecznie.

- Jedź przed siebie. I nie zatrzymuj się, dopóki ci nie powiem.

- Wciąż w Steelport? - zaśmiał się Sam w telefonie. - Myślałem, że wracasz dziś ze swoją dziewczyną do Waszyngtonu, niezależnie od wszystkiego.

- Czy dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie, Sam? - Zane nie był w nastroju do żartów.

Wciąż znajdował się w swoim pokoju w motelu Super Save. Miał nadzieję, że Claire

zadzwoń rano, spodziewał się, że zadzwoni. Wiedział, że jest w nim zakochana, chciała, aby się z nią ożenił i nie mógł sobie wyobrazić, że nie zareaguje na jego ultimatum. Tak samo jak on nie chciała, aby ich związek się rozpadł.

Spakował się i był gotów do wyjazdu od pół do ósmej, ale Claire nie dzwoniła. Dwie godziny później nadal siedział w motelu i rozważał swoje możliwości. Pomyślał sarkastycznie, że może powinien dać jej kolejne ultimatum.

A teraz Sam.

- Masz mój artykuł na jutro. Czy coś ci, się w nim nie podoba? - Zane tylko na to czekał.

- Artykuł jest wspaniały. Piszesz, że ci faceci od hazardu wpadli w mętne wody wysokich pożyczek i opłacanych przysług. Jak sądzę, było to nieuniknione. Myślę, że czeka ich sprawa w sądzie i wyroki.

- Ja też.

A Mixner miał jeszcze więcej materiału, więcej nazwisk i dat. Wszystkie jego informacje zostały sprawdzone i okazały się prawdziwe. Ciekawe, czy doradca Graya zapisywał każdą rozmowę, jaką kiedykolwiek usłyszał. Prawdopodobnie. Przypuszczalnie porządkował je według kategorii numerycznych na podstawie systemu dziesiętnego swego idola Deweya.

Zane przypomniał sobie swój dziki wybuch zazdrości z poprzedniego wieczoru - Mixner i Claire! - i nawet się uśmiechnął. Will Orr dobrze wiedział, co robi. Zane nie podziwiał jego talentów manipulatorskich, ale przyjął je do wiadomości.

- Dzwonię, bo... Ale ty pewno już wiesz, - Sam mówił teraz poważnie. - Jak Claire przyjęła tę wiadomość?

Uśmiech Zane'a zniknął.

- Jaką wiadomość?

- Nie wiesz? A ona? Nie zazdroszczę, jeśli sam będziesz jej musiał powiedzieć.

- O czym? - krzyknął Zane.

- Zdjęcia jej brata...

- Ach, to. - Zane westchnął z ulgą. - Claire wie o tych... reklamach. Oczywiście martwiła się, że spowodują niezdrową sensację.

- Ciekawe, że jeszcze większą sensacją jest to, kto podał tę wiadomość mediom i dlaczego. Dziennikarze telewizyjni i gazetowi z Nowego Jorku, Waszyngtonu i Filadelfii dostali wczoraj wieczorem anonimowe maile z Henley College. Z informacją, aby sprawdzili strony internetowe, gdzie znajdowały się te zdjęcia.

- Henley College? - Zane natychmiast pomyślał o nagraniu wideo ze Sloane Sawyer w roli głównej i o jej nienawiści do Graya. Wiedział, że wszyscy zainteresowani pomyśleli to samo. - Czy anonimowym źródłem jest Sloane Sawyer?

- Wszyscy chcieliby wiedzieć. Nikt ze studentów ani pracowników nie przyznaje się do wysłania maili - Jeden z synów Graya podał do wiadomości, że ktoś z Henley College proponował mu, aby wysyłał pogróżki Talbotowi Sawyerowi. Do tego też nikt się nie przyznaje. Rzecznik Sawyerera powiedział jedynie: „Bez komentarza”. Sądzę, że to wszystko sprawka pani S. Bo niby czyja? Sami widzieliśmy, że ta dama nie ma po kolei pod sufitem.

- Biedny Sawyer. Wczoraj dostał nominację, a teraz to. - Zane naprawdę współczuł Talbotowi.

Z drugiej strony zemsta Sloane Sawyer usunęła trochę w cień sprawę zdjęć Glenna. Poprzedniego wieczoru, kiedy o tym rozmawiali, Claire bardzo się przejmowała.

- Bomba Glenna - powiedziała.

Ze względu na nią Zane ucieszył się, że ogólna uwaga nie skupi się wyłącznie na zdjęciach, ale obejmie także Sawyerów. To całe szczęście, że...

Szczęście. Nagle to słowo wywołało z pamięci Zane'a widok Willa Orra na stołku barowym, pijącego szkocką jedną po drugiej i rozważającego, jakiego rodzaju szkody zdjęcia Glenna mogą przynieść jego klientowi. Zane nabrał pewności, że szczęście nie miało z tym wszystkim nic wspólnego. Jeden z ludzi Orra przeszedł do ataku i skontaktował się z prasą, będąc w Henley College, gdzie pierwszą podejrzaną była Sloane Sawyer.

Tak był pewien swoich przeczuc, że gdyby klika hazardzistów nie została zdemaskowana, chętnie by się założył.

- Masz tu na biurku parę faksów - poinformował go Sam. - Czy mam ci je przefaksować do Steelport, czy niebawem zaszczycisz nas swoją obecnością?

- Będę, jak przyjadę - jęknął Zane. - Powiedz Jen, żeby przysłała mi te faksy.

Miałby coś do roboty, zastanawiając się nad dalszymi decyzjami.

Faksy zaczęły spływać pół godziny później. Kiedy przeczytał pierwszy z nich, poczuł dreszcz podniecenia. Poszukiwanie informacji na temat biologicznego ojca Claire przyniosło pierwsze rezultaty. Zane skontaktował się z różnymi źródłami, także z tymi mniej szanowanymi, które domagały się zapłaty z góry.

Zapłacił z własnej kieszeni. Nie odważyłby się przedstawić tego typu rachunków w biurze głównego księgowego, który sprawdzał wszystkie wydatki przez szkło powiększające.

Richard Riley, żołnierz, który zginął podczas wojny w Wietnamie, nigdy nie istniał. Claire i Joe Janicki, niezależnie od siebie, poznali prawdę. Zane'a zaskoczyła nieco

niedbałość Marnie w kreowaniu faktów. Uzyskanie informacji, że Richard Riley był postacią zmyśloną, nie przedstawiało większych trudności nawet dla trzynastoletniej wówczas Claire. Czy Mamie nie mogła włożyć trochę więcej wysiłku w stworzenie przekonującego wizerunku niestniejącego męża?

Teraz wpatrywał się w kolejną kartkę papieru, czytając ją wciąż na nowo. Dotyczyła jego prośby o jakiegokolwiek informacje dotyczące organizacji i działalności, jakimi zajmowali się Maureen Casey i Clay Gray mniej więcej na rok przed urodzeniem Claire. Rodzice powiedzieli jej, że się spotkali, gdy Marnie przyszła do biura kongresmana po pomoc w uzyskaniu renty po zmarłym mężu.

Ponieważ Richard Riley nie istniał, cała historia była, oczywiście, zmyśloną. Gdzie i kiedy Clay naprawdę spotkał Mamie? Ponieważ skłamali w tej sprawie, Zane nie miał wątpliwości, że odpowiedź na pytanie może dostarczyć brakującego kawałka układanki.

Z otrzymanej teraz informacji wynikało, że podczas tego roku oboje byli na uniwersytecie Maryland. Maureen Casey była wtedy studentką drugiego roku, a Gray zapisał się tylko na jedne zajęcia w niepełnym wymiarze godzin.

Istniał jeszcze bliższy związek. Marnie i Clay zapisali się na zajęcia, które były chyba obowiązkowe dla wszystkich kierunków: historia cywilizacji zachodniej, Oprócz wykładu, który odbywał się dwa razy w tygodniu, zorganizowano także grupę dyskusyjną. Mamie i Clay brali w niej udział. Zajęcia prowadził asystent profesora Talbot Sawyer.

Kiedy Zane oderwał wreszcie wzrok od trzech znajomych nazwisk, wziął następną stronę. Pamiętał westchnienie Claire: „Gdybyśmy znali niektóre daty, wiele spraw by się wyjaśniło...” i żądał dat od swych informatorów. To też dostał.

Ponieważ nazwisko Sawyera znalazło się w początkowej informacji, pewne daty z jego życia, jak również istotne daty z życia Claya i Mamie wciąż się krzyżowały. Zwłaszcza dwie z nich zrobiły niemal fizyczne wrażenie na Zane'em.

Maureen Casey i Clay Gray wzięli ślub dwa tygodnie po ślubie Talbota Sawyera i Sloane Henley. Dwa tygodnie później! Przypadek czy konsekwencja? W tym czasie Claire Rose miała pół roku.

Czy to możliwe? Dłonie Zane'a drżały, gdy wpatrywał się w papiery. Ronnie i Joe wierzyli, że między Grayem a Sloane Sawyer istniał kiedyś jakiś związek, ponieważ wyczuwali między nimi intensywne napięcie emocjonalne. Ale jeśli ten związek był sprawą wtórną, wynikiem związku między żoną Graya a mężem Sloane?

A jeśli Mamie Casey i Talbot Sawyer mieli romans, który zakończył się ciążą?

Usiłował ich sobie wyobrazić w tamtych czasach. Mamie, nastoletnia studentka,

zakochana w wykładowcy. Sawyer, któremu to początkowo pochlebiało i który wykorzystał jej wiek i uczucia.

Zane spekulował dalej. W trakcie romansu z Mamie Talbot był przypuszczalnie związany ze Sloane Henley, bliższą mu wiekiem i z imponującym pochodzeniem. Córka dyrektora uniwersytetu, wnuczka jego założyciela była właściwym i rozsądnym wyborem dla młodego, ambitnego naukowca.

Romans Talbota i Marnie musiał być trzymany w tajemnicy z niejednego powodu.

A potem Mamie zaszła w ciążę. Najwyraźniej Sawyer nie zaproponował, że zrezygnuje dla niej ze Sloane i potencjalnej kariery w Henley College.

W którymś momencie pojawił się Clay Gray. Były nawet wspólne zdjęcia z okresu, gdy Marnie oczekiwała dziecka. I ożenił się z nią dwa tygodnie po ślubie Talbota i Sloane.

Czy Marnie czekała aż pół roku z nadzieją, że Talbot przyzna się do niej i do dziecka? Nie zrobił tego. Ożenił się ze Sloane Henley, a dwa tygodnie później Marnie wyszła za Claya, który adoptował małą Claire.

Wszystko to, oczywiście, pozostawało w sferze domysłów, ale Zane ze zdumieniem stwierdził, iż bez problemów przyjmuje konkluzje za prawdę. Instykt mówił mu, że ma rację - Talbot Sawyer jest ojcem Claire. Wszystko doskonale pasowało, zwłaszcza w świetle pozornie niewytłumaczalnej nienawiści Claya do Talbota.

Ciekawe, co powie Claire? Czy się zdenerwuje, czy ucieszy z rozwiązania zagadki? Pewno jedno i drugie. Zastanawiał się, jak jej powiedzieć i czy w ogóle mówić. Clay myślał, że Claire powinna wiedzieć, Mamie zaś się na to absolutnie nie zgadzała.

Ale jak mógłby zachować tajemnicę przed Claire? Powinna wiedzieć i on musiał ją poinformować.

Może, grając na zwłokę, Zane postanowił, że najpierw porozmawia z Clayem i uzyska potwierdzenie lub zaprzeczenie, a dopiero potem ewentualnie powie Claire.

Sięgnął po telefon. Jedną z najtrudniejszych do zrozumienia była w tym wszystkim rola Claya Graya. Ożenił się z młodą kobietą, porzuconą z dzieckiem przez kochanka dla innej kobiety, i wychował córkę innego mężczyzny. Clay Gray był porządnym facetem! Talbot Sawyer, człowiek, którego wszyscy, razem z Zane'em, podziwiali, okazał się łajdakiem uwodzącym swoją studentkę i nie przyjmującym odpowiedzialności za dziecko.

Po kilku rozmowach udało mu się zlokalizować Claya w Elks Club, gdzie kandydat zasiadał właśnie do uroczystego drugiego śniadania z setką mieszkańców Elks.

- Brakowało nam pana wczoraj na przyjęciu, Zane. Przykro mi, że nie mógł pan przyjść. - Clay jak zawsze był w dobrym humorze. Jeśli nawet zirytował się, że Zane opuścił

zwycięskie przyjęcie, ton głosu niczego nie zdradził. - Co mogę dla pana zrobić? Mam tylko parę minut, bo muszę...

- Czy Talbot Sawyer jest ojcem Claire? - spytał wprost Zane.

- Ja jestem jej ojcem. - Gray zniżył głos, w którym nie zostało śladu dobrego humoru.

- Chciałem zapytać, czy Sawyer jest jej biologicznym ojcem? I czy porzucił Mamie dla Sloane Henley?

- Odpowiedź brzmi „tak” na oba pytania. - Gray znów był spokojny i opanowany. - Rozumie pan teraz, jak to jest?

- Tak, rozumiem.

- Talbot Sawyer nigdy, przenigdy nie wygra tych wyborów. Popelniłem poważny błąd, gdy nie sprzeciwiłem się jego czasowemu dokooptowaniu do Senatu. Jak długo siedział w Henley College, nie występowałem przeciwko niemu, ale kiedy wtrącił się w moją dziedzinę, w politykę, w Waszyngtonie...

- Postanowił go pan zrujnować, jeśli się panu uda - dokończył Zane.

- Na pewno mi się uda. Porozmawiamy później. Za dużo ludzi się tu kręci, a poza tym poproszono mnie, żebym wygłosił modlitwę przed jedzeniem. Za pięć minut.

- Zanim skończymy, chciałbym pana jeszcze zapytać o te zdjęcia Glenna. - Zane koniecznie chciał wypróbować kolejną teorię. - Ktoś z Henley College anonimowo zawiadomił dziennikarzy i...

- Zastanawia się pan, czy to była nasza dama, czy też zupełnie ktoś inny? - Clay roześmiał się. I odłożył słuchawkę.

- Podali to dziś rano w lokalnych wiadomościach - stwierdziła gorzko Sloane.

Claire zadrżała. Porywaczka odezwała się po raz pierwszy, odkąd wyjechały z domu Grayów. Jeździły po całym Steelport w milczeniu, które samo w sobie dość było denerwujące, ale zacięta wściekłość w jej głosie była jeszcze gorsza.

- Mówili wyłącznie o jakichś okropnych zdjęciach twojego przeklętego brata i o tym, że ktoś z Henley College anonimowo powiadomił o nich prasę.

- Zdjęcia Glenna? - W świetle nadchodzącej burzy Claire zapomniała o strachu. A potem dotarła do niej reszta zdania Sloane. - Anonimowy informator z Henley College? Pani?

- Tak sugeruje jakiś obrzydliwy człowiek, który zrobił to, o co wszyscy teraz mnie posądzają. Tylko dlatego, że chciałam przekupić twojego drugiego brata, wiecznego studenta, zakłada się, że podałam informację o zdjęciach. Zwłaszcza po tym, jak mnie pokazali w telewizji. Kobieta na tym sfalszowanym nagraniu jest zdolna do wszystkiego.

Claire nie zaprzeczyła. Jednakże przyznanie się Sloane ją zaskoczyło.

- To pani proponowała pieniądze Davidowi, żeby groził pani mężowi? Kiedy to wyszło na jaw?

- Mały gnojek zwołał dziś rano konferencję prasową, i opowiedział o łapówce. Nie wspomniał wprawdzie mojego nazwiska, ale wszyscy wiedzieli.

- David zwołał konferencję prasową? - Claire nie mogła wyjść ze zdziwienia.

- Kiedy proponowałam, że mu zapłacę, wydawało mi się, że to genialny pomysł. Młody idiota wysłał mił z pogrózkami do Talbota, ja wykryję, kto to zrobił, i Clay Gray będzie skończony. Zamiast tego ktoś zwała winę na mnie za informacje dla prasy. Nie wiedziałam o zdjęciach w Internecie, skąd miałabym wiedzieć, ale nikt mi nie wierzy. Nawet Talbot. Nie po tym obrzydliwym wideo, na którym wyszłam na sekutnicę.

Stawała się coraz bardziej rozkojarzona, I przerażająco wściekła. Claire słuchała i obserwowała ją z najwyższą obawą.

- Czy wiesz, kto mnie w to wrabia? - spytała Sloane. - Clay, prawda? Och, wiem do czego jest zdolny. Przyszedł do mnie, gdy Talbot powiedział Marnie, żeby się pozbyła tego cholernego dziecka. Wciąż widzę go przed sobą, z tymi zimnymi niebieskimi oczyma i nieludzkim uśmiechem. Zagroził, że jeśli nie każę Talbotowi ożenić się z Marnie i dać nazwiska dziecku, zamieni nam życie w piekło. Nie posłuchałam go, oczywiście. Nie zamierzałam oddać narzeczonego tej dziwce. Talbot nie chciał się z nią żenić, chciał mnie. Ale Clay ostrzegł, że pożałujemy. Uśmiechał się, gdy to mówił. Maureen Casey, wstrętna dziewczucha, która chciała złapać męża. Najpierw uwiodła Talbota, a później, kiedy jeszcze była w ciąży z jego dzieckiem, złapała się za Claya.

Sloane robiła wrażenie, jakby mówiła do siebie. Jej głos wznosił się i opadał, a twarz miała wykrzywioną złością. Claire słuchała, wyobrażając sobie tę scenę i gromadząc odpowiedzi na dręczące ją tyle lat pytania.

Mimo że rewelacje Sloane były dla niej fascynujące i chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej, zwyciężyła praktyczna natura jej charakteru. Nie należało rozwodzić się na ten temat w obecnym stanie Sloane. Claire spróbowała zwrócić jej uwagę na coś innego.

- Podejrzewam, kto mógłby panią wystawić na żer dziennikarzy. - Claire odetchnęła głęboko. - Polityczny konsultant taty. Will On, używa czasem w kampanii wątpliwych zagrań. Myślę, że to może być on.

Orr na pewno stał za konferencją prasową Davida. Gdyby Claire się tak nie bała. gdyby nie była więźniem szalonej kobiety, z pewnością uśmiełaby się z nieprawdopodobnej sytuacji Davida na zwołanej przez siebie konferencji prasowej!

- Will Orr! Naturalnie! Powinam była się sama domyślić - wykrzyknęła Sloane. Była

podekscytowana informacją. Nawet się uśmiechnęła.

Claire chętnie utrzymałaby lepszy nastrój.

- Will i jego ludzie zmanipulowali nagranie wideo i wysłali je do telewizji. - W duchu poprosiła Willa o wybaczenie za użycie go w charakterze kozła ofiarnego, choć nie miała żadnej wątpliwości, że to była jego sprawka. Przynajmniej nie musiał osobiście doświadczać gniewu Sloane.

- Will Orr i Clay Gray. Świetnie do siebie pasują! Nie mają skrupułów, poczucia przyzwoitości czy *fair play*. Powtórzysz mediom to, co mi teraz powiedziałaś, dobrze? - Sloane wpadła w euforię. - Wszyscy dowiedzą się prawdy. Zostanę oczyszczona z zarzutów, a Talbot wygra wybory do Senatu.

- Powiem wszystko. Czy mam zwołać konferencję prasową? - Claire poczuła przypływ nadziei. Obietnice poczynione pod groźbą rewolweru nie liczyły się wcale. Skłonna była do niestworzonych przyrzeczeń, aby tylko ratować swoje dziecko. - Możemy zaraz pojechać do hotelu Steelport i...

- Nie! - Dobry humor Sloane znikł. - Nigdzie nie pojedziesz!

- To jak...

- Cicho bądź! Muszę pomyśleć. Jedź przed siebie.

Claire wjechała na kolejną nitkę autostrady ze strachem w sercu. Huśtawki nastroju Sloane dobitnie świadczyły, iż kobieta była nie zrównoważona psychicznie. Zamrugła powiekami, aby powstrzymać łzy, które nagle napłynęły jej do oczu. Marzyła, żeby ta sytuacja się skończyła, choć nie wierzyła w *happy end*.

W którymś momencie Sloane Sawyer zrozumie, że jej działania są kryminalne i nieodwracalne. Stanie się jeszcze bardziej zdeterminowana, z rewolwerem w dłoni, ze znieawidzoną osobą pod bokiem...

Niedaleko znajdował się motel Super Save. Zane już się z pewnością wyprowadził. Zamierzał wyjechać do Waszyngtonu koło dziewiątej i teraz był już od dawna w drodze. Claire stłumiła szloch. Gdyby tylko zadzwoniła do niego wczoraj wieczorem i zgodziła się z nim wyjechać, nie byłoby jej w domu, kiedy zjawiała się tam Sloane z bronią.

Gdyby tylko powiedziała mu o dziecku, gdy się o nim dowiedziała. Ale się bała, tak jak musiała bać się matka, gdy się dowiedziała że nosi dziecko Talbota Sawyera.

Zbliżyły się do motelu i Claire wbiła wzrok w zniszczony znak z nazwą, a potem w drzwi od pokoju Zane'a. Przed motelem zaparkowany był jego lexus...

Jego lexus stał przed drzwiami! Zane wciąż tu był, nie wyprowadził się, nie wyjechał! Zamrugła oczyma i znów spojrzała, mając nadzieję, że to nie halucynacja. Na parkingu nie

było żadnych innych samochodów oprócz lexusa w kolorze szampana. Z tablicą rejestracyjną Kolumbii. Samochód Zane'a.

Claire zadziałała impulsywnie. Szarpnęła kierownicą i wykonała nagły skręt o dziewięćdziesiąt stopni, zjeżdżając na parking przy motelu. Zapiszczały opony i samochód poślizgnął się lekko na żwirze.

- Co robisz? - zawołała Sloane. Nie zapięła pasów i teraz rzucało nią po siedzeniu. Ramieniem uderzyła w tablicę rozdzielczą.

Claire myślała intensywnie. Zadziałała pod wpływem impulsu i teraz musiała włączyć rozum.

- Źle się czuję - powiedziała. - Jest mi niedobrze. Sloane nie przejęła się szczególnie.

- Nic mnie to nie obchodzi. Wracaj na drogę.

- Nie mogę prowadzić. Zaraz zemdleję. Albo zwymiotuję. - Nie była daleka od prawdy. Żołądek co chwilę podjeżdżał jej do gardła. - Muszę stanąć i wysiąść.

- Nie! - Sloane wycelowała w nią. rewolwer. - Jedź dalej. Kątem oka Claire ujrzała, że ręka Sloane drży. Oczy miała zamglone i nieprzytomne. Lexus znajdował się po prawej stronie, po stronie Sloane.

Claire obmyśliła pian w ułamku sekundy. Skoro lexus był po prawej stronie, to całe uderzenie przejmie Sloane. Nie mając zapiętego pasa, może spaść na podłogę, a rewolwer może jej wylecieć z ręki, jeśli uderzenie będzie dość mocne.

Jeśli Claire walnie wynajętym samochodem w dumę i radość Zane'a. To był jedyny samochód na parking. Alternatywą było wjechanie w ścianę motelu, ale to oznaczałoby zderzenie czołowe, a lexusa dawało się rąbnąć bokiem, Czas zdawał się stać w miejscu, gdy Claire rozważała możliwości i w końcu podjęła decyzję.

Gdy Claire uderzyła w samochód Zane'a, rozległ się przerażony krzyk Sloane.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zane usłyszał uderzenie i pędem rzucił się do drzwi. Nieprzytomnym wzrokiem wpatrywał się w biały samochód, który walnął w jego lexusa.

Nim zdążył coś powiedzieć, zobaczył Claire, która biegła w jego stronę.

- Padnij, Zane, ona ma rewolwer!

Wpadła na Zane'a i przewróciła go z impetem. Oboje znaleźli się na podłodze. Przez krótką chwilę leżeli nieruchomo i bez tchu na podłodze motelowego pokoju, a potem Claire kopniakiem zamknęła drzwi.

- Ona ma broń, Zane. Musimy się schować.

- Wielki Boże. Co się dzieje, Claire?

W tym momencie usłyszał zza drzwi wysoki kobiecy krzyk. Claire podczołgała się do telefonu i ściągnęła go na podłogę, szybko wykręcając numer policji. Zane podszedł na kolanach do okna i podniósł zasłonę. Przy samochodach stała kobieta i krzyczała.

- Schowaj się, Zane! - Poczul uderzenie w plecy i odwrócił się zaskoczony. Przy nim leżał jeden z jego butów. Claire siedziała na drugim końcu pokoju. To ona rzuciła w niego butem!

- To żona Talbota Sawyera. Ma broń i kazała roi prowadzić samochód...

- Recepcjonista właśnie wyszedł z biura. - Zane znów wyjrzał przez okno, spoglądając na to, co się tam działo. - O mój Boże, mierzy do niego z rewolweru! Odwrócił się i ucieka do biura!

W powietrzu rozległy się strzały. Claire rozpląszczyła się na podłodze. Krew szumiała jej w uszach. Nie do końca wierzyła, że Sloane Sawyer będzie strzelać. Dzięki temu zachowała spokój i mogła zaplanować ucieczkę. Jednak odgłos strzałów spowodował, że straciła resztki samokontroli i zaczęła się trząść. Zwinęła się w kłębek i usiłowała wejść pod łóżko.

- Recepcjonista jest już w biurze - relacjonował Zane. - Wystrzeliła trzy razy i za każdym razem trafiała daleko od celu. Nie ma pojęcia o celowaniu. Dzięki Bogu - dodał żarliwie, gdy dotarła do niego świadomość tego, co się działo.

W ciągu ostatnich paru minut wypadki następowały tak szybko, że nie miał czasu ich ocenić, ale strzały przywróciły go do rzeczywistości. Sloane Sawyer miała rewolwer i z niego strzelała. A przedtem była z nią Claire.

Opuścił zasłonę i rozejrzał się po pokoju. Claire nigdzie nie było.

- Gdzie jesteś, skarbie?

Znalazł ją w niewielkiej przestrzeni między łóżkiem a ścianą i natychmiast się na niej położył, mocno ją obejmując.

- Wszystko w porządku, skarbie? - spytał.

Claire drżała. Mimo ciepła Zane'a było jej zimno, potwornie zimno.

- Przykro mi z powodu samochodu, Zane.

Walczyła ze łzami, bojąc się, że Jeśli zacznie płakać, nigdy nie będzie mogła przestać. A musiała być czujna. Sloane Sawyer czekała na zewnątrz z rewolwerem.

- Kiedy go zobaczyłam, wiedziałam, że jeszcze nie wyjechałeś...

- Samochód nie jest ważny, skarbie. Czują na policzku jego ciepły oddech.

- Ja celowo w niego wjechałam. Na parkingu stał jedynie twój samochód, a chciałam jej jakoś wytrącić broń z ręki.

Jeszcze mocniej objął ją ramionami i na obu jej nogach położył swe umięśnione udo, na dobre unieruchamiając Claire.

- Cieszę się, że lexus tu stał i że miałaś w co uderzyć. Dzięki temu uciekłaś tej chorej psychicznie dziwce - powiedział gwałtownie. Łzy leciały jej po policzkach.

- Jeśli twoje ubezpieczenie nie pokryje kosztów naprawy, ja...

- Skarbie, ubezpieczenie jest w tej chwili najmniej ważne. Nie płacz. - Połą koszuli wytarł jej twarz. - Wszystko jest w porządku, skarbie. Teraz nic ci nie grozi. Nie płacz.

- Ona wciąż tam jest. Jeśli zacznie strzelać przez okno do środka, grozi nam poważne niebezpieczeństwo.

- Nic takiego się nie stanie, Claire - powiedział Zane, choć też się denerwował. - Dlaczego gliniarze nie przyjeżdżają? Dzwoniłaś przecież na policję i recepcjonista chyba zrobił to samo. Logiczne działanie, gdy ma się do czynienia z wariatką, która strzela na motelowym parkingu.

Jego oburzenie z lekka rozbawiło Claire. Zaczęła się śmiać, ale był to raczej histeryczny śmiech, który szybko ucichł.

A potem usłyszeli kolejny strzał i dźwięk tłuczonego szkła.

- Ona strzela do nas - powiedziała Claire ochryplym szeptem. Podniósł głowę i rzucił szybkie spojrzenie na całe okno.

- Wystrzeliła do niewłaściwego pokoju.

- Zabije nas! Wiem, że chce mnie zabić. Nienawidzi mnie, Zane, ponieważ...
Ponieważ Talbot Sawyer jest moim ojcem. Sama mi powiedziała. ..

- Wiem, skarbie.

- Jeśli mnie zastrzeli...

- Nie bój się, skarbie, na pewno nic ci się nie stanie. - Ton jego głosu zaprzeczał uspokajającym słowom.

Rozległ się kolejny strzał. Tym razem dźwięk rozbitego szkła był ogłuszający, a potem usłyszeli głuchy stuk.

- Pocisk wpadł przez okno i uderzył w ścianę - szepnął Zane do ucha Claire. - Nie ruszaj się i nie odzywaj.

Wykonanie jego polecenia nie sprawiało specjalnych trudności. Claire była sparalizowana strachem. Postanowiła jednak, że nim Sloane ją zastrzeli, co - biorąc pod uwagę jej rosnące umiejętności - nie wydawało się niemożliwe, powie Zane'owi prawdę.

- Wiem, że to będzie dla ciebie szok, Zane, lecz nie chciałabym, abyś się dowiedział z raportu z sekcji zwłok, kiedy,..

Zane położył jej rękę na ustach, choć Claire nie wiedziała, czy chodziło mu o rozmowę na temat sekcji, czy o to, żeby w ogóle się nie odzywała. Jednakże teraz musiała skończyć to, co zaczęła.

- Jestem w ciąży, Zane.

Wreszcie ujawniła tę tajemnicę. Wypowiedziała słowa, które przez wiele tygodni nie mogły jej przejść przez gardło. Poczła ogromną ulgę. Cokolwiek miałyby się jeszcze wydarzyć, przynajmniej nie będzie musiała oszukiwać Zane'a.

- To ja robiłam test ciążowy. Ronnie nikomu nic nie powiedziała, chociaż mama myśli, że to jej test. Ale to nasze dziecko, Zane.

Nie zdążył zareagować na Jej rewelacje. Na zewnątrz syreny wyły tak głośno i przeraźliwie, że nie dało się myśleć, a co dopiero rozmawiać.

- Rzuć broń! - rozległ się głośny rozkaz przez tubę. Claire zamknęła oczy i zadrżała. Teraz, gdy wiedziała, że jest już policja, strach przed rewolwerem Sloane powoli zniknął, razem z obrazem siebie na stole w prosektorium. Czowała emanujące z Zane'a ciepło, a pokój zaczął nagle wokół niej wirować. Całe jej ciało zaczęło konwulsyjnie drżeć, skórę pokrywała cienka warstwa potu, a oddech stał się szybki i urywany.

Ktoś głośno załomotał do drzwi.

- Policja! Nic się państwu nie stało?

Zane szybko zerwał się na nogi i popędził do drzwi. Przed nim stał policjant z wyciągniętą bronią.

- Złapaliście ją? - spytał Zane. Policjant kiwnął głową.

- Siedzi z Santuccim w radiowozie. - Pokazał jeden z sześciu policyjnych samochodów na parkingu. Ich czerwono - niebieskie światła wciąż migotały. Policjanci

przeszukiwali teren, kilku rozmawiało z recepcjonistą.

- Co się stało? Recepcjonista powiedział, że usłyszał hałas i wyszedł z recepcji, a ta kobieta zaczęła do niego strzelać. Później, kiedy uciekł, strzelała do okien. Pocisk uderzył w oparcie łóżka w sąsiednim pokoju, ale na szczęście nikogo w nim nie było. Nic się państwu nie stało?

- Nie. Leżeliśmy na podłodze, a pocisk uderzył w ścianę, jakieś trzydzieści centymetrów od sufitu.

W tej chwili Claire z zzieleniałą twarzą wyszła z łazienki.

- Źle się czuję - mruknęła i opadła na łóżko. Nie wiedziała, czy był to pierwszy objaw porannych mdłości, czy reakcja na zagrożenie. Tak czy inaczej, czuła się okropnie.

- To jest córka Graya! - wykrzyknął policjant. - Ta wariatka omal nie zastrzeliła córki naszego członka Kongresu? Dlaczego chciała coś takiego zrobić? - Był osobiście dotknięty takim niesłychanym obrotem spraw.

Zane pomyślał ponuro, że policjant nie ma o niczym pojęcia.

- To długa historia - powiedział. - Czy czujesz się na tyle dobrze, aby o tym rozmawiać, Claire?

- Najpierw chciałabym porozmawiać z tatą. - Leżała na łóżku, zasłaniając ręką oczy. - Z moim ojcem Clayem Grayem.

Godzinę później Zane, Claire i Clay wrócili z komisariatu do domu Grayów.

- Czy ktoś miałby ochotę na mrożoną herbatę? - zaproponowała Claire. Zane i Clay usiedli na kanapie. - Mogę zrobić kawę, ale jest bardzo ciepło i myślałam, że zechcecie się napić czegoś zimnego.

- Mrożona herbata to świetny pomysł. - Clay uśmiechnął się do córki. - A pan, Zane?

- Ja przyniosę herbatę. - Zane wstał. - Usiądź Claire, musisz odpocząć. - Położył jej obie ręce na ramionach i popchnął lekko na duży fotel.

- Nic mi nie jest, Zane - zaprotestowała Claire.

Odkąd powiedziała mu o dziecku, ani przez chwilę nie byli sami, nie mógł zatem powiedzieć jej, co o tym myśli, ale zachowywał się tak, jakby Claire była chora albo słaba, albo jedno i drugie. Na komisariacie bez przerwy przynosił jej wodę, wachlował ją jakimś folderem, kiedy się pociła, nieustannie pytał, jak się czuje i mówił, aby się nie przejmowała. Teraz proponował, że przyniesie picie dla ojca i dla niej. Claire westchnęła.

- Pozwól mu się tobą, zaopiekować, dziecko - poradził Clay. - Wciąż nie może otrząsnąć się z myśli, że o mało cię nie stracił. Wykorzystaj to, bo za dzień lub dwa wszystko wróci do normy. - Roześmiał się z własnego dowcipu.

Zane wrócił z trzema szklankami mrożonej herbaty.

- Czy powie pan prasie, że Talbot Sawyer jest ojcem Claire? - spytał prosto z mostu.

Chciał o to zapytać od momentu, gdy Clay wszedł do komisariatu. Z tego, co dotarło do niego z rozmów policjantów, Sloane odmawiała jakichkolwiek zeznań, dopóki nie zjawi się jej adwokat, a więc nie wyznała nikomu o tajemnicy męża.

- Jeśli zrezygnuje z miejsca w Senacie i wycofa się z obecnej kampanii, nic nie powiem - odparł chłodno Clay. - Jeśli odmówi, powiem wszystko. Moje informacje mogą go na tyle zdyskredytować i skompromitować, że nawet Henley College się z nim rozstanie.

Jego niebieskie oczy zabłysły. Zane nie miał wątpliwości, iż Gray wykona swoją groźbę.

- Ona... Sloane powiedziała, że przyszedłeś do niej, gdy mama była w ciąży ze mną, - powiedziała cicho Claire - i powiedziałaś, żeby kazała Talbotowi się z nią ożenić.

- To prawda. Marnie miała złamane serce, gdy Talbot kazał jej usunąć ciążę. - Claire wzdrygnęła się, ale ojciec tego nie zauważył. - W Henley College Sawyer nigdy nie wspominał Marnie o narzeczonej, która w dodatku była córką dyrektora uniwersytetu. Twoja matka była naiwną młodą dziewczyną, która zakochała się w swoim profesorze, a on ją wykorzystał. Kiedy zaszła w ciążę, powiedział, że to jest jej wina.

Clay mówił teraz twardym, zimnym głosem.

- Sawyer miał precyzyjnie zaplanowaną przyszłość: małżeństwo ze Sloane i przejęcie uniwersytetu po Jej ojcu. Nie zamierzał pozwolić, aby dziecko Marnie pokrzyżowało jego plany, Doszedłem do wniosku, że Sloane powinna poznać prawdę o swym kapryśnym narzeczonym, pojechałem więc do Henley i złożyłem jej wizytę. Była tak samo okropna jak dziś, tylko młodsza. Pomyślałem, że oboje są siebie warci.

Claire wypila łyk herbaty.

- Twierdzi, że przez całe lata terroryzowałaś ich moją osobą.

- Terroryzowałem? - Clay roześmiał się. - Regularnie informowałem ich o twoim rozwoju i postępach. Byłaś inteligentnym, pięknym dzieckiem i z dumą się tobą chwaliłem. - Zmrużył oczy. - Przyznaję, że miałem dodatkowy motyw. Chciałem, żeby wiedzieli, jak rozwija się życie, które chcieli zlikwidować. Postanowiłem, że nie mogą zapomnieć o swym egoizmie. Zwłaszcza w świetle tego, że nie mogli mieć własnych dzieci.

- Sloane Sawyer wydaje mi się pozbawiona uczuć macierzyńskich, tato. Skąd wiesz, że w ogóle chcieli mieć dziecko?

- Wziąłem sobie za punkt honoru wiedzieć o nich wszystko. Najpierw nie chcieli dzieci, ale kilka lat po ślubie Sloane zmieniła zdanie. Talbot też. Ich przyjaciele mieli dzieci,

a zatem był to modny nabytek.

Uśmiechnął się, a Claire spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. Wyobraziła sobie, że tak samo musiał się uśmiechać do Sloane, kiedy naigrawał się z jej nieplodności. W uszach zadźwięczał jej głos Sloane: „Te zimne niebieskie oczy, ten nieludzki uśmiech”. Claire zadrżała i odstawiła szklankę z zimną herbatą.

- Marnie bez trudu urodziła sześcioro dzieci, a Sloane ani razu nie mogła zajść w ciążę. - Clay nie krył nawet swego zadowolenia. - Ona i Talbot przeszli wiele badań i testów, które nie wykryły przyczyny nieplodności. Lekarze stwierdzili, że to była jedna z tych niewytłumaczalnych zagadek. Ja, naturalnie, miałem własną teorię.

- Którą z pewnością przekazał pan Sloane, a może i Talbotowi - odgadł Zane.

- Sloane miała kiedyś bardzo dziwne żądanie. Nigdy nie wspomniałem o nim Mamie, choć, oczywiście, powtórzyłem Talbotowi. - Clay pochylił się do przodu i zniżył głos. - Po urodzeniu bliźniaczek Sloane zadzwoniła do mnie i błagała, żebym zrobił jej dziecko. Była absolutnie przekonana, że ze mną zajdzie w ciążę. Bełkotała w kółko o karmie i przeznaczeniu. Ja naprawdę nic z tego nie rozumiem.

- Karma to kwestia redystrybucji i konsekwencji - wyjaśnił sucho Zane. - Myślę, że mógłby pan napisać na ten temat całą książkę. Claire wzdrygnęła się nerwowo.

- Ale odmówiłaś Sloane, tato?

- Naturalnie. Zawsze byłem wierny twojej matce. Jest jedyną kobietą, którą kocham. - Clay wzruszył ramionami i wbił wzrok w kostki lodu w swojej szklance.

- I dlatego nie może pan wybaczyć Sawyerowi - mruknął Zane. - Porzucił kobietę, którą pan kocha.

- Marnie go uwielbiała. - Twarz Claya pociemniała. - Powiem ci prawdę, Claire, poczynając od tego, jak się poznaliśmy. Mamie i Ja byliśmy na niewiarygodnie nudnym seminarium, które prowadził Talbot. Marnie była mądra, wesoła i towarzyska, dla mnie za młoda, ale zaprzyjaźniliśmy się na tych zajęciach. Byłem już członkiem Kongresu i po zakończeniu służby wojskowej uzupełniałem stopniowo wykształcenie. Lubiałem słuchać o randkach Mamie i całym życiu studenckim, które mnie ominęło. Potem, dość nagle, Marnie się zmieniła. Powiedziała, że ma poważnego chłopaka i brak jej czasu na nic innego.

- To był Talbot Sawyer - szepnęła Claire.

- Zjawił się Czarny Książę - mruknął cicho Clay. - Parę miesięcy później Marnie przestała przychodzić na zajęcia. Kiedy pytałem o nią jej przyjaciół, mówili, że się martwili, że coś jest nie w porządku. Przejałem się na tyle, aby odwiedzić ją w akademiku. Była w okropnym stanie. Okazało się, że jest w ciąży i powiadomiła o tym Sawyera. Zaczął się

awanturować i domagać, aby zrobiła skrobankę. Powiedział, że nie pozwoli zniszczyć sobie życia. Wtedy się dowiedziałem, że to Talbot Sawyer jest tym człowiekiem, dla którego poświęciła wszystko inne.

- I chciałeś jej pomóc, rozmawiając ze Sloane - wtrąciła Claire. To ona była dzieckiem, które wprowadziło rozpacz i zamieszanie w życie czterech osób. Położyła rękę na brzuchu, myśląc o swoim dziecku.

Claire poczuła na sobie intensywny wzrok Zane'a i z wahaniem podniosła oczy. Spoglądał na nią swymi zielonymi oczami, pełnymi emocji. Szybko odwróciła głowę.

- Marnie była przerażona i głęboko zraniona - mówił dalej Clay. - W dodatku wiesz, jaka jest jej matka, Claire. A dwadzieścia siedem lat temu była dziesięć razy gorsza.

- Mama nie ma najlepszych kontaktów z babcią Casey - przyznała Claire. - Przy nich stosunki mamy z Ronnie wydają się wprost idealne.

- Matka Marnie jest nietolerancyjna i wszystko wie najlepiej - powiedział Clay. - Do dziś nie może zapomnieć jakichś gości, z którymi mieszkała kiedyś w tym samym hotelu. Nie mieli odpowiednich strojów, kiedy musieli w środku nocy uciekać przed pożarem. Mówiła, że są nieprzyzwoici. Chyba uważa, że powinni raczej spłonąć niż nago pokazywać się publicznie. Marnie nie mogła od niej oczekiwać żadnej pomocy ani oparcia duchowego.

- Chciał pan pomóc Marnie i sam się pan w niej zakochał - powiedział Zane. - Ale ona nadal kochała Sawyera i miała nadzieję, iż wróci do niej i do dziecka. - Przypomniały mu się daty obu ślubów.

- Marnie zgodziła się wyjść za mnie dwa tygodnie po ślubie Sawyera i Sloane. Byłem z nią do końca ciąży i zawiozłem ją do szpitala, kiedy miałaś się urodzić, Claire. Czułem, że jesteś moją córką od momentu, kiedy się urodziłaś.

A przecież musiał czekać pół roku, martwiąc się, jaką ostateczną decyzję podejmie Talbot Sawyer. W tym czasie mógł w każdej chwili wrócić do Marnie, kobiety, którą pokochał Clay, i dziecka, które uważał za swoje. Zane przyglądał się Grayowi z nowym zrozumieniem. Dla takiego jak on mężczyzny niepewność musiała być nie do zniesienia. Czy jego potrzeba zemsty i skłonności manipulatorskie wywodziły się z tamtych czasów?

- Cieszę się, że ożeniłeś się z mamą i że mnie adoptowałeś. - Claire podeszła i usiadła na kanapie obok ojca. Niezręcznie poklepała go po ramieniu. - Nie chcę nigdy widzieć na oczy Talbota Sawyera.

- Marnie nie widziała Sawyera ani nie zamieniła z nim słowa, odkąd kazał jej się wynosić ze swego życia. - Clay wpatrywał się przed siebie niewidzącym wzrokiem. - Nasze małżeństwo okazało się sukcesem. Marnie nie chciała zamieszkać w Waszyngtonie, wołała

być w Steelport, gdzie ludzie ją lubią i szanują, przystosowaliśmy więc nasze życie do jej wyborów. Mieliśmy dzieci, Marnie chciała pracować, pomogłem jej zatem założyć interes, który przeszedł najśmielsze oczekiwania.

Zane skinął głową, słysząc to, co nie zostało głośno powiedziane. Clay nie chciał ryzykować utraty kobiety, którą kochał, i zrobił wszystko, aby ją przy sobie zatrzymać. Miał mały pokój w Waszyngtonie i nieustannie podróżował, żeby Marnie mogła żyć tak, jak jej zależało, i robić karierę. Naturalnie bardziej łączyły ich dzieci. Oprócz Claire, szybko zaadoptowanej przez Graya, mieli jeszcze piątkę. Matka sześciorga dzieci nie mogła porzucić męża i domu, nawet gdyby odezwał się stary kochanek.

- Jeśli interesuje pana wyłącznie na tę historię, zna pan teraz wszystkie fakty - stwierdził zniecierpliwiony Clay. - Ani razu nie zastrzegłem, że to nie jest do druku. Nie mogę pana powstrzymać przed opisaniem całej tej sprawy, roli Sawyera i jego żony, ich niechlubnej przeszłości. Rozumiem zasady rządzące mediami i moje poczucie *fair play* pozwala...

- Nigdy w życiu nie napisałbym ani jednego słowa, które sprawiłoby przykrość Claire i pan doskonale o tym wie. - Zane roześmiał się. Jego poczucie humoru stawało się tak samo pokręte jak Graya. Rozśmieszyło go, że miał materiał na bardzo atrakcyjny artykuł, a nie zamierzał go wcale wykorzystać.

- Tak, nieraz udowodnił pan swoją lojalność. Zdał pan wszystkie testy. Będę szczęśliwy i dumny, jeśli zostanie pan członkiem mojej rodziny.

- Proszę cię, tato. - Claire zerwała się na nogi. - Twój entuzjazm idzie za daleko. Zane i ja... My się tylko spotykamy. Nasz związek jest dość luźny, bez zobowiązań. Wiem, że Zane jeszcze przez wiele lat nie zamierza się żenić, jeśli w ogóle, i ja nie mam...

- Wystarczy, Claire. - Zane także wstał. - Wczoraj wieczorem wymknęło mi się parę niefortunnych słów...

- To jest moje ryzyko zawodowe. - Clay pokiwał głową ze współczuciem. - Coś się raz powie, a potem to wciąż wraca. Claire, bądź trochę bardziej wyrozumiała. Zniszczyłaś człowiekowi samochód i przynajmniej tyle mu się od ciebie należy.

- To był wypadek, tato! - wykrzyknęła Claire i zaczerwieniła się. To był dokładnie zaplanowany wypadek. - No, mniej więcej - dodała.

- Potrafi pan zmusić ludzi, żeby spojrzeli na różne rzeczy z innego punktu widzenia. - Zane wziął Claire za rękę. - Ale wrak mojego samochodu nie będzie moim orężem. Powiedziałem już Claire, że więcej dla mnie znaczy niż samochód. - Pociągnął ją za rękę. - Chodźmy na spacer.

- Dobry pomysł - przyznał Clay. - Zwłaszcza że Zane nie ma już, czym jeździć.

- Tato.

- Proszę! - mruknął ostrzegawczo w tej samej chwili Zane.

- Och, tylko sobie żartuję. - Clay pozbierał puste szklanki i ruszył do kuchni. - Idźcie na spacer i bawcie się dobrze.

- Nie możemy tego odkładać w nieskończoność - oświadczył cicho Zane.

Claire odwróciła głowę.

- Nie musimy jednak zajmować się tym akurat w tym momencie. Tym razem myślę, że naprawdę cierpię na zespół stresu pourazowego. Kiedy zamykam oczy, widzę rewolwer!...

- To nie zamykaj oczu. - Zane przyciągnął ją lekko do siebie. - Patrz na mnie.

Przyjazd Ronnie, Joego i Marnie dał jej chwilę wytchnienia. Kiedy usłyszała, że wchodzi do domu tylnymi drzwiami, zabrała rękę i szybko poszła do kuchni.

- Słyszeliśmy, co się stało! - wykrzyknęła Ronnie, rzucając się w objęcia Claire. - Boże, Claire, nie mogę uwierzyć, że ta koszmarna kobieta straszyla cię bronią. Powiedziała dlaczego? Czy też Jest tak nienormalna, że sama nie wie, co robi?

- Nie lubi rodziny Grayów - odparła zwyczajnie Claire. Nie miała siły odpowiadać na kolejne pytania. Później opowie wszystko Ronnie.

Claire rzuciła okiem w stronę drzwi. Zane przyglądał się, jak stała z rękami w kieszeniach i nieodgadnionym wyrazem twarzy. Sama nie rozumiała własnego zachowania. Kiedy była w niebezpieczeństwie, instynktownie szukała opieki Zane'a. Zniszczyła dwa samochody, żeby być przy nim. A teraz znów przed nim uciekała.

Marnie odstawiła torbę i podeszła do męża. Objęła go i oparła się o niego bez słowa. Clay mocno ją trzymał.

- Z tego, co się dowiedziałem od Santucciego i paru innych policjantów, moje usługi są już tutaj zbędne - powiedział Joe. - Od samego początku podejrzewał pan Sloane Sawyer, prawda?

Gray kiwnął głową.

- Nie bałem się jej, z pewnością dałbym sobie radę ze Sloane Sawyer. Martwiłem się jednak o Marnie i dlatego chciałem, żeby się pan tu kręcił, Joe. Nie przyszło mi do głowy, że zechce skrzywdzić Claire. Do dzisiaj nie przyjmowała do wiadomości jej istnienia.

- Przyjechała do mamy i wykorzystała mnie przypadkowo - wspomniała Claire. - Sądzę, że nie byłam nawet planem alternatywnym, dopóki się nie okazało, że mamy nie ma.

Marnie podeszła i uściskała Claire.

- Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało. Nie wiem, dlaczego ta kobieta chciała nas zranić.

- Ja wiem, mamo, znam całą tę historię - oświadczyła cicho Claire. Spojrzała matce w

oczy i zobaczyła w nich łzy. - Kocham cię, mamo. Kocham cię, tato. Sawyerowie nie mogą nam nic zrobić.

- Nigdy nie mogli. - Clay objął żonę i córkę. - Zawsze powtarzam, że lojalna kochająca się rodzina jest najlepszą obroną przed złem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

- Lojalna kochająca się rodzina jest najlepszą obroną przed złem - powtórzył Zane, gdy szli z Claire ścieżką w pobliskim parku. - Clay zawsze powtarza to wiwatującym tłumom w świetle reflektorów. W prywatnej rozmowie brzmi to niezręcznie.

- On w to wierzy. - Claire rzuciła mu niepewne spojrzenie. - Uważam, że to prawda, a ty?

Zane wzruszył ramionami.

- Może.

Wyszli z domu na krótki spacer i Zane dotychczas nie poruszył tematu, którego jeszcze nie mieli sposobności przedyskutować.

Teraz, gdy mieli czas i warunki, wydawał się równie niechętny jak ona, żeby o tym rozmawiać. O tym. O ich dziecku. Claire sama kiedyś była „tym”, zakłócając życie czworga ludzi.

- Myślisz, że Talbot Sawyer zrezygnuje i wycofa się z kampanii? - spytała, aby przerwać ciszę.

- Jeśli ma jeszcze resztki zdrowego rozsądku i instynktu samozachowawczego, to na pewno. Policja aresztowała Sloane za spowodowanie zagrożenie życia i terrorystyczne pogroźki, ale słyszałem, jak twój ojciec nalegał, aby dodali także próbę zabójstwa. Twojego i recepcjonisty w motelu. Mogę się założyć, że jeśli Sawyer nie wycofa się z polityki, Clay będzie nalegał na podtrzymanie wszystkich zarzutów. Biorąc pod uwagę, iż Sloane Sawyer aresztowano tutaj, w Steelport, zgadnij, kto wygra?

- Może Sawyerowi nie zależy. Może będzie zadowolony, że jego szalona żona trafi do więzienia. Będzie mógł uwodzić kolejne studentki - stwierdziła gorzko Claire. - Ciekawa jestem, czy to Jego stały zwyczaj i czy mam rodzeństwo, o którym nic nie wiem.

- Myślę, że możesz bezpiecznie założyć, że nie. Clay wiedziałby o tym i wykorzystał istnienie innych nieślubnych dzieci, żeby straszyć Sawyera. A Sloane była dziś tak wytrącona z równowagi, że na pewno by o nich wspomniała.

- I zwała winę na mamę. - Claire westchnęła. - Wcale nie uważa, że to Talbot jest odpowiedzialny za to, co się stało. Z tego, co mówiła, wynika, że wina leży wyłącznie po stronie mamy.

- Ten facet jest doprawdy obrzydliwym łobuzem. Jako były fan Talbota Sawyera muszę powiedzieć, że kieruje się w życiu tylko tym, co jest korzystne dla niego i dlatego teraz powinien spokojnie zająć się swoją żoną. Przynajmniej będzie mógł wrócić jako dyrektor do

Henley College. Ludzie prawdopodobnie będą mu jedynie współczuć, że szalona żona popsuła mu obiecującą karierę polityczną. Na razie Sawyer nie jest przestępcą ani szaleńcem i sądzę, że będzie się tego trzymał.

- Co za wstrętne kreatura! Właściwie żałuję, że wiem, iż jest moim ojcem.

- Przykro mi, że w ten sposób się o tym dowiedziałaś. - Zane przystanął i wziął jej dłonie w swoje ręce. - Ale tak naprawdę nic się nie zmieniło. Nadal jesteś tą samą osobą i...

- Pewne rzeczy się zmieniły. - Claire spojrzała w jego zielone oczy. Miały taki intrygujący unikatowy kolor. Czy oczy jej dziecka też będą takiego koloru? Żywiła taką nadzieję, zwłaszcza teraz, gdy się dowiedziała po kim ma ciemne oczy. Nie chciałyby w oczach swego dziecka odnajdywać śladów Talbota Sawyera.

- Po spotkaniu ze Sloane i wysłuchaniu jej opowieści...

- Przestań, skarbie. Daj spokój. Ta kobieta jest nie zrównoważona psychicznie. - Zane usiłował wziąć ją w objęcia.

- Nie - zaprotestowała Claire. - Zawsze twierdziłam, że chcę znać całą prawdę, a teraz, kiedy już ją znam, nie mogę udawać, iż nic się nie zmieniło. Wysłuchałam ojca i porównałam z tym, co mówiła Sloane.

- I co?

- Sloane przekroczyła próg równowagi, ale nie dotarła tam na własną rękę. Nie jest wcielonym złem, jak uważa tata, a on też nie jest bogiem bez winy, za jakiego go do tej pory uważałam. Dziwne jest szczególnie to, że mama i Talbot Sawyer nie widzieli się ani nie rozmawiali od dwudziestu siedmiu lat, ale tata i Sloane porozumiewali się w miarę regularnie. Tata zrobił wszystko, żeby uprzykrzyć jej życie, ale ona na to pozwoliła. I jeszcze chciała, aby zrobił jej dziecko! - Claire zadrżała. - To jest chore.

- Wyszłaby z tego niesamowita mieszanka genetyczna, której dzięki Bogu świat uniknął. - Zane dotknął dłonią jej policzka. - A skoro już mówimy o połączeniach genetycznych... Nie mogę dłużej czekać, Claire. Wiem, że musiałaś mówić o swych doświadczeniach ze spotkania ze Sloane, żeby pozbyć się strachu i gniewu, ale dość już się naczekałem. Musimy porozmawiać o naszym dziecku.

- To właśnie robiłaś? Czekałaś, aż się wygadam?

- Myślałaś, że celowo unikam tego tematu? - Zane westchnął. - No tak. Od tej chwili, kiedy w motelu poinformowałaś mnie o dziecku, chciałem ci powiedzieć, że zamierzam się z tobą ożenić. Ale przyjechała policja, pojechaliśmy na komisariat i od tej chwili nie mieliśmy...

- Wiem, że mówisz to wszystko, bo tak wypada. To godne podziwu, szlachetne i miłe,

aleja znam prawdę. Nie chcesz się na razie żenić ani mieć dzieci i ja nie mam zamiaru cię do tego zmuszać... - zakończyła bez tchu.

- Dziękuję. Doceniam to. - Wykrzywił usta w uśmiechu. - Tak się jednak składa, że chcę się z tobą ożenić. Chcę tego najbardziej na świecie.

Założyła ręce na piersiach i spojrzała na niego uważnie.

- Kiedy się dowiedziałeś, jak ojciec zrujnował życie Sloane i Talbotowi Sawyerom, doszedłeś do wniosku, iż bezpieczniej będzie się ze mną ożenić, co? Wiesz, że Clay byłby równie nieustępliwy, gdyby...

- Do diabła, Claire! Nie żenię się z tobą dlatego, że boję się Claya Graya.

- W ogóle się ze mną nie żenisz - oświadczyła chłodno. - Zamierzam sama wychować dziecko. Nie muszę wymyślać nieistniejącego, zmarłego męża ani wychodzić za człowieka, który ogłosił całemu światu, że najbardziej odpowiada mu kawalerskie życie. To już nie te czasy, że kobieta z nieślubnym dzieckiem jest wyrzutkiem społeczeństwa.

- Chciałbym zobaczyć twarz twego ojca, gdybyś wygłosiła mu takie przemówienie. - Zane roześmiał się i Claire poczuła, że jest na niego wściekła. - Jego poglądy są dokładnie odwrotne.

- Moja rodzina poprze każdą moją decyzję.

- Akurat. Twoja matka posłała Ronnie i Joego, żeby powstrzymali Claya przed wyjazdem do Henley College, bo wiedziała, że powstrzyma go przed tym wiadomość o ciężarnej córce, która nie chce wyjść za męża.

- Ale ten plan się nie udał, prawda? - odparła Claire. - Tata pojechał do Henley.

- Tylko dlatego, że nie uwierzył w ciążę Ronnie. Sądzę, że wie coś niecoś o młodych, niezamężnych kobietach w ciąży i Ronnie mu do tego nie pasowała. Może jednak ja wypróbuję metodę twojej matki. Wrócę tam teraz i powiem Clayowi, że jesteś w ciąży i nie chcesz za mnie wyjść. Zobaczymy, jak zareaguje.

Ruszył w jej stronę i Claire odruchowo się cofnęła.

- To nie jest dobre miejsce na taką rozmowę - jęknął, obrzucając wzrokiem drzewa, miejsca piknikowe ze stołami i ławami oraz płynący nieopodal strumień. - Ostatnim razem, kiedy byłaś tak blisko wody, wpadłaś do kanału, jeśli więc planujesz ucieczkę, to biegnij w przeciwną stronę.

- Nie mam najmniejszego zamiaru kapać się w strumyku - oświadczyła z godnością Claire.

Chciała odwrócić się i pobiec do domu, ale Zane złapał ją za spódnicę. Mimo to usiłowała mu się wyrwać, dopóki nie oparła się plecami o gruby pień starego dębu. Zane

skorzystał z okazji i własną pierś przycisnął ją do pnia.

Z tyłu miała twarde drzewo, z przodu czuła ciepło jego ciała. Był tak samo solidny i twardy jak pień dębu i kobiecy instynkt podpowiadał, że powinna mu ulec.

Oddychając szybko i urywanie, wplótł palce w jej włosy, podnosząc do góry głowę Claire. Natychmiast otworzyła usta i wpuściła do środka jego penetrujący, namiętny język. Czuła Jego fizyczne podniecenie. Wtuliła się w niego, odwzajemniając pocałunek z tak długo tłumioną namiętnością.

Zane przez chwilę pieścił jej piersi, ale przez wzgląd na publiczne miejsce niebawem opuścił ręce niżej i złapał ją w pasie.

W końcu oderwał usta od jej warg, zaczerpnął powietrza i wtulił wargi w zagłębienie na szyi.

- Masz rację, to nie jest dobre miejsce na taką rozmowę - szepnęła szarpiąc go za włosy, aby znów poczuć na sobie jego usta. - Szkoda, że jakaś idiotka rozwalila ci dziś rano samochód, bo moglibyśmy teraz pojechać do twojego pokoju w motelu Super Save. Nawet z rozbitym oknem i pociskiem w ścianie jest tam intymniej i dyskretniej.

- Mylisz się, Claire. To nie idiotka rozwalila mi samochód, lecz dzielna młoda kobieta z szybkim refleksem. Zgadza się jednak, że Super Save ma swój urok.

Zane uśmiechnął się na moment, ale zaraz spojrzał na nią poważnie.

- Bardzo głupio ci groziłem, że powiem twojej rodzinie o dziecku. Nie chcę, abyś czuła, iż musisz za mnie wyjść. Sama musisz tego chcieć. Chcę, żebyś czuła się szczęśliwa, a nie do czegoś zmuszana.

Zdumiona zamrugła oczami.

- Jak to zrobiłeś?

Lekko przygryzł jej usta, przesuwając po nich językiem.

- Co zrobiłem, skarbie?

- To jest mój tekst. Że nie chcę cię do niczego zmuszać i że musisz sam chcieć się ze mną ożenić, a nie czuć się do tego zobligowany.

- Tak właśnie czuję, Claire. Chcę, abyś za mnie wyszła, bo mnie kochasz, a nie dlatego, że musisz.

- I znów to robisz. Wyjąłeś mi z ust moje słowa i...

- Może obydwójce chcemy tego samego i dlatego używamy tych samych słów.

Powoli przesunął rękami po jej plecach, na chwilę objął jej pośladki, a potem położył jej dłonie na ramionach, co było bardziej stosowne w miejscu publicznym.

- Ja... Sama nie wiem. - Na wpół jęknęła, na wpół zaszlochała. - Boże, już nie Jestem

w stanie płakać. Muszę się wziąć w garść.

- Płacz, jeśli masz ochotę. W tym stanie masz wszelkie prawo reagować bardzo emocjonalnie.

- Kiedy hormony szaleją? - spytała ze złością. - Powinnam być wdzięczna, że nie powiedziałaś: „w twoim delikatnym stanie”.

Zane uśmiechnął się.

- No widzisz, już nie płaczesz. Jestem ci niezbędny do tego, abyś sobie radziła z nastrojami i hormonami w twoim delikatnym stanie.

- Jesteś niemożliwy - mruknęła.

- A ty jesteś na mnie skazana. Taka jest prawda, skarbie. W końcu, prędzej czy później, i tak doszlibyśmy do tego wniosku. Ty i ja razem na zawsze, poślubieni i zaangażowani. Dziecko jedynie przyspieszyło ten proces. Kocham cię i...

Odsunęła się lekko.

- Naprawdę?

- Oczywiście, skarbie. Czy żeniłbym się z tobą, gdybym cię nie kochał?

Uniosła powątpiewająco brwi.

- Claire, fakty mówią same za siebie i zaraz ci je wyliczę. Po pierwsze, nigdy jeszcze nie kochałem się z żadną kobietą bez zabezpieczenia. Ani razu. Jeśli nie miałem niczego pod ręką, rezygnowałem. Dopóki nie spotkałem ciebie. Ciebie chciałem i pożałowałem, o tobie tylko myślałem. Kiedy wreszcie przyszedłaś do mnie do łóżka, nie dbałem o zabezpieczenia, choć nie dlatego, że nie wiedziałem, czym to się może skończyć. Najwidoczniej nie chciałem cię chronić przed moją... no, spermą.

- A zatem podświadomie chciałeś mi zrobić dziecko? - Jeszcze wyżej uniosła brwi. - - To psychologia dla ubogich. Coś, z czego zawsze sam się wyśmiewałeś.

- Kocham cię, Claire. I chcę ci to okazać. Poczynając od tej chwili.

Łzy znów zakręciły jej się w oczach.

- Tak bardzo cię kocham, Zane. Nie chcę zrujnować ci życia...

- Moje życie będzie zrujnowane bez ciebie. Wyjdź za mnie, wychowuj moje dzieci i zawsze mnie kochaj, skarbie. Wtedy będę szczęśliwy.

Uśmiechnęła się drżącymi wargami.

- Naprawdę tak myślisz?

- Szkoda, że nie Jesteśmy wśród ludzi. Krzyczałbym na całe gardło.

- To znaczy, że to, co mówiłeś wczoraj wieczorem, nie było szczerze?

- Wczoraj wieczorem czułem się opuszczony i zaniedbany. Ty zajmowałaś się

telefonami, a ja wiedziałem, że nie powinienem mieć ci tego za złe jak prawdziwy facet lat dziewięćdziesiątych, ale potrzebowałem twojej uwagi. I w końcu się doczekałem, chociaż może nie dokładnie tak, jak chciałem - dodał ironicznie.

- Nie zajmowałam się telefonami. Płakałam w łazience, bo nie miałam pojęcia, jak ci powiedzieć o dziecku.

- Dobrana z nas para! Jedno płacze w łazience, a drugie dąsa się wśród ludzi. - Wziął ją za rękę i poprowadził ścieżką. - Obiecujmy sobie, że więcej się w coś takiego nie wpędzimy.

- Obiecuję, że zamiast płakać w łazience, będę z tobą szczerą - powiedziała z uśmiechem.

- A ja obiecuję, że będę się domagał twojej uwagi, zamiast się dąsać wśród ludzi. Czy myślisz, że możemy wykorzystać te słowa w naszej ślubnej przysiędze?

- Ślubnej przysiędze' Musimy zaplanować nasz ślub!

- Wybacz ten utarty zwrot, ale im prędzej, tym lepiej. Czy Ronnie i Joe będą mieli coś przeciwko temu, że wcześniej niż oni staniemy przed ołtarzem?

- Będą zachwyceni, że dobrnęliśmy do ołtarza.

- Ja też. - Zane wziął ją w objęcia i namiętnie pocałował.

Gray Peter Griffin miał trzy miesiące, gdy jego ciotka Ronnie poślubiła Joe Janickiego w ceremonii, na której zebrała się większość mieszkańców Steelport. Choć nie spełniał żadnej ważnej funkcji w uroczystości, brał w niej udział jako gość, w małym białym ubranku, małych białych skarpeteczkach i buciczkach. Przespał cały ślub w ramionach ojca, gdy tymczasem jego matka pełniła obowiązki pierwszej drużyny.

Senator Clay Gray poprowadził pannę młodą do ołtarza, a później spędził czas na rozmowach z przyjaciółmi i wyborcami z dawnego okręgu, Prawdę mówiąc, rozczarował się pracą w Senacie i ogłosił już, iż nie będzie się ubiegał o reelekcję. Oficjele partyjni nie mogli zrozumieć jego braku entuzjazmu dla stanowiska, o które tak zaciekle walczył, lecz Clay tylko ich zbywał.

- Tam jest zbyt wielu milionerów, nie mamy wspólnego języka. Kiedy moja kadencja się skończy, dzieci akurat pokończą szkoły i będę mógł przejść na emeryturę tutaj, w Steelport, pozostając na utrzymaniu żony. Jestem zmęczony dojazdami do Waszyngtonu.

Marnie tylko kiwała głową i usiłowała się zachowywać jak matka panny młodej, a nie organizatorka przyjęcia. Jej pracownicy zajmowali się wszystkim doskonale, nawet kiedy nie pilnowała ich na każdym kroku.

David nagrał uroczystość na kasecie wideo. Miał do końca studiów zaledwie kilka

zaliczeń i zamierzał się zająć robieniem filmów z wesel, chrzcin, uroczystości rodzinnych - za pieniądze.

Glenn, bohater plakatów, który wyjątkowo zjawił się w rodzinnym mieście, spędził całe przyjęcie otoczony adorującymi go dziewczętami. Dzięki Willowi Orrowi jego plakat reklamujący męską bieliznę nie wyrządził ojcu większych szkód politycznych.

Jak podejrzewali Zane i Claire, ludzie Orra rozpuścili wiadomości o tym, że mail z informacją o zdjęciach przyszedł z Henley College i w ten sposób zwrócili uwagę na Sloane Sawyer, i tak uważaną już za osobę nieźrównoważoną i zdolną do wszystkiego. Gdy Gray wygrał wybory do Senatu, Will był bardzo poszukiwany przez kilku kandydatów na prezydenta. Aktualnie przebiegał w ofertach, zastanawiając się nad wyborem najwłaściwszego kandydata.

Modna fryzura Glenna stanowiła dodatkowe źródło podniecenia dla otaczających go panienek, choć siostry bliźniaczki narzekały, że jak zwykle jego włosy prezentują się najlepiej, nawet w porównaniu z panną młodą.

Siostry jako drużny nie wystąpiły wprawdzie w licznych kolczykach i szalonym makijażu, lecz i tak każdy był teraz w stanie je odróżnić. Nadal studiowały, marzyły jednak o wyjeździe do Glenna do Nowego Jorku. Brak zgody rodziców na przerwanie nauki i brak zgody Glenna na ich przyjazd ograniczyły lekko ich zapał.

Marnie zaopiekowała się swym pierwszym wnukiem i Claire miała szansę zatańczyć z Zane'em, gdy orkiestra zagrała romantyczny utwór.

- Jesteś tu najpiękniejszą kobietą, Claire - mruknął Zane, przyciągając ją do siebie. - I najbardziej seksowną. Szkoda, że nie możemy się urwać do Super Save i...

- Tak jak zrobiliśmy na weselu Pattie Jo. - Claire westchnęła. - Pamiętasz tamtą noc, Zane?

- Chyba nigdy w życiu jej nie zapomnę - stwierdził z uśmiechem. - Nasz syn zawsze mi o niej przypomni. - Pocałował ją w czubek głowy. - I niczego nie żałuję. Oczywiście oprócz afery ze Sloane Sawyer.

Następnego dnia po aresztowaniu Sloane Talbot Sawyer zrezygnował z miejsca w Senacie i wycofał się z kampanii, oświadczając, iż potrzebuje go teraz żona, a kariera polityczna zabiera mu za dużo czasu. Sloane oskarżono ostatecznie o terrorystyczne pogroźki i zagrożenie życia, skazując na wyrok w zawieszeniu i kierując na leczenie w szpitalu psychiatrycznym niedaleko Henley College, gdzie Talbot podjął na nowo obowiązki dyrektora.

Prasa okrzyknęła Sawyera cichym bohaterem, wychwalając go za rezygnację z

obietującej kariery politycznej ze względu na chorą żonę. W poczytnych artykułach Zane'a Griffina nie było żadnych wzmianek o charyzmatycznym dyrektorem uniwersytetu Henley.

Czasami Claire myślała o swym naturalnym ojcu, przeważnie w nocy, w zaciszu domowym, trzymając na rękach swego zielonookiego syna. Nie mogła sobie wyobrazić, że nie miałyby miejsca w życiu swego dziecka, ale taki los wybrał Talbot Sawyer. Zrezygnował z córki, a zatem i z wnuka oraz następnych pokoleń.

Tuż przed narodzinami syna Claire wzięła rodzinną Biblię, kazała ojcu położyć na niej prawą rękę i przysiąc, że nie będzie już wysyłał zdjęć ani żadnych innych informacji o niej i ojej dziecku Sloane i Talbotowi.

Claire z przyjemnością myślała, że skończyło się wreszcie to uporczywe poszukiwanie zemsty, choć Zane śmiał się, gdy głośno o tym mówiła.

Wolny utwór zakończył się i orkiestra natychmiast zaczęła coś szybkiego. Muzyka przyciągnęła na parkiet wszystkich przyjaciół Ronnie i Joego.

- W następnym miesiącu jest ślub Lori i Marta, a Jenny i Paul Santucci podobno mają się latem zaręczyć - poinformowała Zane'a Claire, kiedy odebrali synka od babci.

- Padają jak kregle - zażartował Zane.

- Wreszcie dorastają. - Clay stanął obok Marnie, obejmując ją w pasie. - I po kolei budują własne silne rodziny.

- A silne rodziny są podstawą zdrowego, porządnego społeczeństwa - powiedział Zane. - Lojalna kochająca się rodzina jest najlepszą obroną przed złem.

- Sam nie wyraziłbym tego lepiej, mój chłopcze - powiedział z uśmiechem Clay.

- Wiele razy to mówiłeś, Clay. Co najmniej milion razy, Ja tylko ciebie zacytowałem.

- Powinieneś napisać serię artykułów na temat wartości rodzinnych - zasugerował Clay. - Może zdobyłbyś kolejnego Pulitzera. Szkoda, że nie dostałeś nagrody za artykuły o hazardzie w Kongresie, ale przynajmniej zostałeś nominowany.

- Nominacja też jest zaszczytem - oświadczyła dumnie Claire. Clay roześmiał się, jakby powiedziała świetny dowcip. Marnie lekko odwróciła głowę i obrzuciła go pytającym spojrzeniem.

- Oczywiście, masz rację, Claire - powiedział. - Zwycięstwo to nie wszystko.

W tej chwili obudził się mały Gray, rozejrzał się wokół przestraszonymi oczyma i zaczął płakać.

- Widzisz, nawet dzieciak w to nie wierzy - mruknął Clay. - To prawdziwy Gray, a Grayowie nie lubią przegrywać.

- On jest Griffinem i Grayem - poprawił Zane, biorąc niemowlę z rąk żony i

przytulając do siebie. - Interesująca kombinacja genów.

Spojrzeni na siebie z Claire i uśmiechnęli się ze zrozumieniem i głęboką miłością.

Dziecko przestało płakać i szeroko otwartymi oczyma podziwiała migotanie kolorów na parkiecie.